



„Szarłatna litera dwudziestego pierwszego wieku.” — KIRKUS

JANE GREEN

Kuszenie losu

„Green zrećnie przedstawia kobietę uwięzioną pomiędzy
zadowoleniem a pokusą, tworząc wnikliwy wgląd w życie małżeńskie...”

— PUBLISHER'S WEEKLY



JANE GREEN

Kuszenie losu

Z języka angielskiego przełożyła
Alina Siewior-Kuś



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1

To tylko babski wieczór na mieście, a nie rozdanie Oscarów, myśli Gabby, krzywiąc się i w nieskończoność przesuując wieszaki z nadzieją, że nagle w oczy rzuci się jej coś atrakcyjnego: idealna bluzka albo sukienka. To nie powinno mieć znaczenia, w końcu to tylko wyjście z koleżankami, ale oczywiście jest ważniejsze od wyjścia z Elliottem. Dzisiaj wieczorem Gabby ubiera się dla innych kobiet.

Słyszała, że podczas takich wypadów mężczyźni podrywają dziewczyny, nie widząc – czy raczej ignorując – obrączki, które i one, i oni często mają na palcach. Ale Gabby mężczyźni nie obchodzą, ona po prostu chce się dopasować. Chce swoim wyglądem dać do zrozumienia, że się postarała. Pokazać, że ona też potrafi się odstrzelić, że zasługuje na swoje miejsce przy barze tak jak reszta tej konkretnej grupy przyjaciółek.

Ostatecznie decyduje się na czarne spodnie, świetnie kryjące uda, i botki do kolan, jedyną parę butów z jakimikolwiek obcasami w jej garderobie. Botki mają prawie dwadzieścia lat, dostatecznie dużo, by po wyjściu z mody zatoczyć koło, bo teraz są całkiem podobne do tych, które Gabby widzi w witrynach sklepowych w mieście.

Kupiła je, kiedy dobry wygląd wydawał się ważny, zanim życie, dzieci, macierzyństwo stanęły na jej drodze, zanim łatwiej było wsunąć stopy w futrzane merrelly i mieć to z głowy.

Przez całą dekadę od trzydziestych urodzin wszystkie jej przyjaciółki nosiły te same nudne uniformy, by potem nagle, po skończeniu czterdziestki, uwolnić się z kokonów, spod nudnego koca wymagającego macierzyństwa, i przeobrazić w kolorowe motyle otulone mgiełką szyfonów i jedwabi. A teraz, gdy ich dzieci nie potrzebują już opiekunek, wyruszają wieczorem w miasto na niemożliwie wysokich obcasach, z włosami błyszczącymi i rozwianymi, pragnąc, by je zobaczono.

Gabby nie ma kolorowych szyfonów ani jedwabi, nie będzie miała kolorowych szyfonów ani jedwabi, bo to nie w jej stylu, ale rzeczywiście znajduje powiewną czarną bluzkę, o której nikt nie musi wiedzieć, że kupiła ją za piętnaście dolarów dziewięćdziesiąt pięć centów w sklepie Marshalls. I dopóki nie przyjrzy się uważnie, możesz pomyśleć, że to jedwabna organdyna, a nie o niebo praktyczniejszy poliester.

I już. Potrząśnięcie włosami, tusz na rzęsy, błyszczek na usta. Myśli, że wygląda dobrze, nie sprawiając przy tym wrażenia, że starała się za mocno. W przeciwieństwie do niektórych przyjaciółek w dekoltach do pasa i połyskliwej biżuterii Gabby wygląda, jakby jej celem był wesoły wieczór w damskim towarzystwie, a mężczyźni niech idą do diabła.

Gabby zamawia drugie martini, bo wie, że na jakiś czas tu utknęła; żałuje, że nie odrzuciła tego zaproszenia, teraz, leżąc wygodnie w łóżku, oglądałaby film.

Kiedy Ella zaproponowała jej babską kolację, Gabby ucieszyła się na spotkanie z kobietami, które dobrze się bawią przy wielkim stole w kącie Grey Goose, ale gdy z Claire przyszły do restauracji, kobiety już zajęły miejsca przy barze, gdzie przyciągały uwagę chętnych podstarzałych Don Juanów, odgarniając włosy i uśmiechając się przy tym zalotnie, punktując każde zdanie głośnym i dla uszu Gabby nieco wymuszonym śmiechem.

Energia tych kobiet, jawna kokieteria wprawiają ją w zakłopotanie. Przyzwyczajona do widywania ich w towarzystwie mężów albo czasami w ciągu dnia w pojedynkę, jest zdumiona tą transformacją. Z niepokojem obserwuje, jak te kobiety – a dotąd zakładała, że są do niej podobne – zmieniają się w uwodzicielskie, prowokujące stworzenia. Zamężna z Elliottem od osiemnastu lat, Gabby nie ma ochoty ani skłonności do flirtu. Nawet gdyby miała, to pewnie już zapomniała,

jak to się robi.

Chociaż byłoby miło, myśli, przyglądając się sobie w lustrze za barem, gdyby ktoś, ktokolwiek na nią spojrział. Ostatnio czuje się coraz bardziej niewidzialna. W zeszłym tygodniu była w Nowym Jorku; idąc po Park Avenue w porze lunchu, zauważyła, że wszyscy mężczyźni patrzą na towarzyszące jej dwie młodsze kobiety. Nie dziwiła się im, zwłaszcza że obie koleżanki miały minispódniczki i botki na wysokich obcasach, ale ktoś przecież musi złapać jej wzrok, zmierzyć ją spojrzeniem od stóp do głów. Nawet ktoś stary. Ktoś. Ktokolwiek.

Nieliczne siwe włosy ukryła na początku tygodnia pod kasztanową farbą, a dzisiaj wieczorem Gabby wyjątkowo się starała, ale to i tak nic w porównaniu z wysiłkami jej przyjaciółek. To dlatego, że jestem Angielką, myśli często. Może i mieszkam tu od lat, ale po prostu nie potrafię tak wielkiej wagi przykładać do swojego wyglądu. To nie w moim stylu. Weźmy Ellę z rozkołysanymi lokami, w szyfonowej bluzce odsłaniającej więcej niż tylko zapowiedź rowka między piersiami, w sandałkach na wysokich obcasach, będących atrakcyjnym uzupełnieniem opalonych nóg.

I ten starszy opalony mężczyzna – przystojny, jeśli komuś nie przeszkadza nieco lubieżności – teraz szepczący jej do ucha. Ella się śmieje, wygina ku niemu ciało, patrzy na niego przez gęste rzęsy.

Co te kobiety wyprawiają? Dlaczego tak się zachowują? Znam je, znam ich rodziny, moje dzieci chodzą do szkoły z ich dziećmi. Jak to możliwe, że wcześniej nie dostrzegłam tej strony ich natury, i co to mówi o nich? Co mówi o mnie?

– Czy to rzeczywiście taki spektakl, jak mi się wydaje? – mruczy głos obok niej. Gabby się odwraca i widzi młodego mężczyznę, który wskazuje jej przyjaciółki i potrząsa głową. – Czuję się jak na targu bydła.

– Wiem – odpowiada Gabby z uprzejmym uśmiechem. – Nigdy wcześniej tu nie byłam. To dość... intensywne.

– Rzeczywiście. I nie dla mnie. Jestem Matt. – Podaje jej rękę. Gabby ją ściska, zauważając podwinięte niebieskie rękawy, silne przedramiona; na ułamek sekundy wracają do niej wspomnienia, co się czuje, gdy jest się młodym, ponieważ on na pewno nie skończył trzydziestu lat. Gabby ma czterdzieści trzy i jest niemal – niemal – dostatecznie stara, żeby być jego matką, a to sprawia, że się odpręża i z uśmiechem się przedstawia.

– Jestem Gabby. – Siada wygodniej na stołku, czując ulgę, że ma z kim porozmawiać, z kimś bez ukrytych motywów, kto nie przyszedł tutaj na podryw. A nawet jeśli, to z pewnością nie będzie nią zainteresowany.

Patrzy na niego ciekawie. Według wszystkich kryteriów jest bardzo przystojny. Blond włosy, miłe niebieskie oczy, w których błyskają ogniki. Gdyby była dwadzieścia lat młodsza i samotna, zauroczyłby ją na pewno.

– Więc dlaczego tu jesteś, Matt? Zwłaszcza skoro to nie dla ciebie.

– Dobre pytanie. – Uśmiecha się, prezentując proste białe zęby i w toaście unosi szklaneczkę. – Jestem tu służbowo, tylko na dwa dni. Mój hotel jest naprzeciwko, ale pomyślałem, że wpadnę na drinka, zanim się zamelduję.

– A czym się zajmujesz?

– Jestem właścicielem mediów społecznościowych.

– Jak Facebook?

Matt się śmieje.

– Chciałbym. Może pewnego dnia.

– Znam ten portal?

– Nie wiem – odpowiada Matt, wymieniając nazwę, którą Gabby zna doskonale. Wszyscy

ją znają.

– To ty? – Znowu na niego patrzy, tym razem na nowo oceniając, bo czytała o jego firmie, wie, że założyło ją dwóch młodych ludzi, uważanych za następców Facebooka. Myliła się, sądząc, że jest zwykłym smarkaczem. To doświadczony biznesmen. Przypomina sobie artykuły o nim, o tym, jak z kolegą tworzyli swoją firmę – i jest pod wrażeniem. Ogarnia ją ekscytacja.

– Jesteś wielki!

On unosi brew, a Gabby się rumieni i wybucha śmiechem.

– Przepraszam. Chciałam powiedzieć, że dokładnie wiem, kim jesteś. Czytałam o tobie.

– To strasznie pokręcone, bo jestem celebrytą, a równocześnie nim nie jestem. Nikt nie ma pojęcia, kim jestem, dopóki nie padnie nazwa mojej firmy.

– Ale przynajmniej możesz siedzieć anonimowo przy barze. I założę się, że masz cudowny dom. – Spogląda na niego z kpiącym uśmiechem.

– To prawda – parska śmiechem Matt. – Rzeczywiście mam cudowny dom.

– W Los Angeles, tak?

– Lepiej. W Malibu.

– O Boże – jęczy Gabby. – Z salonu wychodzisz prosto na plażę?

Matt się uśmiecha, kiedy Gabby wyciąga z niego opis domu, o jakim zawsze marzyła.

Rozmawiają, Matt opowiada o bardziej eleganckich przyjęciach, na których był, i przekazuje plotki o celebrytach lepsze niż w jakimkolwiek numerze czasopisma „People”. Gabby spija z jego ust każde słowo i zapomina o bożym świecie.

– ...i to był Lil Wayne – kończy Matt. – Przepraszam, pewnie nie wiesz...

– Nie wiem, kim jest Lil Wayne? – prychna Gabby. – Możesz w to wierzyć albo nie, ale choć jestem mamą w średnim wieku, dokładnie się orientuję, kim...

Urywa w pół zdania, bo Matt kładzie dłoń na jej ramieniu.

– Średni wiek to przesada – mówi, marszcząc czoło. – Masz ile? Trzydzieści kilka lat?

Gabby patrzy na dłoń na swoim ramieniu i dostrzega, jaka jest piękna, jaka gładka i silna. Przelotnie się zastanawia, dlaczego on jej nie cofa, i ze śmiechem przenosi wzrok na jego twarz.

– Jasne – odpowiada – może dziesięć lat temu. Mam czterdzieści trzy lata i owszem, to definitywnie plasuje mnie w kategorii „wiek średni”.

Matt kręci głową ze szczerym zdziwieniem.

– Przysięgam, że nie mówię tego z uprzejmości, ale naprawdę nie wyglądasz na tyle lat. Myślałem, że masz jakieś trzydzieści cztery.

– A ja myślę, że mogę się w tobie zakochać. – Gabby jest w doskonałym nastroju. – Chociaż pewnie nie zwracasz uwagi na kobiety, które mają więcej niż trzydzieści pięć lat. W twoim wieku trudno sobie wyobrazić, że ktoś może być starszy.

– Brednie! A ja nie jestem taki młody. Właściwie nie ma między nami zbyt wielkiej różnicy.

– Niech zgadnę. – Gabby wodzi spojrzeniem po jego twarzy, zwracając uwagę na gładkość skóry, zdecydowane linie policzków i szczęki, brak zmarszczek. Myśli o Elliotcie: włosy bardziej siwe niż brązowe, głębokie zmarszczki wokół oczu, kiedy się uśmiecha, ciało, kiedyś wysportowane, teraz miękkie i miłutkie, wygodne.

Każdy element wyglądu Matta świadczy o młodości. Dżinsy, brązowe trapery. Pod niebieską koszulą wetkniętą w spodnie kryją się raczej rezultaty intensywnych ćwiczeń niż zarys brzuszka, do którego widoku przyzwyczaiła się u Elliotta i większości znajomych mężczyzn.

– Według mnie masz dwadzieścia siedem lat.

– Wiedziałem, że wzięłaś mnie za młodszego. Dla twojej informacji mam trzydzieści trzy.

Widzisz, aż tyle nas nie dzieli.

– Może teraz tak myślisz, ale poczekaj, aż skończysz czterdzieści trzy i zobaczysz, jak bardzo się zmieniłeś przez te dziesięć lat.

On przygląda się jej znad swojej szklanki.

– A jak ty się zmieniłaś?

– Poważnie?

Matt potakuje, wzywa barmana i zamawia dla niej następne martini, dając jej czas na zastanowienie się.

Bo po prawdzie aż tak bardzo się nie zmieniła. Dziesięć lat temu była żoną Elliotta tak jak teraz, tyle że dzieci były mniejsze. Mieszkali gdzie indziej. Jeździła starym cherokee. Jej życie składało się z przedszkola, odwożenia córek do koleżanek, picia kawy z kobietami, których prawie nie widuje. Miała mniej zmarszczek, mniej siwych włosów, była o osiem kilogramów lżejsza.

Jeśli jednak cofnie się dalej w przeszłość, o osiemnaście albo dwadzieścia lat, to musi przyznać, że zmian jest wiele. Wtedy zależało jej na strojach i bywaniu. Dwadzieścia lat temu dokładała starań, bo chciała być popularna, śliczna, zapraszana na przyjęcia. Oboje z Elliottem wyjeżdżali pod namiot do Vermontu. Chodzili po górach, jeździli na nartach. Teraz udaje jej się tylko zmusić do wyjścia na spacer.

Co się wydarzyło od tamtych czasów? Kiedy życie stało się takie... nie użyje słowa „nudne”, raczej wybierze określenie „prozaiczne”? Jak to się stało, że z Elliottem niepostrzeżenie wpłynęli w wiek średni, gdzie się podziała cała ta energia?

Nie może o tym wszystkim powiedzieć nieznanemu, dlatego decyduje się skupić na pozytywach.

– Jestem swobodniejsza. Czterdziestka okazała się punktem zwrotnym. Przestałam odczuwać potrzebę, żeby przed kimkolwiek cokolwiek udowodniać. Pewnie powinnam bardziej się starać – wskazuje przyjaciółki, z których każda bardziej się stara, aktualnie stojące przy drugim końcu baru z nową grupą mężczyzn. – Ale kocham poczucie, że to dla mnie przestało mieć znaczenie.

– Uważam, że wyglądasz rewelacyjnie – mówi Matt spokojnie. Jego głos nie sugeruje flirtu, a mimo to wpatruje się jej w oczy, aż Gabby odwraca wzrok, czując lekkie drżenie w żołądku.

Nie bądź głupia, mówi sobie. Cholera, nie istnieje nawet cień prawdopodobieństwa, że ten uroczy chłopak ze mną flirtuje. Nie mam pojęcia, co przed chwilą się stało, wiem tylko, że cokolwiek to było, zdarzyło się wyłącznie w mojej wyobraźni.

Pokrywa zakłopotanie wymuszonym śmiechem.

– Moje przyjaciółki – odpowiada, kiwając głową w ich stronę. – One wyglądają rewelacyjnie.

Matt omiata je spojrzeniem, po czym odwraca się do Gabby, lekceważąco potrząsając głową.

– Nie. Jak dla mnie przesadziły. Za dużo makijażu, włosów, falbanek. Wolę kobiety naturalne. Jak ty. – Proszę, i znowu to spojrzenie.

Wdzięczna za przytłumione światło, Gabby się rumieni, mówiąc „dziękuję”. Podskakuje, kiedy telefon w tylnej kieszeni zaczyna wibrować. Wyjmuje go i na wyświetlaczu widzi imię Elliotta.

– To mój mąż. – Zeskakuje ze stołka. – Zaraz wracam.

Idzie przez tłum, oddychając z ulgą. Nawet jeśli to sobie wyobraża, to przecież go nie zwodzi. Powiedziała mu, że jest mężatką. To powinno go zniechęcić, o ile istotnie taka

konieczność występuje. A przecież to niemożliwe.

– Cześć, skarbie! – Siada na niskim kamiennym murku przed pubem, nagle uświadamiając sobie, że nie jest taka trzeźwa, jak jej się wydawało. – Dobrze się bawisz?

– Nie tak dobrze jak ty, sądząc po twoim głosie! – śmieje się Elliott i Gabby się wzdryga. Co on przez to rozumie? Skąd wie, że rozmawia z Mattem? Ale przecież tylko rozmawiają. Skąd on wie?

– O co ci chodzi? – pyta wolno, próbując brzmieć tak trzeźwo, jak to możliwe, bo zdaje sobie sprawę, że Elliott się domyśli.

– Po pierwsze, było piekielnie głośno, kiedy odebrałaś, po drugie, wiem, że wyszłaś z dziewczynami na miasto, po trzecie, jesteś wstawiona i nie próbuj zaprzeczać, bo mnie nie oszukasz. Słyszę to w twoim głosie.

Gabby się śmieje.

– Masz rację. Już nie będę piła.

– A co pijesz?

– Martini.

– Aha! Pamiętaj tylko, że martini są jak kobiece piersi, jedna to za mało, trzy to za dużo.

– Jestem przy drugim i na tym kończę.

– Kto prowadzi?

– Ella. A biwak? Jak się bawią dziewczynki?

– Jak nigdy w życiu. Poszły popływać w jeziorze z Sashą i Jolie i nie mogą się doczekać ogniska i *s'mores*. To był świetny pomysł, chociaż za tobą tęsknimy.

– Ja też za wami tęsknię – odpowiada Gabby z przyzwyczajenia, chociaż od rana, kiedy wyjechał, nie myślała o nim dłużej niż przez sekundę.

– I miałaś rację, proponując, żebym się wybrał na biwak z Timem. Co nie znaczy, że we dwoje nie bawilibyśmy się tak samo rewelacyjnie, ale wiem, że trochę ci się znudziły śpiwory i namioty.

Gabby znowu się śmieje.

– Masz rację. O której jutro wracacie?

– Myślę, że nie wcześniej niż późnym popołudniem. Baw się dobrze z dziewczynami.

Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Gabby wraca do środka, poprzez tłum widzi Matta i swój pusty stół obok niego. Kiedy się zbliża do baru, Matt się odwraca i obserwuje ją z uśmiechem, a ona znowu czuje to drżenie.

Nie bądź żaloszna, myśli. Nie sądź, że w tej sytuacji chodzi o coś więcej niż o to, że znudzony i samotny sympatyczny facet chce pogadać z przyjazną osobą. Jasne, pochlebiłoby mi ogromnie, gdyby ze mną flirtował, ale popatrzcie na mnie! Popatrzcie na niego i znowu na mnie. Nawet jeśli flirtuje, a tego nie robi, nie miałyby to sensu. Jestem szczęśliwą żoną najcudowniejszego mężczyzny na świecie. Ale nawet jeśli flirtuje, choć to wykluczone, miło by było znowu poczuć się atrakcyjną. Miło by było mieć świadomość, że nadal to we mnie jest, nawet jeśli potrwa tylko przez trzy minuty.

– Gabby? – Ktoś ją łapie za ramię. Okręca się na pięcie i staje twarzą w twarz z Claire. – Kim jest ten uroczy facet przy barze? W głowie mi się nie mieści, że przez cały wieczór z nim flirtujesz! Zupełnie cię nie widziałyśmy!

– Nie flirtuję – odpowiada Gabby z przekonaniem. – Nigdy tego nie robię. Teraz już nawet nie wiem, jak to się robi. Po prostu prowadzę bardzo ciekawą rozmowę z sympatycznym młodym facetem.

– On nie jest sympatyczny. – Claire przygląda się Mattowi. – Tylko cholernie seksowny!

– Racja – potakuje Gabby. – I ma dwanaście lat.

Claire mruży oczy.

– Nieprawda. Ma co najmniej dwadzieścia pięć. Na tyle dużo, żeby wiedzieć, co robi...

– Claire! – mówi Gabby z naganą. – Zacznijmy od tego, że jest dziesięć lat młodszy ode mnie, a po drugie, mam męża. Pamiętasz?

– Wszystkie mamy mężów. – Claire mruga znacząco. – Co nie znaczy, że nie możemy trochę się zabawić.

Gabby nie pyta, co przyjaciółka przez to rozumie. Śmieje się, kręcąc głową, jakby sugestia Claire była idiotyczna, po czym idzie do baru, gdzie czeka na nią Matt.

Gabby ma świadomość, że trzyma się bardziej prosto, uśmiecha się bardziej olśniewająco, emanuje aurą, która innym mężczyznom każe na nią patrzeć z podziwem.

Bo dzisiaj wieczorem dzięki temu młodemu człowiekowi Gabby czuje się uwodzicielska. Pomimo niewiary, że Matt ją podrywa, głęboko na dnie serca zdaje sobie sprawę, że między nimi zaiskrzyło. Nie zamierza nic z tym zrobić – Gabby w żadnym razie nie zdradziłaby męża – ale minęły lata, odkąd czuła się pożądana, odkąd czuła się seksowna i piękna. To potężne, uderzające do głowy uczucie, które wraz z dzisiejszym wieczorem minie. Kiedy wróci do domu, znowu będzie panią domu w średnim wieku, tkwiącą w prozaicznym życiu.

Czy może się stać coś złego, jeśli trochę to przedłuży? Przecież niczego nie zamierza zrobić.

Absolutnie niczego.

– Wszystko w porządku? – Matt oczyma wskazuje jej telefon.

– Dzwonił mąż. Meldował się. – Powtórzyła to. Ma męża. – Pojechał z naszymi córkami na biwak do Vermontu. – Oddycha z ulgą, bo niczego nie ukrywa. Nie próbuje udawać, że jest wolna, a jaki facet nie uszanowałby obecności innego?

– Jaki jest twój mąż?

Tego się nie spodziewała.

– Polubiłbyś go – odpowiada Gabby. – Naprawdę. Od pierwszej chwili zostalibyście najlepszymi kumplami.

– W to nie wątpię. Ma doskonały gust. – Matt się uśmiecha.

Gabby chichocze i kpiąco uderza go w ramię.

– Pochlebca.

– Mówię prawdę – replikuje Matt. – Więc jaki on jest?

Jak scharakteryzuje Elliotta? Od pierwszej chwili, kiedy się poznali w nowojorskiej kawiarni, wiedziała, że to mężczyzna, na jakiego czekała. Miała dwadzieścia trzy lata, pracowała w księgarni, on był pięć lat starszy, po studiach medycznych odbywał staż w szpitalu Columbia-Presbyterian.

Zapytał, czy może się dosiąść, chociaż były wolne stoliki, potem przez następne dwie godziny odrywał Gabby od pracy, rozśmieszając ją improwizowanymi historyjkami o ludziach czekających w kolejce, w końcu więc schowała szkicownik i ołówek do torby i zrezygnowała z prób rysowania.

Następnego dnia spotkała się z nim w Central Parku. Pokazał jej koszyk należący do jego babci, załadowany nieporadnie zrobionymi kanapkami i torbami czipsów we wszystkich smakach, ponieważ jak wyjaśnił, nie wiedział, które ona lubi najbardziej, a nie chciał jej rozczarować.

– Jestem żoną najcudowniejszego mężczyzny na świecie.

Matt się uśmiecha.

– A co sprawia, że jest cudowny?

– Jest inteligentny – zaczyna Gabby. – I dobry. Interesują go wszyscy i wszystko, należy do tych ludzi, przy których od razu czujesz się swobodnie. Serdeczny i troskliwy. Fantastyczny ojciec. Mamy dwie córki, obie są jego oczkiem w głowie. Wspaniały mąż. Mam wielkie szczęście... – Urywa ze świadomością, że stosuje dość agresywną reklamę, choć nagle ogarnia ją niepewność, dla kogo to robi.

– Rzeczywiście jest cudowny – zgadza się Matt.

– Tak.

– Czym się zajmuje?

– Jest lekarzem. Gastroenterologiem. Więc dobre maniere pomagają.

Jestem żoną lekarza, myśli Gabby. Moje życie jest dokładnie takie, jak to brzmi.

Bezpieczne. Stabilne. I odrobinę nudne.

Przelotnie oddaje się fantazji. A gdyby była żoną miliardera internetowego? Co wtedy? Widzi siebie krążącą po szklanym domu w Malibu, na sobie ma koszulę Matta, nogi cudnie opalone i wyćwiczone, włosy dobre dwadzieścia centymetrów dłuższe niż kiedykolwiek w życiu, bo choć od wielu lat usiłuje je zapuścić, nadal sięgają tylko do ramion.

I te przyjęcia, na które by chodzili! Oboje z Mattem się śmieją, oparci o balustradę tarasu z widokiem na ocean, wiatr rozwiewa jej bardzo długie włosy, nigdzie ani śladu cellulitu, dzieci, byłego męża, żadnego śladu jej dawnego życia.

Potrząsa głową. Gabby, co ty wyprawiasz? Oszalałaś?

– Jeszcze jedno martini? – Matt już ma wezwać barmana.

– Boże, nie! Martini są jak...

– Kobiece piersi – kończy Matt. – Znam to.

– Pewnie powinnam się zbierać – mówi z żalem Gabby; nie chce już iść, ale odnosi wrażenie, że dotarli do końca. Bo właściwie po co miałyby zostawać? Tuż pod powierzchnią jej świadomości wzbiera poczucie niebezpieczeństwa i Gabby wie, że musi odejść.

– Jak się dostaniesz do domu? – W oczach Matta maluje się rozczarowanie. – Nie możesz prowadzić.

Gabby się śmieje.

– Wierz mi, wiem o tym. Jedna z dziewczyn jest kierowcą. – Odwraca się i patrzy tam, gdzie były przyjaciółki, ale ich nie widzi. – O cholera – mruczy. – Gdzie się podziały?

Matt jest rozbawiony.

– Opuściły cię? Co to za przyjaciółki?

– Do bani – odpowiada Gabby z irytacją i wyjmując telefon, żeby napisać esemesa. Matt się śmieje.

Nie chciałyśmy ci przeszkadzać ;)

Jutro nam o wszystkim opowiesz!

– Pojechały? – Matt nie może przeczytać wiadomości, ale widzi wyraz twarzy Gabby.

– W głowie mi się nie mieści, że pojechały beze mnie. To okropne.

– Mam propozycję – mówi Matt. – Może pójdziesz ze mną do hotelu? Napijemy się kawy, a obsługa wezwie taksówkę.

Gabby przygląda się uważnie jego twarzy. Nie dostrzega ukrytych motywów. Chodzi tylko o kawę, a w tej chwili kawa dobrze jej zrobi.

Matt wyjmując banknoty z portfela i kładzie je na kontuarze; nie zgadza się, żeby Gabby się dołożyła. Wstaje i Gabby robi to samo. Jest wysoki, o wiele wyższy od niej i serce wywija jej małego fikołka, kiedy mierzy go wzrokiem.

Chociaż ma dwanaście lat, jest nieprawdopodobnie przystojny. Och, gdyby tylko to się zdarzyło lata temu, myśli Gabby, patrząc na gęste brązowe włosy, silne i szerokie ramiona.

Matt melduje się w hotelu, a Gabby sadowi się wygodnie na sofie w lobby. Nagle ogarnia ją niepewność. Dlaczego tu jest? Dlaczego w hotelu pije kawę z nieznanym, podczas gdy jej mąż wyjechał? Oczywiście nie zamierza nic zrobić, ale czy to nie zaszło trochę za daleko? Czy nie byłoby o wiele lepiej, gdyby teraz wróciła do domu?

Matt odwraca się i uśmiecha do niej, a jej serce znowu wywija koziołka. Nie dlatego, że Gabby cokolwiek planuje, ale dlatego, że w obecności Matta znowu czuje się piękna. Minęło tyle czasu, odkąd ktoś ją zauważył, odkąd była widzialna.

Nie zdradzi męża, nigdy by tego nie zrobiła Elliottowi, którego kocha całym sercem i duszą. Ale w nadchodzących latach będzie miała wspomnienie tego wieczoru, tej łagodnej chemii, poczucia, że ktoś tak przystojny jak Matt się nią interesował, i to pomoże jej wzmocnić szacunek do siebie, ostatnio tak nadwątlony.

I jaka może z tego wyniknąć szkoda?

– Świetnie się dzisiaj bawiłam – wzdycha Gabby dwie godziny później. Kawa zmieniła się w kawę po irlandzku i Gabby dobrze wie, że trzeźwość już dawno się z nią rozstała.

– A tak dla twojej informacji – mówi Matt – nie mam zwyczaju chodzenia po barach i podrywania ślicznych kobiet. Zwłaszcza kiedy podróżuję służbowo. Dzięki tobie nudny wyjazd stał się zachwycający.

Gabby nic nie mówi, zbyt jest zajęta powtarzaniem ciągle od nowa jego słów. „Śliczna”! „Podrywać”! Więc jednak wcale sobie tego nie wyobrażałam.

– Powiem, żeby wezwano ci taksówkę. – Matt się nie rusza.

Jest wcześniej rano, w słabo oświetlonym hotelowym saloniku poza nimi nie ma nikogo, za ladą dyżuruje recepcjonista.

Matt i Gabby patrzą na siebie. Gabby próbuje się zmusić do ruchu, do podniesienia się z sofy i powrotu do domu, zanim... zanim będzie za późno. Ale jest jak sparaliżowana. Serce jej wali, obce ciepło zalewa całe ciało i wie, że musi iść, nie jest jednak w stanie nic zrobić poza wpatrywaniem się w oczy tego mężczyzny. Głęboko wzdycha.

– Dlaczego wszystkie kobiety, które mi się podobają, są zajęte? – mruczy Matt. Niewiele brakuje, by serce Gabby wyskoczyło z piersi. Chce iść, wie, że musi iść, ale, och, jak bardzo pragnie zostać.

– Powinam już jechać – szepcze. Zbierając wszystkie siły, z ociąganiem wstaje.

Rozdział 2

Minuty przeciągają się w godziny, a Gabby wciąż myśli, że musi wstać z łóżka. Kiedy studiowała na uniwersytecie w Bristolu, kace były normą. Z grupą przyjaciół włóczyła się po pubach, gdzie wychylali kolejki, ale mimo to następnego dnia rano udawało się im wyczołgać z łóżka i pójść na wykłady.

Pomimo kaców i mdłości Gabby nie przestała pić. To była nieodłączna część życia uniwersyteckiego w Anglii, nieodłączna część dorastania. Odkąd zaczęła spotykać się z Elliottem, nie piła. No, może było kilka okazji, garstka – naprawdę niewiele – od narodzin dziewczynki.

Teraz zna swoje ograniczenia. Upicie się bywa zabawne, ale skórka niewarta wyprawki. Dzisiaj też o tym wie. Wczoraj wieczorem nie miała pojęcia, że wypła aż tyle. Kilka martini. Kilka kaw po irlandzku. Mieszane alkohole. I w tym rzecz. Dlatego dzisiaj rano czuje się jak żywy trup.

Łazienka dotąd była blisko, ale wydaje się, że z dnia na dzień odsunęła się na pięć kilometrów. Jeśli uda mi się dotrzeć do prysznic, myśli Gabby, doskonale mi to zrobi. Niemal czuje zimną wodę lejącą się na jej głowę, ulgę, którą przyniesie prysznic, tylko że pokonanie drogi do łazienki przekracza jej możliwości. Obecnie nie wierzy, by udało się jej wykonać jakiegokolwiek ruch. Chce myśleć o wczorajszym wieczorze, ale to oznacza myślenie o wypitych martini, a jeśli to robi, chyba zwymiotuje. Zamiast tego wyobraża więc sobie skok do basenu, zanurzenie się w chłodnej wodzie. To pomaga.

W głowie jej dudni, usta ma wysuszone. Przez zmrużone powieki patrzy na zasłony, potem na budzik i wie, że nie pozostaje jej nic innego, jak czekać, aż poczuje się na tyle silna, żeby dowiec się do łazienki, do prysznic, do życia.

Wiele godzin później stoi pod strumieniem wody, na tyle zimnej, na ile potrafi znieść, i w końcu znowu zaczyna czuć się jak człowiek. Szoruje ciało, owija się w szlafrok i schodzi na dół zaparzyć mocną czarną kawę.

Kiedy przed laty oglądała *Kabaret*, wrażenie zrobiła na niej Sally Bowles łykająca na kaca preriową ostrygę, surowe jajko z sosem Worcestershire. Jako nastolatka robiła to regularnie, nie dlatego, że była przekonana o skuteczności tego remedium, ale dlatego, że chciała być jak Sally Bowles.

Jako czterdziestokilkuletnia matka jest przekonana, że preriowa ostryga spowodowałyby wymioty. Parzy zatem kawę tak mocną i gęstą, że niemal przypomina kawę po turecku, i popija ją na zmianę z piwem imbirowym.

Elliott i dziewczynki wrócą później. Gabby ma wiele godzin dla siebie, żałuje jednak, że czuje się tak okropnie, wołałaby zrobić coś z wolnym popołudniem, a nie leżeć na sofie z kawą i pilotem w dłoni.

Dzwoni komórka.

– Próbuję cię złapać przez całe rano! – mówi Claire. – Gdzieś ty się podziewała?

– Wyłączyłam dźwięk i telefon był w torebce. Co się dzieje?

Claire parska śmiechem.

– Nieważne co u mnie, ale powiedz, co u ciebie? Czy raczej powinnam zapytać, co się wczoraj wieczorem z tobą działo? Kiedy wychodziłyśmy, byłaś pogrążona w rozmowie z tym absolutnie rewelacyjnym facetem przy barze. Powiedz, że byłaś grzeczną dziewczynką...

W głosie Claire pobrzmiwa śmiech, bo wie, że Gabby była grzeczna. Gdyby cokolwiek

podejrzewała, nigdy nie zadałaby tego pytania takim śpiewnym tonem, nigdy nie odważyłaby się żartować z równie poważnej sprawy.

Przez sekundę Gabby czuje pokusę, by zwierzyć się przyjaciółce, jak niewiele brakowało i jaka jest dzisiaj zdezorientowana. Kocha swojego męża, więc jak może czuć pociąg do innego? A dzisiaj rano jest tego pewna: Matt ją pociągał.

Problem, z którego zwierzamy się przyjaciołom, jest o połowę mniejszy, a mimo że to przecież nie jest prawdziwy problem, coś w niej chce wykrzyknąć, że nadal jest godna pożądaną, że nie jest do tego stopnia zaniedbana i stara, jak może się wydawać, że młody i seksowny mężczyzna jej pragnął.

Ale w żadnym razie nie może nigdy nikomu powiedzieć, o czym myśli. Nawet Claire, której ufa jak nikomu innemu. Poza Elliottem.

– Jasne, że byłam grzeczna! – Gabby zmusza się do śmiechu. – Ale Boże, był taki słodki! I młody! Gdybym kiedykolwiek miała zachować się niegrzecznie, niech to będzie ktoś taki jak on...

– Auu – burczy Claire. – Zakładałyśmy się, czy ulegniesz.

– To okropne! – odpowiada Gabby. – Rozmawiasz ze mną, pamiętasz? Jestem ostatnią osobą na świecie, która tak by się zachowała.

– Właśnie! Tak im powiedziałam, ale Ella się upierała, że złapałaś ciąg, a wtedy rozsądek wylatuje przez okno. Była przekonana, że to z nim zrobiłaś, chociaż jej mówiłam, że to wykluczone.

– Co to znaczy „złapać ciąg”?

– To znaczy, że władzę nad tobą przejmuje żądza i zapominasz o wszystkim z wyjątkiem osoby, która siedzi obok ciebie przy barze – wyjaśnia Claire. – Muszę przyznać, że kiedy wychodziłyśmy, na nic nie zwracałaś uwagi. Wszystkie dawałyśmy ci znaki z drugiego końca sali, ale ty ani razu na nas nie spojrzałaś.

– Jasne, że nie! – rzuca Gabby. – Jak mogłabym, skoro widok był taki śliczny? Miałaś wiadomości od chłopaków? – Zmienia temat, bo w głowie jej huczy i potrzebuje spokoju, żeby przetrwać to, co się stało albo nie stało wczoraj w nocy. – Wiesz, kiedy wracają?

– Tim przed chwilą dzwonił. Planują wyjechać za kilka godzin, najpierw chcą poszaleć na bezdrożach. Cieszę się, że się zdecydowali. Im dobrze zrobi wspólnie spędzony czas, a nam jeszcze lepiej czas wolny. Nie jesteś zachwycona, kiedy w weekend w domu panuje kompletna cisza? To prawdziwy luksus. Jestem wyczerpana. Nadal chodzę w piżamie i nie wiem, czy się w ogóle ubiorę. Niewykluczone, że będę leżała na sofie i oglądała *Downtown Abbey*, podjadając czekoladki. Chcesz przyjść i poleniuchować ze mną?

– Równie dobrze mogę leniuchować na własnej sofie – odpowiada Gabby, niepewna, czy zdoła znieść dalsze przesłuchania. – Czuję, że nadeszła pora maratonu *Mad Men*.

– Dobra. Zaraz zadzwonię do Elli. Wczoraj wieczorem musiała właściwie zepchnąć z siebie tego faceta.

– Jakiego faceta?

– No wiesz, Nicka? Och, nie byłaś z nami. Ma córkę w naszej szkole. Wczoraj przyszedł z kumplami i strasznie się napalił na Ellę. Możesz w to uwierzyć? To znaczy wiem, że Ella z nim flirtowała, ale w końcu wszystkie to robiłyśmy. Dla zabawy, o nic więcej w tym nie chodziło. Ale on sobie wbił w głowę, że Ella jest gotowa pójść na całość, a przecież zna jego żonę!

– Kto jest jego żoną? – Gabby czuje ulgę, że rozmowa dotyczy kogoś innego.

– Jeannie. Cicha, taka myszka. Ich córka ma na imię Phoebe.

– Znam ją. I znam jej męża. Oblech z niego.

– Teraz wiemy to na pewno. Zaprosił Ellę na papierosa, potem ją złapał i próbował jej

wepchnąć język w usta! Możesz w to uwierzyć? Słyszałaś o czymś bardziej obrzydliwym?

– O Boże! – mówi Gabby. – Ella pali?!

Prawda jest taka, że może w to uwierzyć. Może uwierzyć w każde słowo Claire. Kiedy tuż przed trzydziestką przeprowadzili się na przedmieścia, wszystkie pary miały pierwsze dziecko i nikomu nawet się nie śniło o niewierności. Zbyt byli zajęci budowaniem rodziny, chodzeniem na zajęcia dla matek i niemowląt, ledwo widzieli na oczy po zarwanych nocach, kobiety nosiły ubrania ciążowe, bo albo spodziewały się dzieci, albo nie były w stanie odzyskać figury sprzed ciąży.

Nikt nie ćwiczył, chyba że do tej kategorii zaliczyć leniwe spacerunki po plaży z dziećmi bezpiecznie przypiętymi w wózkach. Z całą pewnością żadna nie miała czasu, energii ani chęci na romanse.

Nawet te małżeństwa, do których nie powinno było nigdy dojść, małżeństwa utrzymywane w całości dzięki dzieciom, rutynie zawierania nowych przyjaźni, tworzenia domu w obcym mieście – nawet one trwały i nikomu się nie śniło, żeby kwestionować wierność męża czy żony.

Lata mijają, Gabby i jej przyjaciółki nie są już nowo przybyłymi do miasta, i teraz młode świeżo upieczone matki zachowują się, jakby myślały, że są jedynymi kobietami na świecie, które mają dzieci, i domagają się, by świat się zatrzymał, dostosowując się do ich potrzeb.

Gabby stoi w kolejce w aptece, a młoda matka z niemowlęciem denerwuje się z powodu braku odpowiedniego mleka w proszku. Język jej ciała, sposób mówienia, wszystko to obwieszcza, że jest matką! Ma dziecko! Jest ważniejsza od wszystkich innych! Gabby się rozgląda i łapie wzrok innych matek w średnim wieku, z siwymi odrostami, sinymi workami pod oczami, w polarach i chodakach stanowiących ich mundur, bo przestały zaprzętać sobie głowę strojami mającymi zrobić wrażenie na otoczeniu. Uśmiechają się do siebie porozumiewawczo.

Pamiętam, kiedy ja też myślałam, że świat kręci się wokół mnie, mówią te uśmiechy. Pamiętam, kiedy ja też myślałam, że wiem wszystko, zasługuję na wszystko, mam prawo do wszystkiego i nawet więcej.

Och, jak mało wiedziałyśmy.

Kilka z tych matek pracowało, kiedy Gabby przeprowadziła się do miasta. Pozostałe z dumą obwieszczały, że są mamami, które zostały w domu. Na ochotnika pomagały w lekcjach, wstępowały do Stowarzyszenia Rodziców i Nauczycieli, towarzyszyły dzieciom na każdej wycieczce, pod wpływem impulsu piekły dwa tuziny wolnych od orzechów, laktozy i glutenu babeczek i przynosiły do szkoły.

Poczuły się opuszczone, kiedy dzieci skończyły jedenaście lat i przenieśli się do gimnazjum. Te, które nie pracowały, nagle zapragnęły mieć coś, co wypełniłoby im dzień, zapragnęły na nowo siebie wymyślić, a może na nowo się odnaleźć. Wszystkie zaczęły brać udział w zajęciach zumbi i jogi, codziennie spotykać się z przyjaciółkami na lunchu w Organic Market, później powoli wracały w szeregi pracujących, jedno na pół etatu, inne jako szefowe firmy przy własnym wygodnym stole w kuchni.

Gabby miała szczęście, mogąc podążać inną drogą. Wykorzystała swoją od dawna tłumioną kreatywność i zaczęła odnawiać meble. Początkowo tylko dla siebie, ale kiedy inne matki zobaczyły, jak kupuje w komisie tanie stoły albo zabiera je ze śmietnika, po czym zdziera do żywego drewna i na nowo wykańcza, nadając im wygląd pięknych antyków, też chciały takie mieć i wkrótce Gabby mogła pracować tyle godzin, ile się jej podobało, przy czym robiła to, co kochała.

Kilka przyjaciółek przez cały czas pracowało. Jedną z pierwszych znajomych Gabby, które się rozwiódły, była Trish. Niedługo po narodzinach ich czwartego dziecka jej mąż

oznajmił, że odchodzi do swojej sekretarki. Trish zaczęła projektować akcesoria domowe, wazony, tace, pudełka, ozdobne doniczki, i teraz jej wyroby można kupić w całym kraju. Kiedy wypuszcza nową linię, urządza sprzedaż domową w mieście, zawsze u innej kobiety. W ostatecznym rozrachunku gospodynie i ich przyjaciółki, które biorą w tym udział, wychodzą z nowym poczuciem celu i pomysłami na własne firmy.

Gabby widzi, jak ciała przyjaciółek się zmieniają. Kiedyś miękkie i gąbczaste, rozciągnięte po trudach porodów, po czterdziestce nagle odzyskują formę dzięki pilatesowi, jodze, aerobikowi na rowerze.

W czasach wczesnego rodzicielstwa wszystkie były zaniedbane, a teraz Gabby otaczają dwa krańcowo różne typy kobiet czterdziestokilkuletnich. Są takie jak ona, noszące bezkształtne, wygodne ubrania, bezpieczne dzięki miłości mężów, pewne swojego miejsca w świecie. Nie odczuwają potrzeby zmieniania się wraz z upływem czasu. A z drugiej strony są olśniewające kocice jak Trish, kobiety, które będąc w średnim wieku, wymyśliły siebie na nowo – chociaż Trish bez wątplenia była idealna już w dniu narodzin.

Inne olśniewające kocice może i są po czterdziestce, ale mają lepszą kondycję, są ładniejsze, o wiele lepiej ubrane niż kilkanaście lat temu.

Po części nie mają wyjścia. W tym bogatym mieście w tych czasach zawsze za rogiem jest ktoś, kto może zająć ich miejsce. A w dodatku nie tylko kobiety powinny się niepokoić. Weźmy tylko ostatni rok: cztery kobiety, które Gabby zna od lat, nie przyjaciółki, ale sąsiadki, nagle odeszły od mężów.

Gabby siedziała w ich salonach, piła kawę i ze współczuciem słuchała ich opowieści o tym, jak bardzo od długiego czasu były nieszczęśliwe, jacy okropni byli ich mężowie. To ją dziwiło, bo zawsze wydawali się czarujący. A potem kobiety nieoczekiwanie jaśniały, z zachwytem rozplývając się nad idealnym nowym partnerem. Ponieważ w absolutnie każdym przypadku okazywało się, że chodzi o innego mężczyznę. W jednym był to mąż najlepszej przyjaciółki, w pozostałych przypadkowi faceci poznani na siłowni i na spotkaniu AA oraz budowlaniec.

– Ale do niczego nie doszło – przysięgały wszystkie bez wyjątku. – Był tylko przyjacielem, dopóki nie odeszłam od męża.

Żadna nie myślała o sobie jako o kobiecie, która ma romans. Wszystkie mówiły o odnalezieniu drugiej połówki, bratniej duszy. Wszystkie wierzyły, że odnalazły tego jedyne, przeznaczonego dla nich przez bogów, za którego miały wyjść za mąż i wyszłyby, gdyby okoliczności nie pokrzyżowały planów i nie podsunęły im nudnych starych mężów. Bo z jakiego innego powodu zerwałyby swoje małżeństwa, rozwały swoje życie, oddaliły się od dzieci, a w najlepszym przypadku sprawiły im ogromny ból? Z jakiego innego powodu zdradziłyby mężów tak potężnie, tak niewybaczalnie, tak okrutnie, gdyby nie to, że nie miały wyboru?

Z tych czterech żon trzy nie są już ze swoimi bratnimi duszami. Jedna zwierzyła się Gabby, że popełniła straszny błąd. Oddałaby wszystko, żeby cofnąć czas, ale jej mąż poznał inną kobietę. Jest nie tylko szczęśliwy, ale szczęśliwszy niż z żoną numer jeden. Było za późno na powrót i teraz ta kobieta spędza weekendy bez dzieci w barach, na wzór wczorajszego wieczoru, i zastanawia się, skąd w jej życiu wziął się taki bałagan.

Gabby, która zawsze myślała o niewierności jako o kryzysie wieku średniego, nigdy tak naprawdę nie rozumiała, dlaczego te kobiety porzuciły stabilne życie, kochających mężów, wygodne domy. Aż do dzisiaj. Dzisiaj, kiedy z powrotem pada na sofę i bezmyślnie gapi się na ekran telewizora, dokładnie wie, jak takie rzeczy się zdarzają.

– Masz wybór – lubiła powtarzać. – To, że jesteś mężatką, nie oznacza, że nie pociągają cię inni faceci. Jesteś zamężna, nie martwa. W którymś momencie wszystkim nam się to

przytrafi, ale w ostatecznym rozrachunku rzecz sprowadza się do wyboru.

Łatwo mówić, kiedy nigdy przed takim wyborem się nie stawało. A szczerze mówiąc, od dnia, gdy poznała Elliotta, Gabby nie czuła pociągu do nikogo innego.

Wczoraj wieczorem miała wybór, miała wiele wyborów. Wrócić do domu z przyjaciółkami. Zadzwonić z baru po taksówkę. Odrzucić propozycję pójścia z nim do hotelu, ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo próbuje zaprzeczać, nawet przed sobą, wiedziała, że coś jednak mogło się stać.

Tamta chwila w cichym lobby, późno w nocy, kiedy w milczeniu patrzyli sobie w oczy i powietrze było gęste od chemii... cóż, wtedy też miała wybór. Z taką łatwością mogła zostać, pozwolić, by on się pochylił i delikatnie pocałował ją w usta. Nie zrobił tego, ale Gabby wie, że mógł to zrobić. Siedzi i raz po raz odtwarza ten moment w myślach. Nie zrobił, ale mógł. Nie zrobił, ale mógł.

A gdyby zrobił, co wtedy by czuła?

Co czułaby teraz?

Drży z pożądania, później jednak poczucie winy zmazuje lekki uśmiech, który mimowolnie wygina jej usta, odkąd zaczęła o nim rozmyślać.

Nic nie zrobiła. Nie ma żadnych powodów do wyrzutów sumienia. Jest kobietą zamężną, nie martwą. W całej tej sytuacji nie było nic naprawdę poważnego, choć mogło być, a jeśli nawet teraz nie potrafi przestać o tym myśleć, to co z tego? To tylko... pochlebstwo. To jest... przyjemne. Niepodzielna uwaga kogoś innego niż mąż, iskry strzelające pomiędzy nimi, to wszystko było... oszałamiające.

Jeszcze teraz Gabby jest rozdarta pomiędzy mdłościami z poczucia winy, że taką ewentualność w ogóle rozważa, a uniesieniem, że nadal jest godna pożądania, nadal ma seksualną moc, z której posiadania nigdy nawet nie zdawała sobie sprawy. Z Elliottem mają wspaniałe życie seksualne, choć głównie dlatego, że czują się ze sobą dobrze i swobodnie. Kochanie się z Elliottem jest rutyną z niewielkimi wariacjami. Gabby nigdy ich nie pragnęła, do pełni szczęścia wystarcza jej to, co ma, niemal zawsze osiąga orgazm, a potem czuje się zaspokojona.

Ale teraz nie ma między nimi ognia. Gabby nie jest pewna, czy kiedykolwiek był.

Wczorajsza noc była jednym cudownym płomieniem.

Wyobraża sobie, jak Elliott się w niej porusza, i odczuwa... zadowolenie. Wyobraża sobie Matta, jak odwraca ją na plecy, wsuwa w nią palce, bierze w usta sutek, i brakuje jej tchu, czuje, jak ciało zalewa fala pożądania.

Dzięki Bogu do niczego nie doszło, myśli. Ponieważ gdyby Matt teraz zatelefonował i powiedział: „Wyjedź ze mną, chcę cię mieć przy sobie”, Gabby naprawdę nie wie, czy byłaby w stanie odmówić. Nie wspominali o pozostaniu w kontakcie. A chociaż Gabby mogłaby się do niego odezwać – wszystkie potrzebne informacje znajdują się na jego stronie internetowej – już wie, że tego nie zrobi.

Matt jest zbyt niebezpieczny, myśli. Nie może się z nim kontaktować.

Tak więc z mieszaniną przerażenia i zachwytu nagle sobie przypomina, że podała mu swój adres mailowy w trakcie niemądrej rozmowy o wymyślnych tablicach rejestracyjnych, imionach, adresach mailowych... Mówi sobie jednak, że on się do niej nie odezwie. Dlaczego miałby to zrobić? Na pewno otaczają go tysiące chętnych kobiet, a ona była tylko przelotnym kaprysem. Może ma skłonność do starszych kobiet, może pociąga go to, co niedostępne. Tak czy owak wczorajszy wieczór trzeba uznać za zabawny flirt, wyrzucić z głowy i nigdy więcej o nim nie myśleć.

Rozdział 3

Elliott próbuje się odsunąć, ale Gabby mocno go trzyma, śmieje się więc, wraca na miejsce i podnosi żonę.

– Ho, ho! – mruczy w jej włosy. – Naprawdę za mną tęskniłaś, co? Powinienem częściej wyjeżdżać.

– Nie! – odpowiada Gabby z twarzą wtuloną w jego ramię, po czym się odchyła i patrzy na swojego męża, mężczyznę, którego kocha. Zalewa ją wstyd na myśl, co z taką łatwością mogła zrobić, na myśl, że znalazła w sobie dość zuchwałości, żeby snuć marzenia o innym mężczyźnie, kiedy ma przy sobie Elliotta zapewniającego jej całą bliskość, komfort i miłość, które są jej potrzebne.

Jak mogła pomyśleć o innym?

– Tęskniłam za tobą.

– Kłamiesz – odpowiada Elliott żartobliwie. – Słyszałem cię wczoraj wieczorem.

Wspaniale się bawiłaś z dziewczynami. Założę się, że nawet o mnie nie pomyślałaś.

– Po prostu się cieszę, że wróciłaś – mówi Gabby, całując go w usta. Elliott uśmiecha się zachwycony i unosi brwi, wskazując dom.

– Fuj. – Olivia wymija ich z typowym dla siedemnastolatki grymasem odrazy. – Możecie nie robić tego przy nas? To obrzydliwe.

– Całowanie jest absolutnie naturalne – mówi Elliott. – A my jesteśmy twoimi rodzicami. Przecież nie robimy nic zakazanego.

Gabby pośpiesznie odwraca wzrok. Dlaczego on to powiedział? Dlaczego wybrał akurat takie słowa? Przygląda się uważnie mężowi, choć wykluczone, żeby coś wiedział, co nie znaczy, że jakiegokolwiek „coś” istnieje; dzięki Bogu, to był tylko nieszkodliwy flirt.

– Cześć, skarbie. – Gabby obejmuje Alannę i przyciąga ją do siebie, całując w głowę. – Miło było?

– Aha. – Tylko na tyle zdobywa się Alanna, całą uwagę ma skupioną na telefonie.

Gabby powstrzymuje ukłucie bólu. Żal byłby za wielkim słowem, ale jakże tęskni za czasami, kiedy córki były małe i podziwiała wszystko, co robiła mama, kiedy chciały spędzać czas wyłącznie z nią.

Popatrzcie teraz na nie: Alanna, drobna, z ciemnoblonde włosami spadającymi na plecy, podobna do ojca jak dwie krople wody, i Olivia, wysoka, z krągłościami, z kręconymi włosami takimi samymi jak u Gabby, zaczynająca czuć się wygodnie w swojej skórze – trudno je połączyć z tamtymi dziewczynkami z przeszłości.

Kiedy Olivia była mała, wieczorem nie pozwalała mamie wyjść z pokoju. Gabby kładła się obok niej, uwielbiając sposób, w jaki ciało córki doskonale dopasowywało się do jej ciała, to, że Olivii nie zamykała się buzia i robiła wszystko, żeby mama została z nią dłużej. Gabby wcale nie chciała wychodzić, ale czas mijał i wiedziała, że Olivia musi wreszcie zasnąć.

Teraz nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio położyła się przy Olivii i przytuliła ją. Mając siedemnaście lat, Olivia rzadko pozwalała Gabby przekroczyć próg swojego pokoju. Nawet jedenastoletnia Alanna, taka spokojna i mądra, o wiele bardziej interesuje się swoimi przyjaciółkami niż matką. Gabby do tego stopnia nie orientuje się w szkolnych poczynaniach Alanny, że zaczęła robić rzecz nie do pomyślenia – przegląda jej esemesy. I wcale więcej nie wie.

Och, jakże tęskni za tamtymi latami, za cudowną wszechogarniającą miłością, za

godzinami spędzonymi na zabawach z córeczkami i obserwowaniu ich z podziwem, z niewiarą, że stworzyła te dwie doskonałe istotki.

– Powiedz, że na biwaku nie wlepiła przez cały czas oczu w telefon – mówi Gabby, odwracając się do Elliotta.

– Cały nie – odpowiada Elliott.

Alanna podnosi wzrok.

– Nie robię nic w telefonie, tylko na Instagramie.

– Och. – Gabby kiwa głową. – W takim razie w porządku. Ilu obserwujących masz teraz?

Alanna się uśmiecha.

– Trzystu czterdziestu dwóch.

– Ho, ho. Jesteś popularna!

– Mamo! – Dziewczynka przewraca oczami. – Nie chodzi o popularność.

– A o co?

Alanna lekceważąco kręci głową, znikając w domu.

– Ty tego nie zrozumiesz.

– Nie zrozumiesz – potwierdza Elliott, wyciągając z bagażnika torby i podając część Gabby. – Ja też nie. Jesteśmy za starzy.

Zwykle Gabby wybucha śmiechem i zgadza się z nim, tylko że w ten weekend nie czuje się staro. Po raz pierwszy od lat nie ma wrażenia, że to już za nią, i nie jest gotowa zrezygnować z uczucia, że życie nadal kryje wiele możliwości, że nadal czekają na nią przygody, nawet jeśli nigdy nie powtórzy się przygoda z ostatniego wieczoru.

– Jak się zachowywała Alanna? Była miła?

Alanna, zawsze znana jako ta grzeczna, przez ostatnich kilka miesięcy się zmieniła. W gimnazjum, szkole niełatwej dla każdego, Alannę ostatecznie zaakceptowały dziewczynki, o których zawsze mówiła jako o tych „najbardziej lubianych”, a z akceptacją pojawiło się zachowanie absolutnie nie do przyjęcia dla Gabby i Elliotta.

– Na początku była dość najeżona, ale potem się uspokoiła. Naprawdę świetnie się bawiliśmy. Tim i ja uważamy, że następnym razem obie z Claire powinnyście z nami pojechać.

– O ile dobrze pamiętam, mówiłeś, że rozumiesz, że śpiwory przestały być w moim stylu.

– Możemy wziąć nadmuchiwany materac. Pobyt na łonie natury jest niesamowity.

– Z radością przebywam na łonie natury, pod warunkiem że jest to spa. – Gabby się uśmiecha.

– A przy okazji, Tim powiedział, że powinniśmy dzisiaj wieczorem pójść do nich na kolację. Ma tonę burgerów i hot dogów, które trzeba zjeść.

– Świetnie. – Gabby stawia torby na podłodze holu. – Zadzwoń do Claire i zapytam, co mam przynieść.

– Myślę, że najpierw powinniśmy pójść na górę. – Elliott obejmuje ją i całuje w szyję, a Gabby, która tak często go odpycha, mówi, że nie chce, że jest zajęta, że nie jest w nastroju, że pora jest najgorsza z możliwych, tym razem pozwala poprowadzić się na piętro.

Zamykają drzwi na klucz, po czym Gabby klęka i odpina pasek Elliottowi, który mruczy z zachwyty i zaskoczenia.

Gabby uświadamia sobie, że przynajmniej tyle może dla niego zrobić.

Wiele lat temu, na początku małżeństwa, przysięgli sobie, że nigdy nie staną się parą w rodzaju tych, które tak często widywali w mieście: siedzącą w restauracji, rozglądającą się po sali i niemającą sobie nic do powiedzenia. Przysięgli, że nigdy nie będą jak inni, którzy ze śmiechem opowiadają, że prawie nie uprawiają seksu – kto ma na to siły? Kto ma czas?

Gabby i Elliott nigdy nie siedzieli w milczeniu. Rano Elliott odwraca się do Gabby

i rozpoczyna rozmowę o sprawie, o której rozmyślał, odkąd się obudził. To może być polityka, rozwiązanie problemu z parkowaniem w mieście, jego obawy o przyszłość świata.

W rewanżu Gabby ze wszystkiego zwierza się Elliottowi. W przeciwieństwie do wielu znajomych kobiet, których mężowie wychodzą z domu na większą część dnia i które muszą ze wszystkimi sprawami zwracać się do przyjaciółek, Gabby nigdy właściwie nie potrzebowała nikogo poza Elliottem. Ma Claire, najbliższą przyjaciółkę, i grupkę dobrych znajomych, ale nigdy nie dzwoni do nich, żeby pogadać, do głowy by jej nie przyszło, żeby szukać u nich pomocy w trudnych sprawach. Jedynym najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miała i pragnęła, na którym zawsze mogła polegać, jest Elliott.

Elliott mówi, że powodem jest to, iż są ze sobą od dwudziestu lat, ale Gabby widuje wiele par będących ze sobą równie długo, czasami dłużej, i wcale nie łączy ich taka przyjaźń.

Już pod koniec trzeciej randki Elliott mówił o małżeństwie. Wszyscy powtarzali Gabby, że chyba zwariowała, że mając dwadzieścia trzy lata, jest o wiele za młoda, żeby nawet myśleć o zakładaniu rodziny.

Z tego też powodu poczekała do ukończenia dwudziestu pięciu lat. Ale i wtedy wszyscy uważali, że to błąd.

Chociaż – a przyznaje to z niechęcią – ich życie seksualne nie jest takie jak dawniej. Gabby uwielbia zapach Elliotta, ciepło i bliskość, które niesie ze sobą miłość fizyczna, ale gdyby kochali się tylko od czasu do czasu, zupełnie by jej to nie przeszkadzało; oczywiście nigdy mu tego nie powie.

Nie chodzi o to, że nie myśli o seksie. Nie chodzi o to, że się nie podnieca, czytając pewne książki, oglądając filmy, nie chodzi o to, że się nie masturbuje. Rzecz raczej w tym, że Elliott jest jej najlepszym przyjacielem, jej rodziną, i kiedy już zaczną, czerpie z kochania się przyjemność, ale sama rzadko to proponuje.

Szczerze mówiąc, wołałaby przeczytać dobrą książkę i wcześniej się położyć.

Claire i Tim oglądają porno; Claire twierdzi, że to odmieniło ich życie seksualne. Tim nie ma pojęcia, że Gabby i Elliott o tym wiedzą. Elliott ją przekonał, żeby też spróbowali, ale przy tych kilku okazjach Gabby nie potrafiła się powstrzymać od krytykowania aktorstwa, sztucznych cycków i wbijania penisu trwającego tak długo, że dla niej było to nużące.

Na nią w żaden sposób to nie wpłynęło, chociaż Elliott przez pewien czas okazywał wyraźnie większą kreatywność.

Seks oralny, nieodłączna część repertuaru w trakcie pierwszych lat, obecnie prawie się nie zdarza i Gabby na pewno go nie inicjuje.

Aż do teraz. Oczywiście Elliottowi nie wpada do głowy zapytać o powód. Nie zastanawia się, czy to jest damski ekwiwalent prezentu z poczucia winy – kobiety dostają biżuterię, kiedy ich mężczyznom zdarzy się zbłądzić albo zbyt poważnie zastanawiają się nad zbłądzeniem.

A mężczyźni? Dostają loda.

Elliott zamyka oczy i poddaje się zalewającym go falom rozkoszy.

Rozdział 4

Gabby, Elliott i dziewczyny otwierają tylne drzwi domu Claire, drzwi, które znają niemal tak dobrze jak własne, i ostrożnie przekraczając buty i plecaki leżące na podłodze, idą przez sień do kuchni, gdzie Claire robi sałatkę.

– Cześć, dziewczyny! – Przyjaciółka najpierw wita Olivię i Alannę. – Sasha jest na podwórku na trampolinie, a Jolie chyba na piętrze. Idźcie do nich. Biwak się wam podobał? – woła za nimi po namyśle, ale one już zniknęły za drzwiami.

Gabby stawia na stole miskę i zdejmuje polar, a Elliott wychodzi z domu poszukać Tima. Gabby jest wdzięczna za zaproszenie na dzisiejszy wieczór, za możliwość zrobienia czegoś tak znajomego i normalnego jak grill u Claire i Tima. Każde zwyczajne działanie oddala ją od wydarzeń wczorajszego wieczoru, od gwałtownie nabierających cech obsesji rozmyślań o tym, co mogło się wydarzyć.

– Co zrobiłaś? – Claire zerka na miskę, którą przyniosła Gabby.

– Azjatycką z kapusty.

– Mniam, mniam! Uwielbiam ją. Trish też przyjdzie. Zrobiła deser bezowy.

– O Boże. To będzie deser doskonały. Szkoda, że nie wiedziałam, że ona będzie. Bardziej bym się postarała.

Claire się śmieje.

– Możesz przestać? Dlaczego zawsze masz z nią problem? Myślisz, że ona ocenia każdego według swoich standardów, ale to nieprawda. Nie patrzy, żeby sprawdzić, co przynieśli inni, a zanim coś powiesz, to dodam, że nie obchodzi jej, jak inni wyglądają. Pomimo tego, co ty zawsze powtarzasz. Wiesz, że to twoje kompleksy, które z nią nie mają nic wspólnego.

– Wiem. Jest bardzo sympatyczna, ale też doskonała w każdym calu i naprawdę, jak to możliwe, że jedna osoba odnosi sukcesy w absolutnie każdej dziedzinie?

– Nie mam pojęcia. Przyprowdzi faceta, z którym się umawia. Ella mówi, że to prawdziwe ciacho.

– Jasne, że tak. Jakby mogła się umawiać z kimś gorszym. – Gabby patrzy na Claire. – A skoro o tym mowa, wyglądasz wspaniale. Spędziłaś cały dzień w łóżku? Sprawiasz wrażenie absolutnie wypoczętej.

Claire się uśmiecha.

– Czuję się dobrze. Poczekaj. – Podchodzi do tylnych drzwi. – Tim? Możesz tu przyjść? Ty też, Elliott.

Tim wchodzi i pochyla się, żeby pocałować żonę, po czym staje obok niej, obejmując ją za ramiona.

– Dobra. – Gabby spogląda na Elliotta i znowu na przyjaciół. – Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, co tu się dzieje?

– Mamy nowinę. – Claire się uśmiecha. – Chcieliśmy powiedzieć wam jako pierwszym.

Gabby marszczy czoło. To nie może być to, o czym myśli, ponieważ Claire jest od niej starsza, to nie byłoby w porządku, nigdy o tym nie wspominała i wie, że Gabby chciała...

– Jesteś w ciąży! – mówi Tim. W oczach Claire wzbierają łzy.

– Możesz w to uwierzyć? – mówi do Gabby, otwierając przed nią ręce.

– No nie, stary! – Elliott obejmuje Tima, potem Claire. Gabby robi to samo, choć serce przeszywa jej ból. Właśnie tego się teraz obawiała, właśnie tego zawsze pragnęła – ale dla siebie.

– Wielka sprawa! – mówi Elliott.

– Rzeczywiście, wielka! – dodaje Gabby. W oczach ma łzy, ale się uśmiecha, przez co Tim i Claire są przekonani, że jest tak samo ucieszona jak oni. – Kiedy się dowiedziałas?

– Godzinę temu! – śmieje się Claire. – Nikomu innemu o tym nie powiem, bo Bóg tylko wie, co się może zdarzyć. No wiesz, mam czterdzieści cztery lata! Ale powiedziałam Timowi, że jednej osobie muszę się zwierzyć, bo nie dam rady ukryć podniecenia, a wy jesteście najbliższymi przyjaciółmi, więc... Nie powinniśmy świętować, jeszcze nie, ale nie dałabym rady przetrwać dzisiejszego wieczoru, udając, że wszystko jest jak zwykle.

– Cieszę się, że nam powiedziałaś. – Gabby znowu ściska przyjaciółkę, po czym przepasza i idzie do łazienki.

Nie wybiera jednak tej przy kuchni. Kieruje się na drugi koniec domu do gościnnej łazienki, oddalonej i spokojnej.

Nie chce, żeby ktoś usłyszał, jak płacze.

Pół roku temu Gabby zrobiła rzecz nie do pomyślenia, ostatecznie przejrzała swoją szafę i spakowała do pudeł wszystkie stroje ciążowe. W gruncie rzeczy nie płakała, raczej była otępiała, z ociąganiem przyznając przed sobą, że następnego dziecka nie będzie, że czasy wychowywania maluchów definitywnie się skończyły.

Ze strychu zniosła foteliki i leżaczki, pozbiierała kolorowe zabawki, z których córki już dawno wyrosły, załadowała do samochodu i zawiozła do sklepu dobroczynnego, nie czując przy tym nic.

Wcześniej nie była w stanie pozbyć się niemowlęcych rzeczy, wiedziała, że nie zostawiła za sobą rodzenia dzieci, niezależnie od tego, co myśli Elliott. Miała dwie cudowne córki, ale trójka była liczbą magiczną, o której zawsze marzyła. Płec była obojętna, chciała mieć trzecie dziecko.

Po narodzinach Alanny uznali, że z następną ciążą poczekają. Elliott powiedział, że potrzebuje czasu na umocnienie pozycji w swojej specjalizacji, a wynagrodzenie lekarza nie było tak wysokie jak dawniej. Zawsze powtarzał: „Poczekajmy, aż będziemy mieć trochę pieniędzy w banku, aż naprawdę będzie nas na to stać”.

Lata mijały i żadna pora nie wydawała się właściwa. Gabby zadawała sobie pytanie, czy nie powinna celowo zająć w ciąży: powiedzieć, że bierze pigułkę, i zapomnieć ją zażyć, w tajemnicy przekłuć prezerwatywę, zapewnić, że rano skończył się jej okres, choć w rzeczywistości była w środku owulacji.

Nie mogłaby jednak skłamać, nie mogłaby świadomie oszukać ukochanego. Nie wtedy. Czekala więc na odpowiednią porę, czekała, aż Elliott postanowi, co mogą zrobić. Skończywszy trzydzieści dziewięć lat, zaczęła panikować, bo Elliott dzielił się z nią swoimi przemyśleniami. Już są ustatkowani, mają dwie piękne córki, rodzina jest kompletna.

Inni ludzie kłócą się o pieniądze, dyscyplinowanie dzieci, teściów. Jediną rzeczą, o którą przez całe małżeństwo kłóca się Gabby i Elliott, jest to. Kiedy Elliott raz powiedział na głos, że nie chce więcej dzieci, umocnił się w swoim postanowieniu. Gabby myślała, że zdoła go przekonać, ale on stawiał sprawę jasno: więcej dzieci nie będzie.

A chociaż Gabby nie potrafiłaby świadomie go oszukać, równocześnie zdawała sobie sprawę, że mogłaby być mniej... ostrożna. Nauczyła się zapominać o pigułce, z radością godziła się na antybiotyki, bo obniżały skuteczność antykoncepcji, i za każdym razem modliła się o ciążę.

W głębi szafki w łazience trzymała papierową torbę z testami ciążowymi i za każdym razem, kiedy dopadało ją „zapominalstwo”, otwierała test w pierwszy dzień spodziewanej miesiączki i z podniecenia wstrzymywała oddech podczas siusiania. Całe jej ciało zalewało rozczarowanie, kiedy testy dawały negatywne wyniki.

Pół roku temu Elliott oznajmił, że poddaje się wazektomii. Zastanawiał się nad tym od dłuższego czasu i nie miał cienia wątpliwości, że to najskuteczniejsza forma kontroli urodzin. Nie potrafiłby poprosić jej o podwiązanie jajników, a szczerze mówiąc, już było fatalnie, że brała pigułki. Ona dwukrotnie rodziła, teraz była kolej na niego.

Tak należało postąpić.

Zarezerwował termin operacji, a właściwie zabiegu. Usiedli, żeby to przedyskutować. Gabby dała upust swojemu rozgoryczeniu, przedstawiła powody, dla których się nie zgadza, i powiedziała o pragnieniu urodzenia kolejnego dziecka.

– Jak śmiesz podejmować takie ważne decyzje w pojedynkę! – Zalała się łzami. – Nie możesz tego zrobić bez mojej zgody.

– Ale przecież wiesz, że nie chcę więcej dzieci. – Elliott był skonsternowany. Nie miał pojęcia, jak bardzo Gabby pragnęła dziecka, nie zdawał sobie sprawy z istnienia zapasu testów ciążowych, z jej nadziei wbrew wszystkiemu, że jednak zajdzie w ciążę, chociaż wiek zaczynał to uniemożliwiać. – Wiedziałaś o tym. Wiedziałaś, że nie zmienię zdania.

Nieważne, ile razy o tym rozmawiali i kłócili się, Gabby w żaden sposób nie potrafiła go przekonać. Patrzył na całą sprawę wyłącznie z własnego punktu widzenia: kiedy Gabby otrząśnie się z rozczarowania, z całą pewnością zobaczy, jakie to ułatwienie – będą mogli kochać się spontanicznie! Koniec z pigułkami! Koniec z prezerwatywami! Dzięki temu będą mogli prawdziwie cieszyć się życiem.

Gabby straciła cierpliwość, wyjaśniając powody, dla których Elliott nie powinien poddawać się zabiegowi, i w końcu znaleźli się w impasie. Każda rozmowa o wazektomii kończyła się kłótnią. Łatwiej było przestać o tym wspominać i zamieść sprawę pod dywan.

Elliott poszedł na wizytę, uznając, że poprosi o wybaczenie, nie o pozwolenie. Miał na względzie dobro rodziny.

Gabby przez tydzień nie odzywała się z żalu, w końcu spakowała ciążowe ubiory i oddała zabawki.

I nadal mu nie wybaczyła. Zrobił to. Nie da się tego odwrócić, żadne przeprosiny, nie wiadomo jak częste, nie ulecą bólu wywołanego świadomością, że nigdy więcej nie będzie trzymała w ramionach nowo narodzonego dziecka, czuła zapachu malucha ssącego jej pierś, dmuchała w pulchne mały brzuszek, podczas gdy istotka macha rączkami i nóżkami, zaśmiewając się z radości.

Gabby kocha Elliotta. Zawsze będzie go kochała, ale nie jest pewna, czy kiedykolwiek zdoła mu wybaczyć, że poddał się wazektomii. On czułby się podobnie, gdyby jej intrygi okazały się skuteczne i zaszłyby w ciążę, ale to bez znaczenia.

Ostatni rok był z tego powodu trudny. Gabby wie, że czas uleczy ranę, że z każdym mijającym dniem będzie w niej mniej gniewu, mniej pretensji, ale stojąc w kuchni i patrząc na promieniejących z radości Tima i Claire, czuła wyłącznie ogromną złość.

To powinni być oni.

Gabby płacze w łazience. Zamyka klapę sedesu, siada, chowa głowę w dłoniach i całym jej ciałem wstrząsają szlochy. Jest cicho, choć nie tak cicho, żeby nie usłyszała jej osoba, która przypadkiem stanęła po drugiej stronie drzwi.

– Gabby? – Elliott opiera głowę o drzwi, jego twarz jest obrazem smutku.

Gabby usiłuje się opanować.

– Nic mi nie jest. Zaraz wyjdę.

– Wpuść mnie, Gabby – mówi Elliott. Gabby otwiera drzwi, niezdolna na niego spojrzeć.

– Tak mi przykro – szepcze Elliott, biorąc ją w objęcia. – Tak bardzo mi przykro. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak ci na tym zależy. Myślałem, że dasz sobie z tym radę, otrząśniesz

się. Myliłem się.

Gabby wybucha na nowo płaczem z głową opartą o jego pierś. Jej łzy moczą jego koszulkę.

W końcu zdobył się na to przyznanie i to powinno sprawę polepszyć, powinno stłumić ból.

Ale tak się nie dzieje.

Rozdział 5

Gabby wraca do kuchni, gdzie Trish, która odrzuca na ramię długie jasne włosy i uśmiecha się idealnie białym uśmiechem, postawiła przed chwilą na stole talerz z białej porcelany wypełniony bezami z bitą śmietaną i truskawkami, talerz żurawinowych batoników i talerz ciastek z kawałkami czekolady.

– Gabby! Tak miło cię widzieć!

– Cześć – odpowiada Gabby. Uśmiecha się, kiedy Claire sięga po ciastko i pieje z zachwytem po pierwszym kąsie. – Powiedz, że sama tego nie piekłaś.

– Piekłam. To drobiazg. Pomógł mi Gavin. – Wszystkie się odwracają i z aprobatą patrzą na partnera Trish, który stoi na tarasie z mężczyznami.

– Jest taki przystojny, a w dodatku zna się na kuchni? Żartujesz sobie ze mnie? – mruczy Claire. – Czy w następnym wcieleniu mogę być tobą?

– Och, głuptasku – świergocze Trish, patrząc na deskę do krojenia. – Pomóc ci w czymś? Mogę skończyć sałatkę, jeśli chcesz.

– Nie trzeba – wtrąca Gabby – ja się tym zajmę.

Podchodzi do deski, bierze nóż i zaczyna kroić cebulę. Trish przygląda się jej ze zmarszczonym czołem.

– Och, uważaj na palce – ostrzega w chwili, gdy Gabby się zacina.

– Cholera! – Gabby wsuwa palec w usta, a Claire się odwraca, otwiera szufladę i wyjmuje neospirin i plaster.

Trish bierze nóż, układa palce w szpony i z prędkością światła kroi cebulę w idealne, cienkie jak bibułka krążki.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – pyta Gabby.

– Chodziłam na kurs gotowania. – Trish wzrusza ramionami. – To było wieki temu, ale nauczyłam się posługiwania nożami.

– Jest coś, czego nie potrafisz robić? – pyta Claire. – Musi być coś, co naprawdę marnie ci wychodzi.

Trish stoi nieruchomo i zastanawia się, a Gabby i Claire wymieniają ukradkiem uśmiech. To, że w ogóle musi się nad tym zastanawiać, jest nadzwyczajne, myśli Gabby. W końcu twarz Trish jaśnieje.

– Zupełnie nie radzę sobie z matematyką. Nie rozumiem liczb. Nigdy nie potrafię ustalić wysokości napiwków w restauracjach.

– Dzięki Bogu! – woła Claire. – Ta kobieta nie jest doskonała! Więc jak – patrzy przez okno na mężczyzn stojących wokół grilla – gdzie poznałaś tego przystojniaka Gavina?

– Na match.com – odpowiada pewnym tonem Trish.

– Naprawdę? Często umawiasz się przez match.com? – Gabby jest zaskoczona, że Trish mówi o tym tak otwarcie.

– Ta strona stała się jednym z niewielu dostępnych miejsc. Ludzie czasami mnie umawiali, ale na przedmieściach mało jest singli i musisz szerzej zarzucić sieć. Wcześniej przeszkadzało mi, że ludzie wiedzą, ale teraz właściwie stygmat nie istnieje. Wszystkie osoby samotne tak robią. Bo wiesz, alternatywą jest chodzenie do barów, a to naprawdę straszne. Ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy, to poznanie faceta, który włóczy się po barach.

Claire posyła Gabby znaczące spojrzenie.

– Nie wszyscy są tacy okropni... – Uśmiecha się, kiedy Gabby się rumieni.

– Nie? – Trish odwraca się do Gabby, a ta wzrusza ramionami i patrzy w inną stronę, jakby nie miała pojęcia, co sugeruje Claire.

– Och, dajże spokój, Gabs. – Claire patrzy na Trish. – Wczoraj wieczorem Ella zorganizowała babski wieczór w Grey Goose. Do wszystkich przyczepili się tandetni faceci w średnim wieku – z wyjątkiem Gabby. Podrywał ją czarujący młody gość. Mówię ci, gdybym nie była mężatką, rzuciłabym się na niego. Był cudowny!

– Co? – Do kuchni wchodzi Elliott. – Czy ja dobrze słyszałem, że moją żonę podrywał młody przystojniak? – Uśmiecha się. – Gabs! Nie powiedziałaś mi o tym!

– Nie chciałam, żebyś się poczuł zagrożony – odpowiada Gabby lekko, zdruzgotana tym, że wszyscy rozmawiają o wczorajszym wieczorze. Momentalnie ogarniają ją wyrzuty sumienia i bardzo by chciała, żeby zmienili temat, a równocześnie czuje dreszcz na myśl, że rozmawiają o niej! Że to ją wczoraj wieczorem dostrzeżono, że być może Elliott, może wszyscy obecni, zobaczą ją w nowym, lepszym świetle.

– Najwyraźniej twoja żona nadal jest seksowną mamuszką – śmieje się Claire. – Nam przypadły w udziale stare oblechy. Powinieneś uważać się za szczęściarza, że twoja żona nadal to ma.

Elliott obejmuje Gabby i całuje ją w kark.

– Och, wiem – mówi. – Dobrze wiem, że jestem szczęściarzem.

Pojawia się Alanna, ukradkiem podchodzi do blatu i próbuje wsunąć do kieszeni garść ciastek z czekoladą.

– Alanna! – Gabby jest wstrząśnięta. – Natychmiast to odłóż! Są na deser!

– Nie wzięłam tych ciastek tylko dla siebie – protestuje dziewczynka. – Przysłali mnie, żebym wszystkim przyniosła.

Gabby kręci głową.

– Więc gdyby cię poprosili, żebyś skoczyła, zapytałabyś tylko: „Jak wysoko?”.

Alanna wpatruje się w nią.

– Co?

Gabby wzdycha.

– Nieważne. Odłóż ciastka. Możecie poczekać.

Alanna burczy w sposób, który wydaje się zbyt nastoletni jak na jedenastolatkę, ale wykonuje polecenie.

Podchodzi do nich Trish.

– Jak Alanna radzi sobie w gimnazjum? – pyta. – Moje dziewczynki przeżyły to strasznie, a słyszę, że jest coraz gorzej. To bardzo trudna przejściowa faza.

Gabby bardzo by chciała odpowiedzieć, że wszystko jest w porządku, ale to nieprawda. Dla otoczenia Alanna wydaje się tą samą dziewczynką, którą zawsze była, tylko spokojniejszą, cichszą, ale Gabby wie, że po tym, jak w poprzedniej szkole zrezygnowała z prób wejścia do grupy „popularnych” – dziewczynek, które Gabby zna od urodzenia, słodkich jak cukiereczek wobec dorosłych i wrednych jędz, gdy tylko znajdują się we własnym gronie – Alanna znalazła nowe przyjaciółki w gimnazjum.

A te przyjaciółki najwyraźniej w swojej podstawówce były „popularne” i są dokładnie takie same jak tamte, których Gabby nigdy nie lubiła, tylko że noszą inne ubrania i imiona.

Alanna nie chce o nich mówić, a kiedy Gabby ją namawia, żeby poszukała sobie koleżanek, które w wieku jedenastu lat nie mają obsesji na punkcie chłopców, nie dostają iPhone’a 5 w chwili, gdy ukazuje się na rynku, Alanna nie chce jej słuchać. Nie interesują jej dziewczynki z drużyny softballu ani z zajęć plastycznych. Pragnie, by zaakceptowały ją najbardziej super dziewczynki w szkole, i nic, co matka mówi czy robi, nie jest w stanie skłonić

jej do zmiany zdania.

Gabby bierze głęboki wdech.

– Alanna to twardzielka – kłamie. – Myślę, że da sobie radę.

Rozdział 6

Pościel jest odświeżająco chłodna, gdy Gabby wsuwa się pod nią, naciąga kołdrę pod brodę i rozkoszuje się wygodą swojego łóżka, wygodą życia, a wszystko to coraz bardziej nadaje charakter snu faktowi, że wczoraj spotkała mężczyznę, który obudził w niej pożądanie.

Elliott w łazience myje zęby, potem się odwraca od umywalki i opiera o framugę, patrząc na Gabby.

– Lubię tę Trish – mówi. – A Gavin sprawia wrażenie bardzo sympatycznego. Chociaż jest młody. Ile według ciebie ma lat?

– Trzydzieści pięć? – rzuca Gabby i wykrzywia się.

– Co? Nie polubiłaś go?

Gabby wzdycha.

– Nie chodzi o niego, tylko o Trish. Zawsze jest miła, więc dlaczego przy niej czuję się taka cholernie do niczego? – Gabby się śmieje, wiedząc, jak idiotycznie to brzmi.

– Dlaczego miałabyś się tak czuć? Przynajmniej, jest świetna w wielu dziedzinach, ale ty też.

Gabby znowu się śmieje.

– Żartujesz, prawda?

– Nie prowadzisz własnej firmy jak ona, ale dobrze gotujesz, fantastycznie odnawiasz meble, a założę się, że ona tego nie potrafi, i jesteś wspaniałą matką. Ty... – Elliott milknie.

– Widzisz! Brakuje ci argumentów. Mnie też. W tym sęk. Popatrz! – Gabby łapie w dłoń swój brzuch. – Ona jest idealna! Nie ma takiego wałka! Ani tego! – Próbuje pokazać Elliottowi dwa kłujące włoski, które niedawno znalazła na brodzie, ale bez skutku: on nie ma okularów i ich nie widzi. – Założę się, że Trish nie ma żadnych włosów na brodzie! – Oboje się śmieją. – Poważnie! Ona ma sprężyste, wyrzeźbione jogą ciało, a mnie przechodzą dreszcze, kiedy mijam tę pieprzoną siłownię. Wszystko w niej jest doskonałe. Nie ma ani jednej zmarszczki na twarzy, ani jednego siwego włosa na głowie, a sam popatrz – Gabby schyla głowę – patrz! – Mówi niby żartobliwie, ale w jej głosie pobrzmiewa nuta hysterii, kiedy pokazuje swoją siwiznę.

– Nic nie widzę – odpowiada Elliott łagodnie.

Gabby się prostuje.

– Och, racja, niedawno je pofarbowałam. Ale tam są. I nigdy więcej nie zmieszczę się w rozmiar szósty. Nie uda mi się nawet w ósmym. Ledwo się wpycham w dziesiątki, pod warunkiem, że są z elastycznych materiałów. O Boże. Kiedy się zmieniłam w tę tłustą, zaniedbaną babę?

– Po pierwsze, nie jesteś tłustą, zaniedbaną babą, a po drugie, nawet jeśli, to jesteś moją tłustą, zaniedbaną babą i kocham cię taką, jaka jesteś.

– Nieprawda – burczy Gabby; Elliott siada po jej stronie łóżka. – Jak byłam szczupłą, zawsze powtarzałeś, że jestem bardzo seksowna.

– Teraz jesteś bardziej seksowna – odpowiada Elliott z uśmiechem, ściągając z niej kołdrę i kładąc dłoń na jej pełnej piersi. – Kiedy byłaś szczupłą, nie miałaś takiego biustu, a ja wolałbym się z nim nie rozstawać. – Gabby przewraca oczami. – W dodatku wszystko wskazuje na to, że nie ja jeden uważam, że jesteś cholernie gorąca – przypomina jej Elliott i Gabby przewraca oczami.

– A co to niby ma znaczyć? – pyta. Jej zakłopotanie rośnie, bo dokładnie wie, o czym on mówi.

– Hejże, odpręż się. Chodziło mi tylko o to, że wczoraj wieczorem ktoś cię podrywał,

prawda? Jakiś młody facet? Nieważne, jakie masz kompleksy i jak bardzo nie chcesz mi uwierzyć, nadal jesteś piękna. Nawet Claire tak powiedziała. Jak cię opisała? – Elliott wybucha śmiechem. – Seksowna mamuśka! Widzisz? Wciąż to masz.

– Może – zgadza się Gabby. – Ale jeszcze przez jakieś pięć minut.

– W porządku. Nigdzie się nie wybieram, nie w sytuacji, kiedy mam taką olśniewającą żonę. – Rozpina jej koszulę nocną, po czym schyla głowę, żeby pocałować ją w prawą pierś.

– Tato! – Gałka w drzwiach grzechocze. – Otwórz drzwi! Dlaczego są zamknięte na klucz? Mamo?

– Jezu – syczy przez zęby Elliott, staczając się z Gabby, która podciąga kóldrę, żeby się okryć. – Za minutę. Wracaj do swojego pokoju. Będę tam za minutę.

– Dlaczego drzwi są zamknięte? – nie ustępuje Alanna, szarpiąc za gałkę. – Mamo?

Wyjdiesz i powiesz mi dobranoc? Wpuść mnie!

– Zaraz przyjdzie – odpowiada Elliott. – Idź, Alanno.

– Ale otwórz...

– Natychmiast! – warczy Elliott i oboje słuchają, jak Alanna gniewnie tupie, odchodząc korytarzem. – Kto wpadł na pomysł, żeby mieć dzieci? – Sięga po spodenki, a Gabby się uśmiecha i wkłada szlafrok.

Elliott zatrzymuje się przy drzwiach.

– No to po zabawie, prawda?

– Co masz na myśli?

– Ano to, że nie skończysz tego, co zaczęliśmy. Znam cię. Wrócisz do łóżka, weźmiesz swojego Kindle'a i dzisiaj wieczorem nici z namiętności.

Gabby się uśmiecha.

– To ty zawsze nazywasz dzieci zabójcami namiętności.

– Z uzasadnionego powodu.

– Ale wiesz co, myślę, że dzisiaj wieczorem możesz mieć szczęście.

– Naprawdę?

Gabby podchodzi do niego i przyciąga jego głowę, żeby mocno go pocałować.

– Spotykamy się za dziesięć minut.

Nie może odmówić prośbie Alanny, by mama położyła ją do snu, zwłaszcza że ostatnio Alanna tak niewiele od niej chce.

– Wszystko w porządku? – pyta Gabby, siadając na łóżku. – Chcesz się przytulić? –

Nigdy tego nie robiły, to była specjalność Olivii, ale ku zaskoczeniu Gabby Alanna potakuje.

Gabby się kładzie i przyciąga córkę bliżej, zanurzając nos w jej włosach, czując drobne ciało przy swoim. Obejmuje ją mocno.

– Chcesz o czymś porozmawiać? – szepcze, bo wyczuwa, że coś musi się dziać, skoro Alanna zachowuje się tak emocjonalnie, ale dziewczynka bez słowa kręci głowę i wtula się w matkę, która zapewnia jej bezpieczeństwo.

Gabby wie, że coś jest nie tak. Podejrzewa, że Alanna przeżywa trudny okres w gimnazjum, ale też zdaje sobie sprawę, że nie może nic zrobić, dopóki – i o ile – córka nie zdecyduje się na zwierzenia. Chociaż wszyscy przestrzegali, że to niełatwa sprawa, Olivia bez problemu przeszła przez gimnazjum, mimo że jest ich sprawiającym większe kłopoty dzieckiem, stąd Gabby ani przez chwilę nie wątpiła, że Alanna, taka kontaktowa od dnia swoich narodzin, również uniknie społecznych nacisków i wrednych klik, którym nie poddała się Olivia.

Tylko że Alanna jako jedenastolatka nie jest tym słonecznym, cichym dzieckiem z przeszłości. Nagle pragnie za wszelką cenę znaleźć się we właściwej paczce, postrzegając gimnazjum jako okazję do wymyślenia siebie na nowo. Porzuciła stare koleżanki i z ekscytacją

zawiera nowe przyjaźnie, odkąd we wrześniu poszła do nowej szkoły. Gabby tęskni za dawnymi przyjaciółkami Alanny, które przez Alannę i jej nowe koleżanki zostały uznane za „niefajne”, a te nowe wprawiają ją w zdenerwowanie. Wydają się zbyt pewne siebie, przedwcześnie dojrzałe, wszystkie przerzucają prostowane włosy przez ramię, umieszczają prowokacyjne fotki w sieci, żują gumę, sprawdzając esemesy w iPhone’ach.

Gabby okrywa Alannę i wraca do sypialni. Chce porozmawiać z Elliottem o swoich obawach, ale Olivia namówiła go do wyjścia z łóżka i powrotu na dół, żeby obejrzeć odcinek *Voice*, a Elliott, który potrafi oprzeć się wszystkiemu i wszystkim prócz córek, siedzi teraz na sofie, omawiając wady i zalety gwiazdora jednego przeboju, który zgłosił się do programu, desperacko pragnąc udowodnić, że na tym nie kończą się jego możliwości, ale wybrał do zaśpiewania właśnie ten swój przebój.

Samotna, Gabby sięga raczej po iPada, a nie Kindle’a, i z roztargnieniem przegląda wpisy na swoim profilu na Facebooku. Później włącza stronę Trish. Ściślej rzecz biorąc, Trish ma dwie strony, prywatną i firmową z osiemdziesięcioma czterema tysiącami lajków. Co Gabby przygnębia.

Obie z Trish zawsze traktowały się wzajemnie z serdecznością, nie będąc przyjaciółkami, ale teraz rozdziela je niemożliwa do zasypania przepaść. Gabby dokładnie wie, kiedy ta przepaść powstała.

To się zdarzyło dwa lata temu, kiedy Alanna miała dziewięć lat. Trish zadzwoniła do Gabby, żeby umówić dziewczynki, i zapytała, jak wygląda jej kalendarz za trzy tygodnie. Gabby stłumiła śmiech. Ledwo wiedziała, jaki dzisiaj jest dzień, skąd miała się orientować, co jej córki będą robiły za trzy tygodnie. Sama organizowała zabawy w ostatniej chwili, z dziećmi z sąsiedztwa, przy czym najczęściej dziewczynki ustalały wszystko między sobą, a wkład matek ograniczał się do odprowadzenia i odebrania swojej pociechy.

Posłusznie zajrzała do kalendarza i podała dzień. Trish powiedziała, że odwiezie Alannę o piątej, bo o wpół do szóstej jej syn ma trening koszykówki na drugim końcu miasta.

– Może ja ją odbiorę? – zaproponowała Gabby, choć zdawała sobie sprawę, że to wykluczone: o piątej kończyła się lekcja tańca Olivii w Fairfield, odległym o dwadzieścia minut jazdy samochodem.

– Dla mnie to żaden problem – odparła Trish.

– W porządku. W domu będzie opiekunka – oznajmiła z przekonaniem Gabby. Prawdę mówiąc, nie miała stałej opiekunki, ale zanotowała w myślach, żeby na ten dzień kogoś znaleźć.

Na tydzień przed wizytą Trish znowu zadzwoniła z pytaniem, czy Alanna ma jakieś alergie pokarmowe.

– Nie martw się o jedzenie – zapewniła. – Nasz dom jest wolny od glutenu i cukru, więc poczęstunek będzie całkowicie zdrowy!

Gabby zmierzyła wzrokiem szufladę z przysmakami wypełnioną chrupkami, roladkami owocowymi i cipsami. Zmusiła się do uśmiechu.

– Super!

Było za późno na odwołanie wizyty – Alanna nie mogła się jej doczekać – ale Gabby zaczynała podejrzewać, że wszystkie te telefony nie wróżą zbyt dobrze.

Skylar, córka Trish, była sympatyczna, Gabby jednak z doświadczenia wiedziała, żeby unikać kontaktów z rodzinami wyznającymi inne zasady. W szkole podstawowej Alanny było wielu nadopiekuńczych rodziców, desperacko szukających okazji, jakiegokolwiek okazji, by siłą wepchnąć się do klasy swoich dzieci. Zawsze zgłaszali się do pomocy – szyli kostiumy na przedstawienia teatralne, piekli ciasta. Trish do nich należała, Gabby nie. Była szczęśliwa, szukając starych mebli do odnowienia. Uczyła się robienia na drutach w sklepie z włóczką.

Pracowała na ochotnika w miejskim gospodarstwie rolnym. Codziennie gotowała od podstaw kolację, przy której spotykała się cała rodzina. Miała wypełnione zajęciami dni i uważała, że jej córki doskonale sobie poradzą bez matki nieustannie kręcącej się po szkole.

Jej przyjaciółki także takie były. Pozwalały swoim dzieciom jeździć po okolicy na rowerach, nie trzęsły się nad nimi, tylko wypychały je za drzwi, każąc się pobawić, i nie poświęcały im ani jednej myśli do chwili, gdy dzieci do domu przyznał głód.

Oczywiście w dniu wizyty Alanna pojechała autobusem ze Skylar, a Gabby zawiozła Olivię na lekcję tańca. O zatrudnieniu opiekunki przypomniała sobie dopiero wtedy, gdy o siedemnastej dwie na wyświetlaczu komórki zaczął migać numer domowy. Serce podeszło jej do gardła.

Zapomniała o opiekunce.

– Mamo, gdzie jesteś? Mama Skylar mnie przywiozła i nikogo tu nie ma.

– Och, skarbie, tak mi przykro. Opiekunka musiała zapomnieć. Będę w domu za pięć minut. Wiem, że mama Skylar ma sprawę do załatwienia, więc jej powiedz, żeby cię zostawiła. To tylko pięć minut.

Gabby słuchała, jak Alanna powtarza jej słowa Trish, która w końcu wzięła słuchawkę.

– Gabby? Cześć. Opiekunki nie ma.

Tylko się Gabby wydawało czy rzeczywiście w głosie Trish zabrzmiała nagana? Zalała ją panika i zaczęła się bronić.

– Nie mam pojęcia, co się stało, ale jestem dosłownie pięć minut od domu – skłamała, doskonale wiedząc, że powrót zajmie jej dwadzieścia pięć minut. – Zostaw ją. Przez ten czas nic jej nie będzie. Wiem, że musisz jechać.

– W żadnym razie nie zostawię jej samej – odparła Trish. – Poczekam na ciebie.

– Tak mi przykro – powtórzyła Gabby; zrobiło się jej niedobrze na myśl, że została przyłapaną. Wykluczone, żeby wróciła do domu w pięć, a nawet dziesięć minut.

W końcu zadzwoniła do sąsiadki i ubłagała ją, żeby pobiegła i zwolniła Trish. Tak się stało, ale Gabby wiedziała, że Trish wie o jej kłamstwie. Nie było więcej mowy o kolejnych spotkaniach dziewczynek, Gabby ze swej strony nie zaproponowała rewanżu.

Jak wtedy wyznała w rozmowie z Claire, presja była zbyt wielka.

Z chęcią zachowuje serdeczne relacje z Trish na różnego rodzaju imprezach towarzyskich, ale ze stuprocentową pewnością wie, że nigdy nie zostaną przyjaciółkami.

Przeglądanie Facebooka pozwala jej zabić czas do powrotu Elliotta. W zwykły wieczór Gabby ułożyłyby się wygodnie w łóżku, przed zaśnięciem przeczytała kilka stron w Kindle'u i zostawiła zapaloną lampę na stoliku nocnym męża. Dzisiaj jednak musi się z nim kochać, musi ostatecznie wymazać dowody psychicznej zdrady – dzięki Bogu, doszło do niej wyłącznie w jej głowie – a może to zrobić tylko w jeden sposób: czując go w sobie.

– Nie śpisz? – Przyjemnie zaskoczony Elliott wsuwa się pod pościel.

– Mówiłam, że nie skończyliśmy – odpowiada Gabby z uśmiechem, przyciągając go do siebie i namiętnie całując. Troska o Alannę może poczekać.

Z czasem kochanie się stało się rutyną, ale dzisiaj Gabby wykorzystuje wszelkie urozmaicenia. Popycha Elliotta na łóżko i siada na nim, pożądamy go z siłą, która od dawna była jej obca.

Zamyka oczy i porusza się na Elliotcie, a potem z westchnieniem ulega pokusie fantazjowania, że to nie jest dobrze znany mąż, ale trzydziestolatek o gładkim, silnym ciele, że to nie mąż jęczy, gdy całuje go w szyję, ale Matt.

Rozdział 7

Tego domu wcale nie mieli oglądać, kiedy podjęli decyzję o powiększeniu swojej przestrzeni życiowej. Na długiej liście propozycji były głównie wiejskie domy i domy kilkupoziomowe z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych; mogli sobie na nie pozwolić dzięki temu, że Elliott dostał etat w szpitalu Norwalk.

Agentka, gwałtownie gestykulująca i zestresowana, uprzedziła, że musi wpaść do pewnego domu, żeby sprawdzić klucz do tylnych drzwi.

Elliott siedział z przodu samochodu, Gabby z tyłu. Agentka skręciła w uroczą uliczkę niedaleko centrum ze ślicznymi jak z obrazka domami.

Ten konkretny, z szarymi gontami, stał w głębi posesji. We frontowym ogrodzie rósł piękny dereń, za domem wznosiła się stodoła z surowego drewna z miedzianą gwiazdą wiszącą na ścianie. Dawno, dawno temu mieszkały w niej konie, teraz służyła jako składzik. Dom, zbudowany w stylu Cape Cod, był mały, za mały dla Gabby, Elliotta i ich dwóch córeczek, powiedziała agentka, widząc ich podziw.

Parter potężnie rozbudowano i teraz były tam dwa nowsze, jasne pomieszczenia: oszklona weranda i pokój zabaw, ale piętro dysponowało wyłącznie dwiema małymi sypialniami i równie miniaturową łazienką.

– Chyba moglibyśmy dobudować nad werandą? – Elliott wyjrzał z okna, wskazując płaski dach.

– Pewnie tak – odparła agentka z powątpiewaniem – chociaż nie wiem, ile pieniędzy chcecie włożyć w ten dom.

– Ale dobudowanie sypialni i łazienki to przecież inwestycja, prawda?

– Owszem, o ile uda się wam kupić dom za rozsądną cenę. Właściciele żądają o jakieś trzydzieści tysięcy za dużo, a w dodatku na razie nie zamierzają się wyprowadzić.

Elliott zwrócił się do Gabby, której twarz jaśniała.

– Bardzo mi się tu podoba.

– Mnie też.

Złożyli ofertę, dwukrotnie ją podnieśli, ale i to nie pomogło. Stracili nadzieję i wybrali wiejski dom z lat sześćdziesiątych na drugim końcu miasta. Dom miał ogromny ogród, za to ani krzty uroku.

W dniu, gdy mieli podpisać umowę, zadzwoniła agentka. Właściciele tamtego domu przemyśleli sprawę i zgodzili się na trzecią ofertę, o ile Elliottowi i Gabby nadal zależy.

– Zależy nam – odparł Elliott – ale muszę ofertę obniżyć, bo wydaliśmy trochę pieniędzy. – Podał cenę, szokująco niską nawet dla agentki, i postanowił, że nie wspomni o tym Gabby, jeśli do sprzedaży nie dojdzie.

Trzy miesiące później się wprowadzili.

Okazało się, że dom wymaga więcej pracy, niż sobie wyobrażali. Po zdjętych obrazach zostały wielkie prostokątne plamy, drewniane podłogi, przez ponad dwadzieścia lat kryjące się pod dywanami, były poplamione i wysuszone.

Gabby i Elliott poświęcali wieczory i weekendy na remont, ekipa w dzień budowała pokój Olivii oraz powiększała i zmieniała układ pozostałych pomieszczeń. Prace nabrały większego rozmachu, kiedy szef budowlanców wyjaśnił, w jaki sposób można bez problemu kawałek za dużej teraz głównej sypialni przeznaczyć na garderobę i pokój gościnny. Jak mogli się nie zgodzić?

Ściany pomalowano, podłogi wycyklinowano i wyczyszczono, a następnie pokryto ciemnobrązową farbą i olejem nadającym im głęboki lśniący odcień. Gabby zawiesiła proste zasłony z Inu barwy beżu w większości pomieszczeń, w kolorze fuksji w pokojach dziewczynek.

Mieli wtedy mało pieniędzy. Meble stanowiły mieszaninę nabytków z komisju i sprzętów, których pozbywali się znajomi. Jeśli ktokolwiek wspominał o takim zamiarze, Gabby i Elliott tę rzecz zabierali, niezależnie od tego, jak wyglądała i czy mieli na nią miejsce.

Czego nie potrafili wykorzystać, magazynowali w jednej części stodoły. Druga została zamieniona w warsztat, w którym Gabby odnawiała meble. Wielka stara komoda w kolorze jadowitej zieleni, znaleziona na śmietniku, została przekształcona w piękny stylizowany mebel z białej sosny. Wyłożona lnem, była idealna dla naczyń marki Crate & Barrel.

Gabby stała się ekspertką od zdzierania z mebli wierzchniej warstwy i nadawania im nowego życia. Tam, gdzie inni widzieli ciemną i ciężką zwyczajną komodę, ona widziała piękno; wyczyszczone i pomalowane na odcień kości słoniowej, z przesadnie ozdobnymi mosiężnymi gałkami zastąpionymi przez śliczne zabytkowe gałki z kryształu, wszystkie te meble były jeszcze piękniejsze, niż się Gabby spodziewała.

Elliott zrobił stół ogrodowy i pergolę, pod którą go postawił. Gabby zebrała sporą kolekcję słoju we wszystkich kształtach i rozmiarach, do środka włożyła świece i zawiesiła na różnych wysokościach na pergoli.

Ich dom znajomi określali mianem „magiczny”. Małe światełka połyskiwały w gałęziach derenia przed domem i na dwóch jabłoniach w tylnym ogrodzie. To dom, w którym wyczuwa się szczęście, dom należący do szczęśliwej rodziny, każdy, kto przekracza jego próg, od razu czuje się jak u siebie.

Dom zawsze był dla Gabby rajem, miejscem, gdzie jest bezpieczna przed światem. To najbardziej spokojny, przytulny dom, jaki potrafi sobie wyobrazić, całkowite przeciwieństwo tego, w którym się wychowała.

Gabby dorastała w Anglii. Przeprowadziła się do Stanów po studiach, w wieku dwudziestu jeden lat; początkowo przyjechała tylko na lato do pracy w charakterze opiekunki na obozie dla dziewcząt w Maine. Życie tutaj wydawało się jednak pełne możliwości i została. Najpierw wyrobiła sobie wizję studencką, pracowała jako niania i studiowała wieczorami, później poznała Elliotta i wyszła za niego.

W jej londyńskim domu zawsze pełno było ludzi. Matka, niegdyś znana aktorka teatralna, w późniejszym wieku została terapeutką. Natasha de Roth (nikt nie wiedział, skąd to „de” się wzięło, ojciec Gabby nazywał się po prostu Roth), która nigdy nie знаła granic, otwierała swój dom przed bezdomnymi i nieprzystosowanymi, wszystkimi, którzy nie mieli gdzie się podziać, w tym także parchatymi psami i nieszczęśliwymi kotami.

Mieszkanie w wielkim starym domu małżonków Roth i de Roth przy Belsize Park Gardens zawsze było dla Gabby czymś w rodzaju rosyjskiej ruletki: kiedy wracała ze szkoły, nigdy nie wiedziała, kogo w nim zastanie.

To mogła być kobieta krzycząca w kuchni, której Natasha pomagała uporać się z chorobą afektywną dwubiegunową; matka uśmiechała się wesoło i machała do córki, jakby wszystko było w absolutnym porządku i dziewczynka powinna przyjść później.

Rzecz normalną były prowadzone spontanicznie terapie grupowe przy kuchennym stole. Gabby szła do domu, marząc o gorącej czekoladzie i herbatnikach, ale na miejscu się przekonywała, że kredens świeci pustkami, bo herbatniki z apetytem pożarło siedem osób, które teraz szlochają, garbiąc się na krzesłach przy starym sosnowym stole koło pieca gazowego.

Gabby się nauczyła, żeby w sklepiu w Belsize Village kupować sobie chipsy albo ciastka, a w domu iść prosto do swojego pokoju, żeby uniknąć zamieszania.

Siadała po turecku na podłodze, opierała się plecami o puf, włączała walkmana i otoczona przez plakaty Police, Madness, The Specials zjadała dwa, trzy ciastka, a resztę odkładała na później.

W jej wielkim słonecznym pokoju na tyłach domu z widokiem na korony drzew panował spokój. Czasami słyszała, jak na dole trzaskają drzwi albo ktoś się śmieje, zwykle jednak ze słuchawkami na uszach mogła pogрузić się w marzeniach.

Już wtedy marzyła o spokojnym życiu, takim, w którym nie będzie dramatów ani chaosu wywoływanych przez matkę tak bardzo pragnącą, by jej potrzebowano, że nie była w stanie zapewnić bezpieczeństwa jedynej osobie, której naprawdę była potrzebna: swojej córce.

Ojciec, cichy typ naukowca, zarabiał na życie jako redaktor w jednym z dzienników, i niewiele miał do czynienia z żoną i córką. Jego sposobem na radzenie sobie z chaosem było usuwanie się, jeśli nie w sensie fizycznym, to z całą pewnością w sensie emocjonalnym. Do późnych godzin pracował w redakcji, a po powrocie snuł się po domu albo godzinami siedział w popękany skórzany fotelu przy oknie wykuszowym w salonie, metodycznie przedzierając się przez wielki stos dzienników. W dłoni zawsze trzymał papierosa, butelka szkockiej stała na stole.

Gabby go uwielbiała, chociaż ich relacje były dość ograniczone. Ojciec zawsze jaśniał z radości na jej widok, a jeśli miał dobry humor, mógł przeprowadzić z nią krótką dyskusję o polityce, Etiopii albo o jej poglądach na sytuację w Irlandii Północnej.

Szybko jednak wracał do gazet, a Gabby zamykała się w swoim pokoju, wdzięczna choćby za tę odrobinę uwagi.

Ameryka. Samo słowo zdawało się świecić, rozbrzmiewać w śpiewie aniołów. Wszystko w Ameryce było niezwykle, egzotyczne, magiczne. Ulubione filmy i gwiazdy filmowe Gabby były amerykańskie. Oglądała *Happy Days* z nostalgią za życiem, którego nie znała; wiedziała, że istnieje po drugiej stronie oceanu, i pragnęła je prowadzić. Była przekonana, że wszyscy w Ameryce są zawsze szczęśliwi, mają idealne białe zęby, wiecznie uśmiechnięte matki i gosposie, które troskliwie opiekują się dziećmi, każde ich posunięcie uważają za cudowne, pieką codziennie ciastka, żeby świeże czekały na przyjazd żółtego autobusu po lekcjach – och, jak bardzo pragnęła jeździć żółtym szkolnym autobusem!

Kiedy Gabby miała dwanaście lat, spędziła wakacje z rodzicami. Pojechali do Nowego Jorku, najbardziej ekscytującego, tryskającego życiem miasta, w jakim Gabby kiedykolwiek była, i na wyspę Shelter do znajomych matki.

To wtedy Gabby się zakochała. Zaczęła układać plan, jak tu wrócić. Kiedy skończyła uniwersytet, wiedziała, że nie może dalej mieszkać z matką pod jednym dachem, a praca opiekunki na obozie była doskonałą okazją do zastanowienia się, co robić dalej i jak zostać w Stanach.

Po przeprowadzce do Nowego Jorku była na kilku randkach z przeciętnymi mężczyznami. Gdzieś na dnie świadomości Gabby zdawała sobie sprawę, że zgodziła się z nimi spotkać tylko po to, żeby udowodnić matce błąd.

– Odtwarzasz to, co znasz – powiedziała raz matka, gestem wskazując wewnątrz, które nawet ona zaczęła nazywać „domem wariatów”. – Albo też – dodała, sceptycznie wzruszając ramionami – idziesz całkowicie inną drogą, ale często tak się dzieje dopiero po interwencji, zwykle po latach terapii. Zastanawiam się – tu utkwiała wzrok w córce – którą drogę ty wybierzesz?

– Ha! – Gabby przewróciła oczami. – Siedzę w swoim pokoju i desperacko staram się znaleźć spokój i ciszę. Nie wydaje mi się, żeby istniały jakieś wątpliwości co do drogi, którą idę.

– Teraz tak mówisz – matka uśmiechnęła się znacząco – ale jesteś nastolatką. Poczekaj,

aż wyruszysz w świat. Będą cię pociągali mężczyźni przypominający ci rodziców, czy tego chcesz, czy nie.

Boże, błagam! Kocham ojca, pomyślała Gabby, ale w żadnym razie nie chciałabym mieć męża tak zamkniętego w sobie. A jeśli chodzi o faceta choć mgliście podobnego do mamy... Zadrżała z przerażenia.

Zwykli mężczyźni byli dowodem na to, że matka nie ma racji. Okazali się bardziej obecni niż ojciec Gabby i bardziej nią zainteresowani. Ale byli dość... nudni. Gabby czuła się świetnie w ich towarzystwie przez jakieś pięć minut, potem uświadamiała sobie, że nie mogłaby spędzać czasu z ludźmi do tego stopnia obojętnymi na wszystkie ważne dla niej sprawy.

– Czego szukasz? – dopytywali się znajomi, zaintrygowani tą jasnooką Angielką z kręconymi włosami i szerokim uśmiechem.

– Szukam spokoju – odpowiadała.

– Nie! – Kręcili głowami. – Nie o to mi chodzi. Pytam, czy chcesz, żeby był wysoki? Niski? W jakim wieku? Zabawny? No, na jakich cechach ci zależy?

– Zależy mi na spokoju – powtarzała Gabby. – Na kimś, kto zapewni mi spokój. Niewielu wiedziało, co na to odpowiedzieć.

Elliott okazał się mężczyzną, którego szukała. Od chwili, gdy zaczął z nią rozmawiać, czuła przy nim spokój. Jakby go rozpoznała. Nie było skrzypiec ani aureoli, nie eksplodowały gwiazdy ani nie były pioruny. To było po prostu ciche rozpoznanie bratniej duszy.

Ty, pomyślała. Ja cię znam.

I rzeczywiście spokój od początku jest cechą definiującą ich związek. W dzieciństwie nigdy nie odczuwała, że jest szczególnie chciana, zauważana, szczęśliwa czy bezpieczna, Elliott natomiast zapewnia jej to wszystko.

Zbudowali wspólnie piękne życie, mają piękne dzieci i piękny dom.

Do diabła, myśli Gabby, zamykając drzwi za wychodzącymi do szkoły córkami, miałabym to spieprzyć?

Cholera, co sobie myślę, fantazując o innym mężczyźnie? To nie jest w porządku, choć dzieje się tylko w mojej głowie. Ale i tak trzeba to przerwać.

Rozdział 8

Ale nie potrafi przestać. Jadąc samochodem do Claire, prowadzi na głos tę wyimaginowaną rozmowę, w której fantazja o seksie z innym mężczyzną stała się rzeczywistością. Gabby tłumaczy się przed przyjaciółką, zwierzywszy się jej ze swojego postępu.

– Nie myślałam – mówi cicho, ale wyraźnie. – Nie myślałam o mężu. Nie myślałam o niczym poza tym, jak dobrze znowu czuć się pożądaną, ile energii dodała mi świadomość, że ktoś, w dodatku ktoś taki jak on, w ogóle mnie zauważył.

– Dlaczego tego nie przerwałaś, zanim posunęłaś się za daleko?

– Próbowałam. Jakiś głos w mojej głowie powtarzał: „Jeszcze tylko dziesięć minut, jeszcze tylko pięć. Niedługo wrócę do domu”. Ale to było... sama nie wiem. Odurzające. Jak po narkotyku. Byłam na haju i chciałam, żeby to trwało.

– A jeśli Elliott się o tym dowie?

– W żadnym razie nie może się dowiedzieć. To by go zabiło. To by nas zabiło. Tę tajemnicę zabiorę ze sobą do grobu.

Gabby głośno wypuszcza powietrze z płuc. Wysiada z samochodu i otwiera furtkę. Dzięki Bogu, niczego nie zrobiłam, myśli. Teraz muszę tylko wyrzucić tę cholerną sprawę z głowy.

– Jesteś gotowa? – woła, bez pukania uchylając frontowe drzwi. – Czekam w samochodzie.

Claire wychodzi po kilku sekundach i na powitanie ściska Gabby.

– Coś sobie uroiłam czy rzeczywiście siedziałaś w aucie przed moim domem i mówiłaś do siebie?

Gabby zalewa się rumieńcem.

– O Boże. Nie do wiary, że to widziałaś.

– Więc rzeczywiście! Gabs! To strasznie śmieszne. No, słucham, o czym mówiłaś?

O czymś dobrym? Wyglądałaś na przejętą.

Zawstydzona Gabby chowa głowę w dłoniach.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie przyłapałaś – mamrocze, nie patrząc na przyjaciółkę. – Czasami tak robię, kiedy muszę uporządkować myśli. Traktuję siebie jako osobistą terapeutkę.

– Okay – śmieje się Claire. – I co, udało się?

– Zaskakująco dobrze. – Gabby włącza silnik i także się śmieje.

– Mam niesamowitą terapeutkę, gdybyś chciała skorzystać. Mówiłam ci to milion razy, ale jeśli kiedyś będziesz potrzebowała z kimś porozmawiać, mogę ci załatwić spotkanie. Pokochasz ją, zobaczysz.

– A ja milion razy ci odpowiadałam: żadnych terapeutów. – Gabby drży. – Z wyjątkiem tej w mojej głowie. Jeszcze nie uporałam się ze sprawą matki. Ona skutecznie zniechęciła mnie do terapii.

– Wiesz, nie wszyscy są zwariowani.

– Owszem, ale moja matka jest. Terapię wykluczam. Miło z twojej strony, że ciągle mi to proponujesz. Mam tylko nadzieję, że sprawy nigdy nie potoczą się w tak rozpaczliwym kierunku, że będę chciała przyjąć twoją ofertę. Co lekarz będzie dzisiaj z tobą robił? Chyba nie USG, bo na to za wcześnie, prawda?

– To będzie zwykła wizyta. Zrobią badanie krwi, żeby wszystko potwierdzić. Bardzo dziękuję, że mnie wiesz, Gabs. Jestem rozdygotana, a powodem są moje lata. Wiem, że za

wcześniej, żeby się cieszyć, ryzyko jest potężne, ale o niczym innym nie myślę. W nocy nie mogłam spać, więc weszłam do sieci i zaczęłam czytać o ciąży u kobiet w naszym wieku. To dość przerażające, choć mam silne przeczucie, że wszystko będzie dobrze. Czy to dziwne? Albo niewłaściwe? Taka jestem przekonana, że nic złego się nie stanie i nie muszę niczym się przejmować. Myślisz, że wszyscy tak się czują, nawet jeśli się okaże, że jest zupełnie inaczej?

– Nie wiem – odpowiada Gabby – ale głęboko wierzę, że pozytywne myślenie może zmienić świat. A zapłodnienie *in vitro* nie okazałoby się skuteczne, gdyby twoim przeznaczeniem nie było urodzenie dziecka, tego jestem pewna.

– Tak – mówi Claire. – Należymy do szczęśliwców. Przechodziliśmy przez prawdziwe piekło i mało brakowało, a zrezygnowalibyśmy. To była ostatnia próba i udało się. Możesz w to uwierzyć?

Nie, myśli Gabby ze smutkiem.

Claire odwraca lekko głowę i patrzy na mijane ulice, potem, jakby czytając Gabby w myślach, mówi:

– Zawsze mówiłaś, że chcesz kolejne dziecko. Jesteś ode mnie młodsza, nadal mogłabyś to zrobić. Tylko pomyśl, obie byłybyśmy w ciąży! Byłoby o wiele łatwiej, gdybym miała przy sobie kobietę w moim wieku.

– Nie mogę – odpowiada Gabby cicho. – I żałuję, że tak jest. Bardzo tego pragnęłam, ale po prostu nie jest mi to pisane.

– Kto wie? – Claire odwraca się do niej z uśmiechem. – Przypadki chodzą po ludziach. I zawsze jest metoda *in vitro*.

– Nie w sytuacji, kiedy twój mąż poddał się wazektomii.

Claire otwiera szeroko oczy.

– Elliott miał wazektomię? Boże wielki, nie wiedziałam. Nie miałaś nic przeciwko temu?

Gabby nie od razu odpowiada. Miała wiele przeciwko temu wtedy i ma teraz. Nic jednak nie może na to poradzić, pozostaje jej tylko nadzieja, że nauczy się to akceptować.

– Jest, jak jest – mówi lekko, ignorując ból przeszywający jej serce.

W poczekalni Gabby kartkuje czasopismo dla rodziców, choć żadne treści do niej nie docierają – kosmiczna odległość dzieli ją od niemowląt, kilkulatków, od mikrozarządzania życiem dzieci, dążenia do bycia najlepszą matką, wychowania najlepszych ludzi.

Teraz byłabym inna, myśli ze smutkiem. O niebo lepsza, i to pod wieloma względami.

Brzęczy telefon. To esemes od Elliotta:

Chcę tylko powiedzieć żonie,

jak bardzo ją kocham...

Uśmiecha się i odpisuje:

Ja Ciebie kocham bardziej

Całuski

Zamiast schować komórkę do torebki, postanawia zagrać w *Words with Friends*.

W trakcie gry na górze wyświetlacza pojawia się czarny pasek z informacją, że dostała mejla.

Od: Matt@fourtoresight.com

Serce jej skacze z podniecenia, kiedy przebiega wzrokiem wiadomość, i nie zdaje sobie sprawy ze swojego zachwyconego uśmiechu od ucha do ucha.

Do: Gabby

Temat: Ciąg dalszy nastąpi

Gabby – spotkanie z Tobą było nieoczekiwaną i wspaniałą niespodzianką. Zamieniłaś nudną podróż służbową w bardzo potrzebny i wypełniony świetną zabawą odpoczynek. Za każdym razem, kiedy myślę o Twoich błyszczących zielonych oczach, zaczynam się uśmiechać –

wszystkim nam przydałoby się więcej znajomych, którzy wprawiają nas w taki nastrój. Mam nadzieję, że Twój mąż bezpiecznie wrócił do domu i dobrze się bawił z Waszymi córkami.

Życie w Malibu jest nudne jak zawsze: piasek, słońce, fale. Miło jest wrócić do domu, chociaż tęsknię za zmieniającymi się porami roku jak w Nowej Anglii. Powinienem był przywieźć worek białych i różowych kwiatów, żeby je włożyć do misy na stole – może by zadziało.

A na razie za dwa tygodnie muszę pojechać do Nowego Jorku i mam nadzieję, że uda nam się znowu wyskoczyć na drinka.

Dbaj o siebie.

M x

Twarz Gabby jaśnieje, kiedy raz po raz czyta mejla. Czy on flirtuje? Co to znaczy? Nie. Niemożliwe. Píše wyraźnie, że przydałoby mu się więcej znajomych... ale... „błyszczące zielone oczy”? Kto tak mówi, jeśli nie jest zainteresowany? Gabby! Siada prosto i kręci głową. Co ty wyprawiasz? Jesteś zamężna. W tym mejlu nie ma nic niestosownego, a mimo to wydaje się... zachęcający. Ekscytujący.

Czyta raz jeszcze, zauważając Claire dopiero wtedy, gdy ta staje przed nią.

– Co ty czytasz? – pyta Claire. – Wyglądasz, jakbyś zaraz miała pęknąć z radości.

– Och, nic takiego. To mejl od znajomego – odpowiada Gabby.

– Naprawdę? Bo masz minę, jakbyś wygrała los na loterii.

– Wszystko w porządku. – Gabby chowa telefon. – Mów, jak ci poszło? Co powiedział lekarz?

W drodze do domu trudno się jej skoncentrować. Gabby łapie się na tym, że jej myśli wracają do mejla, podczas gdy Claire opowiada o badaniu. Rozpaczliwie pragnie wyjąć telefon z torebki i przeczytać wiadomość od Matta raz jeszcze.

Odwozi Claire, odrzuca propozycję wstąpienia na kawę, po czym jedzie prosto do domu, gdzie może przeczytać mejla w samotności.

Drogi Matcie

Przestaje pisać i usuwa. Nie „drogi”. On nie jest „drogi”. Ona nie była „droga”.

Matt – sprawiłeś mi uroczą niespodziankę tym mejlem. Cieszę się, że bezpiecznie wróciłeś do domu, i wiem, co masz na myśli, pisząc o zmianie pór roku. Czasami marzę o Kalifornii, ale nie mogłabym tam mieszkać bez wiosny i jesieni.

Ze wszystkich pór roku moją ulubioną jest jesień. Wyobrażam ją sobie teraz: liście przybierają intensywne kolory, drzewa rozkładają wokół pni czerwone i pomarańczowe dywany. Zawsze po gorących letnich dniach wypatruję chłodu w powietrzu, bo nie ma nic lepszego od rozpalania w kominku. Wtedy wcześniej wstaję i zwykle o siódmej w kominku na parterze już płonie ogień. Czasami o szóstej. Idziemy przez las.

Nie. To usunie.

Od października wędruję jak szalona po lasach. Zmieniam się też w leniwca – mogłabym do końca życia leżeć zwinięta w kłębek na sofie z książkami.

Powiedziawszy to wszystko, muszę stwierdzić, że wiosna też jest cudowna. Po zimowych miesiącach w powietrzu wyczuwa się świeżość, świat jest jasny i kolorowy dzięki młodym roślinom. Patrzę teraz z okna na wielki stary dereń, jego korona rozciąga się nad całym frontowym ogrodem i pokryta jest ciemnoróżowymi kwiatami. Jest piękny. Gdybym znała Twój adres, posłałabym Ci kilka...

Jak miło, że wracasz. Za dwa tygodnie kwiaty będą nadal cudowne.

Przerywa. Powinna zaprosić go na kolację, poznać z Elliottem? Czy nie tak wyglądają relacje między przyjaciółmi?

Ale szczerze mówiąc, czy zależy jej na przyjaźni? Czy to nie ona zawsze powtarzała, że kiedy kobieta wychodzi za mąż, nie zawiera przyjaźni z przedstawicielami przeciwnej płci? W żadnym razie. Wolno jej się przyjaźnić z innymi parami, z którymś z mężów, jeśli bardzo przypadną sobie do gustu, ale z samotnymi mężczyznami?

Nie. Tego się po prostu nie robi.

Ale dlaczego nie? Dlaczego nie miałyby mieć nowego przyjaciela? Matt bez dwóch zdań jest najbardziej interesującą osobą, jaką od wieków spotkała. Elliott byłby nim zafascynowany, chociaż Gabby jeszcze nie chce ich sobie przedstawiać. Poznała Matta, kiedy była bez męża, i najpierw ich relacje muszą się umocnić, zanim Gabby będzie gotowa ujawnić przed nim swoje prawdziwe ja.

Nie chce, żeby on ją oglądał w roli żony, matki, pani domu w średnim wieku. Jeszcze przez krótki czas chce zachować iluzję, że jest, jak on o niej myśli, mądra i silna, z błyszczącymi zielonymi oczami.

Mam sporo zajęć, nie wiem, czy uda mi się wyrwać na drinka, ale jeśli będę mogła, na pewno to zrobię. Byłoby miło.

Gabby bierze głęboki wdech.

Ale pod warunkiem, że mnie nie upijesz i nie wykorzystasz...)

Gabby x

Jeden całus. Wystarczy. To nie było kokieteryjne, prawda? Może odrobinę, ale cóż, to tylko świetna zabawa. Przecież Gabby nie zamierza nic zrobić – nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowana robieniem czegokolwiek – ale jak przyjemnie jest odgrywać rolę kobiety, której mężczyźni, nie tylko mąż, pragną. Co w tym złego?

Trzy minuty później nadeszły jeden po drugim dwa mejle. Pierwszy:

Malibu Cove Colony Drive 33624, Malibu, CA 90265. xxx

Drugi:

Niczego takiego nie mogę obiecać...)

Gabby łapie zamykany woreczek i sprężystym krokiem wychodzi do ogrodu.

Uśmiechając się, napelnia woreczek najpiękniejszymi kwiatami derenia. Zamyka go, wsuwa do koperty, pisze adres Matta, a potem wskakuje do samochodu i jedzie na pocztę. Od lat nie czuła się taka młoda.

Po nadaniu listu Gabby sprawdza telefon w nadziei, że może być jeszcze jedna odpowiedź. Do końca dnia trzyma go w dłoni, zerkając na niego co kilka minut, bo pragnie znowu czuć to uniesienie, które ją ogarnęło na widok jego uroczego i nieoczekiwanego mejla.

Kiedy kwadrans po dziewiątej siedzi na sofie z rodziną i ogląda telewizję, obecna ciałem, ale duchem milion kilometrów stąd, zaczyna ogarniać ją przygnębienie i wyrzuca sobie, że jest niemądra, zachowuje się jak zadurzona nastolatka, choć przecież jest czterdziestotrzyletnią mężatką i matką dwóch córek.

– Mamo! Mamo? Mamo!!!

Otrząsa się z zamyślenia i widzi wpatrzony w siebie trzy pary oczu.

– Tak? – Nadal przebywa w zupełnie innym miejscu.

– Co się z tobą dzieje? – W głosie Olivii brzmi nastoletnia pogarda. Dziewczyna przekrzywia głowę, ciemne włosy spadają jej na ramiona, pełne usta wydymają się w dąsie i Gabby nagle widzi piękność, którą jej córka się staje.

– Nic – odpowiada z uśmiechem. – Przepraszam. Myślę o sprawach do załatwienia.

– Możesz jutro pojechać ze mną do drogerii Benefit? Potrzebne mi kosmetyki do makijażu.

– Benefit? – powtarza Gabby. – A co jest nie tak z CVS?

Olivia obrzuca ją miażdżącym spojrzeniem.

– Dla siedemnastolatki? Potrzebuję dobrych produktów do skóry.

– Ja pojadę do CVS! – wtrąca Alanna.

– Po kosmetyki do makijażu? – Gabby z przerażeniem patrzy na jedenastolatkę. Alanna wzrusza ramionami.

– Tylko po tusz. I może błyszczak do ust.

– Wykluczone – odpowiada jej Gabby. – Nie powinnaś na razie się malować. Olivio, nie wiem, o co ci chodzi z tym Benefitem. Tam jest drogo. Nie możemy pójść do CVS?

– Nie! – odpowiada Olivia. – Wszyscy chodzą do Benefitu, a ja nie mogę używać rzeczy z CVS. Jestem na nie uczulona.

Gabby przygląda się jej sceptycznie.

– Od kiedy?

Olivia patrzy jej w oczy.

– Odkąd zaczęłam być uczulona.

– No dobrze, a co chcesz kupić? Wybierzemy się do Benefitu, ale wszystko zależy od ceny. Jedną czy dwie rzeczy możesz dostać.

– Dziękuję, mam! – Olivia się nachyla i całuje Gabby w policzek. Obie wiedzą, że wyjdą z drogerii z całą torbą kosmetyków. Olivia jest zachwycona, że postawiła na swoim, Gabby jest szczęśliwa, że uniknęła kłótni i może wrócić do rozmyślań o Matcie.

Im dłużej o nim myśli, tym większe czuje upokorzenie. Żałuje, że wysłała mu kwiaty, żałuje, że czuje się z tego powodu jak idiotka, żałuje, że mu odpisała, w dodatku z ukrytą kokieteryą, czego żałuje najbardziej.

– Idę do łóżka. – Gabby nachyla się i całuje Elliotta, potem córki. Wszyscy jak zahipnotyzowani oglądają *Voice*.

– Zostań! – mówi Elliott. – Zawsze to z nami oglądasz.

Gabby wstaje.

– Nie dzisiaj. Jestem zmęczona. Poczytam trochę.

Książce udaje się oderwać jej myśli od braku odpowiedzi, chociaż pozwala sobie na kolejną lekturę jego mejli, zanim gasi światło. Nagle przychodzi jej do głowy, że może teraz ona powinna wysłać wiadomość, co nadaje sens jego milczeniu przez całe przedpołudnie. Może on na to czeka.

Ale nie. Nie może. Przestań, mówi sobie. Jesteś dojrzałą kobietą, która wpędza się w zdenerwowanie z powodu faceta, któremu na tobie nie zależy. Jeśli zaczynasz się przywiązywać do myśli o jakimś rozwoju wypadków, to jest wyłącznie twoja sprawa, on nie ma z tym nic wspólnego. To idiotyczne i nie zamierzam więcej do niego pisać.

Czując się o wiele lepiej, gasi światło, układa się wygodnie i zasypia.

Budzi się o 2.34 w nocy. Obok niej leży na plecach Elliott i głośno chrapie.

– Ciii – mówi mu do ucha. Elliott nie reaguje. – Elliott, chrapiasz. – Popycha go w taki sposób, że Elliott przetacza się łagodnie na bok, nadal pogrążony w głębokim śnie.

Gabby bierze iPhone'a z nocnego stolika i przegląda pocztę. Głównie śmieci. I jedna wiadomość od Matta.

Z walącym sercem wymyka się z łóżka i idzie do łazienki. Nie chce czytać tego mejla, dopóki nie będzie sama i bezpieczna; to rozkosz, którą pragnie smakować.

Pani Leniwiec – bardzo mi się podoba obraz Ciebie jesienią zwiniętej na sofie. Twój opis wiosny sprawia, że pragnę jak najszybciej tam się znaleźć i chyba zacznę odliczać dni. Dzisiaj poszedłem posurfować, co jest największą zaletą życia w Kalifornii. Dołączam fotografię, na której jestem z kolegami. Dla mnie surfowanie jest najwspanialszym doznaniem na świecie.

Pewnie z mojego uśmiechu domyślasz się, że fale dzisiaj były rewelacyjne. Chociaż brakuje mi zmieniających się pór roku, to gdybym na dłużej musiał mieszkać z dala od oceanu, umarłbym.

Pewna moja była dziewczyna tak jak ty uwielbiała zimę i ciepło, ale nie rozumiała surfowania. Nic dziwnego, że nasz związek się rozpadł – chociaż gdyby miała błyszczące zielone oczy, sprawy mogłyby się potoczyć inaczej... Kto wie :)

Muszę przestać z Tobą flirtować! Przepraszam, wiem, że to niestosowne. Ty po prostu sprawiasz, że się uśmiecham.

M x

Matt czy raczej Surferze, jak teraz o Tobie myślę – mm... Twoi kumple wyglądają super, ale... ojej. Trudno skupić się na nich, kiedy... to znaczy... dobry BOŻE! Dzięki wielkie, że przysłałeś mi fotkę, na której jesteś półnagi, opalony i z deską surfingową – jedno muszę Ci przyznać: bez dwóch zdań wiesz, jak rozjaśnić dzień gospodyni domowej w średnim wieku. Kusi mnie, żeby to zdjęcie wydrukować i powiesić na lodówce – sąsiadowałbyś z kalendarzem naszej straży pożarnej i byłbyś dla nich ostrą konkurencją – ale chyba musiałabym się wtedy tłumaczyć...

Nie mam pojęcia, dlaczego nie śpię w środku nocy. To najwyraźniej przekleństwo wieku średniego (wiem, wiem, zaraz przestanę o tym gadać), ale nikt z moich znajomych już nie śpi. Och, to nie dotyczy mężczyzn, oni śpią jak niemowlęta, ale my, kobiety, o 2.46 w nocy piszemy mejle i czytamy „Huffington Post”.

Naprawdę powinnam wstać, tyle mogłabym zrobić, ale w łóżku jest ciepłutko i przytulnie, tak miło leżeć, pozwalając myślom błądzić i zatracając się w fantazjach...

O nie. Wygląda na to, że zdradzam swoje najgłębsze sekrety. Powinnam dawać Ci do zrozumienia, że mam superkondycję i jestem zdrowa jak rydz, że interesują mnie wszelkiego rodzaju sporty, zwłaszcza surfing, a zamiast tego piszę, że najszczęśliwsza jestem albo na sofie, albo w łóżku. Nie wiem, co się ze mną stało. Dawniej tryskałam energią. Kiedy byłam młodsza od Ciebie (wiem, jak protekcyjnie to brzmi, i przepraszam, ale okaż mi cierpliwość), co prawda nie surfowałam, ale jeździłam na nartach i łyżwach, a latem chodziłam na długie spacerzy. Na jakieś pięć minut uzależniłam się od roweru stacjonarnego i to było niezwykle intensywne i szczęśliwe pięć minut.

Ostatnie dwa lata były... trudniejsze. Przedtem mój mąż zarabiał przyzwoicie i spędzał w domu mnóstwo czasu, ale obcięto mu pensję, więc żeby dostać tyle, ile wcześniej, musi brać wszystkie możliwe dyżury.

Gabby usuwa cały ostatni akapit.

Ciągle myślę, że pewnego dnia się obudzę i znowu poczuję się pełna życia, zamiast lunatykować, ale na razie tak się nie stało... Może powinnam uprawiać surfing?

Przepraszam za ten smętny ton. Widać wyraźnie, że brakuje mi snu... Kończę, żeby spróbować oszukać mój mózg i przekonać go, że jest zmęczony.

Ściskam serdecznie

Pani Leniwiec xo

PS. Nawet sobie nie uświadamiałam, że flirtujesz! Zachowaj spokój i nie przestawaj...

Pani Leniwiec – przysłałeś mi porcję wiosny! Dziękuję za kwiaty, które dzisiaj dostałem. Teraz nie mogę się doczekać powrotu na Wschodnie Wybrzeże.

Szkoda, że nie jestem tam teraz, bo mógłbym mocno Cię uściskać i poprawić Ci samopoczucie. Jedno wiem na pewno: wszystko mija. Dobre czasy, złe czasy... co nie znaczy, że to są złe czasy, ale ten Twój dołek także minie.

A przy okazji, mówiłem Ci, jak bardzo mi się podoba Twój akcent? Zawsze chciałem pojechać do Londynu, ale pora nigdy nie była odpowiednia. Wydaje mi się, że mówiłaś, że

stamtąd pochodzisz. Tęsknisz za Londynem?

Jeśli zaplanuję wycieczkę, będziesz musiała mi powiedzieć o wszystkich miejscach, które trzeba zobaczyć, i rzeczach, które trzeba zrobić. Nie znoszę zwiedzania jako turysta, zawsze się staram nawiązać kontakty, dzięki czemu mogę obejrzeć prawdziwe miasto, a nie wersję dla wycieczek.

Chcę się dowiedzieć, co robią miejscowi, gdzie jadają, do jakich barów chodzą. Już samo pisanie o tym sprawia, że się ekscytuję – myślę, że Londyn powinien być następny na mojej wyjazdowej liście.

A teraz muszę poważnie z Tobą porozmawiać. Posłuchaj bardzo uważnie. NIE JESTEŚ GOSPODYNIA DOMOWĄ W ŚREDNIM WIEKU. Boże, kobieto. Ty czasami się słyszysz? Jesteś olśniewająca! Nie chcę, żebyś gadała takie bzdury. Naprawdę. Robisz sobie wielką krzywdę za każdym razem, kiedy tak o sobie myślisz, a widzę wyraźnie, że myślisz tak ciągle. Chyba zwariowałaś.

Posyłam Ci piaszczysty uścisk z Malibu – mam nadzieję, że chandra wyleci za okno...

S x

S – chandra rzeczywiście wyleciała za okno i zaczęłam doskonale się wysypiać. Najwyraźniej potrafisz dokonywać cudów. Muszę przyznać, że od lat nie czułam się tak świetnie jak przez kilka ostatnich dni, a równocześnie się wstydzę, że w mejlach z tak wielu spraw zwierzam się właściwie nieznanemu. Jest mi bardzo przykro i przyrzekam, że od tej pory będę pisała o lepszych rzeczach.

Pytałeś, czy tęsknię za Londynem. Nie tęsknię za nim, kiedy jestem tutaj. Moje życie, przyjaciele, rodzina są w Stanach, chociaż oczywiście rodzice nadal mieszkają w Londynie, tylko że ja zawsze w Stanach czułam się tak samo u siebie jak w Anglii. Często nawet bardziej. Muszę jednak być szczerą: kiedy tam jeżdżę, od chwili, gdy samolot ląduje na Heathrow, zaczynam rozpaczliwie tęsknić za domem. To wtedy sobie uświadamiam, że brakuje mi taksówkarzy, którzy zaczynają rozmawiać o polityce w chwili, gdy wsiadasz, brakuje mi zwyczaju spędzania czasu w knajpkach – siedzenia godzinami przy cappuccino i naprawiania świata. Brakuje mi Europy, możliwości wyskoczenia na weekend do Francji albo Włoch, spotkań z innymi ludźmi, którzy wiele podróżowali, widzieli świat, interesują się tym, co ich otacza.

Ale wszystko ma zalety i wady. Anglia jest szokująco droga i podejrzewam, że nie mogłabym tam wychować dzieci, nawet gdybym chciała. Brytyjczycy kochają dzieci pod warunkiem, że je widać, ale nie słyhać, i nie wyobrażam sobie, żeby moje bardzo amerykańskie córki potrafiły się tam zaaklimatyzować, są za bardzo hałaśliwe i pewne siebie.

Choć to nie do końca prawda. Starsza Olivia jest taka od urodzenia, a w dodatku uparta jak osioł. Alanna zawsze była moim maleństwem, sympatycznym i miłym, ale teraz jest w tym trudnym wieku, kiedy zaczynają na nią oddziaływać szkolne presje towarzyskie i z dnia na dzień staje się coraz bardziej humorzasta.

Pomimo tego wszystkiego, a zwłaszcza pomimo tęsknoty za czasami, kiedy były malutkie – takie cudowne i zgodne – niczego bym nie zmieniła.

Jedną z rzeczy, które zawsze w tym kraju kochałam, jest to, jak łatwe i proste jest tutaj życie, zwłaszcza z dziećmi. Można wszędzie zaparkować, zabrać ze sobą dzieci. Tyle miejsc do oglądania, rzeczy do zrobienia. Mieszkamy godzinę jazdy od Nowego Jorku w miasteczku z fantastycznymi plażami i wiejskim klubem dla wszystkich. I czego tu nie kochać?

Gdybym jednak miała wybrać jedną rzecz, której mi brakuje, byłoby to wyrefinowanie Europy. Tęsknię za kulturą. Kiedy się mieszka w małym mieście, tak łatwo się rozleniwic, i obawiam się, że to mi się przytrafiło. Po co gdziekolwiek chodzić, skoro wszystko, czego potrzebujesz, masz na swoim progu, zwłaszcza takim ślicznym.

Więc tak... zmieniając temat. Wspomniałeś o byłej dziewczynie. Wyobrażam sobie, że jesteś niezwykle zajęty działaniami na tym polu – w każdym porcie ukochana, może nawet kilka, Ty czarusi!

Pani Leniwiec xo

Moja najdroższa pani Leniwiec – przepraszam, że nie odpowiedziałem wcześniej, ale w pracy miałem urwanie głowy.

A podejmując wątek: jak bardzo się mylisz, podejrzewając, że w każdym porcie mam ukochaną. Przyznaję, trudno mnie uznać za pustelnika, owszem, prowadzę dość ożywione życie towarzyskie i tak, uwielbiam kobiety. Bardzo. Ale choć bardzo lubię zabawę, część mnie chciałaby się ustatkować.

Pod wieloma względami randkowanie było o wiele łatwiejsze, zanim nasza firma odniosła sukces. Kiedy byłem po prostu „Mattem”, nie musiałem kwestionować motywów ludzi, którzy chcieli się ze mną zaprzyjaźnić albo poflirtować. Najtrudniejszym aspektem bycia osobą publiczną jest to, że nagle wszyscy cię znają. Otacza cię tłum i masz rację, jest to tłum kobiet, bardzo sympatycznych i pięknych, niezwykle mną zainteresowanych, ale jakiś głos w mojej głowie zawsze pyta: chodzi im o mnie czy też o to, kim jestem, bo uważają, że mam władzę, pieniądze i tak dalej?

W zeszłym roku wiele razy zaczynałem poważnie myśleć o ustatkowaniu się. Pochodzę z licznej rodziny, mam czworo rodzeństwa i tylko ja jestem samotny. Mama już sugeruje, że chciałaby doczekać się wnuków, a ja muszę przyznać, że kiedy jestem z przyjaciółmi, którzy mają dzieci, zastanawiam się, czy nie mógłbym mieć własnych...

Jakie są Twoje córki? Ile mają lat? Założę się, że jesteś wspaniałą matką. Zabawną, ale przypuszczalnie też dość surową. Moja bliska przyjaciółka Eleanor jest Angielką; dzieci traktuje bardzo zasadniczo, ale ją uwielbiają, a w dodatku są doskonale wychowane. Podają ręce do uścisku i patrzą człowiekowi w oczy, zawsze mówią „proszę” i „dziękuję”. Zapytałem Eleonorę, czy nie urodziłaby moich dzieci, ale powiedziała, że jej mąż nie byłby z tego powodu szczęśliwy.

Przeprosiłaś za ujawnienie zbyt wiele o sobie nieznanemu. Dziwne jest to, że wcale nie wydajesz mi się obca. Wiem, że ledwo się znamy, ale mam wrażenie, że jesteś bliską przyjaciółką. Prawdę mówiąc, nie sądzę, żebym sam kiedykolwiek wcześniej komuś o sobie aż tyle powiedział. Nie mam pojęcia, dlaczego tak jest, po prostu łatwo się z Tobą „rozmawia”. Kiedy czytam Twoje mejle, wyobrażam sobie, jak mówisz, i to sprawia mi przyjemność. Podoba mi się, że mam nową przyjaciółkę, z którą się komunikuję mejlami, a jeszcze bardziej to, że za kilka dni Cię zobaczę...

S x

S – to niesamowite, jak szybko mija czas, prawda? Ale możesz być spokojny, nie mam żadnych ukrytych motywów. Cóż, może będę się upierała, żebyś Ty zapłacił za martini, ale nic więcej. Na szczęście dla wszystkich mam męża, więc nie grożą Ci moje zakusy i plany, by Cię zdobyć i ukraść wszystkie Twoje pieniądze.

Rozumiem jednak, jakie to musi być trudne. Chłopak, którego znalazłam ze szkoły, został sławnym aktorem. Nie widziałam go od lat, ale mamy dobrego wspólnego znajomego i wiem, że przyjaźni się tylko z osobami, które zna od zawsze, albo z innymi sławami, które rozumieją, jak to jest. Powtarza, jak bardzo mu się nie podoba, że stał się taki nieufny, ale zbyt wiele razy się sparzył. Lata temu jakaś panienka, z którą miał romans, sprzedała swoją historię tabloidom, i to sprawiło, że się zamknął w sobie.

Ładnie napisałeś o dzieciach. Wygląda na to, że źle Cię oceniłam, mój przyjacielu Surferze, i dziękuję za miłe słowa o mnie jako o matce. Moje córki zupełnie by się z Tobą nie zgodziły! W rzeczywistości uwielbiam być matką, ale w przeciwieństwie do wielu znanych mi

kobiet to nie jest dla mnie jedynym sensem istnienia, nie odczuwam też potrzeby ciągłej ingerencji w poczynania dziewczyn. Kocham swoje dzieci, ale nie muszę ani nie chcę angażować się w każdy aspekt ich życia. Jedną z moich sąsiadek, Trish, prowadzi odnoszącą sukcesy firmę, a mimo to w szkole pojawia się prawie codziennie. Nie mam pojęcia, co tam robi, wiem tylko, że zgłasza się do udziału we wszystkich wydarzeniach, a jeśli akurat nic się nie dzieje, przychodzi z babeczkami i szerokim uśmiechem.

To strasznie mnie irytuje! Ale krowa ze mnie! Głęboko wierzę, że kiedy dzieci są w szkole, odpowiedzialność za nie ponoszą nauczyciele. Jest mnóstwo kobiet, które definiują się wyłącznie poprzez dzieci, nie istnieją jako niezależne jednostki, ponieważ postrzegają się tylko jako mamy. Zawsze robiłam coś poza wychowywaniem dzieci, chociaż od lat nie miałam pracy na etacie. Między innymi odnawiam meble, maluję i właściwie potrafię zbudować wszystko, jeśli mam do dyspozycji warsztat i wyrzynarkę.

Och, ileż rzeczy dowiadujesz się o mnie. Nie ma nic seksowniejszego od kobiety z młotkiem. Żartuję! Docieram jednak do punktu, kiedy naprawdę chcę coś zrobić. Przez lata powtarzałam, że nie definiują mnie moje dzieci, ale teraz czuję, że muszę iść do pracy. To coś więcej niż ochota... to potrzeba. Prawda jest taka, że myślałam o kolejnym dziecku. Odnosiłam wrażenie, że w tej kwestii jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa, a chociaż ta możliwość coraz bardziej się kurczyła, wierzyłam, że tak będzie. W ciągu ostatniego pół roku stało się jednak jasne, że nie urodzę więcej dzieci, a to marzenie pozostawiło we mnie pustkę, która domaga się wypełnienia.

Muszę czymś zająć myśli, mieć coś do roboty. Myślałam o przekształceniu swojego hobby w firmę – od lat sprzedaję znajomym odrestaurowane meble, a moja przyjaciółka Claire powtarza, że powinnam otworzyć sklep. Na naszej posesji mamy stodołę, w jednej połowie jest warsztat, gdzie pracuję, i jej zdaniem drugą połowę powinnam przeznaczyć na sklep. Pomysł bardzo mi się podoba, chociaż ogarnia mnie lekkie zniechęcenie na myśl o wszystkim, co musiałabym zrobić.

Wiem tylko na pewno, że muszę wypełnić pustkę.

Liczę dni do spotkania z Tobą!

Pani Leniwiec xo

Pani Leniwiec – niedobrze, że masz męża. Powiedziałbym, że to bardzo niedobrze. Dla mnie ;)

Nie zgadzam się też co do kobiety z młotkiem...

I na koniec wiem, że nie masz ukrytych motywów. Dlatego Cię lubię. Wyjeżdżam teraz na lotnisko. Szkoda, że mam taki napięty plan przed spotkaniem z Tobą, ale zaraz po wylądowaniu pošlę Ci mejla!

M x

Rozdział 9

Gabby nie należy do kobiet uwielbiających zakupy. Większość ubrań kupuje w sieci, a kiedy zmuszona jest zrobić to osobiście, najczęściej biegnie na Main Street po spodnie ze stretchu i koszulki z długimi rękawami z Gap, rzadko po coś bardziej wyrafinowanego. Strojenie się nigdy przesadnie jej nie interesowało.

Kiedy dorastała w Londynie, oglądała filmy o amerykańskich nastolatkach i chciała się ubierać jak one. Marzyła o spleśniałych dzinsach i conversach, baseballowych koszulkach i zamszowych butach.

W tamtym czasie była chłopczycą i nawet teraz, jeśli nie chodzi w chodakach albo merrellach, najchętniej wkłada conversy, chociaż łączy je ze spodniami do jogi i bluzą z kapturem.

Wiąże loki w koński ogon i wskakuje do samochodu, tym razem ciesząc się na zakupy; ma nadzieję, że znajdzie to, na czym jej zależy, ponieważ dokładnie sobie ten strój obmyśliła. Chce wyglądać swobodnie, seksownie, pewnie – jak kobieta w pełni świadoma mocy, którą dysponuje.

Legginsy i botki z mięciutkiej skóry, sięgające kolan albo i wyżej. Długi delikatny sweter z alpaki barwy nieba z rewelacyjnym naszyjnikiem z amuletami, który widziała w witrynie Great Stuff, oraz kaszmirowy szal w tym samym kolorze, owinięty luźno na szyi.

Tak chce być ubrana, kiedy w tym tygodniu spotka się z Mattem na drinku. Nie planuje sugestywnego stroju. Z całą pewnością nie chce prowokować – ale jak cudownie być zauważoną, jak cudownie, że ktoś z nią flirtuje. Gabby starannie obmyśliła ten strój z nadzieją, że będzie piękny i seksowny bez dawania aluzji, wysyłania Mattowi wiadomości, że chodzi jej o coś więcej niż przyjaźń.

Co nie znaczy, że sobie nie wyobrażała, że coś się stanie, ale myślała o tym tylko kilka razy i teraz usilnie próbuje się powstrzymać. Wie, że to uleganie kapryswi, fantazja. Ich korespondencja nie tego dotyczyła, a nawet jeśli pomiędzy nimi jest chemia, to przecież nic nie znaczy.

Gabby myśli o wszystkich tych momentach, kiedy z przyjaciółkami rozmawiała o ludziach przyłapanych na romansach. Żadna z nich nigdy tego tak naprawdę nie rozumiała. To, że jesteś w związku małżeńskim, jeszcze nie oznacza, że nikt inny nie będzie cię pociągał, powtarzała zawsze Gabby. Rzecz jednak w tym, że masz wybór i powinnaś postąpić właściwie, a nie opierać swoje poczynania na przelotnym zadurzeniu.

Nadal wierzy, że to prawda, ale kiedy dyskutowała o tych sprawach, nigdy w takiej sytuacji nie była. Łatwo tak mówić, kiedy nie trzeba było walczyć z pokusą.

Teraz pokusa przed nią stoi. Gabby pragnie głęboko wierzyć, że nic nie robi, raz po raz powtarza sobie, że są tylko przyjaciółmi. Ale gdyby Matt się pochylił i ją pocałował, naprawdę nie wie, czy miałaby siłę się opierać.

W myślach go odpycha, choć wcześniej czuje dotyk jego warg. Odepchnie go łagodnie, kręcąc głową. „Nie”, powie z żalem i pożądaniem malującymi się na jej twarzy. „Nie możemy. Mam męża. Kocham go”.

Matt to zrozumie i wypuści ją z objęć, wiedząc, że być może utracił jedyną kobietę, która mogła go uszczęśliwić. Zdecydują, że zerwą kontakt, Gabby przez kilka dni będzie się ugiwała pod brzemieniem smutku, później jednak otuchy doda jej słuszność tego kroku i od nowa zakocha się w Elliotcie.

A gdzie w tym scenariuszu jest Elliott? Nie odgrywa większej roli. Jej myśli całkowicie, bez reszty wypełnia Matt. Budzi się w nocy z jego imieniem na ustach, przez cały dzień nie rozstaje się z komórką, co kilka minut sprawdzając, czy dostała nową wiadomość.

Elliott oskarża ją, że jest nieobecna. To prawda – Gabby wykonuje swoje obowiązki, ale duchem jest daleko stąd. Przez połowę czasu uśmiecha się marzycielsko, a kiedy Elliott pyta ją o powód, mówi, że przypomniała sobie zabawny program telewizyjny albo coś, co powiedziały dziewczynki (historyjki zaczyna mieć na podorędziu), przez resztę dnia usiłuje odpędzić smutek, że minęło sześć, dwanaście, osiemnaście godzin, a Matt do niej nie napisał. Czuje się zakłopotana i zła, przysięga, że na następnego mejla nie odpowie, ale kiedy go dostaje, jest taki miły, że Gabby rzuca aktualne zajęcie i szuka cichego kąta, żeby posłać Mattowi swoje najbardziej intymne przemyślenia.

Zatrzymuje się na parkingu koło Main Street, idzie na skrót przez Gap, nawet się nie rozglądając. Jej celem jest sklep z butami. Botki mają płaski obcas, ale są pięknie skrojone, wąskie, z włoskiej skóry. Gabby je wciąga, wsuwa do środka spodnie i przygląda się sobie w lustrze z uśmiechem na twarzy.

Rano powiedziała Elliottowi, że myśli o wybraniu się na zakupy. Ponieważ zwykle ich unika, ponieważ tak bardzo ich nie lubi, informuje Elliotta o tych rzadkich okazjach, kiedy zamierza wydać na siebie trochę pieniędzy, do czego on zawsze ją namawia.

– Czego szukasz? – zapytał, przyglądając się, jak Gabby zdejmuje szlafrok i zaczyna się ubierać.

Gabby wzruszyła ramionami.

– Po prostu mam wrażenie, że noszę wyłącznie spodnie albo legginsy. Nie mam pojęcia, dlaczego wyrosłam na nastoletniego chłopaka, ale czuję, że potrzeba mi bardziej kobiecych ubrań. Na Main Street zobaczyłam sweter, który strasznie mi się spodobał, i pomyślałam, że mogłabym sobie sprawić nowe botki do kolan.

Twarz Elliotta się rozjaśniła.

– Mm, seksowne! – Przyciągnął nagą Gabby do siebie, mrużąc z rozkoszy.

– Och, przestań. – Gabby ze śmiechem odsunęła się od niego.

– Dlaczego? – Kiedy Elliott zrobił krok w jej kierunku, Gabby spoważniała.

– Naprawdę, Ell. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Muszę się ubrać.

Elliott podniósł ręce.

– Okay, okay. Przepraszam. Wybacz.

Gabby ubrała się szybko i w milczeniu, nie patrząc na męża. Ostatnio przy wielu okazjach działał jej na nerwy i stwierdziła, że warczy na niego częściej, niżby chciała.

Zdaje sobie sprawę, że hormony w jej ciele szaleją, i zamierza wybrać się do endokrynologa, ale tyle ma zajęć, że pora nigdy nie jest odpowiednia. Pozostaje jej tylko wyładować się na mężu. Później ma wyrzuty sumienia i próbuje mu to wynagrodzić, przekonuje się jednak, że nadal jest poirytowana.

Gabby nie jest głupia. Wie, że do głosu doszedł żal do Elliotta o wazektomię, ponieważ w jej myślach pojawił się ideał mężczyzny. Co nie znaczy, że żal nie jest prawdziwy. Od wielu miesięcy usiłuje stłumić tę urazę, ale ona nie chce zniknąć, wręcz przeciwnie, przybiera na sile.

W sklepie przymierza sweter. Jest lepiej, niż sobie wyobrażała. Sprzedawczynie otaczają ją kręgiem i komplementują, proponują biżuterię, szale, kurtkę z owczej skóry, a potem biegną na drugi koniec sklepu po spodnie i inny cudowny sweter, w którym będzie jej bardzo do twarzy.

Gabby wychodzi z trzema wielkimi torbami i na ulicy wpada prosto na Claire.

– Co ty tu robisz? – Claire patrzy na jej torby ze zdumieniem. – Czy ja śnię? Widzę trzy torby z ubraniami z mojego ulubionego sklepu, a ty nienawidzisz chodzić na zakupy. Więcej,

nienawidzisz ubrań.

– Wiem! Możesz w to uwierzyć? – Gabby się śmieje. – Elliott dał mi pozwolenie na nadanie mojej garderobie bardziej kobiecego charakteru, więc co dziewczyna może na to poradzić? Musiałam kuć żelazo póki gorące.

– Super. W końcu zdecydowałaś się być dziewczyną, a ja nawet nie mogę cieszyć się z tobą. – Pokazuje własną torbę. – Fasolka. To wszystko, na co mogę liczyć.

Gabby się uśmiecha.

– Masz ochotę na kawę?

– Tylko pod warunkiem, że będzie bezkofeinowa. Mów, co u ciebie? Promieniejesz. Gdybym nie wiedziała, powiedziałabym, że jesteś w ciąży.

– Niestety nie. To musi być menopauza – odpowiada Gabby. – Nigdy nie słyszałaś o menopauzalnym jaśnieniu? Nie? Ja też nie. Chyba chodzi o to, że życie dobrze się układa. Jestem... szczęśliwa. Zawsze powtarzałaś, że lubisz być po czterdziestce, bo czujesz się wygodnie w swojej skórze i nie musisz więcej udowadniać przed innymi swojej wartości, pamiętasz? Wreszcie to osiągnęłam. Nagle stwierdziłam, że jest mi ze sobą bardzo dobrze.

– To świetnie. Przypominam sobie, jak kilka miesięcy temu mówiłaś, że czujesz się w średnim wieku. Wspaniale, że ten nastrój ci minął. I to jest powodem tej całej przemiany?

– Przemiany?

– Pofarbowałaś siwe włosy, wydajesz fortunę. Gdybym cię nie znała – Claire przygląda się jej uważnie, kiedy stoją w kolejce w Starbucksie – pomyślałabym, że masz romans.

– Ha, ha. – Gabby przewraca oczami. – Tak. Mam romans, bo jestem taką kobietą. Prawdę mówiąc, mam trzy romanse równocześnie. Dlaczego według ciebie farbuje siwe włosy? To jedyny sposób na poderwanie trzech superprzystojnych kochanków.

Gabby może nie ma romansu, ale planuje pójść na drinka z mężczyzną, który nie jest jej mężem. Nie ma pojęcia, co powiedzieć, jak wyjaśnić to Elliottowi. Przyszło jej do głowy, że mogłaby zorganizować kolejne babskie wyjście na miasto i ten sam facet – cóż za zbieg okoliczności! – byłby w tym samym barze, mogliby wtedy spędzić wieczór na rozmowie.

Tylko że jej przyjaciółki nabrałyby podejrzeń. Kto wie, czy zostawiono by Gabby i Matta samych? Nie chce okłamywać Elliotta. Kłamstwo, jakkolwiek drobne, wydaje się pierwszym krokiem na bardzo śliskim zboczku, ale jak inaczej może mu to wyjaśnić? A może powinna powiedzieć prawdę zamaskowaną niewinnym kłamstwem, dzięki czemu nadal będzie mogła spojrzeć sobie w oczy?

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu? – Teraz Gabby czuje wyrzuty sumienia, że tak wiele kupiła, chociaż Elliott jest zachwycony jej nowym stylem.

– Żartujesz? Gabby, wyglądasz olśniewająco! Wydaje mi się, że mam nową żonę! Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś aż tak seksowna, skarbie!

– Super – burczy Gabby. – Wielkie dzięki.

– Gabs, wiesz, co mam na myśli. Wszystko, co kupiłaś, wygląda na tobie niesamowicie. Zwykle nosisz bezkształtne ciuchy, pod którymi nie widać twojej figury, nie muszę ci o tym mówić. Ale te rzeczy ją podkreślają. Naprawdę, jesteś bardzo seksowna.

– Straciłam kilka kilogramów. – Gabby się odwraca, żeby obejrzeć swoje odbicie z profilu w lustrze. – Właściwie potrzebowałam nowych spodni, w tych, które mam, zaczynam się topić.

– Widzę – mówi Elliott z aprobatą. – Co nie znaczy, że musiałaś cokolwiek tracić, ale świetnie wyglądasz. Ile schudłaś?

– Mniej więcej trzy kilogramy. Nawet się nie starałam. Po prostu od jakiegoś czasu nie jestem głodna.

Elliott patrzy na swój brzuch, wydatniejszy niż kiedykolwiek.

– Szkoda, że nie wiem, jak to jest. A co tam. Przynajmniej masz więcej mnie do kochania.

Patrząc na niego, Gabby czuje przypływ miłości.

– Im więcej ciebie mam do kochania, tym lepiej. – Pochyla się i całuje go, potem siada mu na kolanach i obejmuje za szyję. – Zresztą nadal jesteś taki przystojny jak w dniu, gdy się poznaliśmy.

Elliott się śmieje.

– Kłamczucha.

– Aha! Posłuchaj. – Wstaje i zaczyna się rozbierać, starannie składając szal. – Znasz portal Fourforesight, do którego dołączyłam?

– Nie.

– To portal społecznościowy.

– Wiem, ale nie miałem pojęcia, że jesteś użytkowniczką. – Elliott kręci głową. – A to nie jest przypadkiem Facebook dla hipsterów? Ty i dziewczynki – jak znajdujecie na to czas? Co było twoją ostatnią obsesją? Pinterest?

– Tak. Mam to za sobą. Ten to nowy portal, skontaktowali się ze mną i zapytali, czy chcę wziąć udział w badaniach grupy fokusowej. To takie podniecające! Facet, który go założył, lata po kraju i rozmawia z ludźmi o portalu i zmianach, jakie chcieliby wprowadzić.

– Jasne – Elliott wzrusza ramionami. – Skoro twierdzisz, że to ekscytujące, to cieszę się razem z tobą.

– Owszem, jestem podekscytowana. Mam wrażenie, że mogę być częścią wielkiej zmiany. Spotkanie jest w środę wieczorem. Muszę pojechać do jakiegoś hotelu w Stamford.

– Brzmi nieźle. Tylko na pewno włóż te nowe rzeczy – chyba chcesz, żeby pomyśleli, że jesteś seksowną mamuszką, mam rację?

– To na pewno. – Gabby z szerokim uśmiechem odwraca się, żeby ułożyć szal na półce.

Rozdział 10

Kiedy Gabby idzie przez hol hotelu, jest świadoma, że każdy z trzech mężczyzn siedzących albo stojących przy drzwiach odprowadza ją wzrokiem. Właściwie nie tyle idzie, ile płynie, z pewnym siebie uśmiechem stawia długie kroki, biodra się kołyszą, włosy, ułożone w miękkie seksowne fale, a nie jak zwykle niesforne skręcone, odbijają się lekko od ramion.

Dzisiaj wieczorem Gabby emanuje czymś więcej niż tylko zwykłą urodą. Dla każdego, kto na nią patrzy, jest jasne, że to kobieta w pełni świadoma swojej mocy, seksowności i piękna, co sprawia, że jest taka frapująca.

Gabby idzie do baru i przez kilka sekund stoi w progu; mrużąc lekko oczy, rozgląda się za Mattem. Dopilnowała, żeby się spóźnić o kwadrans – w żadnym razie nie chciała przyjść pierwsza.

A oto i on. Na końcu baru. Serce skacze jej do gardła w tej samej chwili, w której on się odwraca i widzi ją. Kiedy twarz mu jaśnieje, Gabby nagle się waha.

O Boże, myśli. Jaki on... niesamowicie przystojny. Co ja tu robię? Cholera, co ja tu robię? Muszę się natychmiast stąd zbierać.

Ale tego nie robi. Podchodzi do Matta. Oboje przez moment stoją, szeroko się uśmiechając, potem on otwiera ramiona i obejmuje mocno Gabby, która przymyka oczy.

To jest w porządku, myśli. Na to mogę się zgodzić. Jesteśmy przyjaciółmi. Będę miła i rozmowna, a równocześnie zachowam dystans. To ja kontroluję tę sytuację i nie pozwolę, żebyśmy zblądzili na niebezpieczne terytorium.

Siadają przy barze, Matt odwraca ku niej swój stołek. Patrzą na siebie i wybuchają śmiechem, a Gabby kręci głową i odrywa od niego spojrzenie.

– Nie mam pojęcia, dlaczego się śmieję – krztusi się Matt.
– Ja też – odpowiada z trudem Gabby. – Ale chętnie się czegoś napiję.
– Już się robi. – Matt zamawia, po czym znowu siada i przygląda się Gabby.
– O co chodzi? – Gabby jest zakłopotana. – Mam coś na zębach?
– Nie. Wyglądasz rewelacyjnie. – Gabby dostrzega, jak przy tych słowach jego oczy ciemnieją, i wie, że Matt jest podniecony. Zalewają ją fale zażenowania, rozkoszy, ale zaraz przypomina sobie o dobrych manierach.

– Dziękuję. Jak się udały spotkania?

– Dobrze. A mebel, który odnawiasz? Chyba mówiłaś, że to biurko?

Gabby się uśmiecha. Zapamiętał. W komisie znalazła stare ciemne biurko. Oczyszczyła je z zamiarem pomalowania na gołębią szarość i wymienienia uchwytów na małe czarne żelazne gałki, przez co nada mu gustawiański styl, idealny do gabinetu.

– Doskonale – mówi, wyciągając telefon i przewijając fotografie.

Uświadamia sobie, że Matt patrzy na ekran, na dowody jej życia, prawdziwego życia, a ona nie chce, by je widział. Nie chce, żeby oglądał jej męża, dzieci, wszystkie znaki wskazujące na panią domu w średnim wieku – którą przecież jest, niezależnie od tego, jak bardzo Matt wolałby uważać inaczej. Przekrzywia lekko telefon, ale to nie wystarczy.

– Czeka! To twój mąż?

Nie rozmawiali zbyt wiele o Elliotcie. Gabby nie jest nawet pewna, czy Matt zna jego imię. Dyskusowanie na jego temat nie byłoby właściwe, Gabby nie chce też, żeby Matt go zobaczył.

– Nie – kłamie. – To nasi przyjaciele.

– Och, dajże spokój, pokaż – upiera się Matt.

– Nie – odpowiada stanowczo Gabby i wrzuca telefon do torebki. – Przepraszam, nie mogę znaleźć biurka. Uwierz mi na słowo, że rezultaty są niesamowite.

– W to nie wątpię. – Matt podnosi szklankę, porzucając temat. – Zdrowie! – mówi, kiedy Gabby unosi swojego drinka. – Za nas.

Gabby bez słowa upija łyk. Nas? Za nas? Jakich nas? Przecież żadnych „nas” nie ma. A mimo to nie może zaprzeczyć, że przechodzi ją dreszcz, kiedy słyszy w jego ustach to słowo, nie może zaprzeczyć, że przechodzi ją dreszcz, kiedy przypomina sobie fotografię z surfingu i jej oczy mimowolnie przesuwają się po jego ciele. Nie może zaprzeczyć, że przechodzi ją dreszcz, kiedy Matt obserwuje ją patrzącą na niego, a potem wolno, seksownie się uśmiecha. Gabby czuje mrowienie nawet w palcach u stóp.

Co ja wyprawiam? Muszę stąd iść, myśli.

Zostaje. Oczywiście zostaje. Barman stawia przed nią kolejnego drinka.

Z twarzy obojga nie schodzi uśmiech, są odurzeni swoim towarzystwem i dopiero kiedy Gabby popija trzeciego drinka, dociera do niej, że Matt mówi, że mówi od dłuższego czasu, a ona nie ma pojęcia o czym.

– Upiłam się – mówi nagle, wpatrując się w szklankę i próbując się skoncentrować; po chwili ją odsuwa i potrząsa głową, jakby chciała uporządkować myśli.

Matt unosi brwi.

– Przecież aż tyle nie wypić.

– Wiem. Należę do wagi lekkiej. Picie na pusty żołądek nigdy dobrze na mnie nie działało.

– A może działało bardzo dobrze. Zależy, z której strony na to spojrzysz.

Gabby parska śmiechem i spogląda na niego spod pomalowanych tuszem rzęs.

– Co? Czemu tak na mnie patrzysz?

– Ponieważ ty – odpowiada Gabby, grożąc mu palcem, wiedząc, że o wiele za dużo wypić i alkohol dodaje jej odwagi, że na trzeźwo nigdy nie odważyłaby się tego powiedzieć – jesteś niebezpieczny.

Matt się prostuje, udając oburzenie.

– Ja? Ja jestem niebezpieczny? Mylisz się. – I znowu ten uśmiech wolno rozlewa się po jego twarzy. – To ty jesteś niebezpieczna.

– Ja jestem starą mężatką – protestuje Gabby; jest w stanie wypowiedzieć te słowa tylko dlatego, że wcale się nie czuje jak stara mężatka, a co więcej, wie, że na taką nie wygląda. – A ty jesteś seksownym młodym mężczyzną flirtującym z kobietą, której nie możesz mieć.

– Tak? – Matt bardzo blisko nachyla się ku Gabby i kiedy jego usta muskają jej ucho, przeszywa ją dreszcz. – Jesteś całkowicie przekonana, że flirtuję z kobietą, której nie mogę mieć? – W jego szepcie pobrzmiwa pożądanie. Gabby zamyka oczy, czując ogień w całym ciele; wie, że to dla niej za dużo, że sobie z tym nie poradzi. Matt trzyma dłoń na jej kolanie, jego dotyk ją parzy. Czuje go w każdej kości, w każdym włóknie, w każdym ścięgnięciu, a to doznanie jest takie rozkoszne, takie odurzające, że pragnie siedzieć tak w nieskończoność z jego oddechem owiewającym jej ucho, z jego dłonią na swojej nodze.

Ale ma męża. Cudownego męża. Myśl o Elliotcie, o wyrazie jego twarzy, gdyby mógł ich teraz zobaczyć, o jego rozpacz, gdyby go zdradziła, gdyby kiedykolwiek się dowiedział, otrzeźwia ją.

Otwiera oczy i widzi Matta tuż przy sobie. Przez kilka sekund wpatrują się w siebie, potem Gabby kręci głową.

– Matt... nie mogę tego zrobić. Nie jestem kobietą, która... – Milknie. Nie wie, jak to

powiedzieć. – Jestem mężatką, a to dla mnie za wiele. Przykro mi.

– W porządku. – Matt się cofa, na jego twarzy maluje się skrucha. – Nie chcę, żebyś czuła się niezręcznie. Przepraszam. To moja wina.

– Och, Matt, gdybym była dziesięć lat młodsza i samotna... – Gabby urywa.

– Jesteś idealna taka jak teraz – odpowiada Matt. – Naprawdę. – Uśmiecha się ironicznie.

– Mam pecha, że kiedy znajduję idealną kobietę, ona jest poza moim zasięgiem.

– Nadal możemy się przyjaźnić – mówi Gabby.

– Jasne, że tak.

Matt wzywa taksówkę dla Gabby, która w duchu robi sobie wyrzuty. Postąpiła słusznie, oczywiście, że słusznie, ale teraz Matt lekko się wycofał. Zabawny flirt, niebezpieczna nuta zniknęły, a Gabby zrobiłaby wszystko, po prostu wszystko, żeby to wróciło.

Kiedy taksówka przyjeżdża, Matt zdawkowo ją ściska. Gabby robi krok w tył, potem w przód i ujmuje jego twarz w obie dłonie. Rozchyła usta i całuje go delikatnie, cofając się, kiedy czuje jego język. Języki wykluczone. Chodzi tylko o... prowokację. Gabby potrzebuje jego pożądania. Pragnie nadal czuć się piękna, a to wymaga odrobiny prowokacji, więc niech tak będzie.

Kiedy się od niego odsuwa, widzi jego pełen zachwyty uśmiech.

– Przyjaciele? – szepcze Matt.

– Przyjaciele – potakuje Gabby, wsiadając do taksówki z sercem walącym tak mocno, że jeszcze trochę, a wyskoczy jej z piersi.

Dziewczynki smacznie śpią, kiedy wraca do domu. W pokoju Olivii jest ciemno, jej twarz jest rozluźniona i spokojna jak w czasach, gdy była małym dzieckiem. Gabby odgarnia jej włosy z policzków i całuje w czoło i oba policzki. Kiedy córki śpią i są najbardziej bezbronne, nie kłócą się, nie patrzą na nią z lekceważeniem, nie są hałaśliwymi, pewnymi siebie istotami, Gabby przypomina sobie o ich niewinności i co wieczór czuje, jak od nowa zalewa ją miłość do nich.

U Alanny pali się światło. Dziewczynka nadal ściska w dłoni swojego iToucha. Gabby waha się, potem wyjmuje aparat z ręki córki i włącza ekran. Mniej więcej półtora miesiąca temu Alanna założyła sobie konto na Instagramie i Gabby, której w normalnych okolicznościach nie wolno go oglądać, może zdoła się przekonać, co właściwie się dzieje.

Tylko że iTouch jest teraz zabezpieczony hasłem i nic, co Gabby przychodzi do głowy, nie działa. Wzdychając, całuje młodszą córkę w czoło i policzki, po czym gasi światło i cicho idzie korytarzem do swojej sypialni.

Telewizor jest włączony, Elliotta oświetla sinawa poświata *Homeland*. Z otwartymi ustami cicho pochrupuje, wokół nóg ma owiniętą pościel, podkoszulek podciągnięty i odsłaniający zaokrąglony brzuch, który Gabby tak bardzo kocha.

I nagle chce się jej płakać. Bliskość, poczucie komfortu na widok Elliotta, ulga, że choć była o krok od zrobienia czegoś strasznego, po raz pierwszy w życiu o taki malutki krok, to udało się jej uciec – wszystko to sprawia, że pod powiekami wzbierają jej łzy.

Zrzucając botki, kładzie się obok Elliotta, pragnąc czuć jego zapach, dotyk ciała, pragnąc, by bezpieczeństwo, które zapewnia jej mąż, jakimś sposobem zaprzeczyło niebezpieczeństwu grożącemu jej dzisiaj wieczorem. Kiedy Elliott się porusza, całuje go w szyję.

– Hej! Która godzina?

– Po jedenastej. Właśnie wróciłam.

– Musiałaś świetnie się bawić. – Elliott przesuwają się na poduszki i uśmiecha do żony. –

Pomyśleli, że jesteś gorącą mamuszką?

– Wiesz co? – odpowiada Gabby kokietyjnie. – Chyba tak. Ten smarkacz Matt, założyciel portalu, z całą pewnością tak uważał.

– Facet ma doskonały gust – uśmiecha się Elliott, leniwie błędząc dłonią wzdłuż wykroju swetra, później przenosząc ją na pasek spodni. Na koniec przyciąga żonę do siebie.

Całują się i Gabby pomaga mu, gdy ją rozbiera. Ściąga jego podkoszulek przez głowę.

– Zamknęłaś drzwi na klucz? – szepcze Elliott, sięgając po pilota i wyłączając telewizor.

– Nie, poczekaj. – Gabby zeskakuje z łóżka. Wraca po kilku sekundach i kładzie się na Elliotcie. On wsuwa w nią palce, ona pieści go, aż twardnieje. Gabby zamyka oczy, by raz jeszcze – błagam, niech to będzie ostatni raz – wyobrazić sobie, że to nie znajome, ukochane, misiowate ciało męża, ale muskularne, jędrne, niewiarygodnie seksowne ciało trzydziestokilkulatka.

To palce Matta czuje w sobie, po skórze Matta wędruje ustami, by wreszcie wziąć go w usta; tak aktywna, energiczna i podniecona nie była od lat.

Po wszystkim Elliott przytula ją do siebie i wybucha śmiechem.

– Co dzisiaj w ciebie wstąpiło? Byłaś niesamowita.

– Czy nie tak gorące mamuśki okazują swoim mężom miłość?

– Nie wiem, choć mam taką nadzieję – odpowiada Elliott i ze śmiechem włącza telewizor.

Po pięciu minutach znowu cicho pochrupuje, a Gabby może na nowo przeżywać każdą chwilę dzisiejszego wieczoru – czy raczej każdą chwilę poprzedzającą jej powrót do domu.

Rozdział 11

Gabby uświadamia sobie stopień natężenia swojej obsesji dopiero wtedy, gdy mejle przestają przychodzić.

Przez całe przedpołudnie czeka, żeby Matt jak zwykle przysłał wiadomość, ponieważ postanowiła, że to on powinien zrobić pierwszy krok; w porze lunchu zaczyna się martwić. Wszystko się zmieniło, kiedy powiedziała nie. Dlaczego powiedziała nie? Dlaczego nie pozwoliła, by trwało to jeszcze chwilę?

O drugiej po południu nie jest w stanie dłużej tego znieść. Nie potrafi na niczym się skupić i rozdygotanymi dłońmi wysyła mu esemesa, próbując zachować lekki, zabawny ton, który charakteryzował ich korespondencję do wczorajszego wieczoru.

Pilnuje jednak, by nie dawać do zrozumienia, że istniejąca dotąd pomiędzy nimi intymność nadal jest obecna – najpierw musi zyskać pewność, że on czuje to samo. Dzisiaj nie będzie „Surfera” ani żarcików. Gabby musi się przekonać, na czym stoi.

Matt, chciałam Ci podziękować
za cudowny wieczór.

Mam nadzieję, że Twoje spotkania są udane.

Odezwij się...

Gabby usuwa całą wiadomość. Zbyt oficjalna.

Drogi Matcie,

wspaniały wieczór! Dziękuję!

Powtórzmy to!

Znowu usuwa.

M – Zachwycający, niebezpieczny wieczór.

Dziękuję. xx

Tym razem wysyła.

– Cześć, Liv. – Gabby wchodzi do kuchni tuż za Olivią, która właśnie zamyka tylne drzwi. – Jak było w szkole?

Nie wie, dlaczego zadaje to pytanie. Codziennie, kiedy dziewczynki wracają do domu, Gabby czuje potrzebę, by je zapytać, jak było w szkole. Może, myśli sobie, powodem jest to, że jej nigdy o to nie pytano. Jakimś sposobem dla niej jest to nieomyślne świadectwo, jaką się jest matką: dobra matka, interesująca się dziećmi, zawsze pyta, jak minął im dzień.

Alanna zwykle odpowiada, że w porządku, nawet kiedy Gabby widzi, że to nieprawda. Ostatnimi czasy dziewczynka jest zamknięta w sobie, często idzie prosto do swojego pokoju odrabiać lekcje, zamiast jak dawniej siadać przy kuchennym stole.

I chociaż córki w odpowiedzi burczą, Gabby musi zadać to pytanie. Robi też inne rzeczy: świeżo upieczone ciastka czekają na tacy, chociaż Olivia niedawno oznajmiła, że jest na diecie i nie będzie jadła nic z cukrem i mąką. Mimo to kuchnia, w której unosi się zapach cynamonu, cukru i masła, jest przytulna. Dzięki temu ich dom nabiera atmosfery prawdziwego domu, tak uważa Gabby.

Olivia posłusznie coś burczy, rzuca plecak na środek kuchni i otwiera lodówkę.

– Nic tu dla mnie nie ma – mówi oskarżycielsko. Gabby ją odsuwa, żeby wskazać ser, jogurt, owoce.

– Nie chcę owoców.

– Więc weź jogurt.

– Nie jem jogurtu. Jestem weganą.
– Co? – Gabby zamyka lodówkę i przygląda się córce. – Od kiedy?
Olivia wzrusza ramionami.
– Od jakiegoś czasu unikam mięsa. Dzisiaj postanowiłam przejść całkowicie na dietę wegańską.
– Super – mówi Gabby z lekkim sarkazmem. – I czym niby mam cię karmić?
– Warzywami. Sałatami. Chlebem. Makaronem. Komosą ryżową.
– Jajka?
– Nie. Żadnych produktów zwierzęcych.
– Sery?
– Nabiał jest najgorszy.
Gabby wzdycha dramatycznie.
– Więc co mam zrobić z makaronem z serem, który przygotowałam dzisiaj na kolację? –
Tłumi uśmiech na widok wahania Olivii, makaron zapiekany z serem to jej ulubiona ze wszystkich potrawa.
– Tak tylko mówisz?
– Nie! – Gabby ponownie otwiera lodówkę i zdejmuje folię z owalnego naczynia.
– Chyba dzisiaj mogę to zjeść. Zaczę jutro.
– Jasne. – Gabby się odwraca, doskonale wiedząc, że podobnie jak w przypadku innych przelotnych kaprysów Olivia wytrwa w tym postanowieniu najwyżej ze dwa tygodnie.
– Facet od ogrodu chce się z tobą widzieć. Czeka przed domem – rzuca nonszalancko Olivia, jakby po namyśle.
Gabby bierze książeczkę czekową z szuflady biurka, wypisuje czek na pięćdziesiąt dolarów za prace porządkowe i wybiega z domu. Wręczywszy zapłatę, wraca prosto do środka, żeby sprawdzić wiadomości w telefonie, tylko że nie ma go tam, gdzie go zostawiła – na biurku. Cholera. Co się z nim stało? Rozgląda się uważnie po kuchni do chwili, gdy z salonu dobiega podejrzliwy głos Olivii:
– Mamo, kto to jest Matt?
Gabby serce wali w piersiach.
– O co pytasz?
Olivia podnosi się z fotela naprzeciwko kominka, w którym siedziała zgarbiona, i patrzy na matkę. Na jej twarzy mieszają się nieufność i konsternacja, gniew i potrzeba zapewnień, że wszystko w porządku.
– „wstawiona jesteś niegrzecznie seksowna... mrugnięcie Matt całus całus wielki całus”.
– Olivia z ręką na biodrze i uniesionymi brwiami patrzy na matkę oskarżycielsko.
Gabby zdaje sobie sprawę, że krew odpłynęła jej z twarzy. Jak powinna to rozegrać? Co powiedzieć? Kurczę, co sobie myślała, zostawiając telefon niezabezpieczony? Ale zaraz... przecież wcale go tak nie zostawiła.
– Jak wszłaś na mój telefon?
– Alanna i ja od dawna znamy twoje hasło. Co nie wyjaśnia, dlaczego dostajesz takie esemesy od faceta, którym nie jest tata.
– To nie tak, jak myślisz – mówi Gabby pośpiesznie. – Tata o tym wie. Ten facet rozmawiał ze mną o swoim portalu i żartowaliśmy, że wpadłam mu w oko. Pokaż. – Wyciąga rękę po telefon i czyta. – Oho, chyba rzeczywiście wpadłam mu w oko. – Udaje zaskoczenie. Bardzo nieprzekonująco.
– A twój wcześniejszy esemes do niego? Nie jestem głupia, mamo. – Olivia odbiera komórkę. – „Zachwycający i niebezpieczny wieczór?”. Kurwa, co to niby ma znaczyć?

– Słucham? – Gabby podnosi głos, wstrząśnięta i pełna poczucia winy. – Nie waż się tak mówić do matki.

Olivia także podnosi głos.

– Nie waż się wysyłać takich esemesów do obcych facetów!

– Nic złego nie robię – mówi Gabby słabo, przytłoczona wyrzutami sumienia.

– Powiedz to tacie – rzuca jadownicę Olivia.

– Wiesz co? Taki mam zamiar. I to nie tak, jak myślisz. – Gabby odbiera jej telefon i usuwa esemesy, potem odwraca się na pięcie, idzie na piętro do sypialni i zamyka za sobą drzwi.

Najpierw pisze do Elliotta.

Nasza córka najwyraźniej uważa, że mam romans z tym smarkaczem, z którym spotkałam się wczoraj wieczorem, i teraz zmieniła się w nastoletnią jędzę z piekła. Tak się złożyło, że on przysłał mi esemesa, w którym pisze, że jestem seksowna! Miałaś rację – ciuchy gorącej mamuśki okazały się skuteczne! A tymczasem unoszę się nad ziemią z radości, że wciąż to mam (Ty szczęściarzu). Porozmawiasz z Olivią? Ona myśli, że go zachęcałam, a to jest śmieszne. O której będziesz w domu?

G xxx

A potem do Matta:

Mój niebezpieczny przyjacielu – chyba rozsądniej będzie nie pisać esemesów. Moja wina, ja zaczęłam, ale moim córkom doskonale wychodzi łamanie zabezpieczeń na moim telefonie. Wczorajsze spotkanie sprawiło mi wielką przyjemność. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam. Jesteś cudowny, o czym wiesz, i dzięki Tobie dzisiaj w moim życiu świeci słońce.

Dziękuję.

G xoxox

Później Gabby nosi komórkę w tylnej kieszeni dżinsów; od czasu do czasu idzie do łazienki, wyjmuje ją i sprawdza, czy dostała odpowiedź, ale żadnej nie ma. Odurzenie z wczorajszego wieczoru zaczyna słabnąć. Kiedy Elliott wraca do domu, czuje mieszaninę przygnębienia i gniewu.

Dlaczego nie odpisał? Co z nią nie tak? Dlaczego musiała mu wysłać tego mejla? Dlaczego teraz czuje się upokorzona? Kiedy tuż przed siódmą widzi wchodzącego do domu Elliotta, zalewa ją ulga, a równocześnie wyrzuty sumienia.

– Gdzie dziewczynki?

– Alanna ogląda telewizję, a Olivia jest u siebie, nadal się do mnie nie odzywa. Myśli, że posłałam prowokacyjnego esemesa do tego Matta.

Elliott patrzy na nią z ukosa.

– A posłałaś?

– Nie! – Gabby odwraca wzrok i kręci głową. – Napisałam, że spotkanie było urocze, ale i niebezpieczne, bo w kwestionariuszu musiałam sporo o sobie ujawnić. Olivia pomyślała, że chodziło mi o coś innego.

– Aaa – mówi przeciągle Elliott i wybucha śmiechem. – Dobra. Zadzwoiła do mnie bardzo zdenerwowana i powiedziała, że wysłałaś esemesa, w którym pisałaś o niebezpieczeństwie.

– Widzisz? Ona myśli, że mam romans.

– Owszem, dokładnie tak myśli. I uważa, że jestem idiotą, skoro tego nie widzę.

– Cóż, ma rację, bo jestem typem kobiety, która miewa romanse. W końcu mam okropnego męża i straszne życie, więc dlaczego nie zaszaleć? Dla zabawy?

Elliott wzrusza ramionami i wzdycha.

– Nastolatki. Mają płat czołowy nie do końca połączony z mózgiem, a jak wszyscy wiemy, prowadzi to do wszelkiego rodzaju katastrof. Pójdę teraz do niej, bo była roztrzęsiona. Później ty powinnaś z nią pogadać. Nie bądź dla niej zbyt surowa, po prostu przekonaj ją, że się myli.

– Dobrze – odpowiada Gabby, chociaż w tym momencie wolałaby nie patrzeć córce w oczy.

Dwadzieścia minut później Elliott schodzi na dół z Olivią, która wygląda na nadąsaną i zakłopotaną.

– Masz coś do powiedzenia mamie?

– Przepraszam – mamrocze dziewczyna.

– A ty, Gabby? Chciałabyś coś powiedzieć Olivii?

Gabby ze zmarszczonym czołem patrzy na Elliotta; nie ma zielonego pojęcia, o co mu chodzi.

– Przepraszam? – rzuca na próbę.

– Właśnie – mówi Elliott. – Olivio, oboje chcemy wyraźnie powiedzieć, że mama nie ma romansu, nigdy by tak nie postąpiła.

– Właśnie – potwierdza Gabby, żałując, że nie może być tego taka pewna, chociaż brak odpowiedzi od Matta zaczyna budzić w niej gniew.

– No, rozchmurz się. – Elliott całuje starszą córkę. – Idź po Alannę i siadajmy do stołu.

Wieczór przebiega spokojnie, ale Gabby doskonale zdaje sobie sprawę, że miała sporo szczęścia. Musi przestać. Chce przestać. Nie potrafi jednak myśleć o niczym innym, od tygodni nie potrafi myśleć o niczym innym, tylko o Matcie.

Kiedy kończy ładować naczynia do zmywarki, za jej plecami staje Elliott.

– A przy okazji, Gabs, dwudziestego trzeciego muszę być na konferencji gastroenterologów. Miał jechać Harvey, ale na ten dzień przypada jego rocznica, a jeden z nas musi tam być. Nie będziesz miała nic przeciwko temu?

– Jasne, że nie. Czy to ten sam weekend, kiedy dziewczynki jadą do Jill?

– Jedziemy do cioci Jill? – pyta radośnie Alanna. – Nic nie mówiliście.

– Zapomniałem – odpowiada Elliott. – Przepraszam, wasze kuzynki was zaprosiły, więc chcieliśmy was tam zawieźć i urządzić sobie romantyczny weekend. – Z powrotem odwraca się do Gabby. – Bardzo mi przykro, skarbie. Konferencja jest w wielkim hotelu w Nowym Meksyku. Może pojedziesz ze mną i weźmiesz kilka zabiegów w spa. Moglibyśmy tam urządzić sobie romantyczny weekend.

– Oczywiście – odpowiada Gabby sucho, kręcąc głową. – Romantyczny weekend, w czasie którego nie będę cię oglądała.

– Przypuszczalnie nie, ale mogłabyś pójść na masaże i tak dalej, a pogoda jest tam bardzo dobra.

– Brzmi cudownie, choć nie tak cudownie jak spędzenie weekendu w domu, który mam tylko dla siebie! – Gabby drży z zadowolenia. – To jest dopiero luksus. Będę spała w naszym wielkim łóżku i nikt nie ściągnie ze mnie pościeli. Mogę przez całe dwa dni jeść kanapki z Trader Joe's, jeśli przyjdzie mi na to ochota. Mogę pracować w stodole i nie martwić się o gotowanie, pranie, sprząatanie. Rozkosz!

– Super, mamó – mówi Alanna. – Dlaczego po prostu nie przyznasz, że nienawidzisz być matką?

– Dobra. – Gabby wesoło wzrusza ramionami. – Nienawidzę być matką.

– Mamó! – Obie córki patrzą na nią z przerażeniem.

Uśmiecha się.

– Przecież żartuję. Uwielbiam to. Wiecie, że niczego w życiu tak nie lubię. I zawsze uwielbiałam, zwłaszcza kiedy byliście małe. Jak to się stało, że tak wyrosłyście? Kiedy przestałam być wam potrzebna?

– Oho! – Alanna rzuca spojrzenie na siostrę. – Mama wpada w sentymentalny nastrój.

– Przepraszam. – Gabby mruga; wie, że w oczach błyszczą jej łzy. – Tylko że strasznie tęsknię za tamtymi czasami. Kocham was obie nad życie, ale rzadko mam czas tylko dla siebie. I uważajcie się za szczęściarzy, dziewczęta. Ja miałam matkę, która rzeczywiście nienawidziła nią być.

– Nie! – protestuje Olivia, która uwielbia babcię. – Grasha mówi, że była zajęta.

– W tym sęk – odpowiada Gabby. – O wiele bardziej niż ja interesowali ją inni ludzie. Ale trzeba przyznać, że jest o niebo lepszą babcią, niż kiedykolwiek była matką.

– Kiedy się z nią zobaczymy? – pyta Alanna. – Możemy znowu same pojechać do Londynu?

– Myślę, że tym razem ona powinna przyjechać do nas. – Gabby wymienia spojrzenia z Elliottem. W zeszłym roku wysłali dziewczynki do Londynu same. Wszystko odbywało się bez najmniejszych przeszkód do chwili, gdy dotarły do domu państwa Roth i de Roth, kiedy to się okazało, że Grasha jest o niebo lepszą babcią niż matką tylko poza swoim terenem.

Na swoim terenie jest taka jak zawsze. Dziewczynki po powrocie z podnieceniem opowiadały o świrach zmieniających się przy kuchennym stole. Ponieważ babcia była „taka zajęta”, zwiedzały Londyn same, co bardzo im się podobało, chociaż Gabby zbladła jak kreda na myśl o dziesięcio- i szesnastolatce bez opieki wędrujących po londyńskich ulicach.

– Kochanie, ty też tak robiłaś – powiedziała niewinnie jej matka, kiedy Gabby robiła jej wyrzuty. Ale, jak zauważyła Gabby, ona wychowała się w Londynie, nie była naiwnym dzieckiem z przedmieść Connecticut.

Na plus trzeba dziewczynkom zapisać, z czego Gabby była niezmiernie dumna, że nie spędzały całego czasu w sklepach Topshop i Primark, ale odwiedziły Tate Modern, jechały na London Eye, były na kilku targach, a nawet – przedmiot największej matczynej dumy – obejrzały *Sen nocy letniej* w Regent's Park! Z własnej inicjatywy!

Wyjazd na Manhattan do Jill, siostry Elliotta, jest o wiele bezpieczniejszą propozycją.

Chociaż z drugiej strony, wzięwszy pod uwagę aktualną obsesję Gabby, spędzenie weekendu bez rodziny może się okazać najbardziej niebezpieczną ze wszystkich możliwości.

Kiedy Gabby kładzie się do łóżka, nadal nie ma odpowiedzi od Matta, co sprawia, że ogarnia ją cień gniewu i niepewności. Kusi ją, żeby napisać mejla z pytaniem, czy zrobiła coś nie tak, ale udaje się jej powstrzymać; mówi sobie, że nie może się zachowywać jak wariatka, że ma męża i musi pozbyć się tej obsesji, że powinna dorosnąć i ruszyć dalej.

– Dobrze się czujesz? – W progu stoi Elliott i obserwuje ją.

– Dobrze. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ bez przerwy odkładasz Kindle'a i marszczysz czoło. Wygląda na to, że albo się czymś martwisz, albo z jakiegoś powodu jesteś zła.

Gabby odkłada Kindle'a i wyciąga rękę do Elliotta.

– Przepraszam, skarbie. Myślałam o Olivii i o problemach z nastolatkami. Zawsze mi się wydawało, że całkiem dobrze sobie radzimy, ale bardzo mi się nie podobało to, jak dzisiaj ze mną rozmawiała. Ostatnio się jej to zdarza. Zastanawiałam się, czy przed nami wyboista droga.

Przytula Elliotta, bo wie, jak mąż to lubi. Zdaje sobie sprawę, że ostatnio nie okazywała mu czułości, była roztargniona, i teraz czuje, jak Elliott się odpręża, szczęśliwy, że ma ją z powrotem.

– Błędnie zinterpretowała twoje mejle i była zła – mówi Elliott. – Rozumiem ją. Może

zachowała się arogancko, ale się bała. Generalnie rzecz biorąc, Olivia jest dobrym dzieckiem i myślę, że idzie nam nieźle. Porównaj ją z Jolie, Gabs. Pomyśl, z czym moglibyśmy mieć do czynienia.

Córka Claire, Jolie, dawniej najlepsza przyjaciółka Olivii, przyłączyła się do rozrabiaków. Kiedyś jedna z najlepszych uczennic, teraz o wiele bardziej interesuje się piciem i imprezowaniem. Jej garderoba uległa drastycznej zmianie, zamiast klasycznych strojów nastolatki z J. Crew i Sperry nosi się jak młodociana zdzira: minispódniczki, buty na piętnastocentymetrowych platformach i obcisłe koszulki odsłaniające rowek między piersiami podniesionymi przez stanik w lamparcie cętki od Victoria's Secret.

Przez ostatnie dwa lata Jolie stała się nieznośna i zaczepna, bez wyraźnego powodu wrzeszczy na rodziców. Claire, którą córka wpędza w rozpacz, zwierzyła się, że ma w Bogu nadzieję, że urodzi synka, bo w żadnym razie nie chciałaby kolejnej Jolie.

Gabby wzdycha.

– Masz rację. Wiem, że masz rację. Tylko że... martwię się, kiedy ona tak się zachowuje.

– Nie martw się. – Elliott uśmiecha się do żony i przesuwając palcem po zmarszczkach na jej czole. – To cię postarza, a ja nie mogę pozwolić, żeby moja atrakcyjna żona wyglądała staro.

– Zawsze jest botoks – odpowiada tylko w połowie żartobliwie Gabby. Od lat pogardza znajomymi kobietami, które nagle zaczynają wyglądać nie tyle młodziej, ile... głódziej. Jest w nich jakaś trudna do zdefiniowania zmiana, minęło trochę czasu, zanim obie z Claire pojęły, na czym ona polega. Botoks wygładza kobiece czoła, w wielu przypadkach nienaturalnie wygina brwi i nadaje rysom wyraz stałego zaskoczenia, kości policzkowe cudem wyglądają jak u Marleny Dietrich, skóra jest dziwnie napięta i lśniąca dzięki chemicznemu peelingowi.

Claire bardzo chciałaby się poddać zabiegowi z botoksem, ale boi się igieł i nigdy tego nie robi, a Gabby na tym nie zależało, dopiero ostatnio zaczęła myśleć, jak byłoby cudownie, gdyby wyglądała młodziej. Dlaczego nie usunąć zmarszczek i kurzych łapek? Czy nie byłoby lepiej, gdyby usta nieznacznie powiększyć? Czy twarz nie promieniałaby bardziej z kośćmi policzkowymi podniesionymi do miejsca, w którym by były, gdyby dobry Bóg okazał szcudrość i obdarzył ją nimi od urodzenia?

Tylko że Elliott w żadnym razie na to nie pozwoli. Gorąco potępia sam pomysł wstrzykiwania obcej substancji z czystej próżności. Mówi, że skutki uboczne nie zostały zbadane. Poczekaj dziesięć lat i dowiemy się strasznych rzeczy, ostrzega.

Pokusa przybiera na sile. Czasami Gabby staje przed lustrem w łazience i wpatruje się w swoją twarz, naciągając skórę i wydymając usta, by się przekonać, jak by wyglądały, gdyby były większe.

– Nie zrobisz sobie zastrzyków z botoksu – mówi Elliott, kładąc się po swojej stronie łóżka i sięgając po pilota.

O 4.23 Gabby jest całkowicie przytomna, bo od dwóch godzin nie śpi. Zaraz po przebudzeniu, jak ostatnio ma w zwyczaju, złapała swojego iPhone'a, który ładuje się na nocnym stoliku, żeby sprawdzić, czy Matt odpisał. Serce podskakuje jej z uniesienia na widok jego mejla.

Znasz piosenkę o dziewczynie imieniem Gabrielle, dziewczynie bardzo niebezpiecznej...? Zespołu Shades Apart? Powinnaś jej posłuchać... Przepraszam, że się nie odzywałem, ale znowu miałem urwanie głowy. Wieczór z tobą był cudowny. Jesteś taka piękna, mądra, dowcipna i wyjątkowa, jak zapamiętałem. Właściwie nawet bardziej. A ten „przyjacielski” całus na pożegnanie? HEJ. Twój mąż to szczęściarz, cholernie mu zazdroścę. W tym tygodniu lecę do Cincinnati i mam tysiące spotkań, więc może nie znajdę chwili na napisanie mejla.

Co porabiasz w tym tygodniu? Liczę, że za jakiś miesiąc do was wrócę – nie mogę się

doczekać ponownego spotkania z Tobą.

xxxx

Gabby idzie z iPhone'em do łazienki, zamyka drzwi i ponownie czyta mejla. Co to znaczy? On nie może się doczekać, kiedy ją zobaczy, mimo że wcześniejsza wzmianka o mężu wydaje się swobodna, jakby w gruncie rzeczy się tym nie przejmował, jakby już ją skreślił, jakby do niego dotarło, że Gabby jest dla niego niedostępna.

Ale przecież to prawda, powtarza sobie Gabby. Szczęśliwie zamężna, niemająca pojęcia, skąd u niej ta desperacka potrzeba utrzymywania zainteresowania młodego mężczyzny, chyba że chodzi o rozdmuchanie własnego ego, co jest równocześnie smutne i godne pogardy.

Świadoma tego wszystkiego Gabby nadal nie może nic poradzić na to, że serce rośnie jej w piersiach, kiedy odbiera jego mejle, i że obsesyjnie rozbiera na poszczególne elementy każdy akapit, każde słowo, szukając ukrytego znaczenia.

Wchodzi na stronę iTunes, ładuje piosenkę Shades Apart, po czym raz po raz odtwarza ją w łazience, dopatrując się w tekście przesłania, licząc, że Matt wybrał tę piosenkę dla niej i poprzez nią mówi o swoich prawdziwych uczuciach. Słucha, a potem się uśmiecha.

W końcu wie, że będzie dobrze spała, ale najpierw mu odpisze.

Mój przyjacielu – Cincinnati brzmi... środkowo-zachodnio. Nigdy tam nie byłam. Z tego możesz wywnioskować, jak bardzo jestem angielska. Mieszkam w Connecticut od lat, ale znam jedynie Kalifornię, Nowy Jork, Massachusetts, New Hampshire i Maine – o reszcie kraju nie mam bladego pojęcia. Aha, opuściłam Arizonę. Raz byliśmy na weselu w Tucson.

Mój mąż w weekend dwudziestego trzeciego wyjeżdża na konferencję do Nowego Meksyku. Myślałam, że z nim pojedę, ale dziewczynek też nie będzie i perspektywa, że przez cały weekend będę miała dom tylko dla siebie, jest zbyt kusząca. Czy nie byłoby miło, gdyby Twój plan zbiegł się z tym weekendem – pomyśl o kieliszkach martini, które moglibyśmy wypić! Jak cudownie byśmy się bawili! Mam nadzieję, że podróżujesz bezpiecznie, i nie przejmuj się, że nie masz czasu na kontakt – ja też mam wypełniony zajęciami tydzień.

xxx

To test. Jasne, że to test. Uśmiechając się, z dreszczem ekscytacji Gabby naciska klawisz „wyślij”. Czy Matt podejmie wyzwanie, a jeśli tak, co to oznacza?

Gabby wraca do sypialni, podłącza telefon do ładowarki i z zamkniętymi oczami kładzie się, myśląc o weekendzie, który spędzi sama, fantazjując o spotkaniu z Mattem.

Czy zaprosiłaby go do domu? Nie. To byłoby zbyt niestosowne. Czy przespałaby się z nim? Nie! Wykluczone. Zależy jej tylko na przedłużeniu choć odrobinę flirtu, na tym, by nadal czuć odurzenie, które bierze się z bycia docenioną, pożądaną przez kogoś innego niż mąż.

Na spotkanie z Mattem włożyłaby oszałamiającą kreację, zwłaszcza że do dwudziestego trzeciego bez wątpienia straciłaby z pięć kilogramów.

Może nawet zrobiłaby sobie botoks. W żadnym razie nie powiedziałaby o tym Elliottowi, jako powód wizyty u dermatologa podałaby usunięcie pieprzyków.

Jeśli Matt przyjedzie w weekend, kiedy Gabby będzie sama, botoks przestanie być tylko możliwością.

Rozdział 12

– W głowie mi się nie mieści, że naprawdę to robisz – mówi Claire, odwracając się do Gabby siedzącej za kierownicą. – W dodatku za plecami Elliotta! Jak mu to wyjaśnisz?

– Usunięcie pieprzyków i znamion.

– Nie! Chodzi mi o to, jak mu wyjaśnisz nagły brak zmarszczek? – Claire wybucha śmiechem.

Gabby z niedowierzaniem zerka na przyjaciółkę.

– Znasz mojego męża? To mężczyzna. Oni nigdy takich rzeczy nie zauważają.

– Prawda – mówi Claire. – Trish powiedziała, że kiedy po raz pierwszy zrobiła sobie botoks, jej mąż – to było przed rozwodem – ciągle powtarzał, jaka jest piękna. Zupełnie się nie zorientował. Pomyślał, że po prostu pewnego dnia się obudziła, wyglądając wiele lat młodziej.

– Jasne, że miała botoks – mruczy Gabby. – Wiedziałam, że nie jest taka piękna z natury.

– Daj spokój z tą zazdrością. Ona jest taka piękna z natury, botoks tylko usuwa zmarszczki, nie zmienia rysów. Boże, za to ja jestem zazdrosna. Nie mogę nawet ufarbować włosów, bo jestem w ciąży. Widzisz to? – Claire pochyla głowę, by pokazać siwiznę.

– Nic nie widzę – odpowiada Gabby. – Prowadzę.

– Wiesz, że nie byłabym w stanie patrzeć, jak wbijają igły? Sama myśl o tym sprawia, że kręci mi się w głowie i zbiera na nudności. Ale nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć rezultaty. Wiesz, że efekt nie jest natychmiastowy, prawda? To trwa kilka dni.

– Wiem. Ale musisz przysiąc, że nikomu słówkiem nie piśniesz, że to zrobiłam.

– Przysięgam. Powiedziałam tylko Trish...

– Co?!

– Żartuję. To zostaje między tobą a mną. To tylko botoks. Nie robisz sobie liftingu, chociaż w dzisiejszych czasach botoks to pewnie jego odpowiednik. Naprawdę, to nic wielkiego. Gdybym nie miała tej strzykawkowej fobii, anibyś się obejrzała, a miałabym botoks.

Dermatolożka, z długimi blond włosami spiętymi w koński ogon i odsłaniającymi piękne rysy, robi krok do tyłu i przygląda się Gabby.

– Zastanawiała się pani nad lekkim wypełnieniem?

– Właściwie nie – odpowiada tępo Gabby.

– Powinna pani zdecydować się na restylane albo perlane. Tylko tutaj, na kościach policzkowych. Proszę popatrzeć – podaje Gabby małe lusterko i gestem daje jej znać, żeby spojrzała na swoją twarz. – Widzi pani te bruzdki od nosa do ust? Wraz z upływem lat twarz nam obwisa, ale jeśli odrobinę wypełnimy tutaj – dotyka kości policzkowych Gabby – nie tylko uzupełnimy to, co pani straciła, ale też podniesiemy skórę i usuniemy te zmarszczki. Rozumie pani?

Gabby z zadowoleniem otwiera szeroko oczy, kiedy jej rysy wędrują w górę i zmarszczki znikają.

– Nie przesadziłabym z wypełnieniem – zapewnia ją lekarka.

– W żadnym razie nie może pani przesadzić – odpowiada Gabby. – Nie znoszę widoku kobiet z policzkami jak jabłuszka.

– Oczywiście. Pani potrzeba naprawdę niewiele, żeby przywrócić objętość. Sama też taki zabieg sobie zrobiłam. Czy moje policzki wyglądają źle? – Lekarka wolno kręci głową z boku na bok, w pełni świadoma, że jest piękna, a jej policzki są doskonałe. – Mam czterdzieści siedem lat, a te zabiegi pomagają mi zachować młodość.

Gabby z podziwu brakuje tchu.

– Czterdzieści siedem! Nie! Co jeszcze pani zrobiła? – pyta, pragnąc wyglądać jak ta kobieta.

– Sкульпtrę – odpowiada rzeczowo lekarka. – U pani ten zabieg odniósłby rewelacyjny skutek, byłaby pani zachwycona. Wszyscy, u których go wykonuję, są zachwyceni. Robi się go dwukrotnie na całej twarzy. Stymuluje produkcję kolagenu, więc od razu wygląda się młodziej. Co więcej, rezultaty się kumulują i trwają kilka lat. Im więcej czasu mija, tym lepszy wygląd. Pani wyglądałaby fantastycznie. To najlepsza rzecz, jaką w życiu sobie zrobiłam.

– Chcę mu się poddać – wybucha Gabby, zupełnie siebie nie poznając. – Kiedy mogłaby go pani zrobić?

Dermatolożka się śmieje.

– Od razu. Perlane też?

– Tak! – Gabby słyszy swój głos. – Wszystko!

– Czemu tak długo to trwało? – burczy Claire, rzucając na stół numer „Better Homes and Gardens” sprzed trzech miesięcy, kiedy Gabby wreszcie pojawia się w poczekalni. Jej czoło znaczą małe czerwone bąble. – Auć! – Claire się krzywi. – Bolało? Było strasznie? – Mruży oczy. – Zrobiłaś coś z kośćmi policzkowymi! O Boże! Co się stało z twoimi ustami?

– Są odrętwiałe. Zrobiłam sobie inne zabiegi i dostałam znieczulenie miejscowe.

Wyglądam dziwnie?

– Jakie inne zabiegi? Owszem, wyglądasz dziwnie. Mów, co to było?

– Spadajmy stąd – mówi Gabby, idąc szybko do drzwi. – Przed chwilą wydałam szokujące pieniądze. Muszę dojść do siebie i wymyślić nową historię. Cholera, Elliott w żadnym razie nie uwierzy, że za taką cenę usunięto mi kilka pieprzyków. To byłaby co najmniej noga, może dwie. Chryste, Claire. Co ja sobie myślałam?

– Nie wiem. Co sobie myślałaś? – pyta Claire, gdy wychodzą na parking.

– Nic nie myślałam. Poniosło mnie, kiedy zobaczyłam tę dermatolożkę. Widziałaś ją? Kobieta ma czterdzieści siedem lat! A wygląda na trzydzieści. Poprosiłam, żeby zrobiła mi wszystkie zabiegi, które sama miała.

Claire wybucha nieopanowanym śmiechem, krzyżując nogi i opierając się o maskę samochodu.

– O nie – krztusi się. – Nie rozśmieszaj mnie. Będę miała nieprzyjemny wypadek.

– Wcale cię nie rozśmieszam, tylko mówię, co się stało.

– Wiem. – Claire się uspokaja na tyle, że może się wyprostować, i wyciera oczy. – Myślę, że masz kryzys wieku średniego.

Gabby nic nie mówi, kiedy wsiadają i ruszają, ale słowa przyjaciółki odbijają się echem w jej głowie. Czy naprawdę o to tu chodzi? Niewątpliwie czuje, że jej dni jako kobiety atrakcyjnej są policzone, czy to jednak wyjaśnia wszystko, przez co przechodzi? To rzeczywiście jest do tego stopnia przewidywalne?

– Myślisz, że kobiety mają kryzys wieku średniego? – pyta, kiedy zbliżają się do świateł.

– I czy to oznacza, że zacznę szaleć na mieście, kupię sobie czerwony sportowy samochód i będę podrywała dwudziestoletnie ciacha? – Usiłuje nadać głosowi nonszalanckie brzmienie, ale głowę wypełniają jej myśli o Matcie: jego bliskiej podróży do Connecticut, o tym, jak się do niej uśmiecha, jak oczy mu ciemnieją, kiedy na nią patrzy. To wszystko sprawia, że nawet teraz serce bije jej szybciej.

Claire unosi brwi.

– Podrywałaś bardzo przystojnego młodego faceta w barze – mówi.

– Nie podrywałam go. – Gabby jest oburzona. – To on podrywał mnie.

– Nadal wysyłasz do niego mejle?

Gabby, niezdolna zachować tej sprawy tylko dla siebie, desperacko pragnąc z kimś o niej porozmawiać, choćby tylko po to, żeby powiedzieć, że ma nowego przyjaciela, zwierzyła się Claire kilka dni po tym, jak Matt przysłał pierwszego mejla.

– Sporadycznie – kłamie. – Prawdę mówiąc, widziałam się z nim w zeszłym tygodniu. Był w mieście i poszliśmy na drinka.

– Nie! – Claire otwiera szeroko oczy. – Gabby! Jesteś strasznie niegrzeczna! – Przygląda się uważnie przyjaciółce. – To był tylko drink, tak? Powiedz, że nic się nie stało – mówi stanowczym tonem.

– Boże, jasne, że nic! – odpowiada Gabby. – Chociaż on flirtował.

– A ty? Też z nim flirtowałaś?

– Może troszeczkę. Ale nic bym nie zrobiła. Jestem zamężna i kocham Elliotta.

Absolutnie wykluczone, żebym wplątała się w romans albo swoim postępowaniem zagroziła naszemu małżeństwu.

– Powiedziałaś Elliottowi, że byłaś na drinku z facetem, którego poznałaś w barze?

Gabby z zakłopotaniem poprawia się na siedzeniu.

– Właściwie tak. Powiedziałałam, że się z nim spotkam, ale nie wspomniałam, jak się poznaliśmy.

Claire kręci głową.

– Och, Gabby. Wiesz, że tak to się zaczyna, prawda?

– O czym ty mówisz?

– Nikt z góry nie zakłada, że będzie miał romans. Wszystkie kobiety na początku myślą, że to tylko zabawa, niewinny flirt albo nowa bliska znajomość, że nie przekroczą granicy. Udują przyjaźń, chociaż jedyną rzeczą łączącą tych dwoje ludzi jest wzajemne pożądanie, które w końcu musi wybuchnąć. To jedno z praw rządzących wszechświatem. Mają romans, ale zmniejszają swoje wyrzuty sumienia twierdzeniem, że to nie jest zwykła przygoda, że spotkały drugą połówkę. Ich przeznaczeniem nie jest małżeństwo z tym uroczym stabilnym prawnikiem i mieszkanie w starym nudnym Connecticut, ale życie z niebezpiecznym, szalonym, nieprzyzwoicie młodym surferem z San Diego czy skąd ten smarkacz pochodzi. No i taka kobieta rozwała małżeństwo i ucieka z rzeczonym surferem tylko po to, żeby za kilka tygodni albo miesięcy, choć nie dłużej niż po roku, odkryć, że z tą drugą połówką łączy ją wyłącznie żądza, która teraz, co za szok, zniknęła bez śladu.

– Claire, ja...

– Uświadamia sobie, jaki straszny błąd popełniła, i z podkulonym ogonem wraca do męża. Błaga, żeby ją przyjął z powrotem, mówi, jak bardzo jej przykro, jak okropnie się pomyliła, ale on już na nowo ułożył sobie życie. Skutek jest taki, że biedaczce zostają tylko bary i podrywanie smutnych singli w średnim wieku. To przytrafiło się Alison i Denise. Aha, i Cathy. Ta sama historia. Proszę, ostrzegłam cię i więcej słowem o tym nie wspomnę.

– Taka jesteś przekonana, a przecież nie wiesz, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Claire wzrusza ramionami.

– Mojej siostrze też to się przydarzyło. Teraz mieszka w byle jakiej kamienicy bez windy w Pelham Manor, łapie każdą pracę, jaka wpadnie jej w ręce, i gorzko żałuje, że zostawiła swojego cudownego męża dla nauczyciela metaloplastyki. Romans z Rodrigiem trwał pół roku. Jej mąż ponownie się ożenił, ma małe dziecko i dziesięć lat młodszą żonę prowadzącą życie, które powinna prowadzić moja siostra: w wielkim mieszkaniu na Upper East Side z portierem, nianią i gosposią. Raz po raz widzę, jak to się powtarza.

Gabby śmieje się nerwowo.

– Mnie na pewno to nie spotka.

– Więc przestań pisać do niego mejle – mówi Claire. – Jak ty byś się czuła, gdyby Elliott korespondował z młodszą śliczną kobietą? Gdyby się upierał, że tylko się przyjaźnią, to wcale by cię nie uspokoiło, prawda?

Gabby kręci głową. Przeszło jej to przez myśl. Zwłaszcza ostatni mejl z aluzją do „przyjacielskiego” pocałunku Elliottowi by się nie spodobał. Zupełnie nie. Ale przecież Matt w żadnym razie nie jest jej bratnią duszą, ich znajomość nie potoczy się drogą, którą wybrała siostra Claire. Co za bzdury.

Chociaż... snuła tę dziwną fantazję, jak by to było, gdyby mieszkała w Malibu jako... partnerka Matta. Ale nie za cenę odejścia od Elliotta. To raczej były sny na jawie o życiu, które stanowiłoby przeciwieństwo jej życia.

Trzeźwa, rozsądna Gabby wie, że to tylko zabawa, że wcale nie dąży do związku z Mattem. Trzeźwa, rozsądna Gabby zdaje sobie sprawę, że ta obsesja jest nienaturalna i niezdrowa, że dłużej nie może się jej poddawać.

Trzeźwa, rozsądna Gabby ma nadzieję, że po dwudziestym trzecim jakimś cudem zdoła się jej pozbyć.

Rozdział 13

– Kochanie? Samochód już jest! – woła Gabby przy schodach, później otwiera frontowe drzwi i unosi dłoń, dając znać kierowcy, że Elliott wyjdzie za pięć minut.

– Szkoda, że nie jedziesz – mówi Elliott, schodząc na parter z torbą w ręku. – Wiem, że nie mielibyśmy dla siebie czasu, ale zjedlibyśmy razem kolację. Teraz będę musiał pójść do restauracji z bandą nudnych starych lekarzy.

– Jasne – prycha Gabby. – Na ostatniej konferencji skończyło się na tym, że przez cały wieczór piłeś i tańczyłeś. Jeśli dobrze pamiętam, po powrocie do domu mówiłeś, że dawno tak nie zaszalałeś.

Elliott się śmieje, stawia torbę na podłodze i obejmuje żonę.

– Mówiłem ci ostatnio, jaka jesteś piękna?

– Owszem, wczoraj. – Gabby się uśmiecha, nadal zachwycona.

– To prawda. Piękniejesz z każdym rokiem.

Gabby powstrzymuje się od uwagi, że w rzeczywistości to w przeważającej części zasługa botoksu, perlane i sculptry, ale bardzo się cieszy, że zabiegi okazały się skuteczne i że Elliott się nie zorientował.

– Bezpiecznego lotu – mówi i całuje go namiętnie. – Kocham cię. Bądź grzeczny.

– Będę – odpowiada żartobliwie Elliott. Bierze torbę i wychodzi. Kiedy samochód wyjeżdża z podjazdu, posyła żonie całusa. Gabby w końcu zostaje zupełnie sama.

Chcę zobaczyć, jak mieszkasz.

Kiedy odebrała tego esemesa, już zaplanowała kolację w małej, dość taniej knajpce w Bridgeport, gdzie z pewnością nie wpadną na znajomych. Matt jednak chce zobaczyć jej dom. W którym mieszka z mężem i córkami. To nie wydaje się w porządku. To... niewłaściwe, zbyt intymne.

Dlaczego miałbyś oglądać mój dom? Już Ci go opisałam.

Dlaczego nie chcesz się zgodzić? Chcę zobaczyć książki, które czytasz, obrazy na ścianach, jedzenie w lodówce.

Czytając to, Gabby się uśmiecha. Bardzo chciałaby zobaczyć jego dom – dokładnie z takich samych powodów. Pragnie się przekonać, kim jest Matt prywatnie, gdy nie przybiera maski, którą zamierza pokazać światu.

A kim jest ona? Gabby zadaje sobie to pytanie, chodząc po domu i usiłując oglądać go jego oczami, zastanawiając się, co ktoś, kto jest tu po raz pierwszy, może wywnioskować na temat lokatorów.

Niemal wszystkie obrazy odzwierciedlają gust Gabby. Elliott, którego sztuka nigdy specjalnie nie interesowała, nie ma nic przeciwko jej miłości do rysunków. Szkice portretowe, delikatne rysunki miast, które odwiedziła, studia natury piórkiem i tuszem zapełniają niemal całą wolną przestrzeń na ścianach, wyjątkiem jest ściana w jadalni. Powiesili na niej ogromny obraz olejny z panoramą miasta, bo Elliott zakochał się w nim od pierwszego spojrzenia i pomimo wysokiej ceny uparł się, żeby go kupić. Gabby nie udało się go polubić.

Na regałach stoją książki i rozmaite drobiazgi nagromadzone przez lata. Skamieliny, dzbanuszki, porcelanowe figurki kur, które ją rozśmieszają. Dłoń z brązu z wyciągniętymi palcami, wyrażająca tęsknotę. Dolną półkę wypełniają stare książki w miękkich oprawkach – dawniej Gabby je czytała, by odetchnąć od trudniejszej literatury w twardych oprawkach, lektury obowiązkowej na kolacjach u znajomych. W dzisiejszych czasach służy jej do tego Kindle, ale

jakoś nigdy nie znalazła czasu, by się tych książek pozbyć. Wyjmuje je teraz i upycha pod sofą. Nikt nie musi ich oglądać, sprawiają, że wydaje się pusta i niezbyt treściwa.

Dlaczego w ogóle cię obchodzi, co on myśli? W końcu jesteś od niego starsza o dziesięć lat, co automatycznie sprawia, że jesteś treściwa. Choć nie tak jak trzy tygodnie temu, uśmiecha się do siebie Gabby. Nie ważyła się, ale dzinsy są luźne, a kości policzkowe bardziej wydatne niż kiedykolwiek; z całą pewnością nie jest to skutek wyłącznie perlane. Klęka, wyciąga książki spod sofy i kładzie je na miejsce.

Nic nie będę robiła, myśli. Wypijemy tutaj szybkiego drinka, potem wyjdziemy. Żadnych romantycznych świec ani ognia w kominku. To nie jest uwiedzenie. Nawet nie czuję się swobodnie, przyjmując go tutaj, uświadamia sobie, gdy godziny mijają i coraz bardziej się denerwuje. Nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć, ale u siebie w domu? Na tym akurat mi nie zależy.

Za kwadrans szósta Gabby jest gotowa. Dzisiaj wieczorem się nie stroi. Nie musi, bo strata kilku kilogramów dodała jej pewności siebie. Dzinsy i T-shirt uzupełniła długim sznurem maleńkich labradorytów i pereł.

Przygląda się sobie w lustrze i sama jest pod wrażeniem. Ale butów musi się pozbyć. Lepiej, jeśli będzie boso, w każdym razie kiedy on przyjdzie. Dzięki temu będzie to wyglądało, jakby zupełnie się nie starała.

Serce o mało nie wyskakuje jej z piersi, kiedy słyszy hamujący samochód i trzask zamykanych drzwi. Potem rozlega się dzwonek u drzwi i nagle ogarnia ją takie zdenerwowanie, że ma wrażenie, iż zaraz wymiotuje.

Ale oczywiście nie wymiotuje. Schodzi na parter, zmuszając się do głębokich wdechów, i otwiera drzwi. Widzi Matta, który się do niej uśmiecha. Ona rewanzuje mu się tym samym i nie jest przerażona ani zdenerwowana, tylko szczerze, głęboko szczęśliwa na jego widok. Obejmują się i nie ma w tym nic niestosownego czy nieprzyzwoitego. Wręcz przeciwnie, to cudowne i zupełnie słuszne.

– Wyglądasz niesamowicie! – Matt cofa się i patrzy na nią. – Zmieniłaś uczesanie? Wydajesz się inna. Wyglądasz przepięknie.

– Trochę schudłam – odpowiada Gabby. – A jeśli chodzi o włosy, mam dobry dzień. To tyle.

– Tak się cieszę, że tu jestem! W twoim domu! Nie mogę się doczekać, aż mnie oprowadzisz.

– Napijesz się najpierw wina?

– Jasne – mówi Matt, idąc za nią do kuchni, gdzie podziwiał piec marki Aga, przy którym Gabby się uparła, bo przypominał jej dzieciństwo, chociaż jest tu najdroższym sprzętem.

– Na pewno mam tu gdzieś butelkę – mówi Gabby, szukając w lodówce, choć dobrze wie, że wino tam jest, dokładnie w miejscu, w którym rano je postawiła. Odwraca się i bierze korkociąg, po czym się cofa, kiedy Matt wyjmuje jej z rąk i wino, i korkociąg. Uśmiecha się do niej, otwierając butelkę.

Idąc po kieliszki na drugi koniec kuchni, Gabby jest świadoma wzroku Matta. To sprawia, że czuje się seksowna, młoda i pełna życia jak nigdy dotąd. W pomieszczeniu aż iskrzy, Gabby i Matt z tego powodu nie przestają się uśmiechać, czasami tylko śmieją się z zakłopotaniem, kiedy ich spojrzenia się spotykają. Oboje są ożywieni, podnieceni, odurzeni chemią. Gabby jest zajęta udawaniem kogoś, kim chyba nie jest, Matta pochłania dreszcz pogoni, pokusa zdobycia nieosiągalnego, które nie jest aż tak nieosiągalne, jak mu się wcześniej wydawało.

– Masz ochotę na orzechy? – Gabby wyjmuje opakowanie, ale Matt kręci głową.

– Niczego mi nie trzeba. Proszę – mówi, podając jej kieliszek wina. – Zdrowie.
– Zdrowie – odpowiada Gabby. Patrzy mu w oczy, kiedy oboje piją, potem pierwsza odwraca spojrzenie. – Chcesz obejrzeć dom?

– Wiesz, co naprawdę chcę zobaczyć?

Proszę, nie mów, że sypialnię, myśli Gabby. To byłoby takie przewidywalne, takie obleśne. I nie miałabym pojęcia, jak zareagować.

– Co?

– Stodołę. Miejsce, gdzie pracujesz.

Gabby czuje, jak jej napięte ramiona się rozluźniają.

Odstawiają kieliszki i prowadzi go z domu przez ogród do stodoły, kuląc się lekko przed wieczornym chłodem.

– Na pewno jesteś na to gotowy? – żartuje, zatrzymując się przed wrotami.

– To twoja przestrzeń, prawda? Tutaj będę mógł naprawdę stwierdzić, kim jesteś.

– O Boże – jęczy Gabby, otwierając wrota. – Pomyślisz, że jestem niezorganizowaną wariatką.

Stoją obok siebie i Matt wolno się rozgląda. Jest pod wrażeniem. Zatrzymuje wzrok na starych krokwiach, warsztacie, meblach. Wypytuje o te ostatnie, wykrzykując z zachwytem, gdy Gabby opowiada o swojej pracy, o technikach malowania. Podchodzi do tablicy, na której Gabby przypina fotografie przed i po.

– Co tam jest? – Matt wskazuje schody.

– Sypialnia i łazienka. Miały być dla gości, ale oni zawsze zostają w domu. Dla większości ludzi stodoła jest zbyt oddalona. Ja ją uwielbiam, czasami wymykam się tu na drzemkę.

– Pokaż! – mówi Matt, kierując się ku schodom.

– Matt, tam nie ma nic do oglądania. Pokój jest nijaki.

– No, pozwól, chcę zobaczyć. – Jest na górze w progu sypialni, zanim Gabby ma szansę coś powiedzieć.

Wchodzi i obserwuje Matta, który z podziwem rozgląda się po pokoju. Stodoła jest z naturalnego drewna, ale tu Gabby pomalowała ściany na jasnoszary kolor, ten sam, w którym jest śliczne zabytkowe żelazne łóżko. Umeblowania dopełniają stara sosnowa komoda, zabytkowy fotel pokryty naturalnym lnem i zegar ze szwedzkiej mory. Na łóżku leży miękka narzuta, puchate białe poduszki i poskładana gruba biało-niebieska kołdra. Sypialnia jest doskonała, jak z obrazka, a jej prosty urok zawsze napełnia Gabby głębokim spokojem.

– Sam widzisz – mówi. – Żadna rewelacja.

Matt wchodzi do niewielkiego pokoju.

– Nieprawda. Założę się, że to łóżko ma swoją historię.

Gabby się śmieje.

– Tylko taką, że zaraz po ślubie wypatrzyłam je na wyprzedaży używanych mebli.

Zakochałam się w nim od pierwszego spojrzenia i zmusiłam męża do spania w nim, chociaż było o wiele za wąskie. Pomalowałam żelazo i teraz... jest tutaj.

– A zegar?

– Należał do mojej mamy. Kilka lat temu postanowili zmienić wystrój i mama zdobyła się na szczodrość zupełnie nie w swoim stylu – przysłała mi kilka rzeczy, które w dzieciństwie najbardziej lubiłam. Ten zegar był w moim pokoju.

– A teraz jest w twojej sypialni tutaj.

– Właśnie.

Powietrze jest nieruchome. Gabby wie, że nie może przekroczyć progu, prawdę mówiąc

wie, że powinna natychmiast zejść na dół, wrócić do bezpiecznej strefy, ale świat zastygł, a ona nie jest w stanie się poruszyć. Słyszy wszystko, oddech Matta, dudnienie własnego serca w uszach, wydaje się jej, że słyszy nawet drobinki kurzu unoszące się w wieczornym świetle.

To dzieje się bardzo wolno. Matt zbliża się do niej, nachyla, delikatnie całuje jej sparaliżowane usta. Gabby ma wrażenie, że stoi na krawędzi okropnej przepaści, nie potrafi zrobić kroku w przód, z całą pewnością nie potrafi się cofnąć.

A potem odwzajemnia pocałunek i to jej język jest w jego ustach, to ona jęczy wyczekująco, namiętnie, z pragnienia, które jest najważniejsze.

Obejmują się i Gabby czuje jego ciało, takie młode, takie twarde, tak niewiarygodnie podniecające. Kiedy Matt ściąga koszulkę, Gabby wstrzymuje oddech, zaskoczona gładkością, jędrnością, sprężystością jego skóry.

Gabby już nie jest czterdziestotrzyletnią gospodynią domową, nie jest matką, kobietą nudną i w średnim wieku. Ma trzydzieści, dwadzieścia, osiemnaście lat. Jest dzika i gwałtowna. Nie przejmuje się rozstępami, fałdkami, waleczkami, liczy się tylko rozkosz, dawanie i otrzymywanie większej rozkoszy niż kiedykolwiek sobie wyobrażała.

Zrywa stanik, nie myśląc, nie planując. Nic nie istnieje poza tym pokojem, poza tym pięknym mężczyzną, który poznaje jej ciało palcami, ustami, który się wiję, kiedy ona się odwraca i robi to samo z nim.

To nie jest bezpieczny i znajomy akt miłosny jak z Elliotem, ale dziki, zwierzęcy seks. Gabby wsuwa palce w miejsca, których nie śniłoby się jej badać u męża, i śmieje się, gdy Matt jęczy z zaskoczenia. I rozkoszy. Gabby liże, polyka, pochłania, jej apetytu nie da się zaspokoić, energia nie ma granic.

W końcu on jest nad nią, patrzy w jej oczy, wchodząc w nią i wolno się poruszając. Gabby przemyka na moment powieki i jęczy z rozkoszy, potem je otwiera i zatracą się w jego spojrzeniu.

Nie ma przyszłości, nie ma przeszłości, są tylko oni i ta chwila, i niech ta chwila, te chwile, trwają i trwają, ponieważ Gabby potrafi zawiesić swoje życie, absolutnie wszystko, pod warunkiem, że są razem w tym pokoju, uwalniając tłumioną namiętność, pragnienie nagromadzone przez tygodnie. Ale co potem?

Co potem?

Potem Gabby podnosi się z łóżka i idzie do łazienki. Może i straciła kilka kilogramów, ale wie, że naga tak świetnie nie wygląda. Pośladki, dawniej okrągłe jak brzoskwinie, teraz są płaskie, a nogi poznaczone żyłakami. Bez ubrania Gabby wygląda na kobietę w średnim wieku, którą jest.

Nie przejmuje się tym.

Odrętwiała myje ręce, patrząc na swoje odbicie w lustrze, i wcale nie jest zaskoczona, że widzi wyłącznie wstyd.

Rozdział 14

Żona się zmieniła, ale Elliott za bardzo się boi, żeby zapytać o powody. Zaczęło się kilka miesięcy temu, mniej więcej wtedy, gdy poszła na rozmowę z tym mężczyzną, założycielem portalu internetowego. Mężczyzna. Akurat. Elliott wyszukał go w Google i jest przekonany, że „chłopiec” to właściwsze określenie.

Było dla niego jasne, że Gabby zadurzyła się w tym chłopcu. Elliott pod pewnymi względami to rozumiał. Młody facet z nią flirtował, a jej, kobiecie po czterdziestce, to pochlebilo i zareagowała niestosownie. Oczywiście Elliott nie miał pewności, ale w ruchach Gabby pojawił się rytm, którego od lat nie było, i zaczęła dbać o siebie.

Gabby się malowała, układała włosy i robiła wszystkie te rzeczy na początku ich małżeństwa, on jednak przez lata jej powtarzał, że woli ją naturalną, bez upiększania, bez sztuczności, i w końcu mu uwierzyła. Nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy widział ją w makijażu, to się zmieniło dopiero kilka miesięcy temu.

Nie ulega wątpliwości, że ten mężczyzna, chłopiec – Matt – obudził Gabby, sprawił, że zatęskniła za młodością. Bo z jakiego innego powodu miałyby nagle nosić obcisłe dzinsy i botki na wysokich obcasach, malować się, stoszyć włosy? Z jakiego innego powodu miałyby przestać jeść węglowodany i rezygnować z czekolady, także z ulubionych batoników butterfingers?

Z jakiego innego powodu wydałaby tyle pieniędzy u dermatologa, a potem skłamała w kwestii zabiegów? Elliott zadzwonił do gabinetu, żeby zapytać o rachunek, który wydawał się skandalicznie wysoki za drobny zabieg nawet w dzisiejszych czasach i w tym mieście.

Botoks, perlane, sculptrą. O dwóch ostatnich wcale nie słyszał, a przecież jest lekarzem. Nic dziwnego, że Gabby wyglądała tak świeżo, tak młodo. Nic dziwnego, że promieniała. Promieniała tygodniami, a potem to się nagle skończyło.

Przestała się malować, wróciła do dawnej wagi, nawet przytyła. Rano ledwo zwleka się z łóżka, a kiedy Elliott dzwoni do niej po południu, często się zdarza, że Gabby mocno śpi.

Kilka razy zastał ją we łzach. Przy innych okazjach warczy ze złością na dziewczynki, od razu przeprosza, ale niczym nie da się wytłumaczyć tych wybuchów. Potrafi być serdeczna, uczuciowa, wręcz przesadnie uczuciowa, a potem szybko i bez powodu wpada we wściekłość.

– Byłaś ostatnio u lekarza? – zapytał ją łagodnie kilka dni temu.

– Ty jesteś lekarzem – odparła z irytacją. – Co twoim zdaniem jest ze mną nie tak?

– Miałas okres?

– Dlaczego o to pytasz? Co to ma z czymkolwiek wspólnego?

– Myślę, że to objawy zapowiadające menopauzę. A właściwie chyba już przez nią przechodzisz. Kiedy miałas ostatni okres? Pamiętasz? Ja nie pamiętam. Może powinnaś zbadać poziom hormonów.

Pojawiają się łzy.

– Dziękuję. Dziękuję. Myślałam, że zaczynam wariować. Masz rację. Jutro umówię się na wizytę. Co ja bym bez ciebie poczęła?

– Znalazłabyś kogoś innego, na kim byś się wyładowywała? – żartuje Elliott, tylko że to wcale nie jest żart.

– Przepraszam. – Gabby się śmieje przez łzy. – Wiesz, że kocham ciebie i tylko ciebie?

– Lepiej, żeby tak było – odpowiada Elliott zaskoczony.

Oczywiście, że Gabby kocha jego i tylko jego. Widzi wyraźnie, że się zadurzyła, ale to minęło. Elliott jest wdzięczny, że jej zadurzenie nie zmieniło się w coś, czym musiałby się

martwić.

Rozdział 15

Gabby z całej siły stara się udawać, że jej wieczór z Mattem nigdy się nie zdarzył. Natychmiast po zaspokojeniu żądzy dotarło do niej pełne znaczenie tego, co zrobiła, i nie potrafiła nawet patrzeć na Matta.

Nagle zapanowało między nimi zakłopotanie, w końcu Gabby przestała udawać, że spędzą razem resztę wieczoru; wymyśliła ból głowy, dzięki czemu miała pretekst, żeby odwieźć go do hotelu.

Matta zbiło to z tropu. Dotknęło. Widział wyraźnie, że Gabby gorzko żałuje tego, co między nimi zaszło, i próbował z nią rozmawiać, ale ona zamknęła się w sobie i zrezygnował. Rozumiał, że Gabby nie ma innego wyjścia.

Po powrocie do domu przez czterdzieści pięć minut stała pod prysznicem w strumieniu parzącej wody, usiłując zmyć z siebie zdradę. Włożyła swoją najbardziej miękką, najwygodniejszą piżamę, po czym zwinęła się w kłębek w łóżku i zadzwoniła do Elliotta, pragnąc, by jego głos otulił ją bezpiecznym kokonem.

Po tamtym wieczorze codziennie rano po przebudzeniu zalewa ją fala wstydu i wyrzutów sumienia. Bywają dni, że czuje taką odrazę do siebie, taki żal, że nie może spojrzeć Elliottowi w oczy, i bez powodu na niego wrzeszczy – nie dlatego, że jest na niego zła, ale dlatego, że jest zła na siebie.

Kiedy indziej, ogarnięta przemożną miłością albo strachem, że on od niej odejdzie, jest nienasycona, popycha go na łóżko, bierze go w usta, rozpaczliwie próbuje mu pokazać, jak bardzo go kocha, jak bardzo nadal go pragnie. Boi się, że tylko w taki sposób może go przy sobie zatrzymać.

Nigdy tak bardzo nie pożałowała Elliotta jak teraz, gdy go zdradziła. Nigdy wyraźniej nie zdawała sobie sprawy z kruchości małżeństwa, związku, który wydawał się trwały i silny.

Teraz, gdy ma to za sobą, nie potrafi uwierzyć, że miesiącami obsesyjnie myślała o innym mężczyźnie. W chwili, gdy namiętność została zaspokojona, wszystko się skończyło. Nie chciała więcej go widzieć.

Tydzień później Matt przysłał jej mejla. Dziękował za uroczne spotkanie, miał nadzieję, że Gabby dobrze się czuje, że nadal mogą być przyjaciółmi. W mejlu nie było cienia flirtu, żadnych aluzji, ale Gabby, chora ze wstydu na widok jego imienia, odpisała, że lepiej, jeśli przez jakiś czas nie będą się kontaktowali.

Bardzo go lubi, pisała, ale to nigdy nie powinno się było zdarzyć, a ona musi skupić się na rodzinie. Matt nie odpowiedział, zresztą Gabby wcale się tego nie spodziewała.

Wyczuwała, że ta krótka wymiana mejli, choć serdeczna, dla obojga oznaczała koniec. Nic więcej nie trzeba było mówić, a Gabby mogła żyć dalej bez nienawiści do niego, bez obwiniania go czy pragnienia, by dał jej więcej, niż już dostała.

A dał jej za wiele.

Czy raczej ona za wiele wzięła. Zanim jeszcze to się skończyło, Gabby wiedziała, że tak czy owak nigdy więcej tego nie robi. Nie tylko z Mattem – nigdy więcej nie narazi na niebezpieczeństwo wszystkiego, na czym jej zależy, nigdy więcej nie zdradzi, choćby pokusa była nie wiem jak wielka.

Zrobiłaby wszystko, żeby cofnąć czas i zmienić tamten wieczór; ma nadzieję, że każdy kolejny dzień przynoszący normalność coraz bardziej będzie nadawał jej zdradzie pozory snu.

Choć wyrzuty sumienia nadal ją dręczą za każdym razem, kiedy kocha się z Elliottem.

Czasami odnosi wrażenie, jakby grała samą siebie, kobietę, która jest lojalna i wierna, która nigdy nie zdradziłaby męża.

Nie potrafi tego zmienić, ma jednak nadzieję, że wyciągnie z tego wnioski i ochroni przed skutkami swoich bliskich.

Nie przyłapano jej. Nikt nie wie. Nie musi żyć w strachu, że pewnej nocy Elliott się obudzi i zapyta ją, do kogo pisze o trzeciej w nocy. Odczuwa rodzaj ulgi, kiedy sprawdzając pocztę, nie widzi w wiadomościach odebranych mejla od Matta. Odczuwa rodzaj ulgi, przesypiając noc bez budzenia się i sięgania po telefon, żeby zobaczyć, czy się odezwał. Odczuwa rodzaj ulgi, nie musząc dłużej kłamać, oszukiwać, ukrywać.

Gabby zrobiła straszną rzecz, ale tylko raz. Teraz musi podjąć próbę wybaczenia sobie i żyć dalej. Ta straszna rzecz posłużyła jedynie do dowiedzenia, jak bardzo kocha męża i jak wielkie ma szczęście. Nigdy więcej nie popełni takiego błędu.

Ale trzy miesiące później nadal jest jej niedobrze z poczucia winy, chociaż podejrzewa, że z nudnościami i gwałtownymi zmianami nastroju coś wspólnego mają też hormony.

Wreszcie idzie do lekarza.

Boże, proszę, niech lekarz da mi coś, co poprawi mi samopoczucie. Błagam, niech mają tabletkę, która pomoże mi znowu czuć się normalnie.

Proszę, zwróć mi moje życie, a ja nigdy więcej nie zrobię nic złego.

Ginekolog wraca do gabinetu z szerokim uśmiechem na twarzy. Siada za biurkiem i pyta:

– Najpierw dobra czy dobra wiadomość?

Gabby ze zdumieniem patrzy na swojego ginekologa:

– Jaka jest ta dobra?

– To nie menopauza.

Gabby oddycha z ulgą. Choć wydawało się jej, że jest na to psychicznie przygotowana, menopauza oznaczałaby, że przeszła na drugą stronę, a na to nie jest dość stara. Jeszcze nie.

– Super. A ta druga dobra wiadomość?

– Gratulacje! Jest pani w ciąży!

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział 16

Trzy dni temu Gabby była u lekarza. Od trzech dni jej życie leży w gruzach. Od trzech dni zachowuje się, jakby nic się nie działo, próbując odwlec nieunikniony ból.

Rano budzi się z poczuciem, że coś jest nie tak, potem rzeczywistość wraca do niej z pełną siłą i otrzeźwia ją.

– Mamo, co się dzieje? – Zauważyła to nawet Olivia, zwykle bez reszty zajęta swoimi sprawami. – Jesteś bardzo nieswoja.

Gabby zmusza się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku.

Ale to nieprawda. Jak może być wszystko w porządku?

Od trzech dni Gabby odtwarza w myślach scenę w gabinecie ginekologa. Jest świadoma, że kiedy słowa lekarza odbijały się echem w jej głowie, przerażenie zmieszało się z tajemnym uniesieniem, że nosi nowe życie, że spełniło się jej największe życzenie. Tylko nie w ten sposób.

„Jest pani w ciąży... Jest pani w ciąży... Jest pani w ciąży...”

Gabby mogła tylko wpatrywać się w lekarza, czując, jak kręci się jej w głowie.

– Co? – szepnęła.

– Wiem – roześmiał się lekarz. – Wiele starszych pacjentek jest zaskoczonych, zwłaszcza kiedy brak miesiączki przypisują menopauzie. W oparciu o datę ostatniej miesiączki powiedziałbym – zjrzał do notatek, podczas gdy Gabby walczyła z nudnościami – jest pani mniej więcej w czternastym tygodniu. Oczywiście będziemy w stanie określić to precyzyjniej po USG, które chciałbym zrobić dzisiaj, oraz po badaniu krwi. Proszę porozmawiać z Jacqui w recepcji o wizycie u genetyka. Wziąwszy pod uwagę, że ciąża jest dość zaawansowana, musimy się pośpieszyć. Dzisiaj po południu byłoby najlepiej. – Spojrzał na Gabby ze zrozumieniem. – Widzę, że to dla pani szok. Chciałaby pani mnie o coś zapytać?

– Jakie są szanse na zajście w ciążę po wazektomii partnera? – Głos Gabby był cichy i spokojny.

Z twarzy lekarza zniknął uśmiech.

– Ojej – mruknął, nie mając pojęcia, co mógłby powiedzieć.

Z gabinetu poszła prosto na USG. Leżała na stole, nadal odrętwiała, nadal niezdolna uwierzyć, że to prawda. Ojcem dziecka nie może być Elliott, żadne kłamstwa tego nie zmienią ani nie dadzą szansy na inne przedstawienie tej sytuacji – pozostaje tylko straszna, druzgocząca prawda. Gabby wpatrywała się w sufit, mruganiem próbując odpędzić łyzy, podczas gdy techniczka rozprowadzała ciepły żel po jej brzuchu. Nie chciała patrzeć na ekran, nie chciała, by to naprawdę się działo, ale na próżno. Chowanie głowy w piasek dłużej nie wchodziło w grę, mimo to nie potrafiła patrzeć na ekran; nie miała ochoty oglądać namacalnego dowodu swego występku.

Dotąd była na tyle naiwna, by myśleć, że uszło jej to na sucho, a teraz z nagłą wyrazistością pojęła, że to jej pokuta. Nie można zdradzić człowieka takiego jak Elliott i nie ponieść konsekwencji. Nie można bezkarnie igrać z małżeństwem i własną przyszłością.

– Proszę – powiedziała techniczka. Gabby dostrzegła jej zmartwione spojrzenie, gdy próbowała zwrócić uwagę swojej pacjentki na ekran. Przypuszczała, że podczas pierwszego USG większość przyszłych matek, zwłaszcza starszych, nie leży z oczami utkwionymi w sufit i łzami lejącymi się po policzkach. – Idealny obraz! – mówiła dalej techniczka, a Gabby wolno, z ociąganiem przekręciła głowę. Nie chciała patrzeć, ale nie była w stanie się oprzeć.

Było tam. W mglistych smugach szarości na ekranie widziała życie: zwinięte w kłębek dziecko z kciukiem w buzi i podkurczonymi nóżkami. Żadne, choćby największe wyrzuty sumienia i wstyd nie były w stanie przeszkodzić, by magia tej chwili nie przejęła władzy nad Gabby.

– Dobry, mocny, zdrowy rytm serca. – Techniczka na kilka sekund przesunęła głowicę i Gabby z podziwu otworzyła szeroko oczy. Dziecko. Jej dziecko. Nowe życie, którego od tak dawna pragnęła, choć myślała, że jest pozbawiona przywileju stworzenia go. Po raz kolejny, po Olivii i Alannie.

Wstrzymała oddech, uważnie przypatrując się każdej krzywiznie, pragnąc zatrzymać czas, leżeć na tym stole i w nieskończoność upajać się tą cudowną chwilą.

– To moje dziecko – szepnęła. Wszystko inne poszło w zapomnienie, gdy jej serce eksplodowało macierzyńską troską i przywiązaniem.

U Gabby szok miesza się z przerażeniem, kiedy myśli o przekazaniu nowiny Elliottowi. Zdaje sobie sprawę, że nie może zbyt długo tego odwlekać. Kłamstwa nie są jej silną stroną i nie może udawać, że to menopauza. Już dość szkód narobiła. Teraz musi przynajmniej stawić czoło sytuacji i wziąć odpowiedzialność za swoje czyny.

Za każdym razem, kiedy próbuje znaleźć odpowiednie słowa, tak by wywołały jak najmniejszy wstrząs, by jakimś sposobem uczyniły całą rzecz znośną i złagodziły nieuchronny ból, w głowie ma pustkę.

Jak powiedzieć ukochanemu mężczyźnie, że zrobiłaś najgorszą z możliwych rzeczy: że zawiodłaś jego zaufanie i do końca swoich dni musisz żyć z dowodem zdrady?

Rozdział 17

– Nie jestem głupi, Gabby! – Elliott znowu krzyczy, a wyczerpana Gabby ze zwieszoną głową siedzi na małej sofie koło okna.

– Nie mówiłam, że jesteś głupi. Ale to możliwe. Zdarza się. Istnieje szansa, bardzo słaba...

– Gabby, nie okłamuj mnie. Proszę cię tylko o prawdę. Jeśli będziesz ze mną szczerą, poradzę sobie ze wszystkim, ale nie z kłamstwami. Szanse na to, że zaszłaś w ciążę ze mną, są jak sama zauważyłaś, minimalne. Jesteśmy rodziną, wiesz dobrze, że nie wierzę, że rodzina to koniecznie więzy krwi, jeśli jednak mnie okłamiesz i powiesz, że pomimo wazektomii jakimś cudem to dziecko jest moje, a potem zrobię testy genetyczne i dowiem się, że to nieprawda, nigdy się z tego nie otrząsnę. Rozumiesz, Gabby? Nigdy się nie otrząsnę, jeśli mnie okłamiesz.

– Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro. Tak bardzo cię Kocham – wyrzuca z trudem Gabby i zaczyna szlochać. – Wiem, że mi nie wybacysz. Nie wiem, jak...

Elliott siada na łóżku i bierze głęboki wdech.

– Po prostu o wszystkim mi opowiedz – mówi spokojnie.

– To nic nie znaczyło. Zdarzyło się tylko... raz. – Gabby obserwuje, jak na szczęście Elliotta zaczyna drgać mięsień. – To... było tylko raz. Nie było ważne.

Elliott odwraca do niej wyzutą z uczuć twarz.

– Co?

– Spałam z nim raz. To był błąd.

– Gabby, co ty mówisz? Z kim raz spałaś?

– Z tym facetem z portalu.

– Jezu Chryste! – Elliott zrywa się z łóżka, jego głos wypełniony jest cierpieniem. – Mówisz poważnie? Jesteś w ciąży z innym?

Elliott myślał, że jest przygotowany na prawdę, że będzie w stanie sobie z nią poradzić, skoro na dnie serca już wiedział, że to dziecko w żadnym razie nie może być jego. Kiedy jednak słyszy, jak Gabby wyznaje, że go zdradziła, że spała z innym, nie potrafi tego znieść.

Gabby nigdy dotąd nie widziała męża w takim stanie. Wtula się w sofę, podczas gdy Elliott nachyla się nad nią, a jego twarz, zwykle serdeczna i dobra, teraz wykrzywiona jest wściekłością. Sprawia wrażenie, jakby miał ją uderzyć, ale zaraz się odwraca, wybiega z pokoju i tupiąc, schodzi na dół.

Gabby następuje mu na pięty.

– Dokąd idziesz? – krzyczy.

– Nie wiem – odpowiada Elliott, trzaskając drzwiami. Wsiada do samochodu i z piskiem opon odjeżdża.

Gabby początkowo nie słyszy delikatnego pukania do drzwi, ponieważ płacze z twarzą wtuloną w poduszkę.

W końcu odgłos do niej dociera, podnosi więc głowę i próbuje się opanować.

– Elliott?

Drzwi się uchylają.

– Nie, mam, to ja, Alanna. Co się dzieje?

Gabby usiłuje się uśmiechnąć.

– Mam zły dzień. Nic mi nie będzie.

– Mamo, czy ty i tata się kłóciliście?

O Boże, błagam, niech nie usłyszały, o co chodziło.

– Co słyszałaś?

– Nic, tylko podniesione głosy. Byłam na werandzie. Pokłóciliście się?

– Tak, ale wszystko będzie dobrze.

– Mamo, nigdy dotąd nie słyszałam, żebyście tak na siebie krzyczeli. – Na buzi Alanny pojawia się smutek. – Nie macie zamiaru się rozwieść, prawda?

– W żadnym razie! – odpowiada Gabby stanowczo. – Wykluczone. – Wyciąga ręce, by uściskiem dodać córce otuchy, a równocześnie ukryć przed nią świeże łzy toczące się po jej policzkach.

Elliott wraca dopiero wieczorem. Gabby przed chwilą wzięła prysznic, a wcześniej przyrządziła ulubione danie męża: wieprzowe kotlety z tłuczonymi ziemniakami. Stół jest nakryty na dwie osoby, chociaż ona wcale nie ma apetytu, w wazonie żółte chryzantemy ścięte z donicy na ganku dzielnie udają, że życie jest słoneczne i jasne.

Alanna w swoim pokoju przygotowuje się do snu, Olivia wyszła z przyjaciółmi. Gabby jest wyczerpana i przerażona, ma wrażenie, że utknęła w złym śnie, i rozpaczliwie pragnie naprawić sytuację. Wie, że kotlety i ziemniaki pewnie nie odniosą większego skutku, ale nie ma pojęcia, co innego mogłaby zrobić.

Przez ostatnie dwie godziny siedziała przy kuchennym stole i czekała na Elliotta. Wyłączył komórkę, tak więc tylko to jej pozostało. Nie była w stanie czytać, oglądać telewizji ani skupić się na czymś innym poza powrotem męża i tym, co jej powie.

Kiedy w końcu słyszy jego samochód, ulga zalewa jej ciało. Elliott otwiera frontowe drzwi i patrzy na nią, potem wzdycha i zdejmuje kurtkę.

– Ugotowałam ci kolację – mówi Gabby. – Kotlety i tłuczone ziemniaki.

– Nie jestem głodny – odpowiada wolno Elliott, wchodząc do kuchni.

– Napijesz się czegoś? Może piwa?

– Nie.

Elliott wysuwa krzesło i siada przy stole. Patrzy prosto przed siebie, szczęki ma zaciśnięte. Raz po raz chce coś powiedzieć, ale zaraz rezygnuje. W końcu nabiera powietrza w płuca i wybucha głośnym, rozpaczliwym płaczem.

– Och, Elliotcie. – Gabby się podnosi i biegnie do niego. Obejmuje męża, opiera czoło o jego czoło. – Skarbie, tak mi przykro. Niewyobrażalnie przykro. – Ona też zaczyna płakać. – Nie planowałam tego. Co mam zrobić, żebyś mi wybaczył? Cokolwiek to jest, ja to zrobię. Cokolwiek.

Oboje długo płaczą. Elliott nie próbuje dotknąć Gabby, ale pozwala się obejmować. Wreszcie się uspokaja i Gabby wraca na swoje krzesło. Bierze go za rękę, przekonana, że to krok w dobrym kierunku, że fakt, iż pozwolił się objąć, oznacza nadzieję.

– Rzecz w tym – szepcze Elliott, nie patrząc na Gabby – że nie jestem pewien, czy zdołam ci wybaczyć.

– Co masz na myśli? – pyta Gabby załamującym się głosem.

– Chcę ci wybaczyć. Chcę móc zostawić to za nami i żyć dalej, ale nie wiem, jak to zrobić. Gdybyś tylko mnie zdradziła, to co innego, ty jednak jesteś w ciąży. Z innym mężczyzną. Jak mam nad czymś takim przejść do porządku? Myślałem, że to możliwe, ale się myliłem. Jak mam wybaczyć taką zdradę? – Elliott podnosi na nią wzrok.

– Nie wiem – odpowiada Gabby, pilnując, żeby do jej głosu nie wkradła się rozpacz. – Niewykluczone, że pozostało nam tylko jedno: próbować. Wiesz, Harvey zawsze używa wyrażenia, którego się nauczył w AA, tego o „zachowywaniu się, jakby”. Może to powinniśmy zrobić. Zachowywać się, jakby wszystko było w porządku, a potem pewnego dnia się obudzimy

i rzeczywiście tak będzie.

– Tylko że nic nie jest w porządku. I nigdy nie będzie. – Elliott znowu zaczyna płakać. – Jak mogłaś mi to zrobić, Gabby? Jak mogłaś zrobić to nam? Tak po prostu rozwalić cholernie udane małżeństwo? Nie byłem dobrym mężem? Czegoś mi brakowało? Jak mogłaś pójść do łóżka z innym? – W gniewie podnosi głos. – Jak mogłaś?

– Nie wiem – odpowiada Gabby. – To nie dotyczyło ciebie. Myślę, że chodziło o to, że czułam się stara. Zdaję sobie sprawę, jak okropnie to brzmi, ale cała ta sprawa nic nie znaczyła, przysięgam.

– Kiedy to się stało? – Dla dręczonego niewiedzą Elliotta prawda będzie podwójną torturą, ale musi o to zapytać.

– W ten weekend, kiedy wyjechałeś.

Elliott kręci głową.

– Jezus. Wszystko zaplanowałaś. Czekalaś, aż wyjadę.

– Nie, wcale nie. On miał być w mieście – mówi Gabby. – To był zbieg okoliczności.

Umówiliśmy się na drinka.

– Gdzie to się stało?

– Elliott, proszę. Nie rób tego. Nie pytaj. Nie chcesz wiedzieć.

– Tylko mi powiedz, że nie zrobiliście tego w naszym łóżku. Powiedz, że nie pieprzyłaś się z innym w naszym łóżku.

– Nie pieprzyłam się z innym w naszym łóżku. To się stało w stodole.

– W naszej stodole? Więc on tu był? W moim domu?

– Elliottcie, mówiłam, żebyś tego nie robił. Był tu bardzo krótko.

– Więc mówisz, że przyszedł, wszedł do stodoły, przeleciał moją żonę i poszedł?

– Elliott, proszę. To nic nie znaczyło.

– Nie, Gabriello, wiele znaczyło, bo to była zdrada. I jest nowe życie.

Gabby błednie, niemal czuje, jak krew zastęga jej w żyłach. Zawsze potrafiła dotrzeć do Elliotta, ale teraz po raz pierwszy wie, że go utraciła. Na zawsze.

– Przykro mi – płacze. – Strasznie mi przykro. Kocham cię.

– Powinnaś była pomyśleć o tym wcześniej – odpowiada Elliott i ze znużeniem idzie na piętro.

– Co ty robisz?

Elliott idzie korytarzem z ubraniami i przyborami kosmetycznymi pod pachą.

– Będę spał w pokoju gościnnym.

Twarz Gabby się ściąga.

– Elliottcie, proszę, zostań w naszej sypialni. Nie dotknę cię, przysięgam, ale błagam, zostań. Jesteś mi potrzebny. Proszę.

Elliott się waha i Gabby myśli, że go przekonała, on jednak po chwili kręci głową.

– Nie mogę. Przykro mi. To zbyt bolesne. Muszę być sam.

Gabby wczółguje się do łóżka i płacze do chwili, gdy otwierają się drzwi i staje w nich Elliott. Ogarnięta ulgą, Gabby patrzy na niego podpuchniętymi, czerwonymi oczami.

– Muszę cię o to zapytać – mówi Elliott. – Był lepszy ode mnie?

– Co? – odpowiada z niedowierzaniem Gabby. – O czym ty mówisz?

– W łóżku. Był lepszy? Bardziej pomysłowy? Miał większego?

– Chryste, Elliott, nie odpowiem. Proszę, nie pytaj.

– Prosisz? Jesteś mi to winna, Gabe. Pieprzyłaś się z innym, więc teraz musisz mi powiedzieć. Słucham.

– Nie, nie był lepszy od ciebie i nie, nie miał większego. Właściwie nawet nie wiem.

Prawie na niego nie patrzyłam. To stało się tak szybko.

Elliott bez słowa mierzy ją wzrokiem, potem wychodzi i zamyka drzwi.

Kiedy Gabby budzi się rano, Elliotta już nie ma.

– Mamo, wyglądasz okropnie. – Olivia się jej przygląda. – Co się stało z twoimi oczami?

– Miałam wczoraj migrenę – kłamie Gabby. – Jeszcze mi nie przeszła. Spuchłam od niej jak balon.

Alanna podnosi głowę.

– I dlatego tatuś spał w pokoju gościnnym?

Gabby potakuje.

– Nie z powodu tej kłótni?

– Jakiej kłótni? – pyta Olivia.

– Nieważne – odpowiada Gabby. – Nie przejmujcie się tym. Bolała mnie głowa, ciągle wstawałam z łóżka, a to tatusiowi przeszkadzało. Możecie więcej mnie o to nie pytać?

– Dobra, dobra – mówi Alanna. – Przepraszam, że zapytałam.

– To ja przepraszam, skarbie. Zrzędzę, kiedy jestem zmęczona. Widziałyście dzisiaj rano tatusia?

– Tak.

– Jak wyglądał?

Alanna obrzuca matkę dziwnym spojrzeniem.

– W porządku. Dlaczego?

– Och, świetnie. Cieszę się, że dobrze spał. – Gabby odwraca się i idzie na piętro, próbując ukryć świeży strumień łez. Jak to możliwe, że jej mąż, miłość jej życia, z dnia na dzień zmienił się w nieznajomego, o którego samopoczucie musi pytać córkę?

To jest człowiek, którego powinna znać najlepiej na świecie, człowiek, do którego się zwraca, kiedy reszta jej życia rozpada się na kawałki; jeśli nie będzie mogła zwrócić się do niego, jeśli on nie zdoła złagodzić jej bólu, co ona pocnie?

Gabby myśli, że może powinna ją przerwać. Usunąć ciężę. Powinna była to zrobić, zanim powiedziała o tym Elliottowi. Dlaczego tego nie zrobiła? Na to pytanie Gabby nie ma odpowiedzi.

Rozdział 18

Przez cały tydzień Gabby i Elliott krążą wokół siebie, uprzejmi jak nieznajomi. Za każdym razem, kiedy Gabby wykonuje gest, proponując kolację, spacer, rozmowę, Elliott grzecznie odmawia. Nie zamierza opuścić pokoju gościnnego i Gabby przygniata smutek, bo wie, że szczęśliwego zakończenia nie będzie i że w całości ona ponosi za to winę.

Gotuje kolację i siadają do stołu z dziewczynkami. Elliott udaje, że zachowuje się normalnie, dowcipkuje i pyta córki o wydarzenia dnia, podczas gdy Gabby próbuje się włączyć, choć czuje, jak mąż coraz bardziej się od niej oddala.

Kiedy wczoraj Alanna wróciła do domu, nie pobiegła prosto do swojego pokoju. Weszła do kuchni i usiadła z matką przy stole.

– Martwię się o ciebie, mamó – powiedziała, marszcząc czoło z niepokoju. – I o tatusia też. Coś się dzieje i boję się, że się rozwiedziecie.

Gabby wstrzymuje oddech.

– Co? – W oczach wezbrały jej łzy. – Och, dziecinko. Nie zamierzamy się rozwieść, tylko... – Nie miała pojęcia, co dalej. – Czasami dorośli miewają trudne okresy. Nie masz czym się martwić. Tatus i ja jakoś to rozwiążemy.

– Więc się nie rozwiedziecie? Przrzeknij, że nie.

Gabby się skrzywiła, wiedziała jednak, że więcej nie może kłamać. Nie umiała przewidzieć przyszłości. Jak mogłaby złożyć taką obietnicę córce, skoro jej dotrzymanie nie od niej zależało?

– Daję ci słowo, że kocham twojego ojca bardziej niż kogokolwiek i nie mam zamiaru się rozwieść. Wiem, że to wygląda jak koniec świata, kiedy rodzice mają trudny okres, ale nie chcę rozwodu. Znajdziemy rozwiązanie.

To było najbliższe prawdy i najwyraźniej uspokoiło Alannę. Na razie.

Zanim teraz Gabby siada do kolacji, w myślach sporządza listy tematów, historii, które może opowiedzieć o swoim dniu, artykułów prasowych, które może zrelacjonować, żeby mieć pewność, że przy stole nie zapanuje niezręczna cisza.

Ponad stołem przygląda się Elliottowi, zdumiona kruchością swojego małżeństwa, tym, jak szybko i łatwo ich związek może się rozpaść. Oczywiście to jej wina, Gabby o tym wie. Ale popełniła tylko jeden błąd i teraz zrobi wszystko, będzie walczyła z użyciem całego swojego arsenału, żeby uratować małżeństwo.

Dlaczego Elliott nie czuje tego samego?

Musi to czuć. Musi. Po prostu jemu uświadomienie sobie tego zajmie trochę więcej czasu.

A na razie Gabby będzie idealną żoną, będzie gotowała wszystkie jego ulubione potrawy, zaspokajała każdą potrzebę, pokaże mu, że nie mógłby znaleźć lepszej partnerki, że nie może jej zostawić.

W czwartek rano dostaje esemesa od Claire.

Tak się cieszę na wieczór – od wieków nie byliśmy nigdzie we czworo! Zarezerwowałam stolik w Finalmente o 19.30. OK?

Gabby zapomniała. Tim ma urodziny, stąd ta kolacja z nim i Claire. O Boże. Perspektywa wyjścia z domu jest przerażająca, a co dopiero spotkania z innymi ludźmi. Choć Claire i Tim to nie są inni ludzie, tylko niemal rodzina. Może spędzenie czasu z nimi będzie dobrą rzeczą, przypomni Elliottowi o życiu, które zbudowali, o przyjaciółach, których mają, okaże się zastrzykiem rzeczywistości.

Brzmi świetnie. Do zobaczenia. G xx

– Źle, że tam idziemy – mówi Elliott, kiedy wyjeżdżają na ulicę. – Powinniśmy byli to odwołać.

– Nie możemy. Są urodziny Tima, musimy iść.

– Nie jestem na to gotowy. Jak powiemy ludziom, co się stało?

– Elliott! Nie ma potrzeby nic mówić. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Po prostu spędzimy miły wieczór z naszymi najbliższymi przyjaciółmi.

– A nie sądzisz, że należałoby naszym najbliższym przyjaciołom powiedzieć, że jesteś w ciąży – z innym? – Ostatnią część zdania mruczy z niesmakiem.

– Nie sądzę. Pewnie pomyślą, że po prostu w czasie świąt przytyłam.

Elliott przewraca oczami.

– Elliottcie, proszę. Mógłbyś przynajmniej dzisiaj wieczorem odnosić się do mnie uprzejmie? Nie proszę, żebyś wyznawał mi wieczną miłość, ale czy przynajmniej spróbujesz patrzeć na mnie bez tego wstrętu w oczach?

Elliott milczy.

– Elliottcie?

– Postaram się.

– Popatrz na mnie! – Claire uwalnia się z objęć Gabby i dumnie prezentuje rosnący brzusek. – Mam na sobie pierwsze spodnie ciążowe! Widzisz, jaka jestem wielka? Przysięgam, to dlatego, że jestem taka stara.

– Wyglądasz pięknie – mówi Gabby, żałując, że nie może powiedzieć przyjaciółce o swojej ciąży. Czuje się dziwnie, niezręcznie, że musi ukrywać przed nią taką ważną wiadomość. Tym razem jest inaczej niż przy poprzednich ciążach, kiedy wypełniały ją podniecenie i radość.

Tym razem od chwili, gdy się budzi, do chwili, gdy w końcu zapada w kilkugodzinny sen, czuje wyłącznie strach. Ona nawet nie chce tego dziecka, w jakiś chory sposób hołubi nadzieję, że coś się wydarzy i przestanie być w ciąży, będzie mogła zostawić to za sobą i wrócić do swojego życia z Elliottem, ostatecznie usunąwszy wszystkie dowody zdrady.

Ale wykonane dzisiaj rano USG było dobre. Poszła do lekarza sama, ocierając łzę na wspomnienia wizyty w innym gabinecie, po której dostała pierwsze zdjęcie Olivii. Wtedy był z nią Elliott, siedział na taborecie przy jej głowie i oboje głośno westchnęli, gdy na ekranie zobaczyli wyraźnie dziecko z kciukiem w buzi. Przy Alannie też jej towarzyszył, teraz na jego obecność nie mogła liczyć.

Leżała cicho, kiedy techniczka przesuwiała tą znajomą głowicą po jej brzuchu. Myśląc o tym, jak bardzo pragnęła trzeciego dziecka, w uszach zabrzmiało jej echo słów matki: „Uważaj, czego sobie życzysz”.

Do głowy by jej nie przyszło, że marzenie spełni się w taki sposób.

Patrząc na dziecko rosnące w jej brzuchu, nie zareagowała. Biernie obserwowała, jak techniczka mierzy fałd karkowy i kończyny, żeby sprawdzić, czy płód rozwija się normalnie.

Gabby nie czuła uniesienia jak przy Olivii i Alannie, była jakby... odseparowana. Tak samo czuła się przy Elliottcie. Oderwana. Jakby to wszystko przytrafiało się innej osobie. To nie jej dziecko na ekranie, to cudze małżeństwo się rozpada. Nie moje. Mnie w żadnym razie nie mogłoby się to przydarzyć.

Jej pragnienie, by zwierzyć się Claire, nie dotyczy dzielenia się radością, zakładając, że Gabby jakąś czuje, ale udowodnienia, że łącząca je przyjaźń jest silna, bo takiej teraz potrzebuje. Tylko że się boi. Jak postąpi Claire? Jak zareaguje? Claire od razu będzie wiedziała, że ojcem nie może być Elliott, ponieważ wie o wazektomii. Dlaczego Gabby nie zachowała tego dla siebie?

Nawet jeśli jakoś zdołają z Elliottem przejść przez to i pozostać razem, Claire będzie знаła sekretną prawdę, że Gabby miała romans. Czy mimo to stanie po jej stronie?

Będzie musiała. Na pewno. Tak robią przyjaciele.

– Jak się czujesz? – Ponownie zwraca uwagę na Claire; Elliott i Tim prowadzą ożywioną rozmowę, a to oznacza, że dzisiejszy wieczór może jednak nabrać pozorów normalności choćby dlatego, że Elliott i Tim bardzo lubią ze sobą rozmawiać i robią to godzinami.

– Czuję się wyczerpana. Strasznie. Bywa, że przesypiam całą dobę. A szczerze mówiąc? Nie mam pojęcia, co wyprawiam, w tym wieku decydując się na dziecko. Tim niedawno powiedział, że powinniśmy myśleć o domu starców, a nie czesnym na kolejne studia. Boże, zrezygnowaliśmy z wyjazdu na wakacje.

Tim przerywa rozmowę z Elliottem, żeby poprawić żonę:

– Nie zrezygnowaliśmy, tylko... wybraliśmy inną opcję.

– Właśnie. Mieliliśmy wszyscy pojechać do Cancun, a pojedziemy do Grafton, gdzie w domu znajomego spędzimy kilka dni. Znacząca różnica.

– Ale przynajmniej wyjeżdżacie – mówi Gabby. – My od lat nigdzie nie byliśmy. Pamiętasz, kiedy wybraliśmy się tylko we dwoje? – Patrzy na Elliotta, przypominając mu o dobrych, szczęśliwszych czasach. – Na Antiguę? – Na powrót odwraca się do Claire i Tima. – Pojechaliśmy do Galley Bay i to było niesamowite. Drugi miesiąc miodowy. Z wyjątkiem tego, jak utknęliśmy na jachcie. Pamiętasz? – Z uśmiechem patrzy na Elliotta, który wzrusza ramionami.

– Mgliście. Tim, będziesz w tym roku trenował drużynę softballa? Zastanawiałem się, czy też się w to nie zaangażować, i pomyślałem, że najpierw z tobą o tym pogadam.

Gabby podnosi wzrok i widzi, że Claire przygląda się jej ze zdumieniem.

– Muszę do łazienki – mówi Claire. – Gabby, chodź ze mną.

Zamyka drzwi i od razu pyta:

– Cholera, co się z wami dzieje? Pokłóciliście się?

A Gabby wybucha płaczem.

Długo nie może się uspokoić. Wstrząsają nią szloch, choć zszokowana Claire próbuje ją uspokoić. W końcu cichnie, ale dziwny dreszcz przez kilka sekund przebiega przez jej ciało.

– Gabby, o co chodzi? – pyta łagodnie Claire, niezgrabnie kucając obok niej. – Co się stało?

– Myślę, że Elliott mnie rzuci – odpowiada Gabby, wpatrując się w podłogę.

– Nie bądź śmieszna. Elliott nigdy by cię nie rzucił. Jesteście najsilniej związaną parą, jaką znam. Dlaczego tak mówisz?

Gabby unosi na nią wzrok z taką rozpaczą, że Claire ogarnia lodowaty strach.

– To ten facet, tak?

Gabby potakuje.

– Miałaś romans i Elliott się dowiedział.

– To nie był romans, tylko jeden wieczór. Nawet nie. Jeden incydent. A Elliott nie potrafi mi wybaczyć. Nigdy mi nie wybaczy.

Claire wzdycha.

– To straszne, obie wiemy, że to straszne, ale jesteś tylko człowiekiem, Gabby. Nie pochwalam tego, wiem jednak, że wszyscy popełniamy błędy i nikt nie rozumie tego lepiej niż Elliott. Nie znam nikogo tak empatycznego jak on. Nie mówię, że będzie łatwo, ale naprawdę wierzę, że uda się wam ten problem przepracować. Rozmawialiście o terapii dla par? Taka terapia może całkowicie odmienić związek, a przecież wiesz, że mam świetną terapeutkę. Gabby, to nie musi kończyć się rozpadem waszego małżeństwa. – Claire bierze ją za rękę. – Wszystko

będzie dobrze.

– Nie będzie. – Gabby znowu patrzy jej w oczy, nabierając powietrza w płuca. – Jestem w ciąży, a wiesz równie dobrze jak ja, że ojcem nie może być Elliott.

Claire otwiera usta. W jej spojrzeniu maluje się konsternacja, a potem przerażenie, gdy dociera do niej sens słów Gabby i przypomina sobie o wazektomii. Wyciąga rękę, żeby złapać się umywalki. Jest blada jak kreda.

– Gabby, ty... – Jest zszokowana do głębi. Spoglądając na Gabby, rejestrując niewielkie wybrzuszenie, mówi szeptem: – Gabby, nie możesz urodzić. Musisz przerwać tę ciążę.

Gabby, czując nieoczekiwany gniew na przyjaciółkę, kręci głową. Za kogo uważa się Claire, która sama spodziewa się dziecka, każąc jej zrobić aborcję?

– Wiem – odpowiada zimno. – Ale nie sądzę, żebym była w stanie.

– Ja... Boże. Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie wydaje mi się, żeby było coś do powiedzenia. – Ręce Gabby odruchowo wędrują na brzuch, chroniąc dziecko, którego tak bardzo pragnęła, choć przecież nie w taki sposób. – Wiesz, że o niczym innym tak bardzo nie marzyłam. A równocześnie to jest najgorsza rzecz, jaka mi się przydarzyła.

Claire odzyskuje panowanie nad sobą na tyle, by objąć Gabby, mimo to żadna nie czuje się pocieszona, żadna nie jest w stanie drugiej oszukać.

Kilka minut później wychodzą z łazienki. Gabby prosi Claire, by zachowywała się normalnie, ale Claire, która nigdy nie umiała kłamać, nadal jest w szoku i naprawdę nie wie, jak miałyby udawać, że nic się nie stało.

Kiedy kelner przynosi im drinki, mówi:

– To okropne, bo bardzo się cieszyłam na ten wieczór, ale jest mi niedobrze. Chyba powinnam wrócić do domu.

– W porządku – odpowiada Elliott pośpiesznie. – Oczywiście.

Claire obejmuje Gabby i szepcze jej do ucha:

– Przepraszam. Kocham cię. Pogadamy jutro.

Wychodzą, zostawiając Elliotta z rachunkiem za drinki.

Kiedy idą na parking, Gabby jest zakłopotana, ale też wdzięczna, bo zdaje sobie sprawę, że Claire, poznawszy prawdę, nie zdołałaby przez cały wieczór grać.

– Powiedziałas jej – mówi Elliott, gdy wsiadają do samochodu.

Gabby milczy.

– Gabby... – Jej imię brzmi dziwnie w jego ustach, odkąd dowiedział się o jej zdradzie, wypowiada je z ociąganiem. – Dłużej nie dam rady.

Gabby czuje, jak serce skacze jej do gardła.

– O czym mówisz?

– O tym, że nie mogę z tobą być. Chciałem, próbowałem, ale nie mogę. Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, kiedy słyszę twoje imię, myślę o tobie w ramionach innego, o jego dziecku rosnącym w twoim brzuchu i nie potrafię tego znieść.

– Elliottie – Gabby zmusza się do spokojnego tonu – wiem, jakie to teraz jest trudne, ale uważam, że powinniśmy pójść na terapię dla par. Wiem o fanta...

– Nie – przerywa jej Elliott. – Nie pójdę na terapię dla par. To nic nie zmieni, ani twojego postępu, ani tego, jak ja go odbieram. Gabby, kocham cię. Nie chcę tak się czuć, ale się czuję i żadne, choćby najdłuższe rozmowy tego nie zmienią. Przykro mi. Wyprowadzam się.

– Elliott? – mówi Gabby drżącym głosem. – Czy gdybym przerwała ciążę, też byś mnie rzucił?

Elliott patrzy na nią.

– Tak – odpowiada. – Owszem, rzuciłbym cię.

Rozdział 19

Elliott stoi w kuchni Claire, w której zaczyna się czuć jak w domu, i słucha gorzkich pretensji Olivii. Dziecko Gabby nie ma nic wspólnego z Elliottem, dlatego postanowił nie wspominać o nim córkom, ale najwyraźniej Gabby przekazała im tylko część informacji, a Olivia nie przyjęła tego dobrze.

– Jak możesz ją zostawić? – syczy; przed chwilą podrzuciła ją tutaj matka. – Co z ciebie za ojciec, że odchodzisz od mamy, kiedy jest w ciąży? To... wstrętne. W głowie mi się nie mieści, że to robisz. Że teraz ją rzucasz.

– Olivio – odpowiada Elliott spokojnie – są rzeczy, o których nie masz pojęcia. Może ci się wydaje, że znasz całą historię, ale się mylisz. Przykro mi, bardzo mi przykro, że tak się stało. Ty naprawdę myślisz, że gdyby było inne rozwiązanie, nie skorzystałbym z niego? Twoim zdaniem chcę porzucić rodzinę i mieszkać u Tima i Claire? Kocham ich, ale to nie jest mój dom i nigdy, przenigdy nie zostawiłbym ciebie i Alanny. Nigdy.

– Więc dlaczego to zrobiłeś? – pyta gniewnie Olivia ze łzami w oczach. – Masz wybór. To jakieś brednie. Nie musiałeś się wyprowadzać. Nie musisz. Nigdy nie będę w stanie ci tego wybaczyć.

Elliott czuje ból.

– Nie rozumiesz – mówi ze znużeniem.

– Masz rację, nie rozumiem, więc mi to wytłumacz. Pomóż mi.

– Nie mogę – odpowiada Elliott po chwili. – Mówienie o tym nie jest moją sprawą.

– Super. – Głos Olivii ocieka sarkazmem. – Próbujesz zwalić winę na mamę, ale to nie ona odeszła. Niezależnie od tego, o co się pokłóciliście, rzeczą absolutnie niewybaczalną jest, że ją zostawiłeś, kiedy spodziewa się twojego dziecka.

– Nie – mówi Elliott cicho, nie potrafiąc się powstrzymać.

– Co nie?

– Nic.

– Nie, to nie jest nic. – Olivia podnosi głos. – O co chodzi? Co masz na myśli? Powiedz mi, tato! Powiedz! – Teraz już krzyczy.

– To nie jest moje dziecko.

Olivia wpatruje się w niego wstrząśnięta, potem wybiega z kuchni. Elliott idzie za nią, woła ją, ale ona jest od niego szybsza, nie zatrzymuje się i wkrótce całkiem znika mu z oczu.

Nie powinien był tego mówić. Nie potrafił jednak znieść, że córki go obwiniają, choć to nie on zawinił. Próbował chronić żonę, starał się milczeć, ale nie pozwoli, żeby córki uważały go za czarny charakter.

Nie pozwoli, żeby Gabby odebrała mu tę odrobinę godności, która mu jeszcze pozostała.

Olivia wpada do stodoły, obrzucając matkę dzikim spojrzeniem. Zastaje ją siedzącą w fotelu w kącie i wpatrującą się przed siebie.

– To prawda? – Olivia staje przed matką i krzyżuje ręce na piersiach.

– Co?

– Że to nie jest dziecko taty.

Gabby w oszołomieniu gapi się na Olivię. Nie zamierzała mówić o tym córkom, na pewno nie teraz, kiedy nadal zmagają się z wyprowadzką ojca. Nie omówiła tej kwestii z Elliottem, założyła jednak, że wyjawi im prawdę za kilka miesięcy. Chciała, by dziewczynki przywykły do nowej sytuacji, zanim rzuci im kolejną bombę.

– No? – nalega Olivia. – To prawda?

– Co ojciec ci powiedział? Boże, nie wierzę. Co powiedział?

Olivia wpatruje się w matkę z niedowierzaniem i smutkiem, a Gabby wypełnia żal, że jej to zrobiła, że zrobiła to całej rodzinie.

– Jesteś w ciąży z innym facetem? Nic dziwnego, że tata odszedł. Jak mogłaś? Jak mogłaś spać z innym, skoro jesteś żoną taty, takiego... wspaniałego człowieka. Co ty sobie myślisz? Co myślałaś? – Olivia kręci głową ze zdumienia, usiłując zrozumieć. – Jak mogłaś tak postąpić wobec niego i nas? Nie mam pojęcia, kim jesteś, bo moja mama nie zrobiłaby czegoś tak złego. Pamiętasz, dałaś mi nawet słowo, że nie masz romansu?

Gabby nie jest pewna, czy kiedykolwiek dotąd czuła taki ból. Pragnie wyjaśnić Olivii, jak to się stało, ale Olivia ma dopiero siedemnaście lat, za mało, żeby zrozumieć, jakie emocje budzą się w kobiecie w średnim wieku, kiedy młody i atrakcyjny mężczyzna uważa ją za godną pożądania.

– Kto to jest? Kim jest ojciec dziecka? – pyta Olivia, uświadamiając sobie, że matka niczego nie powie, ledwo jest w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Nikt. Nie znasz go. To bez znaczenia – odpowiada Gabby cicho przez łyż.

– Jeszcze lepiej, mamó. Porzuciłaś swoje życie dla niczego? Nikogo? I nam też zrujnowałaś życie dla niczego. Jak mogłaś? – mówi cicho Olivia, odwracając się, by ukryć płynące po policzkach łzy. Nie widzi, jak zrozpaczona Gabby osuwa się na podłogę, ponieważ idzie do swojego pokoju spakować rzeczy, żeby zamieszkać z ojcem gdziekolwiek, byle nie pod tym samym dachem co matka.

Gabby zwiija się w kłębek i leży bez ruchu. Całym jej ciałem wstrząsa szloch, ponieważ wie, że Olivia ma rację. Porzuciła swoje życie dla nikogo, dla niczego. I nikt nie może czuć do niej większego wstrętu niż ona sama.

Straciła męża, a teraz także córkę. Jest pewna, że straciła najlepszą przyjaciółkę, bo chociaż sądziła, że kiedy rozpada się małżeństwo, prawdziwi przyjaciele nie opowiadają się po żadnej ze stron, to przecież Claire i Tim przyjęli Elliotta do siebie, Claire od wielu dni się nie odzywa, a taki rozwój wydarzeń nie pozostawia złudzeń.

Do diabła, co ona sobie wyobrażała? Co ją opętało? Wcale nie myśli o Matcie. Tylko raz wymienili mejle od tamtego wieczoru. Po wszystkim zapanowała między nimi niezręczna atmosfera, Gabby od razu ogarnęły poczucie winy, żal i wstyd i oboje bez konieczności mówienia czegokolwiek wiedzieli, że to koniec.

W żadnym razie nie powie mu o dziecku. Nawet myśli o Matcie sprawiają jej fizyczny ból. Nieważne, co przyniesie przyszłość, Gabby poradzi sobie bez jego pomocy. Nie chce mieć więcej do czynienia z człowiekiem, który zrujnował jej życie, bo tak teraz o nim myśli.

Ale wina nie leży wyłącznie po jego stronie. Gdyby się nie pojawił, niewykluczone, że byłby ktoś inny. O tamtych tygodniach gorączkowych mejli, wiadomości fruujących w obie strony, nieprzespanych nocach spędzonych na rojeniach o nim, o flircie coraz bardziej jednoznacznym i gorącym Gabby nadal myśli jako o doświadczeniu zbliżonym do eksterioryzacji. Matt pojawił się w okresie, gdy czuła się niewidzialna, gdy miała wrażenie, że się starzeje i robi się nudna, a życie nigdy więcej nie będzie ekscytujące ani olśniewające.

Jej obsesją stał się związany z tym dreszcz, odurzenie, kiedy dostawała mejla, przygębienie, kiedy wiadomości nie było. Patrząc w przeszłość, choć stara się tego nie robić, Gabby może myśleć o tym wyłącznie jako o uzależnieniu: przelotnym, intensywnym, nie do opanowania. Przejęło nad nią władzę, nie zostawiając miejsca dla rozsądku. Nie potrafiłaby tego powstrzymać, nawet gdyby chciała. A naprawdę chciała, nie planowała posunąć się tak daleko. Zależało jej tylko na tym, by jeszcze przez jakiś czas czuć się piękną, pełną życia, pożądaną.

Teraz została z niczym, a przed nią rozciągała się przyszłość wypełniona żalem i wstydem, którą sama sobie zapewniła.

Nie słyszy, jak otwierają się wrota stodoły, bo pochłonięta jest płaczem. Czuje jednak dłoń na nodze, ciepło drobnego ciała, które się do niej przytula.

– Nie płacz, mamusiu. – Alanna gładzi ją po ręce. – Wszystko będzie dobrze.

Słowa córki powodują, że Gabby płacze jeszcze bardziej rozpaczliwie, w końcu jednak udaje się jej uśmiechnąć przez łzy do Alanny. Dostrzega, że jej błękitne oczy błyszczą.

– Widziałaś swoją siostrę? – Gabby zakłada jej włosy za uszy, palcami przesuwając po policzkach córki, zauważając połyskujące kolczyki w kształcie kwiatków, które kupił jej Elliott, kiedy ostatnim razem byli na Main Street.

Alanna kiwa głową.

– Wyprowadziła się. Powiedziała mi o wszystkim.

Gabby milczy. Co jeszcze mogłaby dodać?

– Ale ja nadal cię kocham – mówi Alanna. – I to nadal jest mój brat albo siostra. Będę z tobą opiekowała się dzieckiem, nawet jeśli Olivia tego nie chce.

– Jesteś najlepsza – szepcze Gabby. – Masz pojęcie, jak bardzo cię kocham?

Alanna znowu kiwa głową i obie siedzą tak razem przez bardzo długi czas.

Rozdział 20

Gabby wysłała Claire kilka esemesów i otrzymała odpowiedzi, które trudno uznać za wyczerpujące, takie są zwięzłe i oschłe, choć ich ton pozornie łagodzą emotikony.

Nie mogę. Urwanie głowy :(

Może jutro

Czuję się OK. Pogadamy później! :)

Ale nie gadają później. Wcale ze sobą nie rozmawiają. Gabby zostawia wiadomości na poczcie głosowej komórki Claire, myśląc, że w ten sposób na pewno ją złapie, ale Claire nie oddzwania.

Gabby mogłaby zwrócić się do innych kobiet, żadnej jednak nie ufa tak bardzo jak Claire.

Nigdy dotąd nie była taka samotna jak teraz, kiedy porzucili ją córka, mąż i najlepsza przyjaciółka.

Przygląda się w lustrze swemu profilowi. Pewnie mogłaby się upierać, że po prostu przytyła, i jakoś by to uszło, ale każdy, kto się na tym zna, od razu widzi, że Gabby jest w ciąży. Nie chodzi wyłącznie o wagę, ale o figurę. Piersi ma pełne i ciężkie, brzuch napięty w sposób, który sugeruje dziecko. Kobiety w średnim wieku często przybierają na wadze w okolicach brzucha, Gabby o tym wie, ale jest wtedy miękki i obwisły, a nie jędrny jak u niej.

Czy ludzie wiedzą? Gabby nie ma pojęcia, czy o niej plotkują, czy nie, choć zakłada to pierwsze i w takich momentach wyraźnie sobie uświadamia, że mieszka w małym miasteczku. Wystarczy, że jedna osoba powie drugiej. Ufa dyskrecji Claire, ale zdaje sobie sprawę, że Olivia nie będzie w stanie długo ukrywać prawdy. Zwierzy się przyjaciółce, która powtórzy matce, a ta z kolei rozniesie nowinę po mieście.

Ostatnio jej telefon dzwoni częściej. Nie komórka – każdy, kto naprawdę chce się z nią skontaktować, wie, że trzeba dzwonić na komórkę, bo Gabby nigdy nie odbiera stacjonarnego – ale domowy odzywa się często, zwłaszcza od początku roku szkolnego. Gabby pozwala, by dzwoniący zostawiali wiadomość, i nie zaprzęta sobie głowy odsłuchiowaniem, chociaż od czasu do czasu przewija listę numerów. Widzi, że telefonują do niej kobiety, które zna bardzo słabo, które nigdy dotąd tego nie robiły. Teraz na pewno chwytają za słuchawkę pod jakimś pretekstem: czy pomogłaby w sprzedaży ciast, czy ofiarowałyby jakiś mebel na zbliżającą się aukcję, ponieważ bardzo chciałyby się dowiedzieć, co się dzieje, żeby jutro w szkole z ekscytacją szeptać, że mają informacje, których nikt inny nie zna.

Dzisiaj Gabby idzie do szkoły. Siódma klasa urządza Kawiarnię Poetycką i chociaż Gabby zrobiłaby niemal wszystko, żeby się od tego wymigać, zdaje sobie sprawę, że musi się postarać.

Kiedy córki były małe, chodziły do przedszkola i pierwszej klasy, Gabby postanowiła (głównie dlatego, że sama miała matkę kompletnie niezainteresowaną szkolnym życiem dziecka), że będzie chodziła na wszystkie szkolne imprezy.

Nie należała do matek nie odstępujących dzieci na krok ani biorących przesadnie aktywny udział w szkolnych wydarzeniach, ale przez lata pojawiała się na każdym klubie książki, przedstawieniu, koncercie.

Na początku musiała to robić nie tylko po to, żeby zobaczyć występ dziewczynek, ale żeby stać się częścią społeczności. Tak bardzo się starała dopasować, a jednak nadal odnosi wrażenie, że nie całkiem się jej to udało. Kopiowała uniform złożony z džinsów i chodaków, puchowych kamizelek, słodkich szali. Z entuzjazmem, którego nie czuła, włączała się

w rozmowy na temat opiekunek do dzieci, drużyn sportowych, lekcji tańca i trenerów softballa (często wydawało się jej, że te rozmowy są bezsensowne). Przywykła do stawiania się na mecze w sobotnie przedpołudnia z kawą i składanym krzesłem, które rozstawiała w kręgu tworzonym przez matki. Oraz do plotkarskich pogawędek, przerywanych kolejno przez każdą z kobiet, by krzykiem dopingować swoją córkę wykonującą akcję na boisku, i zwracającą uwagę na towarzyszkę dopiero wtedy, gdy dziewczyna wracała na ławkę rezerwowych.

Gabby musiała nauczyć się zasad sportowych i społecznych. Z zewnątrz wygląda i zachowuje się jak inne matki, mówi jak one, jeśli pominąć jej akcent, nadal bardzo brytyjski, używa tego samego języka, tych samych kadencji, ale wie, że do nich nie należy.

W duchu doskonale zdaje sobie sprawę, że może się ubierać, mówić i udawać, ile dusza zapagnie, ale nie można zabrać dziewczyny z północno-zachodniego Londynu, rzucić jej na przedmieścia Connecticut i oczekiwać, że się wtopi w otoczenie.

Teraz już się nie przejmuje tymi sprawami. Przyzwyczyła się do swojego życia, kocha je i tęskni za wyrafinowaniem i blichtrzem Londynu tylko wtedy, gdy bardzo rzadko tam wraca, dzisiaj jednak nie jest pewna, czy stać ją na udawanie. Czy poradzi sobie z rozmową o softballu, plotkami o trenerach, pytaniami, jak idzie remont domu.

Dzisiaj wolałaby ukryć się w swoim pokoju. Gdyby nie Alanna, wybacząca, kochająca, cudowna Alanna, tak właśnie by zrobiła. Gabby ma na sobie spodnie do jogi, naciągnięte na brzuchu tak, że się świecą, tunikę i długi szal z lnu.

Jeśli nie wiedzą, że jest w ciąży, dzisiaj niekoniecznie się tego domyślą. Gabby bierze głęboki wdech. Nie musi nic robić, tylko się uśmiechać i zachowywać uprzejmie. Może kiedy Claire ją zobaczy w szkole, zdoła jej wybaczyć, może zdoła nadal być prawdziwą przyjaciółką.

Rozdział 21

Jak zwykle Gabby się spóźnia. Wpada do szkolnej kancelarii, żeby się odhaczyć, potem pośpiesznie idzie korytarzem do biblioteki. Nauczyciel opowiada o celach przedstawienia, a Gabby macha do kobiet, które patrzą w stronę drzwi, żeby zobaczyć, kto przyszedł.

Claire siedzi w pierwszym rzędzie. Nie odwróciła głowy, ale Gabby widzi jej profil, zresztą i tak by ją poznała.

Obok niej siedzi Elliott.

Gabby jest roztrzęsiona. Zajmuje miejsce z tyłu, gorączkowo się zastanawiając. Dlaczego Elliott tu jest? Nigdy nie przychodzi na szkolne imprezy, zawsze jest za bardzo zajęty w pracy. Jak w ogóle udało mu się wygospodarować wolny czas i z jakich powodów? To jej domena, zawsze tak było. Gabby rozgląda się po sali: jest tu garstka tych samych co zwykle ojców, którzy pracują w domu, prowadzą własne fundusze hedgingowe w mieście, są na „urlopie ogrodniczym”, ironicznym, ale jakże poręcznym eufemistycznym określeniu bezrobocia.

Elliott do nich nie należy. Gdyby wcześniej to zrobił, Gabby byłaby zachwycona; nic nie uszczęśliwiłoby jej bardziej niż nieoczekiwane pojawienie się Elliotta na szkolnej imprezie. Teraz jednak odbiera to jako zdradę. Nie potrafi oderwać wzroku od jego głowy. To jej mąż, mężczyzna, którego kocha. Nie powinien siedzieć tak daleko od niej. Skoro tu jest, powinien zajmować miejsce przy jej boku.

Tylko że przepaść między nimi coraz bardziej się pogłębia i Gabby nadal nie potrafi pojąć, że coś tak dobrego może się rozpaść tak szybko i łatwo. Wydaje się jej bez sensu, że wszystko, co wspólnie budowali przez ponad dwadzieścia lat, może zburzyć jeden moment szaleństwa.

Claire odwraca się, patrzy prosto na Gabby, która uśmiecha się z zakłopotaniem i unosi dłoń. Claire odpowiada uśmiechem i siada prosto. Gabby ją obserwuje, by się przekonać, czy powie coś Elliottowi, i oczywiście po minucie Claire nachyla się do Elliotta. Gabby wie, co mu szepcze, ponieważ jego ramiona sztywnieją, podczas gdy jej się garbią.

Elliott jej unika, Olivia nie chce jej widzieć. Gabby wozi Alannę do domu Claire na spotkania z ojcem. Nigdy nie wysiada z samochodu, kiedy po nią przyjeżdża, wysyła esemesa, że już jest. Pyta Alannę, czy tatuś wyjdzie, ale dziewczynka zawsze odpowiada przecząco, a Gabby nie chce jej w to wplątywać, prosić, by córka powiedziała Elliottowi, że mama chciałaby zamienić z nim słowo.

Nigdy też nie idzie ścieżką przez ogród do domu, co wcześniej robiła miliony razy. Teraz ten dom otacza niewidzialny mur powstrzymujący Gabby. Gabby nie jest osobą depczącą granice, wdzierającą się w miejsca, gdzie jej nie chcą. Już sobie wyobraża szok i zdenerwowanie na ich twarzach, gdyby miała dość tupetu i weszła do kuchni.

Nie. Gabby tego nie robi.

Alanna wychodzi na środek z kartką papieru w dłoni. Opanowana i pewna siebie, czyta swój wiersz o jesieni, a serce Gabby mało nie pęka z dumy. Wiwatując i klaszcząc, musi bardzo się starać, żeby nie podbiec i nie objąć swojej córeczki.

Kiedy Alanna wraca na miejsce, Gabby dostrzega, że tak jak ona Elliott patrzy na córkę z dumą i miłością. Ze świadomością, że oboje powołali do życia wyjątkową dziewczynkę.

Gdyby tylko w taki sposób patrzył też na Gabby.

Gabby stoi przy stole, przy którym na białych papierowych talerzach leżą przekąski: ciasteczka z kawałkami czekolady, czekoladowe brownie, pokrojone w kawałki kantalupy,

serowe paluszki, winogrona.

Dzieci zdążyły spustoszyć stół, ale Gabby częstuje się ciastkami brownie. Normalnie nie pozwala sobie na nie, ale jest w ciąży – chociaż nigdy w trakcie poprzednich nie wykorzystywała tego jako pretekstu, by jeść wszystko, na co ma ochotę. Pamięta, jak się bała, że zacznie wyglądać jak wieloryb i nigdy nie zdoła się pozbyć dodatkowych kilogramów.

Tym razem to jej nie obchodzi. Jest samotną przyszlą matką, a przynajmniej wszystko na to wskazuje. Jeśli nie może pocieszyć się jedzeniem, to co jej pozostaje?

Odwraca się, przeżuwając ciastko, i widzi, że kilka centymetrów od niej stoi Elliott, tak boleśnie znajomy i przystojny, że Gabby o mało nie zalewa się łzami. Iskierki w jego błękitnych oczach. Ciężki zarostu, który nigdy nie znika bez śladu, nawet zaraz po goleniu. Płaszcz marki Barbour, prezent od niej na jego czterdzieste urodziny, pachnący woskowaną bawełną i Elliottem, tak lubiany i często noszony, że teraz jest miękki jak jedwab. Wszystko w Elliotcie należy do niej. Należało. Silne męskie dłonie. Przetykane siwizną ciemne włosy, jak zwykle rozwichrzone. Gabby pragnie przygłodzić niesforne pasemka, zawsze to robiła, ale teraz nie ma do tego prawa.

To jest jej mąż, jej mężczyzna, najlepszy przyjaciel. Przez dwadzieścia lat mówiła mu o wszystkim, teraz jednak nie ma pojęcia, co powiedzieć.

Elliott chrząka.

– Cześć.

– Cześć.

Zapada niezręczna cisza.

– Dobrze wyglądasz. – Gabby kłamie, ponieważ w rzeczywistości Elliott wygląda okropnie. Twarz ma wychudzoną, ubrania na nim wiszą.

– Wyglądam strasznie – odpowiada Elliott.

– To prawda, przepraszam. Wyglądasz strasznie. Mogę... – Gabby chce poprawić mu włosy, tylko że kiedy do Elliotta dociera jej zamiar, gwałtownie odwraca głowę, w rezultacie więc Gabby muska powietrze i zakłopotana musi opuścić rękę. – Przepraszam – powtarza. – Ja tylko... twoje włosy.

– Racja. – Elliott sam je przygładza. – Alanna była świetna, prawda?

– Byłam taka dumna. – Gabby kładzie dłoń na sercu. – Nasza córeczka. Kto by pomyślał, że ma talent poetycki? I aktorski!

– Kto by pomyślał – powtarza Elliott.

– Jak ci się udało zwolnić z pracy?

– Harvey wziął moich pacjentów. Uznałem, że dopóki nie rozwiążemy tej sytuacji, lepiej, żebyśmy oboje byli przy dzieciach. One potrzebują nas obojga, zwłaszcza teraz.

Gabby próbuje przełknąć gulę rosnącą jej w gardle.

– Elliotcie, możemy porozmawiać? Wiem, minęło dopiero kilka tygodni i pewnie nie jesteś jeszcze na to gotowy, ale są sprawy, które musimy załatwić. Nie mogę ciągle wozić Alanny tam i z powrotem i muszę zobaczyć się z Olivią.

– Ona nie chce cię widzieć.

– Wiem, ale jestem jej matką. Musimy dojść do porozumienia. Proszę, Elliotcie, moglibyśmy przynajmniej umówić się na kawę? Usiąść i porozmawiać?

Elliott się namyśla, potem kiwa głową.

– Dobrze. Kawa może być.

– Wpadniesz dzisiaj do domu?

– Nie! – odpowiada Elliott zapalczywie. Nic nie sprawiłoby mu większego bólu niż powrót do domu, w którym już nie mieszka, do życia, które zmuszony był opuścić. – Spotkam się

z tobą w Starbucksie na Post Road. Za godzinę?

Dostrzegając płomyček nadziei, Gabby się zgadza.

– Dobrze. Za godzinę.

Idzie do drzwi, ale zaskoczona się odwraca, kiedy ktoś kładzie jej dłoń na ramieniu. To Claire.

– Co u ciebie? – pyta Claire ze smutkiem.

– Nie najlepiej. A u ciebie?

– W porządku. Jestem tłusta, zmęczona, łatwo się rozklejam.

– Jak sobie radzi Elliott?

– Przed chwilą z nim rozmawiałaś.

– Owszem, ale ty jesteś z nim co wieczór, Claire. Jak sobie radzi?

Claire patrzy na nią przez kilka sekund, potem wzrusza ramionami.

– U niego też nie najlepiej. Co wieczór płacze. Dużo. Czasami muszę go przytulać, aż się uspokoi. Tim próbował wyciągnąć go na drinka, jakoś rozerwać, ale on tylko siedzi na sofie i płacze. Udaje, że wszystko jest w porządku, dopóki Olivia nie idzie spać, ale potem jego cierpienie po prostu wypełnia dom i...

– Boże, Claire, dlaczego mi to mówisz?

– Ponieważ zapytałaś, Gabby. Nie wiem, co powiedzieć. Bardzo się staram, żeby ci wybaczyć, bo kocham was oboje i... dlatego tak się męczę. Nie mogę patrzeć, jak on tak strasznie cierpi, i spotykać się z tobą, udając, że ta sytuacja mi pasuje.

– Nie proszę, żebyś udawała. Wcale nie oczekuję, żebyś akceptowała tę sytuację. Boże, sama jej nie akceptuję. Czuję do siebie wstręt. Wstydzę się i gdybym znalazła sposób, żeby postąpić inaczej, skorzystałabym z niego. Jezu, Claire... – Gabby ze wszystkich sił stara się mówić cicho, nie chce, żeby słyszeli ją wszyscy w sali. – Myślisz, że gdybym mogła, nie cofnęłabym czasu? Jestem w dwudziestym piątym tygodniu ciąży i nic nie mogę na to poradzić poza poczuciem, że jednym błędem zrujnowałam życie swoje i całej rodziny. Na tę myśl robi mi się niedobrze. Nie mogę na siebie patrzeć. A to, że moja najlepsza przyjaciółka odwraca się ode mnie w takiej sytuacji, osądza mnie i nienawidzi, jest ostatnią rzeczą, jaka teraz jest mi potrzebna. – Po jej policzkach płyną łzy.

– Nie mogłabym cię nienawidzić – szepcze Claire. – Kocham cię, ale nie mogę być przy was obojgu, to zbyt wyczerpujące. Nie ja o tym zdecydowałam. Nie wybrałam Elliotta, to on wybrał nas, a ja nie mam dość sił, żeby oboje was przyjąć. Przykro mi. Wiem, że nie zrozumiesz...

– Masz rację – rzuca gniewnie Gabby, okręcając się na pięcie. – Nie rozumiem.

W Starbucksie Gabby wybiera stolik w kącie pod oknem. Obejmując oburącz kubek z zieloną herbatą, patrzy na Post Road i przejeżdżające samochody ją uspokajają. Nadal nie potrafi uwierzyć w treść rozmowy z Claire, nie potrafi uwierzyć, że przyjaciółka wybrała Elliotta, nie ją.

I nie było już nikogo, myśli.

Podnosi wzrok i widzi nadchodzącego Elliotta.

– Cześć. Przepraszam za spóźnienie. – Elliott siada, Gabby zrywa się na nogi.

– Pozwól, że coś ci kupię – wyrzuca z siebie; ich role się odwróciły, bo zawsze to Elliott zamawiał kawę, jedzenie, cokolwiek, a Gabby i dziewczynki czekały przy stole.

– Nie, nie trzeba.

– Musisz czegoś się napić. Herbaty? Ja piję zieloną. Jest dobra. Będzie ci smakowała.

– Dobrze – zgadza się Elliott. – Jasne.

Gabby podchodzi do kontuaru, wiedząc, że to nigdy by się nie zdarzyło, gdyby nadal byli

parą. Elliott automatycznie zamówiłby herbatę, wyjąłby portfel, żeby zapłacić. Po powrocie do stolika stawia przed nim kubek.

– Dziękuję. Byłem w agencji handlu nieruchomościami. – Elliott upija łyk. – Dlatego się spóźniłem. Zadzwoń do ciebie i umówią się na wycenę wartości posesji.

Gabby wpatruje się w męża.

– Co?

– Pomyślałem, że powinniśmy sprzedać dom. W agencji wprawdzie poradzili, żeby wystawić go na rynek dopiero na wiosnę, ale chciałbym wiedzieć, ile jest wart.

– Dlaczego mielibyśmy sprzedawać dom?

Elliott prychnął.

– Gabby, skoro nie jesteśmy razem, potrzebujemy pieniędzy na dwa mieszkania, a możemy je zdobyć wyłącznie dzięki sprzedaży. To najrozsądniejsze rozwiązanie.

Serce Gabby wali jak młotem.

– Skoro nie jesteśmy razem. A jeśli będziemy? Jeśli uda nam się to przepracować i wrócimy do siebie, ale stracimy dom? Elliottcie, oboje go kochamy, pomyśl o pracy, jaką w niego włożyliśmy. Nie możemy go sprzedać – mówi żarliwie.

– Gabby – odpowiada Elliott spokojnie – nie wydaje mi się, żebyśmy mieli coś do przepracowania.

Gabby stara się nadać głosowi opanowane brzmienie, chociaż cała drży z przerażenia.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że jesteś w ciąży z innym facetem. I tyle. To koniec.

– Chcesz się ze mną rozwieść? – Oczywiście na dzień serca wiedziała, że sprawy toczą się w tym kierunku, ale wcześniej to słowo nigdy nie padło i Gabby myślała, miała nadzieję, że dopóki żadne z nich go nie wypowie, istnieje szansa, że do siebie wrócą.

Elliott wpatruje się w stół, krzywiąc się z dyskomfortu i bólu; w głowie mu się nie mieści, że siedzi kilka centymetrów od żony i prowadzi z nią tę rozmowę, a przecież wierzył, że z tą kobietą spędzi całe życie, zestarzeje się z nią, bo jest dla niego doskonała i nigdy, nawet przez sekundę nie myślał o innej.

– Nie – mówi, patrząc na nią. – Nie chcę się z tobą rozwieść, ale ty nie zostawiłaś mi wyboru.

Gabby powstrzymuje się, dopóki nie wsiada do samochodu. Powstrzymuje się, dopóki nie skręca w Center Street. Powstrzymuje się, dopóki nie znajduje spokojnego miejsca na poboczu pustej ulicy na obrzeżach miasta, gdzie parkuje, chowa głowę w dłoniach i wyje.

Po chwili podnosi głowę i krzyczy, waląc w kierownicę. W końcu wyczerpana opiera o nią czoło i szlocha z bólu.

Dzwoni jej komórka. Może to Elliott. To musi być Elliott. Dzwoni, żeby jej powiedzieć, że popełnił straszliwy błąd, przemyślał to sobie i nie jest w stanie tak lekko odrzucić dwudziestu lat małżeństwa. Gabby gorączkowo grzebie w torebce, wyciągając śmieci, które w tajemniczy sposób tam trafiły – chusteczki higieniczne, zatyczki do uszu, ulotki reklamowe, mnóstwo ulotek, tampony bez opakowania, opaski do włosów – aż wreszcie znajduje telefon.

To nie Elliott, tylko jej mama.

– Kochanie! – szczebiocze Natasha. – Nie odzywałaś się od wieków. Przed chwilą zapytałam twojego ojca: „Miałeś ostatnio wiadomości od naszej niegrzecznej córki?”, a on odpowiedział: „Od miesięcy z nią nie rozmawiałem”. Więc postanowiłam zadzwonić! Co u ciebie? I co u moich ślicznych wnuczek?

– Cześć, mamó. – Głos Gabby jest schrypnięty i słaby, choć próbuje ukryć łzy. – U nas wszystko w porządku.

– Nie wydaje mi się. Brzmisz strasznie. Co się dzieje? Przeziębłaś się?

Gabby nigdy nie zwracała się z problemami do matki. Matka, która przyjmuje pod swój dach obcych i pomaga im uporządkować życie, jest ostatnią osobą przychodzącą jej na myśl, kiedy ma problemy.

Rzadko sobie przypomina, że powinna zadzwonić do rodziców, i przypuszcza, że oni są zbyt pochłonięci własnym życiem, żeby zadzwonić do niej. Oczywiście kocha rodziców, ale kiedy ludzie mówią o swoim systemie wsparcia, o rodzinach, Gabby wie, że może liczyć tylko na rodzinę, którą sama wybrała: Elliotta, dziewczynki, Claire.

Teraz jej system wsparcia się zawalił i pozostała jej tylko matka.

– Nie przeziębiam się. – Gabby czuje, że zaczyna się załamywać. – Elliott ode mnie odszedł.

Natasha się nie wtrąca, pozwala, by córka wszystko jej opowiedziała. Kiedy to konieczne, zadaje pytania, ponagla Gabby, gdy trzeba, ale w jej głosie nie ma krytycyzmu, tylko dobroć, współczucie i miłość.

– Co ja pocznę? – raz po raz powtarza Gabby. – Co ja pocznę?

– Kupisz miejscową gazetę, sprawdzisz tablicę z ogłoszeniami w bibliotece i wejdiesz na Google. Poszukasz grupy wsparcia dla kobiet po rozwodzie z cholernie dobrym terapeutą. Nie możesz sama przez to przechodzić. I nie będziesz. Mój Boże, Gabby, jeśli muszę przyjechać i ci pomóc, zrobię to. Moje kochanie, nie jesteś sama. Daję słowo.

– Naprawdę byś przyjechała? – Przez dwadzieścia lat matka była w Stanach trzykrotnie, ostatnio pięć lat temu. Lubiła powtarzać, że jest o wiele prościej, kiedy oni przyjeżdżają do Londynu. Gabby zawsze myślała: prościej dla kogo? Mimo to nigdy za bardzo nie protestowała, lubiła wracać do domu.

– Oczywiście. Powiedz tylko słowo, a rezerwuję bilet.

Gabby leży w łóżku, ręce trzyma na brzuchu i czuje, że dziecko wykonuje leniwe salto. Odsuwa koszulę nocną i patrzy, jak skóra się porusza, bo wypycha ją kolano albo łokieć. Pomimo wszystkiego, co się stało, pomimo gorącego pragnienia, by zmienić przeszłość, nie może powstrzymać westchnienia podziwu, że nosi w sobie nowe życie.

Dzisiaj jest równie magicznie jak z Olivią i Alanną – cud istotki rosnącej pod jej sercem – i gdy łyzy toczą się łagodnie po jej policzkach, po raz pierwszy lekko się uśmiecha.

Tym razem są to łyzy radości i zadziwienia.

Rozdział 22

Gabby wiele razy mijala wielki biały kościół, ale nigdy nie miała powodu, żeby do niego wejść. Zawsze łatwiej było jej mówić, że nie wierzy w religię instytucjonalną, niż powiedzieć prawdę, a mianowicie, że zazdrości ludziom mającym wiarę, religię, jakkolwiek to nazywamy.

Kiedy zamieszkała na przedmieściach, ze zdumieniem patrzyła, jak w niedzielę elegancko ubrani ludzie wylegają z domów.

– Dokąd oni wszyscy idą? – zapytała Elliotta.

Był zaskoczony, że Gabby naprawdę tego nie wie.

– Do kościoła.

Żaden jej londyński znajomy nie chodził do kościoła, chyba że na śluby i chrzty. Znała mnóstwo Żydów uczęszczających do synagog, ale i oni bywali w świątyni jedynie z okazji wielkich świąt, czasami tylko w Jom Kippur.

Dorastając, Gabby pragnęła mieć dokąd chodzić. Jej rodzice odrzucali religię instytucjonalną, dawno uznali, że to źródło zła panującego na świecie.

– Jedyną religią, którą wyznaje twój ojciec, jest liberalna inteligencja – mawiała jej matka ze śmiechem, kiedy Gabby ją o to pytała. Sama Natasha, odrzuciwszy katolicyzm, przez większość dzieciństwa Gabby wypróbowywała różne odmiany buddyzmu: *nam myoho renge kyo*, nakazujący manifestować wszelkie pragnienia, zen, a wreszcie *thich nhat hanh* z codziennymi medytacjami uważności.

Elliott tylko wtedy przyznawał, że należy do Kościoła episkopalnego, gdy go naciskano. On także w kwestiach religii cierpiał na dezorientację, to była jedna z tych rzeczy, które ich łączyły, z których zawsze się śmiali.

Do drzwi przyklejona jest biała tabliczka ze strzałką wskazującą bibliotekę na piętrze. Gabby waha się w progu, wołałaby wrócić do samochodu, bo nie wie, czego udział w rozwodowej grupie wsparcia będzie od niej wymagał.

Może będzie mogła siedzieć z tyłu i w spokoju słuchać innych. Może perły mądrości posypią się z ust prowadzącej grupę terapeutki, Sally, która przez telefon wydawała się sympatyczna. Gabby ma nadzieję, że te perły momentalnie obdarzą ją spokojem i łagodnością, których tak szuka, pozwolą, by odrodzona wróciła do domu.

Kiedy tak stoi, pojawia się inna kobieta. Na widok Gabby przystaje.

– Pani też... na grupę wsparcia? – pyta, nerwowo przyglądając blond włosy zebrane w koński ogon.

– Chodzi o rozwodową grupę wsparcia? – Jakby w tym kościele odbywały się równocześnie spotkania wielu grup.

Kobieta potakuje; obie z ulgą, że odnalazły siłę we wzajemnym towarzystwie, idą po schodach do biblioteki.

Dwie kobiety, które najwyraźniej się znają, stoją przy końcu długiego stołu z broszurami, inne rozproszone są po sali. Jedna siedzi na dwuosobowej sofie, kilka na składanych krzesłach ustawionych w półokrąg.

Naprzeciwko sofy stoi tapicerowany fotel. Zajmująca go kobieta ma okulary, siwe włosy i ciepły uśmiech.

– Witam. – Wstaje i podchodzi do kobiet. – Jestem Sally.

Kobieta, z którą przyszła Gabby i do której poczuła natychmiastową sympatię, ma na imię Josephine. Równocześnie ruszają w stronę krzesel, siadają obok siebie i rozmawiają, umacniając

już łączącą je więź. Gdzie mieszkają, czy mają dzieci, czy to ich pierwsza grupa...?

Uczestniczki bardzo się od siebie różnią, w innych okolicznościach nigdy nie znalazłyby się w jednym miejscu. Ich wiek waha się od tuż po trzydziestce do strasznie smutnych sześćdziesięciu kilku. Jest wśród nich jedna piękna, olśniewająca i seksowna dziewczyna w szpilkach – albo kobieta, trudno to stwierdzić, jako że nie ma zmarszczek i nosi przesadny makijaż, pozostałe wyglądają jak Gabby: zmęczone, znużone, bezbarwne.

Po chwili Sally prosi, by wszystkie zajęły miejsca.

– Na początku chciałabym każdą z was pochwalić – wolno wodzi wzrokiem po twarzach zebranych – że przyszyście na to spotkanie. Ujawnienie przed innymi swego cierpienia jest krokiem niewiarygodnie odważnym, ale też podzielenie się cierpieniem z kobietami, które przechodzą przez to samo, jest w ostatecznym rozrachunku najlepszą rzeczą, jaką możecie dla siebie zrobić, jeśli chcecie się uleczyć. Dobra robota. – Klaszcze w dłonie i kobiety powoli zaczynają się przyłączać do aplauzu dla siebie, choć żadna wcale nie czuje się odważna. – Będziemy się tutaj spotykać przez następne osiem tygodni i wzajemnie bardzo dobrze się poznamy. Chciałabym, żebyście wszystkie złożyły przysięgę poufności, jak ja to nazywam. Ta sala musi być dla nas przestrzenią bezpieczną, świętą. Potrzebujemy pewności, że możemy tutaj mówić absolutnie o wszystkim, o naszym bólu, obawach, żalu, i nic nie wyjdzie poza ściany tej sali. Ja także nie będę rozmawiała o żadnej z uczestniczek z inną. Nikomu nie zdradzę tożsamości uczestniczek. To, co tutaj widzicie, co słyszycie, po waszym wyjściu tu pozostanie. Proszę, byście po kolei podnosiły rękę i powtarzały za mną „przysięgam”.

Gabby spogląda na Josephine szeroko otwartymi oczami i widzi, że nowa znajoma ma taką samą minę. Uśmiechają się do siebie, podczas gdy Sally przenosi wzrok z kobiety na kobietę.

– Przysięgam.

– Przysięgam.

– Przysięgam – mówi Josephine.

– Przysięgam – mówi Gabby.

– A teraz niech każda się przedstawi i opowie w skrócie o swoim rozwodzie. Zacznę od siebie. Mam na imię Sally, pierwszą grupę wsparcia założyłam osiem lat temu, kiedy się rozwodziłam. Wydawało mi się, że jestem szczęśliwie zamężna od dwudziestu trzech lat, tylko że mój ówczesny mąż uważał inaczej. – Sally się uśmiecha. – To nie było, jak myślałam, szczęśliwe małżeństwo, tylko fatalne. – W sali rozlegają się śmiechy, nie ulega wątpliwości, że ta historia odzwierciedla losy kilku obecnych kobiet. – Niewątpliwie to była najboleśniejza rzecz, jaka mi się przydarzyła. Nie potrafiłam uwierzyć, że mój mąż, mężczyzna, którego kochałam przez prawie całe dorosłe życie, z dnia na dzień stał się obcy. – I znowu z sali dobiegają pomruki świadczące, że Sally nie mówi nic nowego. – Próbowałam oprzeć się na kobietach, które uważałam za swoje przyjaciółki, ale między nami powstał rozdźwięk. Nie wiedziały, co powiedzieć, jak pomóc, jak po prostu przy mnie być, ponieważ same nigdy się nie rozwodziły. Staralam się ich nie obwiniać, ale czułam się porzucona i zdradzona.

Niektóre kobiety kiwają głowami, dwie w tym samym czasie nachylają się, żeby wyciągnąć chusteczki z pudełka na stoliku i wytrzeć kąciki oczu.

– Jako terapeutka oczywiście wierzę głęboko w terapię, ale pracowałam w tej branży od lat i wiedziałam, że sama terapia nie złagodzi mojego bólu. Wiedziałam, że muszę porozmawiać z innymi kobietami przechodzącymi przez to samo co ja. Byłam pewna, że mogę im pomóc, a dzięki temu pomogę sobie. Założyłam grupę nie jako terapeutka, ale szukająca pomocy cierpiąca kobieta. Pierwsza grupa spotkała się w tej bibliotece dziesiątego października niemal osiem lat temu. Kobiety, które wówczas tu siedziały, należą dzisiaj do moich najbliższych

przyjaciółek. – Sally znowu się uśmiecha. – W końcu mogę wam powiedzieć, że jest życie po rozwodzie. Dwa lata temu wyszłam za cudownego człowieka, który naprawdę jest moją bratnią duszą, takim partnerem, jakim nigdy nie był mój pierwszy mąż. Niezależnie od tego, jak bardzo się wam wydaje, że wasze życie się kończy, zachęcam was, żebyście myślały o tym jako o nowym początku. To nie zawsze będzie łatwe, ale w przyszłości czekają was radość, śmiech i miłość, musicie tylko przepracować wasz ból i otworzyć się na nowe doznania. Dziękuję.

Zapada cisza, kobiety przetrawiają słowa Sally, która po chwili łapie spojrzenie sąsiadki, olśniewającej, świetnie ubranej i umalowanej kobiety. Kiwa lekko głową, dając znak, że teraz jej kolej.

– Cześć. Jestem Michelle. – Kobieta wyciąga nogi, demonstrując sandały na koturnach, czarny lakier na paznokciach u stóp i połyskującą przy każdym ruchu bransoletkę na kostce. – Ojej, od czego zacząć. – Śmieje się nerwowo. – Mam troje cudownych dzieci. Dziewięcioletniego Jasona, sześciolletnią Emily, czterolletniego Alexa. Mój... mąż i ja poznaliśmy się w liceum. Jesteśmy ze sobą od zawsze, to miłość mojego życia. – Głos się jej załamuje. – Ma własną firmę, sieć sklepów. Kilka miesięcy temu obroty poważnie spadły, więc musiał pracować jak wariat, żeby to naprawić. A przynajmniej tak mówił. Kiedy on był w pracy, ja wszystkim się zajmowałam. Prowadziłam szczęśliwy dom i wychowywałam dzieci. Jestem matką na cały etat, co zawsze stanowiło dla mnie powód do dumy. Uwielbiałam być żoną i matką, przejęłam jego obowiązki, kiedy cały czas spędzał w pracy. Dwa miesiące temu wrócił do domu i od razu widziałam, że coś jest nie tak. Myślałam, że firma bankrutuje, ale on powiedział... – Głos znowu się jej załamuje. – Powiedział, że ode mnie odchodzi. Zakochał się w swojej pracownicy, Ginie. – To imię wypowiada z sykiem. – Tej zdzirowatej dwudziestopięcioletniej asystentce, której dawałam w prezencie biżuterię. – Rozgląda się po wstrząśniętych twarzach kobiet. – Opiekowała się naszymi dziećmi, kiedy wychodziliśmy wieczorami, więc poza pieniędzmi dawałam jej biżuterię! Okazało się, że mają romans prawie od roku i on chce zacząć życie na nowo. Mieszkamy w wielkim pięknym domu w Fairfield, teraz wystawionym na sprzedaż, i ten drań nie chce za nic płacić. Gotuję dla ludzi, żeby zarobić jakieś pieniądze, ale nie mam pojęcia, co dalej począć. Prawnik mówi, że mąż będzie musiał ujawnić wszystkie swoje aktywa, ale ja go znam. Jeśli cokolwiek zostanie w firmie do czasu rozwodu, wszystko tak dokładnie ukryje, że nawet biegły sądowy nie będzie w stanie tego odnaleźć. I tak to wygląda. Co wieczór płaczę, dopóki nie zasnę, budzę się dwie godziny później i do rana się zamartwiam, jak wykarmię dzieci i gdzie będę mieszkać. Jedynym plusem całej tej sytuacji jest to, że schudłam piętnaście kilogramów. Poważnie. Nigdy w życiu nie nosiłam takiego rozmiaru. – Uśmiecha się, podczas gdy Gabby w duchu gani się za pochopną ocenę. Myślała, że ta dziewczyna to jedna z tych bogatych, uprzywilejowanych pań domu, od których na przyjęciach ucieka na drugi koniec pokoju, ale jakże się myliła.

– Dziękuję, że się nam zwierzyłaś, Michelle – mówi Sally, patrząc na kolejną kobietę.

Cztery następne uczestniczki opowiadają tę samą historię, różniącą się tylko pewnymi szczegółami. W każdej mąż nieoczekiwanie opuścił żonę, w każdej żona myślała, że miała jeśli nie idealne, to z całą pewnością dobre małżeństwo. Kobiety są złe, pełne pretensji, przygnębione. Nie rozumieją, dlaczego im to się przydarzyło. Nie wiedzą, czym sobie na to zasłużyły, poza tym, że były cudownymi, wiernymi żonami, które urodziły swoim mężom dzieci, wychowywały je i prowadziły przytulne, piękne domy.

A potem przychodzi kolej na Gabby.

– Jestem Gabby – mówi spokojnie. – Jak słyszyacie, pochodzę z Anglii, i jak przypuszczalnie widzicie, spodziewam się dziecka. Jestem żoną cudownego człowieka. Jak wiele z was poślubiłam wielką miłość mojego życia. Jest najlepszym, najwspanialszym facetem i nigdy

nie żywiłam cienia wątpliwości, że przy jego boku się zestarzeję i umrę. Ale to spieprzyłam. Popeliłam błąd, który zagroził wszystkiemu, na czym mi zależy, i czuję do siebie taki wstręt, że ledwo mogę patrzeć na siebie w lustrze. Niestety, nie mogę mówić, iż nie mam pojęcia, dlaczego ode mnie odszedł, ponieważ ja dokładnie to wiem. I nie mam do niego pretensji. Żałuję tylko, że nie mogę cofnąć czasu.

Pozostałe kobiety czekają na dalszy ciąg, chcą usłyszeć więcej, zastanawiają się, o jakim błędzie Gabby mówi.

Ale Gabby skończyła. Z lekkim uśmiechem zwraca się do Josephine.

– W tej chwili nic więcej nie mogę powiedzieć. Przepraszam.

– Moja kolej? – pyta Josephine, a Gabby przepraszająco wzrusza ramionami. – Super.

Jestem Josephine i odeszłam od męża. Wyszłam za niego siedem lat temu, myśląc, że postępuję słusznie, chociaż wiedziałam, że go nie kocham. Ale chciałam mieć dzieci, a miłość zawsze była dla mnie taka trudna, więc kiedy się pojawił i przyrzekł, że się mną zaopiekuje, to było tak, jakby niebiosy zesłały mi rycerza w lśniącej zbroi. Zapytał, czy za niego wyjdę, a ja uznałam, że niegrzecznie byłoby odmówić. Więc się pobraliśmy, urodziło się nam dwóch synów. Uwielbiam ich. Mój mąż, taki niewiarygodnie czarujący, wspaniały i łagodny przed ślubem, zaczął się zmieniać. Stał się agresywny i wymagający. Kontrolował mnie. Mówił mi, co mogę, a czego nie mogę jeść, co mi wolno, a czego nie wolno nosić. Upokarzał mnie w obecności moich przyjaciół, krzychał, jaka jestem do niczego. Zanim go spotkałam, byłam silna, więc najpierw mu się sprzeciwiałam, ale po pewnym czasie straciłam wolę walki i po prostu... się poddałam. Nigdy mnie nie uderzył, ale kiedy wpadał we wściekłość, był przerażający i często rzucał mną na ścianę albo popychał na drugi koniec pokoju.

Mówi tonem obojętnym, a ten brak emocji sprawia, że historia jest tym bardziej przejmująca.

– Nocami leżałam w łóżku i marzyłam o rozwodzie, ale za bardzo się bałam, żeby odejść. Wiedziałam, że jeśli tylko wspomnę o rozwodzie, on wpadnie w taką furję, że wołałam nawet o tym nie myśleć. Wydawało mi się, że jestem w sytuacji bez wyjścia. Tak strasznie się bałam tego, co mogłoby zrobić. Wyobrażałam go sobie, jak pluje z wściekłością: „Chcesz odejść? To idź. Ja zatrzymam dom i chłopców”. Odejdę, kiedy chłopcy pójdą do college’u, myślałam. Kiedy będą bezpieczni i on straci władzę nade mną. Ale później – po jej ustach przemyka lekki uśmiech – poznałam kogoś. Nie mam romansu – wyjaśnia pośpiesznie. – To przyjaciel. Bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Prawdę mówiąc, nie sądzę, żebym kiedykolwiek była z kimś tak blisko. On wszystko o mnie wie, a ja mam świadomość, że przyjaźń z nim dała mi siłę do odejścia. Dzięki niej zrozumiałam, że małżeństwa nie muszą być wypełnione wściekłością, gniewem i strachem, że są dobrzy, serdeczni mężczyźni. Łagodni i kochający. – Josephine wzdycha. – Wiecie, prawda jest taka, że chyba zadurzyłam się w tym przyjacielu, on mówi, że zadurzył się we mnie, ale nic między nami nie zaszło. I nie zajdzie – mówi stanowczo. – Uzgodniliśmy, że będziemy tylko przyjaciółmi. Ale bez jego miłości nie odważyłabym się odejść, wiedząc, do czego mąż jest zdolny, bałabym się cokolwiek zrobić. Ale zaczęłam myśleć o przyszłości bez niego. I teraz jestem sama, a co dziwne, nadal mieszkam w naszym domu, chociaż wcześniej pomysł pozbycia się męża wydawał mi się kompletnie fantastyczny. Czasami nadal taki mi się wydaje.

Przerywa, bo głos się jej łamie, i sięga po chusteczkę.

– Tylko że w weekendy – ciągnie ciszej – kiedy dzieci są z nim, a ja jestem sama w domu, nie mam pojęcia, kim powinnam być. Bo jeśli nie jestem żoną i matką, to kim, do diabła? On rozpuszcza plotki, że mam romans, co nie jest prawdą, i niektóre kobiety w szkole całkowicie odcięły się ode mnie. Nie powinnam się tym przejmować, bo i tak ich nie lubiłam, ale się przejmuję. I naprawdę nie mam pojęcia, czy dam sobie radę sama. Czuję ulgę, strach, jestem

przytłoczona i muszę porozmawiać z ludźmi, którzy to zrozumieją.

– Doskonale – mówi Sally łagodnie. – Jesteś niezwykle odważną kobietą.

Uczestniczki przedstawiają się i opowiadają o sobie przez godzinę. Gabby nadal się czuje, co często się jej zdarza, jak ryba wyjęta z wody, kiedy więc spotkanie dobiega końca, zamiast pokręcić się i porozmawiać, kieruje się prosto do drzwi z nadzieją, że uda się jej dojść na parking i nikt jej nie zaczepi.

Ale się myli. Zaczepia ją Josephine.

– Masz ochotę na herbatę? – pyta.

Gabby już ma odmówić pod jakimś pretekstem, ale ta kobieta o promiennej twarzy wygląda jak ktoś, z kim mogłaby się zaprzyjaźnić, więc się zgadza.

– Sęk w tym... – Josephine przerywa, żeby rozerwać torebkę z cukrem, wsypać go do szklanki i zamieszać plastikową łyżeczką. – Czym innym jest odejście od męża, a czym innym porzucenie przez niego. Te kobiety wydają się... sama nie wiem. Na pewno są miłe, ale czułam, że coś łączy mnie tylko z tobą.

– Myślisz jednak, że to ma znaczenie? – Gabby nie może nic poradzić na to, że słowa Josephine jej pochlebiają. – Musimy się wzajemnie lubić? Jasne, wtedy dla wszystkich jest sympatyczniej, ale nie sądzę, żeby to miało istotne znaczenie.

– Wiem tylko, że gdyby nie ty, to chyba nie zdecydowałabym się na kolejne spotkanie. Wiele z tych kobiet było rozgniewanych. Ja nie czuję gniewu, tylko ulgę i strach.

– Nie musisz mi mówić – odpowiada Gabby. – Nadal codziennie rano się budzę z myślą, że to zły sen.

– Więc jaki błąd popełniłaś? W jaki sposób spieprzyłaś?

– A to nie jest oczywiste? – Gabby wskazuje swój brzuch.

– Miałaś romans?

– Nie jestem nawet pewna, czy można tak to nazwać. Może emocjonalny. Miałam... przyjaciela. Przypuszczalnie jak ty. Mnóstwo kokieteryjnych mejli, przekomarzanek. Znowu poczułam się piękna. I pełna życia. Tylko raz ze sobą spaliśmy, ale wygląda na to, że raz wystarczył. Myślałam, że mam menopauzę, i ciąża była ostatnią rzeczą, którą bym się martwiła.

– Wiem, że to nieładnie, ale nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć mężowi, że to jego dziecko? Skoro zdradziłaś go tylko raz, nie mogłaś, sama nie wiem, zostawić tego za sobą i żyć dalej?

– Owszem, mogłabym, gdyby mój mąż nie poddał się w zeszłym roku wazektomii.

Josephine zakrywa usta dłonią.

– O cholera!

– Właśnie. – Nawet Gabby uśmiecha się na myśl o tej ironii losu. – O cholera.

– Dobra – mówi Josephine, nachylając się nad stołem. – Zwierzamy się sobie, więc się przyznam, że moja... przyjaźń...

– Sypiasz z nim – mówi Gabby rzeczowo.

Na twarzy Josephine maluje się rozczarowanie.

– Skąd wiesz?

– Nie wiedziałam na pewno, ale to wydawało się prawdopodobne. Tylko dlatego, że odeszłaś od męża. Nie sądzę, żeby kobiety odchodziły od mężów, jeśli nikogo innego nie mają. Ściślej rzecz biorąc, nie muszą koniecznie uprawiać seksu, ale niezbędne jest emocjonalne zaangażowanie się w znajomość z innym. Może to bliska przyjaźń podszyta ukrytym erotyzmem. Niezrealizowane marzenie. Albo jak w moim przypadku flirt z niewłaściwym mężczyzną i jeden wieczór, który rozwalił wszystko.

– Zdajesz sobie sprawę, jakiego strasznego miałaś pecha, co? – mówi Josephine. – Gdyby

nie ciąży, uszłoby ci na sucho.

Gabby ciężko wzdycha.

– W to akurat nie wierzę. To nadal byłoby złe, musiałabym żyć ze świadomością, że zdradziłam męża. Szczerze mówiąc? Nie wiem, czy dałabym radę, ale przynajmniej on nadal byłby moim mężem. Wciąż miałabym przy boku tego jedyne go, którego w życiu kochałam. – Patrzy na Josephine. – Ale dość o mnie. Poszłaś do łóżka z przyjacielem przed czy po odejściu od męża?

– Po! – Josephine jest wstrząśnięta. – Nie mogłabym spać z innym, a potem kłaść się koło męża! O Boże. – Przypomina sobie, z kim rozmawia. – Przepraszam. Nie osądzam cię. To taka osobista sprawa...

– Uwierz mi, nie obraziłaś mnie. Ja też nigdy nie myślałam, że będę mogła spać z innym, a potem kłaść się koło męża. Zdziwiająco, jakie rzeczy potrafimy wyprawiać podczas kryzysu wieku średniego. Zamierzasz pobiec w zachód słońca z tym drugim i żyć długo i szczęśliwie?

Przez twarz Josephine przemyka wyraz smutku.

– W tym rzecz. To skomplikowane. Był niesamowity, kiedy mu się zwierzałam ze swoich problemów. Odeszłam od męża i zaraz potem zaczęliśmy ze sobą sypiać, więc założyłam, że będziemy razem. Mówiłam wszystkim, że zostawiam Chrisa, ponieważ byłam z nim bardzo nieszczęśliwa i miałam tego dość, a chociaż to była prawda, na dnie serca wiedziałam, że nie odeszłabym, gdyby za kulisami nie czekał James.

– No i?

– Teraz James nie jest przekonany, czy powinniśmy głębiej się angażować. W poważny związek. Mówi, że mnie kocha, ale się martwi, że tylko szukam u niego pocieszenia, i powinnam całkowicie się otrząsnąć, zanim będziemy mogli być razem.

– Co ty o tym myślisz?

– Że to brednie. Jedną z tych rzeczy, które faceci mówią, kiedy próbują delikatnie z tobą zerwać. Jak to sławne „nie chodzi o ciebie, tylko o mnie”. Czuję się jak na przeklętej kolejce górskiej i kompletnie nie wiem, co się dzieje. Kiedy on dzwoni i mówi, że przyjdzie, unoszę się wysoko jak latawiec, a kiedy nie odpowiada na esemesa albo znika na dwa dni, spadam na dno rozpacz i mogę tylko leżeć w łóżku i płakać. Pewnie myślisz, że zwariowałam.

Gabby się uśmiecha.

– Owszem, ale tylko dlatego, że sama takie szaleństwo przeżyłam. Z tym facetem, z którym zaszłam w ciążę. Kolejka górską. Miałam obsesję na jego punkcie tak potężną, że odrzuciłam wszystko, co w moim życiu było ważne. Męża, dzieci. Myślałam tylko o nim. Nie zdawałam sobie sprawy, do jakiego stopnia to było szalone i niezdrowe. I oczywiście nie miałam pojęcia, że rozwali mi życie.

– Myślisz, że to szalone i niezdrowe? – pyta Josephine przerażonym szeptem.

– A ty co myślisz?

– Zgadza się z tobą. – Mówiąc to, Josephine się krzywi. – Wiem, że takie jest. Tylko że nie mogę nic na to poradzić. Mam wrażenie, jakbym skoczyła w ocean, a on jest moim jedynym kołem ratunkowym.

– Nie może być kołem ratunkowym, skoro się od ciebie odsuwa – odpowiada Gabby. – Posłuchaj, wcale nie mówię, że odejście od męża było złe. Byłaś strasznie nieszczęśliwa, twój mąż wygląda na przerażająco gwałtownego i trudnego człowieka. Musiałaś go rzucić, a ten facet, James? – Josephine potakuje. – On uratował ci życie. Powinnaś być mu wdzięczna, że pomógł ci uwolnić się od małżeństwa, tylko że ci, którzy pomagają, to nigdy nie są ci, z którymi się wiążesz.

– Tak myślisz?

– Myślę, że to się zdarza, ale bardzo rzadko. James miał do odegrania określoną rolę w twoim życiu: pomóc ci w przezwyciężeniu strachu przed odejściem od męża. Jasne, to przerażające. Uwierz mi, wiem, jak przerażająca jest perspektywa radzenia sobie samej, kiedy przez tyle lat miałaś męża, ale musisz stawić czoło tym obawom. Nie możesz od razu oczekiwać od innego, że cię uratuje. To nie przyniesie ci nic poza bólem.

– Wiem, że masz rację – odpowiada Josephine. – Ale i tak niemiło tego słuchać. Szkoda, że jesteś w ciąży, dobrze by mi zrobił kieliszek wina.

– Niedawno minęło południe! – śmieje się Gabby. – Trochę za wcześnie, nie uważasz?

– Nigdy nie jest za wcześnie na kieliszek wina, kiedy się rozwodzisz! – Josephine także się śmieje, unosząc kubek z herbatą. – Zdrowie. Cieszę się, że cię poznałam i że poszłam na to spotkanie. Nie spodziewałam się tego, ale nastrój już odrobinę mi się poprawił.

Gabby otwiera frontowe drzwi i od razu widzi buty Olivii kopnięte na środek korytarza w sposób, który zawsze doprowadza ją do szaleństwa. W normalnych okolicznościach krzyknęłaby, żądając od Olivii, żeby natychmiast zeszała i ustawiła buty w szafce, gdzie ich miejsce, ale obecność córki bardzo ją cieszy i nie chce robić nic, co zniszczyłoby ewentualną chęć zawarcia rozejmu z jej strony.

Powinna pójść na piętro i zapukać do drzwi Olivii? Zanieść jej herbatę? Olivia nie chciała rozmawiać z matką przez wiele tygodni i Gabby pragnie sytuację jak najbardziej uprościć, nie robić niczego, co mogłoby ją pogorszyć.

Wszystko wskazuje na to, że w domu Tima i Claire nie jest łatwo. Dom w gruncie rzeczy nie jest dość duży, by pomieścić dwie dodatkowe osoby, i wszystkim zaczynają puszczać nerwy. Elliott śpi na sofie w pokoju telewizyjnym, co nie jest problemem w dni robocze, ale w weekendy przeszkadza. Elliott lubi się wtedy wyspać, za to dzieci Tima i Claire lubią zbiegać na dół o świcie, rozkładać się na sofie i godzinami oglądać Disney Channel, aż któremuś z dorosłych się przypomni, żeby kazać im wyłączyć to cholerstwo.

Olivia śpi na połowym łóżku w pokoju Jolie, w którym jednak mieści się tylko jedno łóżko, jedna półka, jeden nocny stolik i jedna komoda. To oznacza, że rzeczy Olivii – a nastoletnie dziewczyny mają niewiarygodnie dużo rzeczy – walają się wszędzie i zaczynają doprowadzać Jolie do szaleństwa.

Tak to wygląda według Alanny, która śpi na nadmuchiwym łóżku w pokoju zabaw. Choć jest tam ciasno, upiera się przy noclegach u Tima i Claire, ponieważ bardzo tęskni za ojcem i chce spędzać z nim tyle czasu, ile się da.

Cała ta sprawa przypomina koszmar senny. Gabby słyszy, że Olivia rozpaczliwie tęskni za swoim pokojem i rzeczami, ale nie chce przekroczyć progu rodzinnego domu, obwiniając matkę o zrujnowanie jej życia.

Gabby na palcach idzie do kuchni i robi herbatę. Jako Angielka wychowała dzieci w tradycji picia herbaty. I nie jest to herbata ziołowa ani taka, co się rozwija jak kwiat, ani sprzedawana w trójkątnych torebkach z gazy, tylko porządna liściasta. Mocna, słodka, z mlekiem. Taka herbata może ci pomóc otrząsnąć się z depresji, rozgrzać, przegonić smutki.

Nie ma rzeczy bardziej pocieszającej niż porządna herbata i kiedy ulubiony kubek Olivii jest jej pełny, Gabby zanoszą go na piętro razem z pianką w czekoladzie. Cicho puka do drzwi.

– Kto tam?

– To ja, mama. Mogę wejść?

Odpowiada jej milczenie.

– Przyniosłam ci herbatę.

Rozlega się szelest, potem drzwi się otwierają i Olivia, która tak bardzo się stara, by zachować wyraz pogardy na twarzy, patrzy na matkę i wybuch płaczem.

– Wszystko dobrze – mówi śpiewnie Gabby, trzymając na kolanach głowę córki. Obie siedzą na łóżku. – Cichutko. Już dobrze.

– Nienawidzę tam być – płacze Olivia. – Nie mogę znieść, że nie jestem w domu, że muszę spać na tym podłym łóżku i nie mam swoich rzeczy.

– Więc wróć do domu – mówi Gabby. – Natychmiast. To proste.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

Olivia unosi głowę, żeby spojrzeć na matkę, i marszczy ciemne brwi.

– Bo zdradziłabym wtedy tatę.

– Jak to?

– To by znaczyło, że wybrałam ciebie, a tego nie mogę zrobić. On bardzo cierpi i tylko ja się nim opiekuję. Nie mogę go zostawić. – Wokół wielkich piwnych oczu Olivii rozmazał się tusz, przez co wydają się jeszcze większe, nadając jej wyraz wczesnej młodości, z której niemal wyrosła.

– Skarbie. – Gabby ujmuje ją za rękę, zauważając poodpryskiwany niebieski lakier do paznokci, ale postanawia, że nie będzie o tym mówić. – Opieka nad tatą nie jest twoim obowiązkiem. Wiem, że tego chcesz, że czujesz się za niego odpowiedzialna, ale masz siedemnaście lat. Jediną osobą odpowiedzialną za opiekę nad tatą jest tata.

– I ty – syczy Olivia. – To powinnaś być ty.

Gabby wzdycha. Olivia w gruncie rzeczy nie jest już dzieckiem, nie ma sensu jej chronić. Gabby wyczuwa, że jeśli jest jakaś nadzieja na odbudowanie relacji z córką, to musi być z nią szczerą. Niezależnie od tego, jakie to będzie bolesne i jak złym krokiem może być powiedzenie dziecku prawdy, która matkę stawia w okropnym świetle, trzeba to zrobić.

– Masz rację – odpowiada. – Moim zadaniem była opieka nad twoim tatą i robiłam to przez wiele lat. Chciałabym robić to dalej, ale zawaliłam. Czułam się stara i nieatrakcyjna, miałam wrażenie, że życie przecieka mi przez palce. Pojawił się mężczyzna, młodszy ode mnie, który mi mówił, że jestem piękna, i sprawił, że znowu poczułam się młoda. Przysięgam, Olivio, niczego nie planowałam, ale się zdarzyło, tylko raz, i jak tylko się skończyło, wiedziałam, że to był straszny błąd, że to nigdy się nie powtórzy. Tylko że zaszłam w ciążę. Zrujnowałam życie nie tylko sobie, ale tacie, tobie i Alannie. Nigdy nie będę w stanie dostatecznie was przeprosić, nigdy nie zdołam sprawić, żebyście zrozumieli, jak bardzo mi wstyd. I będę musiała do końca moich dni żyć z tym błędem. Tak samo jak wy. Musimy znaleźć sposób, żeby wybaczyć i żyć dalej, ponieważ, Olivio, nadal jesteś moją córką. Pierworodną. Dzisiaj kocham cię tak samo mocno jak w dniu, gdy wyszłaś z mojego ciała. Rozumiesz to, Olivio? Potrafisz to zrozumieć?

Olivia, która bez słowa wpatruje się w podłogę, z ociąganiem kiwa głową.

Rozdział 23

Gabby nie miała pojęcia, jak trudno być samotną matką. Pamięta, jak przyglądała się znajomym kobietom świeżo po rozwodzie albo separacji, i nie rozumiała, dlaczego ciągle narzekają.

Teraz rozumie. Nie ma Elliotta, który wyniosłby śmieci, zajął się rachunkami, zadzwonił do właściwego człowieka, kiedy pompa przestaje działać i na podłodze w sieni rozlewa się coraz większa kałuża.

Nie ma Elliotta, który pomógłby dziewczynkom w szkolnych zadaniach, przerwał kłótnię albo wstał o świcie, pozwalając Gabby spać, bo jedna z córek musi przed ósmą być w New Haven. Gabby nie ma z kim porozmawiać o tym rosnącym niepokojem o Alannę, która nie potrafi się odnaleźć w gimnazjum, nie ma partnera przy boku, z którym próbowałyby dociec, co jest nie tak z ich córką i jak to naprawić.

Mówiąc krótko, nie ma nikogo, kto wysłuchałby pretensji, zmniejszył ciężar, pozwolił Gabby odetchnąć.

Na początku nienawidziła tych weekendów, które córki spędzały z Elliottem. Nie miała pojęcia, co zrobić ze sobą w czasie tych niekończących się dni, często prawie nie wstawała z łóżka i liczyła godziny do chwili, kiedy będzie mogła pojechać po Alannę. Alanna nie tylko dom, ale i Gabby przywracała do życia.

Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Teraz obie dziewczyny mieszkają w domu, który znowu wypełniony jest ich śmiechem, krzykami, bałaganiarstwem i energią. A Elliott dzięki od dawna mu przysługującej podwyżce pensji w końcu wyprowadził się od Tima i Claire do wynajętego małego domku niedaleko Greens Farms Road, w którym są trzy sypialnie i jedna łazienka.

Przyjechał kilka razy po swoje rzeczy i meble, łóżko z pokoju gościnnego, sofę z saloniku, dwa stoły. Nie było tego wiele, a mimo to dom wydaje się dziwnie pusty. Jedynym pocieszeniem jest to, że przynajmniej na razie Elliott nie wspomina już o sprzedaży i Gabby jest mu za to wdzięczna. Tak czy owak odkąd zabrał meble, Gabby nie jest w stanie przekroczyć progu saloniku, gdzie są dwa pufy-worki, stolik i wolne miejsce po sofie.

Oczywiście dom wydaje się bardziej pusty, kiedy dziewczyny są u ojca. Teraz jednak Gabby liczy dni do ich wyjazdu. Żadnych kłótni, wstawania o wiele wcześniej, niż wynika z jej naturalnego rytmu. Nie musi się przejmować posiłkami ani wozić córek do koleżanek albo na imprezy sportowe.

Nauczyła się cenić te weekendy. Teraz cieszy się spokojem, samotnością, ciszą. Przyjemność sprawia jej schodzenie rano do kuchni o tej porze, kiedy się sama obudzi, parzenie kawy i siadanie w wygodnym fotelu pod oknem z gazetą albo książką.

Znowu zaczęła malować. Siada na taborecie, ponieważ nogi ma opuchnięte i nie dałaby rady stać przez wiele godzin podczas tego zajęcia. Nie korzysta z modelek, ale ma mnóstwo zdjęć ciężarnych kobiet i na wielkich płótnach maluje wypukłe brzuchy, jaśniejące twarze.

Ból serca i brak akceptacji z początku ciąży ustąpiły miejsca radości, ciągłemu podziwianiu cudu życia, wdzięczności za błogosławieństwo, jakim jest możliwość urodzenia dziecka w jej wieku.

Nawet jeśli ojcem nie jest Elliott.

Na tym etapie ciąży Gabby odczuwa wyłącznie ulgę. Od chwili, gdy na ekranie ultrasonografu ujrzała czarno-biały obraz maleńkiego ciała, zaczęła tworzyć się jej więź

z dzieckiem. Ale kiedy pojęła, że Elliott go nie zaakceptuje, że zniszczyła ich wspólne życie, przez długi czas bardzo się bała, że instynkt macierzyński nie dojdzie do głosu. Przez wiele strasznych tygodni nie chciała dziecka, które tak nieodwołalnie zmieniło jej życie.

Robiła wszystko, co trzeba, chodziła na badania USG i konsultacje genetyczne, choć z ociąganiem; nie chciała w taki sposób zostawać matką i rozpaczliwie żałowała, że nie może cofnąć czasu.

Teraz jednak pilnuje, żeby brać witaminy, regularnie odwiedza lekarza, bada krew i moc. Uśmiecha się, kiedy nieznanymi osobami zaczepiają ją i pytają o termin, gratulują, z wielkim przekonaniem twierdzą, że to na pewno chłopiec albo dziewczynka, bo nigdy dotąd się nie pomyliły.

Kiedy o trzeciej po południu włącza się alarm w iPhonie, Gabby mocno śpi. Prawdę mówiąc, przesypia teraz większość czasu. Postanowiła jednak, że będzie czekać na powrót Alanny. Jest przekonana, że to z jej winy Alanna zbłądziła na nieznane terytorium, że w drugiej klasie gimnazjum nadal jest nieszczęśliwa, ponieważ nie mogła liczyć na Gabby, najpierw pochłoniętą zadurzeniem w Matcie, teraz separacją.

Biedna Alanna. Nowe koleżanki pojawiają się i znikają, żadna nie zostaje na długo. Co tydzień jest „nowa najlepsza przyjaciółka”, kolejna dziewczyna z długimi prostowanymi włosami. Prostowanymi! W wieku dwunastu lat! Każda nonszalancko wzrusza ramionami i unika kontaktu wzrokowego. Gabby nie akceptowała paczki popularnych dziewczyn ze szkoły podstawowej, ale przynajmniej znała je i ich matki. Kiedy Alanna podsłuchiwała, jak jedna z nich mówi: „Nie uwierzyłybyś, na jakie gówno byłam narażona, kiedy przyjaźniłam się z Alanną”, Gabby wiedziała, że może zadzwonić do jej matki.

Te nowe dziewczynki są przerażająco zblazowane i niezgrane jako grupa. Alanna bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje matki, dlatego Gabby zmusza się do zwleczenia z łóżka, czeka, aż całkiem oprzytomnieje, i schodzi do kuchni, żeby podgrzać upieczone wcześniej rogaliki. Ulubione Alanny.

Drzwi trzaskają, potem rozlega się tupot kroków na schodach.

– Alanna! Mam rogaliki! – woła Gabby i westchnieniem kwituje brak odpowiedzi.

Dzwoni telefon.

– Mówi Lisa Cooperville, dyrektorka gimnazjum w Springs.

Gabby zastyga, usiłując nadać głosowi normalne brzmienie.

– Tak? – Nie potrafi ukryć wahania, które słychać także w grzecznościowej formule: –

Jak się pani miewa?

– Dziękuję, dobrze, i przykro mi, że dzwonię w takiej sprawie, ale w szkole doszło do incydentu z udziałem pani córki Alanny. Chcielibyśmy tak szybko, jak to możliwe, porozmawiać z panią.

– Co to za incydent?

– Dręczenie kolegów. Jak pani wie, prowadzimy politykę zerowej tolerancji, dlatego musimy rodziców wszystkich wplątanych w to uczniów zebrać i poinformować o procedurach, które zostaną wszczęte.

– O Boże. – To wiele wyjaśniało. Alannę prześladowano. Słodka, serdeczna Alanna była celem tych złośliwych jędz. Nic dziwnego, że ostatnio jest taka cicha i zamknięta w sobie.

– Nie miałam pojęcia – szepcze Gabby. – Moje biedactwo. Wie pani, co dokładnie się stało? Alanna o niczym nie wspomniała, ale ostatnio jest bardzo wycofana. Nie przypuszczałam, że ją prześladowano.

Zapada niezręczne milczenie.

– To pani córka była dręczycielką, pani Cartwright. Przy pomocy trzech koleżanek

powaliła Josha Gordona na ziemię, po czym obcięła mu włosy. To ona jest sprawczynią. Wiem, że słuchanie tego nie jest dla pani łatwe, ale mamy wielu świadków, a chłopiec, Josh, jest roztrzęsiony.

Gabby ze świstem nabiera powietrza, nic jednak nie mówi. Nie ma nic do powiedzenia, w jej głowie kotłują się sprzeczne myśli i odczucia, wyparcie, obrona, akceptacja.

– Kiedy mam przyjść? – pyta szeptem.

– Chcielibyśmy, żeby pani i mąż stawili się jutro rano o dziewiątej. Alanna i te trzy dziewczyny są zawieszane do czasu, gdy podejmiemy decyzję o dalszym postępowaniu, więc jutro będzie w domu. Dopilnuję, żeby nauczyciele przesłali jej tematy lekcji, dzięki czemu nie będzie miała zaległości.

Gabby i Elliott siedzą przed gabinetem dyrektorki. Gabby od czasu do czasu ciężko wzdycha, Elliott udaje, że całą jego uwagę zajmują niezwykle ważne mejle na iPhone.

– Jak myślisz, dlaczego to zrobiła? – pyta któryś raz z rzędu Gabby. – Naprawdę jesteś przekonany, że nie doszło do pomyłki?

– Mówiła, że było wielu świadków – odpowiada Elliott cicho, świadomy obecności osób kręcących się po korytarzu; wszyscy przyglądają się im ciekawie, bez wątpienia już słyszeli całą historię i chcą zobaczyć tych okropnych ludzi, którzy powołali do życia dziewczynę odpowiedzialną za taki straszny czyn. – Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła. Wczoraj wieczorem była z tobą. Co powiedziała?

– Już mówiłam. Wrzeszczała, że niczego nie rozumiem i że mnie nienawidzi. Nie chciała o tym rozmawiać. Więc nadal nic nie wiem.

Otwierają się drzwi gabinetu, Gabby i Elliott równocześnie unoszą wzrok i widzą zasepionych rodziców jednej z nowych „przyjaciółek” Alanny. Gabby raz spotkała tę kobietę, która przy tamtej okazji demonstrowała lodowaty chłód i szybko przerwała wymianę grzeczności, a dzisiejsze niechciane spotkanie wcale ich do siebie nie zbliża. Kobieta z rozmysłem odwraca wzrok, chociaż Gabby nie może wykluczyć, że tamta po prostu nie wie, kim ona jest.

Dyrektorka odprowadza ich na koniec korytarza; kiwa głową do Gabby i Elliotta, choć wita się z nimi dopiero po odejściu tamtych.

Na ławce naprzeciwko siada inna para z synem. Gabby nie zna Josha Gordona, ale wzięwszy pod uwagę jego nową fryzurę na jeża, domyśla się, że to musi być on. Nie jest jednak całkiem dla niej obcy, bo kiedy dziewczyny ostatnio były u Alanny, sporo czasu poświęciły na robienie telefonicznych żartów chłopakowi imieniem Josh, podsłuchiwała też, jak z pogardą mówią o nim „gej”.

Gabby na to wspomnienie jest zdruzgotana. Czy jej córka, której od wczesnego dzieciństwa wpajała akceptację dla wszystkich, naprawdę potraktowałaby tak chłopca tylko dlatego, że w przeciwieństwie do kolegów jest drobny i delikatny?

Jest wdzięczna losowi, że nie zna tej rodziny, że oni nie znają jej. Dyrektorka prosi ich do gabinetu, nie wymieniając nazwiska. Gabby próbuje zignorować pytające spojrzenia tamtej pary, kiedy zaczyna im świtać, kim przypuszczalnie są.

– Jak mogą sobie państwo wyobrazić, cała ta sytuacja jest niezwykle stresująca dla wszystkich zainteresowanych – mówi pani Cooperville. – Już wcześniej w tym roku Josh był obiektem prześladowań. Jest słodkim i wrażliwym dzieckiem, tylko że te cechy niekoniecznie służą dobrze uczniowi gimnazjum. Państwa córka z pomocą koleżanek przygwoździła go do ziemi i obcięła mu włosy. Jak rozumiemy, odpowiadała w ten sposób na wyzwanie. Zdaję sobie sprawę, że w gimnazjum dzieci poddawane są wyjątkowej presji, zwłaszcza dziewczynki usiłujące się dopasować, ale tego rodzaju zachowania nie można na żadnym poziomie

zaakceptować. Rozmawiałam z kuratorium; uważamy, że po okresie zawieszenia Alannę należy przenieść do gimnazjum w Highvale. – Jej twarz nagle łagodnieje. – Znam Alannę, nie jest złym dzieckiem. Niestety, weszła do paczki, która jest... wymagająca. Nie wierzę, żeby przyszło jej do głowy zrobienie czegoś takiego, gdyby nie czuła presji. Od dwóch z trzech pozostałych dziewcząt wiem, że groziły, iż nastawią przeciwko niej całą klasę, jeśli tego nie zrobi.

– Więc dlaczego ją karzecie? – wybucha Gabby. – Ona też była prześladowana.

– Owszem, ale wszystkie są winne i zostały ukarane. Musi pani zrozumieć, że chociaż biorąc do ręki nożyczki, Alanna mogła mieć przekonanie, że to jedyne wyjście, w rzeczywistości miała wybór. Dla wszystkich okropne jest to, że dokonała złego wyboru. Musi jednak ponieść konsekwencje.

– Ale to nie w porządku, że naszą córkę zmuszono do zrobienia czegoś, na co wcale nie miała ochoty, a teraz trzeba ją przenieść do innej szkoły. Co z pozostałymi dziewczynkami? Czy zostały tak samo ukarane?

Gabby nigdy nie była bardziej wdzięczna za obecność Elliotta przy swoim boku. Coraz bardziej męczy ją rola samotnej matki, ale przynajmniej w tej sytuacji Elliott może wkroczyć, przejąć na swoje barki część brzemienia.

Gabby jest na skraju hysterii, Elliott natomiast wydaje się spokojny. Gabby wie, że to tylko pozory, ponieważ szczęki ma zaciśnięte i drga mu mięsień w policzku, ale to jego panowanie nad emocjami zawsze miało na nią uspokajający wpływ.

Pozostałe dziewczynki dostały taką samą karę, mówi dyrektorka, i także muszą zmienić szkołę, choć żadna nie trafi do tej, do której pójdzie Alanna. Wszystkie potraktowano identycznie. To nie powinno pomóc, a jednak pomaga.

Co jednak mają zrobić z Alanną?

– Jak śmiesz! – Nagromadzony stres eksploduje wściekłością, kiedy wracają do domu. Elliott stoi w progu, Gabby krzyczy, żeby Alanna zeszła na dół. – Cholera, co ty sobie myślałaś? Jak to możliwe, że wychowałam potwora zdolnego do takich czynów? Jak mogłaś? Za kogo się uważasz?

– Gabby, przestań. – Elliott kładzie jej dłoń na ramieniu, odrobinę ją uspokajając.

– Przeprasz – syczy Gabby. – To budzi we mnie wstręt. Przeprasz tego chłopca i jego rodziców. Jak mogłaś? Jak moje dziecko mogło tak postąpić? – Jest do tego stopnia zbulwersowana, że zaczyna szlochać.

Alanna też płacze.

– Sophie powiedziała, że jeśli to zrobię, wejdę do ich paczki – lamentuje. – A jeśli nie, to przekona wszystkich w siódmej klasie, żeby mnie znienawidzili. Nie chciałam tego zrobić. Wiedziałam, że to podłe, ale nie miałam pojęcia, co począć. Nie chciałam, żeby wszyscy mnie nienawidzili. – Osuwa się na schody, a u Gabby furia ustępuje miejsca współczuciu.

– Moje kochanie – mówi, obejmując córkę. – Przepraszam. Nie chciałam mówić tych wszystkich rzeczy i bardzo cię kocham, ale jest mi okropnie smutno. Nie rozumiem tego. Nie wiem, co z tym zrobimy, jak poradzimy sobie ze szkołą. – Podnosi zażawione oczy, wiedząc, że Elliott powie coś w rodzaju: „Nie martw się, wspólnie przez to przebrniemy” albo „Jesteśmy rodziną, kochamy się i znajdziemy rozwiązanie”. On jednak bez słowa wpatruje się w podłogę.

Rozdział 24

Jest początek grudnia, a Gabby dzięki Amazonowi zrobiła już większość świątecznych zakupów. Wielkie pudła schowane w szafie w stodole czekają na zapakowanie w kolorowy papier.

Jeszcze nie wie, co będzie ze świętami. Boże Narodzenie zawsze było ich ulubionym okresem w roku. Nigdzie wtedy nie wyjeżdżali, woleli zostać w domu, dekorować choinkę i modlić się o śnieg.

Na Wigilię Gabby zawsze przyrządza indyka w angielskim stylu. Okłada go bekonem, faszeruje orzechami z szałwią, przygotowuje brukselkę i pieczone ziemniaki. Mają bożonarodzeniowy pudding z sosem z masła i brandy, który jej matka kupuje w sklepie Fortnum & Mason i przysyła, a kiedy wszyscy są objedzeni i śpiący, rozpalają ogień w kominku w salonie i ozdabiają choinkę.

Lampki, wiele kilometrów białych światełek, owijają na drzewku, starannie układając je blisko pnia, dzięki czemu choinka wygląda, jakby się od środka żarzyła. Ozdoby gromadzili przez lata, każdy członek rodziny co roku dokłada jedną do tych, które Gabby i Elliott zabrali ze swoich domów. Ostrożnie je rozpakowują i wieszają na gałązkach.

Dziewczynki ozdabiają, a Gabby i Elliott siedzą na sofie, rozdzieleni ogromną misą popcornu i pudłem żurawiny. Nawlekają je na nić dentystyczną, robiąc girlandę.

Skarpety już wiszą, rano, kiedy dom śpi, po cichu są napełniane. Dziewczynki odkrywają je z piskami radości i rozpakowują podczas śniadania złożonego z naleśników z jagodami, jajecznicy i wyjątkowo kruchego bekonu.

Ale w tym roku? Jeszcze o tym nie rozmawiali.

Alanna nie wróciła do szkoły, nauka w domu to kolejny stres dla Gabby, ale od stycznia dziewczynka pójdzie do gimnazjum w Highvale. Ani Elliott, ani Gabby tego nie chcą, woleliby posłać ją do małej prywatnej szkoły, sęk jednak w tym, że ich na to nie stać. Wiążą nadzieje z nową szkołą, która cieszy się reputacją spokojniejszej niż poprzednia.

Tak czy owak, zachęcają Alannę, żeby poszukała sobie towarzystwa poza szkołą: na gimnastyce jest ta urocza dziewczynka z Fairfield, jest córka znajomych z Norwalk, są inne dzieci niezwiązane z jej gimnazjum, które nie mają pojęcia o skandalu.

Skandal, jak Gabby o nim myśli, zmienił jej nastawienie do świąt. Początkowo przypuszczała, że się podzielią: Wigilia u jednego z rodziców, pierwszy dzień u drugiego, ale na samą myśl o Bożym Narodzeniu bez Elliotta serce jej pęka, zwłaszcza biorąc pod uwagę zachowanie Alanny. Powinni być razem jako rodzina, choćby tylko przez te dwa dni. Co to za Boże Narodzenie, jeśli nie będą wymieniać się prezentami nad jajkami i bekonem?

Alanna od dawna marzy o kurtce, którą widziała w sklepie, a Olivia o butach marki Uggs z guzikami i robioną na drutach wyściółką.

Przed separacją Gabby z miejsca odmówiłaby kupienia tych butów, bo jaka siedemnastolatka zasługuje na parę za dwieście dolarów? Zwłaszcza że najprawdopodobniej zniszczy ją albo zgubi w ciągu miesiąca. To samo dotyczyło kurtki, która wpadła w oko Alannie.

Teraz jednak pragnie, by córki były szczęśliwe, chce im wynagrodzić cierpienia, które sama spowodowała. Może to podejście materialistyczne, powierzchowne i jakże banalne, jeśli jednak ładne rzeczy poprawią im nastrój, sprawią, że bardziej pokochają matkę i wybaczą jej, to Gabby będzie kupowała im ładne rzeczy.

Gabby skręca na parking za Main Street, zła na siebie, że zwlekała z tym do teraz. Od

Święta Dziękczynienia Main Street zmienia się w centrum handlowe na wolnym powietrzu. Na chodnikach tłoczą się setki ludzi, głównie spoza miasta, czekają na rogach ulic, aż pracujący tu tylko w sezonie policjanci kierujący ruchem pozwolą im przejść od Tiffany'ego do Pottery Barn.

Za każdym razem, kiedy Gabby sądzi, że widzi wolne miejsce, podjeżdża i niezmiennie odkrywa, że jest zajęte przez mały samochód, ukryty w cieniu sąsiednich SUV-ów.

– Cholerne samochodziki – mruczy Gabby. – Jak ja ich nienawidzę. – Rozchmurza się na widok zapalających się tylnych świateł land rovera.

Na tym etapie ciąży cieszy się, że znalazła miejsce parkingowe na właściwym końcu Main Street. Sklepy, o które jej chodzi, sąsiadują ze sobą. Kupuje w Benefit kosmetyki dla Olivii, po czym rusza po kurtkę.

Wyciąga po nią rękę i w tej samej chwili robi to ktoś inny. Gabby odwraca się z przepaszającym uśmiechem, bo jest pewna, że była pierwsza, i widzi Elliotta.

– Och. – Gabby zapomina o kurtce.

– Ach. – Elliott także.

Stoją, patrząc na siebie. W końcu Elliott chrząka.

– Kupuję prezenty dla dziewcząt.

– Tylko nie mów, że opróżniłeś półki w Beneficie – odpowiada Gabby, z ulgą przekonując się, że Elliott ma torby z logo Jack Wills i J.Crew.

– Został mi tylko główny prezent dla Alanny – mówi Elliott. – Wiem, że zależy jej na tej kurtce.

– Czyżby dlatego, że od zeszłego miesiąca o niczym innym nie mówi?

Elliott się śmieje.

– Moglibyśmy kupić ją razem – ciągnie Gabby z namysłem. – Jako wspólny prezent. I dodać od siebie drobiazgi. Mam już różności do skarpet, ale wiem, że podoba się jej zestaw do prac plastycznych.

– Skarpety – powtarza Elliott z namysłem. – Nie pomyślałem o nich. Będę musiał się zaopatrzyć w skarpety. A gdzie je kupię?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Gabby, ponieważ ma te skarpety od lat: wyszywane w świąteczne scenki, z imionami wyhaftowanymi na górze. Nie wie, skąd się wzięły, wydaje się, że są w domu od zawsze. – Nie uważasz, że to dość dziwne, żeby Święty Mikołaj dla każdej napelniał dwie skarpety? Myślę, że to byłaby... przesada. A to nasuwa pytanie, jak w tym roku spędzimy święta?

Elliott ze smutkiem wzrusza ramionami.

– Podzielimy się na Wigilię i pierwszy dzień?

– Możemy – przyznaje Gabby niechętnie – ale moim zdaniem dziewczynkom to się nie spodoba. Szczerze mówiąc, mnie też. Wiem, że nie jesteśmy już rodziną, ale nie sądzisz, że z takiej okazji moglibyśmy wszyscy się spotkać? Nie ze względu na nas, Elliotcie, zdaję sobie sprawę, że wcale nie masz ochoty spędzać ze mną Bożego Narodzenia, ale te święta są dla naszych córek, zawsze tak było i nic nie ucieszyłoby ich bardziej.

– Sam nie wiem. – Elliott marszczy czoło. – Mogą to źle zrozumieć.

– To znaczy?

– Nie chcę im dawać fałszywej nadziei. Mogłyby pomyśleć, że wrócimy do siebie.

– Nie, nie – pośpiesznie odpowiada Gabby, odpychając obrazy tłoczące się jej przed oczami: ich czwórka śmiejąca się przy adwokacie i dobrze przyprawionym cydrze, oczy jej i Elliotta patrzące na siebie znacząco i głęboko nad popcornem, Elliott uświadamiający sobie, jaką straszną pomyłkę popełnił, wyprowadzając się z domu, i zaczynający układać plan zdobycia na nowo serca Gabby. – Wcale tak nie pomyślą, jeśli postawimy sprawę jasno. Oboje je

kochamy, a Boże Narodzenie to czas, który rodzice spędzają z dziećmi. Możemy powiedzieć, że nie chcieliśmy zmuszać ich do dokonywania wyboru, dlatego ze względu na nie postanowiliśmy spędzić święta razem... – Gabby milknie. – Coś w tym rodzaju.

Elliott przez chwilę milczy, potem z lekkim uśmiechem kiwa głową.

– Zgoda – mówi i twarz Gabby rozjaśnia szeroki uśmiech. – Wigilia u ciebie. Kurtka? – pyta, odwracając się do wieszaków. – Od nas obojga?

– Oczywiście. – Gabby promienieje. – Zapakuję ją jako wspólny prezent.

Rozdział 25

– I jak się czujesz na myśl o Bożym Narodzeniu z całą rodziną? – pyta Josephine, pochylając się, by obejrzeć uchwyty komody, którą Gabby odnawiała, dopóki brzuch jej na to pozwalał.

– Szczerze? – Gabby splata ręce na piersiach. – Jestem podniecona. Radosna. Nerwowa. Znam Elliotta. Zawsze zależało mu tylko na rodzinie, jest najszcześliwszy, kiedy ma nas przy sobie. Dodaj do tego urok Bożego Narodzenia i myślę, że uświadomi sobie, jak bardzo za nami tęskni. Przekona się, że o wiele lepiej mu z nami niż samemu i wróci do domu.

– A potem będziecie żyć długo i szczęśliwie?

– Coś w tym rodzaju.

– Gabby, mam nadzieję, że się nie mylisz, ale się martwię, że za dużo oczekujesz. A jeśli się okaże, że on to robi wyłącznie ze względu na dzieci? A jeśli to nic nie oznacza? Będziesz się czuła strasznie.

– Nie wydaję mi się, że się mylę – odpowiada Gabby. – Ale jeśli tak, to co z tego? Pomartwię się przez kilka dni, potem życie wróci do normy. Jestem dużą dziewczynką, coraz większą – ze smutkiem wskazuje swój brzuch – i dam sobie z tym radę. To po prostu może być okazja. Powtarzałam sobie, że jeśli się nie zgodzi, muszę dać sobie spokój z nadziejami, a jeśli się zgodzi, to będzie oznaczało, że się zejdziemy.

Josephine się śmieje.

– To mniej więcej tak samo pewne jak mówienie sobie, że jeśli światła nadal będą zielone, coś się wydarzy.

– Ciągłe to robię! – mówi Gabby. – I prawie zawsze pozostają zielone!

– Więc jesteś przekonana, że ty i Elliott do siebie wrócicie?

– Tego bym nie powiedziała, ale ostatnio niezłe się między nami układa, od dawna tak dobrze nie było. Poczuliśmy się trochę niezręcznie, kiedy wpadłam na niego, robiąc świąteczne zakupy, ale to dlatego, że żadne z nas się tego nie spodziewało. Naprawdę myślę, że może mi wybaczy, i nie potrafię uwierzyć, że przestał mnie kochać. Nie sądzę, żeby można było tak się przełączyć. Naprawdę.

– Ty go nadal kochasz?

– O Boże, tak! – Gabby patrzy na przyjaciółkę z przerażeniem. – Jakby można było mieć cień wątpliwości. Tak czy owak, dość o mnie. A co ty robisz w święta? Będzie James?

Josephine siada obok Gabby i głośno wypuszcza powietrze z płuc.

– Sama nie wiem. Sytuacja znowu jest kompletnie niejasna. W zeszły weekend zniknął, a teraz mówi, że mnie kocha, ale jeszcze nie jest gotowy. – Kręci głową. – Problem w tym, że wiem, że w przyszłym tygodniu znowu do mnie zadzwoni i powie, jak bardzo za mną tęskni i nie może beze mnie żyć. Kocham go, ale to wyczerpujące. Nie wiem, jak długo jeszcze dam radę to ciągnąć.

– Tyle razy ci powtarzałam, że powinnaś z nim zerwać. Czas ruszyć z miejsca i to ty musisz to zrobić, bo Jamesowi najwyraźniej brakuje na to sił.

– Wiem, wiem. – Josephine wzdycha. – Szkoda, że jesteś w ciąży.

– Ja też żałuję – mówi Gabby i Josephine wybucha śmiechem.

– Nie, poważnie. Gdybyś nie była w ciąży, załatwiłabym opiekunkę do chłopców i wybrałybyśmy się razem na miasto. Ciągłe słyszę, że osoba samotna w naszym wieku powinna iść do Spotted Horse, Grey Goose albo Artisan, tylko że nie mam z kim. Michelle z grupy

wsparcia non stop tam bywa, ale nie mogę z nią iść, bo nikt na mnie nawet nie spojrzy.

– Jest piękna – mruczy Gabby.

– Właśnie.

– A ja jestem okropnie tłusta i obrzmiała, więc wszyscy patrzeliby na ciebie.

– Właśnie – powtarza takim samym tonem Josephine i obie się śmieją. – Na pewno się ze mną nie wybierzesz?

– Na pewno, a co więcej, uważam, że ty też nie powinnaś. Uwierz mi, w knajpie nie spotkasz faceta, który oderwie twoje myśli od Jamesa.

– Więc gdzie go poznam?

– Tam, gdzie będziesz najmniej się tego spodziewała. Przypuszczalnie natkniesz się na niego, kiedy będzie cię pochłaniała jakaś sprawa dotycząca synów, kiedy zupełnie nie będziesz myślała o facetach i zdecydujesz, że koniec ze związkami.

– Ale do tego nigdy nie dojdzie. A co z tobą? Jeśli nie wrócicie z Elliottem do siebie, co zrobisz?

Gabby się krzywi.

– Bóg tylko wie. Trudno mi o tym myśleć. Na szczęście Elliott nie złożył pozwu o rozwód, co oczywiście daje mi jakąś nadzieję, ale jeśli to zrobi... Boże. Chyba będę musiała znaleźć pracę. I to taką, dzięki której zarobię dość, żeby zapłacić za opiekę nad dzieckiem. – Drży z przerażenia i kręci głową. – Powiem tylko, że nie tak miało wyglądać moje życie.

– Dlaczego nie zaczniesz sprzedawać mebli? – Josephine wskazuje niewykończone sprzęty stojące tu i tam w stodole. – Mogłabyś urządzić tu sklep. Pomyśl tylko, obniżyłabyś koszty, robiła to, co lubisz, i zarabiała na tym. Te meble nic cię nie kosztują, prawda? Większość znajdujesz na śmietniku?

Gabby się śmieje.

– Nie większość, ale to prawda, że najlepsze biorę stamtąd.

– Więc jak? Czy to samo ci się nie nasuwa?

– Zabawne. Moja przyjaciółka Claire mówiła to samo. A mianowicie, że powinnam wysprzątać stodołę, nadać jej wytworne imię i otworzyć dla znajomych. Nie mogę założyć sklepu, ponieważ mieszkamy w okolicy, w której nie wolno otwierać punktów usługowych, ale mogę urządzić sprzedaż domowe i zapraszać listownie.

– Więc tak zrób! To rewelacyjny pomysł! Powinnaś też wykorzystać to, że prawdopodobnie wszyscy o tobie mówią, co oznacza, że będziesz miała mnóstwo chętnych.

Gabby smutnieje.

– Naprawdę myślisz, że wszyscy o mnie mówią?

– Naprawdę. Przykro mi. Po części to *Schadenfreude*, radość z cudzego nieszczęścia, a po części ulga, że ich małżeństwa są w porządku. Uważam, że z tego powodu ludzie cię opuszczają, kiedy się rozwodzisz. Niszczysz małżeństwo, które ich zdaniem było doskonale dopasowane, i przypominasz im o kruchości ich własnych związków. Za każdym razem, kiedy cię widzą, czują ukłucie niepokoju, że to samo może z taką łatwością przydarzyć się im.

– Jak sobie z tym radzisz?

– Tak samo jak ty. Stałam się pustelnicą i nie ujawniam kart. Nie uwierzyłabyś, ile osób dzwoniło z wyrazami współczucia i troski na wieść, że rozeszłam się z Chrisem, a potem wpadały w złość, że nie chciałam wypłakać się im na ramieniu ani zwierzyć.

– Właśnie dlatego postanowiłam, że będziesz moją nową najlepszą przyjaciółką – uśmiecha się Gabby. – Jestem bezpieczna, bo nie znam nikogo, kto zna ciebie.

– To prawda. A także dlatego, że spieprzyłaś równie mocno jak ja. Nie mówię o odejściu od Chrisa, to nie było złe, ale... no cóż, sama wiesz... chodzi o Jamesa i związane z nim

dramaty. Zdaję sobie sprawę z dysfunkcyjności tego związku i bardzo bym chciała go zakończyć, ale strasznie się boję zostać samotną matką.

– Dobrze, coś ci obiecuję. Kiedy dziecko się urodzi i odzyskam figurę, zastanowię się nad pójściem z tobą do baru. Tylko raz, żeby ci udowodnić, że knajpa to nie jest miejsce, gdzie znajdziesz miłość. Ale pójdę, będziemy piły martini i świetnie się bawiły. Co ty na to?

– Na razie wystarczy. A w rewanżu – Josephine rozgląda się po stodole – pomogę ci tutaj posprzątać.

Gabby jaśniej.

– Naprawdę? Zrobiłabyś to dla mnie?

– Oczywiście. Po to są przyjaciele.

Przed Bożym Narodzeniem Gabby jeszcze raz wybiera się na męczące zakupy. Elliott od dawna zakochany jest w zegarkach. Ma zabytkowy zegarek marki Patek Philippe, który odziedziczył po dziadku, i kilka innych. Zawsze powtarzał, że gdyby miał pieniądze, kolekcjonowałby zegarki. Na jedne święta kupiła mu pudełko na przyszły zbiór, z mahoniem i automatem do nakręcania zegarków, dzięki któremu nigdy nie stają.

Zanim rozmiar brzucha i ogólne fatalne samopoczucie uniemożliwiły jej odnawianie mebli, sprzedała kilka z nich i odłożyła pieniądze. Teraz wchodzi do jubilera i kieruje się prosto do gabloty z zegarkami, bo wie, o który jej chodzi. Zegarek nadal leży w tym samym miejscu co dziesięć miesięcy temu, kiedy byli tu z Elliottem. Elliott uparł się, że go przymierzy, przyglądał mu się z podziwem i strasznie chciał go kupić.

– W przyszłości – szepnęła Gabby; żałowała, że koszty utrzymania są takie wysokie, że nie mieszkają w tej części kraju, gdzie życie nie jest takie drogie.

Sprzedawca wyjmując zegarek z gabloty, opowiada jej o historii firmy i wyjaśnia, na czym polega jego wyjątkowość. Gabby nie pamięta dokładnie ceny, wie tylko, że wykraczała poza jej najdziksze sny. Mimo to się krzywi, odwracając metkę i widząc, że to o wiele więcej niż przypuszczała.

O wiele więcej niż ze sobą wzięła.

Ale są przecież karty kredytowe. I na pewno coś wkrótce zarobi. Josephine dotrzymała słowa, codziennie rano stawiała się w stodole, ładowała do samochodu niepotrzebne śmieci i wywoziła na wysypisko, pomagała Gabby zamiatać kurz i malować ściany na biało, przekształcając stodolę w jasną i czystą przestrzeń, w której człowiek chciał pozostać dłużej. Gabby myślała o nazwaniu jej „Skarby ze śmietnika”, ale Josephine nie chciała o tym słyszeć.

– Wiem, że wyszukujesz meble na wysypiskach, ale inni nie muszą o tym wiedzieć. Jak możesz oczekiwać, że ktoś zapłaci osiemset dolarów za przedmiot, który może mieć za darmo?

– Bo nadwerżyłam sobie plecy, heblując go, czyszcząc i malując? – burknęła Gabby.

– To bez znaczenia. Musisz opowiedzieć im historię. Że importujesz podniszczone zabytkowe sprzęty z Anglii i odnawiasz je w swojej stodole w Nowej Anglii.

– Ściśle rzecz biorąc, to nie jest Nowa Anglia, tylko Westport – skorygowała Gabby.

Propozycja Josephine zrobiła na niej wrażenie.

– Ale i tak się liczy. Ze starej Anglii do nowej! – oznajmiła Josephine dramatycznie. – Kawalek starego kraju.

– I to jest nazwa! Stary Kraj!

– Super! Bardzo mi się podoba.

Jeszcze nie otworzyły, ale niedługo to zrobią, a Josephine, która najwyraźniej została oficjalną współpracowniczką, jest przekonana, że sprzedadzą wszystko. Mieszka w New Canaan i sprowadzi całą gromadę kobiet. Mówi, że wszystkie chętnie przybiegną.

– Myślałam, że nikt z tobą nie rozmawia?

– Nie. To ja z nimi nie rozmawiam, a one umierają z ciekawości. Wierz mi, przyjdą.

Gabby obraca zegarek w dłoniach, w myślach dokonując obliczeń. Jeśli kupi go na kartę kredytową i sprzeda pięć następnych mebli, wyjdzie na czysto. A jeśli nie? To może sprzedać pierścionek zaręczynowy. Od lat i tak go nie nosiła, nigdy nie czuła się dobrze z wielkim brylantem, który kiedyś wydawał się niezbędny, na palcu.

Jeśli jednak nic z tego nie będzie i rozwiodą się z Elliottem? Naprawdę chce wydawać tyle pieniędzy? Tak, myśli Gabby. Kocha go, zawsze go kochała i nie wątpi, że zawsze go będzie kochała. Zegarek to jej sposób na powiedzenie mu o tym. Na danie mu do zrozumienia, że bardzo jej przykro, że mimo zdrady i popełnionych błędów jej uczucia się nie zmieniły.

– Wezmę go – mówi z walącym sercem. Nie mieści się jej w głowie, że wydaje aż tyle pieniędzy.

– Doskonały wybór – komentuje sprzedawca. – Pani mąż będzie zachwycony. Szczęściarz z niego.

Gabby uśmiecha się smutno. Nie ma nic więcej do dodania.

Rozdział 26

Co roku Gabby, Elliott i dziewczynki jadą na farmę Maple Road po choinkę, gdzie biegają po polu w poszukiwaniu idealnego okazu, chociaż na parkingu stoją rzędy doskonałych już ściętych drzewek, które świetnie by im odpowiadały.

Wszystko to trwa co najmniej dwie godziny, dziewczynki coraz to z innej strony wołają: „Tutaj! Może to?”. Elliott chodzi za nimi z piłą w dłoni, Gabby po raz kolejny przeklina siebie, że nie wzięła dodatkowej pary rękawiczek, bo Olivia zawsze o swoich zapomina i kończy się na tym, że nosi matczyne, a Gabby chowa dłonie pod pachami i jest przekonana, że na pewno je sobie odmrozi.

Kupują cydr i pączki, po czym siadają na niskich ławach ustawionych dokoła ogniska, żeby się rozgrzać. Alanna zazwyczaj idzie do dwóch ogromnych krów leniwie przeżuwiających siano na małym pastwisku koło stodoły.

Gabby i Elliott z wysiłkiem kładą choinkę na dachu samochodu i przywiązują ją pomarańczowym sznurkiem, Elliott mówi, że w przyszłym roku kupią mniejszą, Gabby się z nim zgadza, chociaż z roku na rok drzewko jest większe.

W tym roku nie będzie farmy Maple Road. Bez Elliotta to wykluczone, nie byłoby tak samo, a poza tym Gabby w żadnym razie nie dałaby rady ściąć choinki, a potem rzucić jej na samochód, na pewno nie w obecnym stanie.

Jedzie więc do Audubon Society, gdzie mają ładne drzewka, a w dodatku pracownicy mocują choinkę na bagażniku. Po powrocie do domu prosi o pomoc męża sąsiadki, który wnosi ją do domu.

Gabby coraz bardziej polega na uprzejmości sąsiadów. I obcych. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje Elliotta, dopóki go przy sobie miała.

Pewnej nocy usłyszała hałasy na parterze. Kiedy zeszła sprawdzić, co to jest, zobaczyła spanikowaną wiewiórkę, która jakimś sposobem wpadła przez komin i demolowała salon. Gabby w dzieciństwie uwielbiała wiewiórki, w Regent's Park kuciała, żeby karmić je orzeszkami ziemnymi, przekonała się jednak, że zamknięte w domu, zwierzątka stają się niezwykle przerażające.

Mąż sąsiadki, tym razem innej, przyszedł z pomocą, a za nim dwaj kolejni, kiedy wieść o szalejącej wiewiórcie rozniosła się po okolicy.

W podziękowaniu Gabby upiekła babeczki i florentynki, zapakowała je pięknie w celofan związany wstążką i zaniósła z życzeniami wesołych świąt.

Teraz babeczki i florentynki, ulubione ciastka Elliotta, leżą na białej tacy na stole w jadalni. Indyk się piecze, a Franka Sinatrę na życzenie Olivii zastąpił bożonarodzeniowy album z *Glee*.

Świerkowe gałązki związane jutą okalają kominek i balustradę schodów w dużym pokoju, gdzie kolorami dominującymi są biel i srebro: na obu końcach kominka palą się grube białe świece owinięte w srebrną brzożową korę, pomiędzy nimi leżą wieńce z białych piór, połyskliwe srebrne jelenie biegną wzdłuż paleniska.

Salonik jest w czerwono-zieloną szkocką kratę. Kraciaste pledy leżą na sofie, którą Gabby i dziewczynki zniosły z jej sypialni, żeby nadać mu przytulny wygląd. Tu też gałązki świerka zdobią kominek, tym razem ze wstążkami z czerwonego aksamitu. Ogień się pali, skarpety wiszą wysoko, daleko poza zasięgiem płomieni.

Gabby postawiła mały elektryczny model lodowiska z połyskliwymi światełkami

i miniaturowymi łyżwiarzami w nieskończoność kreślącymi ósemki. Zabawkę wypatrzyli kiedyś w Bostonie; dziewczynki były nią zafascynowane i nie posiadały się z radości, gdy rodzice ją kupili. Jeszcze teraz Alanna siada i patrzy na maleńkich łyżwiarzy, których powtarzające się ruchy wprowadzają ją w stan przypominający zombie. Można włączyć metalicznie brzmiące kolędy, ale nikt z rodziny tego nie robi, wolą obserwować figurki w ciszy.

Pod choinką leżą stopy prezentów. Wielkie przeznaczone są dla dziewczynek, za nimi schowane jest pięknie zapakowane mosiężne pudełko obwiązane złotą pasiąstą wstążką dla Elliotta.

Elliott niedługo przyjdzie, indyk jest prawie gotowy. Gabby ma jednak czas na jeden telefon. Nalewa do kubka *egg nog* i idzie z komórką na korytarz, gdzie siada na schodach i dzwoni do domu.

Odbiera jej matka.

– Kochanie! Właśnie mówiłam twojemu ojcu, że zastanawiam się, co porabiasz! Gdzie jesteś? Jak w tym roku spędzasz święta?

– Tak samo jak zawsze – odpowiada Gabby. – Zaprosiłam Elliotta i się zgodził, więc będziemy razem. Jak prawdziwa rodzina.

– Och. Brzmi... przytulnie.

– Dlaczego tak mówisz? – Gabby się jeży.

– Przepraszam, nie miałam nic na myśli. Nie chcę tylko, żebyś żywiła zbyt wielkie nadzieje.

Gabby pamięta, że Josephine mówiła to samo. To prawda, żywi nadzieję, ale dlaczego wszyscy się tym przejmują? W najgorszym razie nic z tego nie będzie i życie potoczy się dalej. Gabby jest przekonana, że po tym, co już się stało, nic nie może bardziej pogorszyć sytuacji. Czy chciałaby zrezygnować z ekscytacji i wyczekiwania, które jej towarzyszą przez ostatnie dni? Nie! To były jedyne jasne chwile w jej życiu od miesięcy. Nawet jeśli nie przyniosą żadnego rezultatu, nawet jeśli po tych chwilach radości na myśl o tym, co może się wydarzyć, nastąpią dni, tygodnie rozczarowania, i tak było warto.

– A co gorszego może się stać? – mówi Gabby lekko. – Że stracę nadzieję? I co z tego? Mamo, to mój mąż. Kocham go. Nigdy nie chciałam od niego odchodzić i proszę, nie mów, że powinnam była o tym pomyśleć, zanim go zdradziłam, bo ja już dobrze to wiem.

– Wcale nie miałam zamiaru tego mówić. Wiem, że go kochasz. My też go kochamy. Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej niż to, gdybyście do siebie wrócili, i nie mogę znieść patrzenia na twój ból.

– Od dawna mnie nie widziałaś.

– Jasne, masz rację. Ale zamierzam do ciebie przyjechać, kiedy urodzi się dziecko.

– To bardzo dobrze, bo jednego jestem pewna: w żadnym razie nie dam sobie z tym rady w pojedynkę.

– Pozwolisz, że się nie zgodzę – mówi matka. – Przyjadę i będę robiła wszystko, o co mnie poprosisz, Gabby, tylko że ty zawsze byłaś niezwykle niezależnym i samowystarczalnym dzieckiem. Kiedy byłaś mała, bardzo chciałam być ci potrzebna, ale ty mnie nie potrzebowałaś, do szczęścia wystarczałaś sama sobie.

To nieprawda, ciśnie się na usta Gabby, bardzo cię potrzebowałam, tylko nie mogłam ci tego powiedzieć, bo nigdy nie chciałaś mnie słuchać.

Nie mówi tego jednak. Jest Boże Narodzenie. Po co psuć atmosferę?

Rozdział 27

– Elliott? Mógłbyś pokroić indyka? – Gabby się krzywi, żałuje, że użyła takiej oficjalnej formy. Tęskni za dawnymi czasami, kiedy Elliott automatycznie wykonywał pewne obowiązki, do których należało też krojenie indyka.

– Już idę! – woła Elliott z jadalni, gdzie śmiał się z córkami. Dziewczynki są odurzone radością, że rodzina znowu jest razem. Elliott jest w doskonałej formie. Wygląda wspaniale, myśli Gabby, jest o wiele... przystojniejszy niż dawniej. Schudł i wygląda młodziej.

Dzisiaj wieczorem ma na sobie stare sztruksowe spodnie i stare wsuwane buty, za to koszula jest nowa. Gabby czuje lekkie rozgoryczenie, że widzi go w czymś nowym, czymś, czego nie zna, ponieważ zawsze to ona była odpowiedzialna za garderobę Elliotta, który deklarował, że niczego nie cierpi tak bardzo jak kupowania ubrań.

– Bardzo ładna – powiedziała, kiedy Elliott przyszedł i zdjął płaszcz. Wzięła w palce miękki rękaw koszuli. – Podkreśla błękit twoich oczu.

– Tak? – Spuścił wzrok, jakby go zaskoczyło, że akurat dzisiaj ma na sobie tę konkretną koszulę. – Kupiłem ją dwa dni temu. Cieszę się, że ci się podoba.

Gabby się uśmiechnęła, usiłując zachować lekki ton, pragnąc dowiedzieć się więcej.

– Nie cierpisz sprawiania sobie ubrań. Gdzie ją kupiłeś?

– W którymś ze sklepów na Main Street – odpowiedział nonszalancko, po czym się odwrócił i zostawił Gabby zastanawiającą się, dlaczego nie chciał kontynuować tej rozmowy.

– Proszę – mówi Gabby, otwierając szufladę i podając Elliottowi fartuch. – Nie chcesz przecież poplamić nowej koszuli.

– Dzięki. – Elliott uśmiecha się ze szczerą wdzięcznością, wiążąc fartuch. Zakłopotanie, które oboje czują, zaczyna się rozwiewać, gdy Elliott wpada w niezmienioną od lat rutynę.

– Skarbie, możesz mi przynieść deskę z rowkami? – woła po chwili Elliott i serce Gabby przyspiesza. Skarbie. Nazwał ją „skarbem”. To nieistotne słówko wydaje się być pełne znaczenia, jest ważniejsze od wszystkiego, co Elliott powiedział od miesięcy.

Jest serdeczny i ciepły, odprężony, a to łagodzi niepokój Gabby i sprawia, że dostrzega palące się na końcu tunelu światelko.

Gdyby ktoś zajrzał przez okno i o niczym nie wiedział, zobaczyłby rodzinę jedzącą posiłek i pomyślałby, że są niewypowiedzianie szczęśliwi. Nie, więcej nawet. Uznałby, że są na swoim miejscu, doskonale do siebie pasują. Dwie śliczne dziewczyny, jedna brunetka, druga blondynka, dumny ojciec, ciężarna matka jaśniejąca szczęściem.

W przypadku Gabby to nie tylko szczęście, ale wielka nadzieja. Jej rodzina znowu jest razem. Kiedy czule uśmiecha się do Elliotta, on odpowiada tym samym, a dziewczynki patrzą na nich z zachwytem.

Elliott polewa bożonarodzeniowy pudding brandy i zapala, Gabby wiwatuje, a Olivia i Alanna przewracają oczami, bo żadna nie lubi puddingu, ale uwielbiają tradycję, cieszy je, że co roku robią to samo, a zwłaszcza że robią to w tym roku.

Na stole lądują ciastka i czekoladowa rolada, którą Gabby jak zawsze przygotowała dla córek.

Najedzeni idą do saloniku, gdzie Elliott zapala ogień w kominku, a Gabby zaczyna nawlekać na nie popcorn i żurawinę. Dziewczynki rozpakowują ozdoby; łapiąc od czasu do czasu swój wzrok, z nadzieją ukradkowo wskazują na sofę, na której siedzą rodzice.

Gabby czeka, aż córki idą spać, dopiero wtedy daje Elliottowi prezent. Wysyłają córki na

górze, choć te protestują, potem Elliott wstaje i mówi, że będzie się zbierał.

Serce Gabby ściska się boleśnie.

– Myślałam, że zostaniesz. – Wolałaby, żeby jej głos nie brzmiał tak żałośnie.

– Nie mogę. Muszę wracać do domu.

– Kupiłam łóżko do gościnnego pokoju. Nadmuchiwane, ale naprawdę wygodne.

Pościeliłam je... – Gabby milknie, nie chce wydawać się zdesperowana. – Dziewczynki myślały, że zostaniesz – próbuje innego podejścia. – Mówiły, że rano cię obudzą. Jest Boże Narodzenie, Elliott. Dlaczego nie miałbyś zostać? Pomyśl o wszystkich pijanych kierowcach na drodze.

Przyrzekam, że cię nie uwiodę. – To ostatnia próba żartu, który w uszach obojga brzmi marnie.

– O to się nie martwię – odpowiada Elliott łagodnie. – Po prostu będzie lepiej, jeśli pójde.

Wróć wcześniej i razem przygotujemy śniadanie, daję słowo.

– Poczekaj. – Gabby wsuwa dłoń pod dolne gałęzie choinki i szuka pudełeczka. – Mam coś dla ciebie. Czekałam, żeby ci to dać, kiedy będziemy sami.

Elliott pochmurnieje.

– Gabby, nie musiałaś. Ja dla ciebie nic nie mam.

– W porządku – kłamie Gabby. Elliott i tak nie może obdarzyć jej żadną materialną rzeczą, na której by jej zależało, Gabby pragnie jedynie dowodu, że nadal jest dla niego ważna. Ale, mówi sobie, to mężczyzna. Mężczyźni nie myślą tak jak kobiety.

Elliott chwilę stoi, uderzając pudełkiem o dłoń, jakby nie do końca wiedział, co z nim zrobić.

– Otwórz – zachęca go Gabby; już nie jest pewna, że postąpiła słusznie, wydając tyle pieniędzy na człowieka, który niedługo stanie się jej byłym mężem.

Elliott z ociąganiem, wolno zdejmując papier. Składa go starannie, potem zwija wstążeczkę w rulon, a Gabby powstrzymuje się od niecierpliwego strzelenia palcami.

Elliott wpatruje się w pudełko z logo firmy produkującej zegarki na wieczku. Minę ma niedowierzającą i smutną.

– Otwórz – powtarza cicho Gabby. Żałuje, że ze wstydu nie może się zapaść pod podłogę, ponieważ teraz stało się oślepiająco jasne, co usiłuje osiągnąć, chociaż sama wcześniej tego nie dostrzegła. To prezent, który wziął się z jej wyrzutów sumienia. Podobnie jak prezenty zdradzających mężów, w drodze od kochanki do domu kupujących żonie bransoletkę. Przeprosiny bez słów, wymazanie winy.

Elliott bez słowa otwiera pudełko i wpatruje się w zegarek.

– Bardzo ci się podobał, pamiętasz? – szepcze Gabby.

Radość, zdumienie, zachwyt nie odbierają mu tchu. Nie wyjmując zegarka i nie przymierza, jak wiele miesięcy temu robił u jubilera.

Zamyka pudełko i patrzy na Gabby.

– Dziękuję, jest piękny, ale go nie przyjmę.

Gabby czuje, jak łzy kłują ją pod powiekami.

– Dlaczego, Elliott? To tylko prezent. Podziękowanie za... sama nie wiem. Że byłeś dobrym mężem i ojcem. Przeprosiny za wszystko, na co cię naraziłam. Chcę, żebyś go miał – papple Gabby. Urywa, kiedy Elliott delikatnie odkłada pudełko na stół.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – mówi cicho.

Przez głowę Gabby przebiega milion myśli. Rak. Elliott ma raka. O Boże, dlatego tak zeszczupłał. Przenoszą go. Przeprowadza się na Alaskę albo do Kanady. Gdzieś bardzo, bardzo daleko. Lub też – Boże, błagam, nie – był u adwokata i złożył pozew o rozwód.

Patrzy na niego przez łzy. Elliott przełyka ślinę.

– Spotykam się z kimś – mówi, unikając wzroku Gabby.

– Spotykasz się? Co to znaczy? Chodzisz na randki?

Elliott uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Tak, to chyba właściwe określenie. Chciałem, żebyś dowiedziała się ode mnie, a nie od innych.

– Innych? Dlaczego od innych? – Gabby mruży powieki, bo dociera do niej sens jego słów. – Znam ją?

Elliott potakuje.

– To Trish.

Gabby wstrzymuje oddech. Trish. Doskonała jasnowłosa Trish. Mająca na koncie kilka milionów. Trish, przy której Gabby pod każdym względem czuje się gorsza.

Kiedy później Gabby wraca do chwili, gdy Elliott wypowiedział imię „Trish”, widzi, jak uchodzi z niej powietrze jak w postaciach z kreskówek. Ramiona się garbią, broda opada na piersi, kolana się uginają i osuwa się na podłogę.

Oczywiście nic takiego się nie dzieje, w każdym razie na zewnątrz. Owszem, ramiona odrobinę się jej garbią, oczy otwierają szeroko ze zdumienia, z rozczarowania, ale Elliott na tej podstawie nie może się domyślić jej bólu i żalu.

Potem Gabby niewiele mówi. Zmusza się do uśmiechu, gdy Elliott dziękuje jej za uroczy wieczór, i kiwnięciem głowy przyjmuje zapewnienie, że wróci rano. Oczywiście, że musi iść. Oczywiście, że nie może zostać na noc. Przecież wraca do Trish, będzie się z nią kochał. Weźmie ją w ramiona, pocałuje w czubek nosa, jak robił to z Gabby, i powie, jak bardzo ją kocha.

Gabby czeka, aż odgłos silnika zupełnie cichnie, po czym wolno opada na pierwszy stopień schodów.

Rozdział 28

Trish leży w łóżku, kiedy Elliott po cichu otwiera drzwi jej domu, nadal czując lekkie zakłopotanie, że ma klucz, chociaż sama na to należała.

Idzie korytarzem, podziwiając bożonarodzeniowe ozdoby; są doskonale i piękne jak z kolorowych magazynów – i rzeczywiście, niedawno była ekipa z ważnego czasopisma poświęconego wystrojowi wnętrz, żeby zrobić fotografie do przyszłorocznego wydania.

W domu unosi się zapach sosny, cynamonu i zimowego ciepła. Wszystko stoi na swoim miejscu, wszystko jest jasne, lśniące i nowe. W salonie wielki Budda z białej porcelany uśmiecha się dobrodusznie, sofy są białe z akcentami turkusowymi, ozdoby bożonarodzeniowe pasują do wystroju. Nawet książki opakowano białym pergaminem, tylko tu i tam na regale wyróżniają się tomy owinięte w turkusową skórę aligatora.

To najpiękniejszy dom, jaki Elliott w życiu widział. Żałuje tylko, że nie jest odrobinę wygodniejszy. Sofy są nowoczesne i twarde, Elliott ciągle się boi, że rozleje drinka albo wdepcze okruchy w dywan. Droczy się z Trish, że wstawi tu miękki fotel z podnóżkiem, kiedy nie będzie patrzyła, a chociaż żartuje, to naprawdę brakuje mu wygodnego fotela z domu.

Z miejsca, które nazywał domem.

Trish ma na sobie jedwabną koszulę nocną. Elliott nigdy dotąd nie znał kobiety noszącej koszulę nocną, chyba że bawełnianą, krótką, z dowcipnymi nadrukami. Trish co wieczór wkłada jedwabną, zawsze w kolorze kości słoniowej, na ramiączkach. Dla niej jest tym samym, czym flanelowa piżama dla Gabby. Elliott nie miał pojęcia, że takie kobiety jeszcze istnieją, a nawet gdyby wiedział, z całą pewnością nie spodziewałby się, że jedna z nich będzie zainteresowana mężczyzną takim jak on.

To był pomysł Tima. Elliott dowiedział się o tym dopiero po fakcie. Pewnego wieczoru Tim i Claire zaprosili na kolację Trish, która niedawno zerwała ze swoim chłopakiem.

– Co było z nim nie tak? – zapytał wtedy Elliott. – Wydawał się świetnym facetem.

– To był świetny facet, tylko nie dla niej. Ona potrzebuje kogoś starszego, bardziej ustabilizowanego. Szczerze? Myślę, że chodziło mu wyłącznie o seks.

– A to jakiś problem? – mruknął Elliott i Tim wybuchnął śmiechem.

Kolacja była urocza. Nie flirtowali, siedząc we czworo przy kuchennym stole, ale dużo się śmiali i Trish wyraźnie zaintrygował Elliott, szczerze ciekawiła ją jego praca, zadawała mu inteligentne pytania. Tęsknił za tym, żeby go słuchano, uważano za interesującego, a nie traktowano jako pewnik. Kiedy się zegnali, Tim zaproponował, żeby Elliott odprowadził ją do samochodu.

– Bardzo mi było miło – powiedziała. – Powinniśmy to powtórzyć.

Elliott bez słowa się w nią wpatrywał; nie miał zielonego pojęcia, jak zareagować. Od zawsze był zonaty, na randki chodził sto lat temu jako młody chłopak i teraz nie wiedział, jak zdobywać kobietę, co jest ważne, jak powinien postąpić.

Wyreczyła go Trish. Pochyliła się i pocałowała go bardzo delikatnie w usta. Nie trwało to długo, a kiedy się cofnęła, uśmiechała się.

– Powinieneś do mnie zadzwonić – powiedziała. Wsiadła do samochodu, posłała mu promienny uśmiech i odjechała.

Elliott wrócił do domu zszokowany.

– Pocałowała mnie! – mruknął do Tima, który przybił mu piątkę. – Co mam teraz robić?

– Teraz do niej zadzwoń. To znaczy nie natychmiast, ale jutro. Zaprosz ją na kolację.

Cholera, Claire miała rację. W głowie mi się nie mieści, że Trish cię pocałowała na pierwszej randce. Więcej, to nawet nie była randka, a ona cię pocałowała! Było namiętnie?

– W jakiej sprawie Claire miała rację?

– Powiedziała, że jej zdaniem wpadłeś Trish w oko. Najwyraźniej od jakiegoś czasu o ciebie wypytywała. Claire nie chciała niczego aranżować, ponieważ ma wrażenie, że zdradza Gabby.

– Mimo że ze sobą nie rozmawiają?

– Claire za nią tęskni, ale dokonaliśmy wyboru.

Uśmiechnął się do Elliotta smętnie, jakby tego wyboru nie dokonali z własnej woli, jakby ich przyjaźń ucierpiała przez to, że wyboru trzeba było dokonać.

Elliott był skonsternowany. Przeniósł się do nich po prostu dlatego, że Tim był jego przyjacielem i nie miał pojęcia, co począć, gdzie indziej mógłby pójść. Nie miał zamiaru zmuszać ich do opowiadania się po jednej ze stron. Nigdy ich o to nie prosił.

Było wiele rzeczy, o które Elliott nie prosił. Należała do nich Trish.

Podczas kilku pierwszych randek miał wrażenie, że znalazł się w surrealistycznej wersji swojego życia. Oto on, Elliott, żonaty, dzieciaty. Nie chodził do eleganckich restauracji z pięknymi kobietami, nie czarował ich swoimi opowieściami. Do diabła, nawet nie miał żadnych opowieści. Tylko że teraz się okazało, że ma. Odnalazł opowieści, poczucie humoru, urok. Zadawał mnóstwo pytań i odpręzał się pod spojrzeniem olśniewającej, inteligentnej kobiety.

Kiedy pierwszy raz spali ze sobą, było dziwnie. Fantastycznie. Cudownie. Przerażająco. On i Gabby mieli swoją łózkową rutynę. Cała rzecz odbywała się miło, szybko i obojgu odpowiadała. Teraz się okazało, że jest nowe terytorium do zbadania. Trish nie lubiła, żeby ją dotykać w taki sposób, tu chciała delikatniej, tam mocniej...

Zmieniali pozycje, podnieceni odkryciami, przetaczając się jak zręczne ryby, aż wreszcie eksplodowali z rozkoszy, najpierw Trish, po niej Elliott.

Później nie ułożyli się wygodnie na swoich połowach łóżka, jak od dawna robili to Elliott i Gabby, nie wzięli do ręki książek ani nie włączyli telewizora, nie wymienili kilku słów, po czym cmoknąwszy się w usta, nie zgasili lamp.

Elliott trzymał Trish w ramionach i leżeli tak, godzinami cicho rozmawiając, w pokoju słyhać było jego pomruki i jej dźwięczny śmiech. Wreszcie Trish zasnęła w jego objęciach. To było strasznie niewygodne, ale Elliott nie chciał się poruszyć, bo zburzyłyby tę cudowną chwilę. Piękna drobna blondynka w szeleszczącym jedwabiu spała tak uroczo na jego zdrętwiałym ramieniu. W końcu jednak musiał zmienić pozycję i Trish we śnie wsunęła się pod pościel. Elliott wpatrywał się w nią, nie potrafiąc uwierzyć, że przed chwilą się kochali.

Trish, myśli Elliott, idąc po schodach do jej sypialni, jest całkowicie pozbawiona egoizmu. Sprawia, że on czuje się najważniejszym człowiekiem na ziemi. Prowadzi piękny dom, rewelacyjnie gotuje, ma odnoszącą wielkie sukcesy firmę, jest kochającą i uważną matką. Jest kobietą obdarzoną wszelkimi zaletami, uosobieniem domowej bogini.

To Gabby zabije, kiedy usłyszy, że Elliott mieszka z Trish, nie tylko się z nią spotyka. Elliott wie, że będzie musiał jej o tym powiedzieć.

Dlaczego musiała kupić ten zegarek? To było takie... smutne. Takie rozpaczliwe. Łamiące serce. Nadzieja w jej oczach i rozczarowanie, kiedy Elliott odmówił przyjęcia prezentu. Ale to nie wchodziło w grę. Wiedział dokładnie, co ten prezent oznacza, i wiedział też, że nie mógł nie powiedzieć jej o Trish. Nie w sytuacji, kiedy Gabby tak wyraźnie pragnie jego powrotu.

Nigdy nie chciał jej zranić. Niezależnie od tego, jak bardzo ona zraniła jego – mój Boże, przez te ostatnie miesiące ból bywał nie do zniesienia – on nigdy nie chciał jej zranić. Zrobił to dzisiaj wieczorem, mówiąc jej o Trish, ale nie miał wyboru.

Związek z Trish sprawia wrażenie poważnego. Elliott wchodzi do sypialni, podziwiając, jak pięknie Trish wygląda, leżąc ze skrzyżowanymi nogami, na których nie ma śladu włosków, z paznokciami zawsze pomalowanymi na ładny odcień różu, z włosami założonymi za uszy.

– Jak było? – pyta Trish, unosząc twarz do pocałunku.

– Dobrze. Dla dzieci. Trochę niezręcznie.

Trish gładzi go po policzku.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Elliottcie. Postąpiłeś słusznie.

– To w tobie kocham – mówi Elliott, uważając, by nie powiedzieć, że ją kocha, ponieważ jeszcze nie osiągnął tego etapu, choć podejrzewa, że chyba jest na dobrej drodze. – Dajesz mi wolną rękę, dzięki czemu mogę robić wszystko, co muszę.

– Nie jestem zazdrośnicą – odpowiada Trish z uśmiechem.

– Wiem. I dlatego mogę być człowiekiem, jakim chcę być. Spędzać czas z moimi córkami. Być dla nich ojcem, zapewnić im Boże Narodzenie, którego w przeciwnym wypadku by nie miały. Dziękuję. – Elliott bierze jej rękę i całuje. – Naprawdę. Dziękuję, że nie czujesz się zagrożona przez Gabby ani przez relacje, które muszę z nią utrzymywać dla dobra dzieci.

– Nie czuję się zagrożona przez Gabby. – Trish znowu się uśmiecha, przyciągając go do pocałunku. – Przez nikogo nie czuję się zagrożona.

Elliott lubi być mężem i ojcem. Lubi bliskość, wygodę i świadomość, że wie, na czym stoi. Te ostatnie miesiące, kiedy najpierw nie czuł się zbyt zręcznie, mieszkając u Claire i Tima, a potem był samotny w małym domku niedaleko torów kolejowych, który nie wydawał mu się domem, całkiem go rozłożyły.

Nic nie było jak trzeba. Elliott budził się rano kompletnie niepozobierany, nie potrafił odzyskać równowagi niezależnie od tego, co robił. Jego równowaga zawsze wynikała z faktu, że jest żonaty: budzenia się obok ukochanej kobiety, wspólnego wychowywania dzieci, dzwonienia do siebie kilka razy dziennie, żeby sprawdzić, co druga strona porabia, albo przypomnieć o wyjściu na kolację. Jego równowaga brała się z faktu, że w weekendy mógł spokojnie chodzić do stoczni jachtowej, dyskutować z mężczyznami o starych łodziach na sprzedaż i mieć przy tym pewność, że jego żona jest w domu, opiekuje się dziećmi, przygotowuje lunch, dba o porządek i harmonię.

Do czasu Trish harmonii w jego życiu nie było, a Elliott nie należał do mężczyzn potrafiących radzić sobie z życiem pełnym chaosu. Gdyby nie związał się z Trish, pewnie związałby się z inną kobietą.

A jednak gdyby nie Trish, to najprawdopodobniej dzisiejszą noc Elliott spędziłby w pokoju gościnnym. Leżałby pod kocem na nowym łóżku i słuchał, jak Gabby kończy sprzątać kuchnię.

Najprawdopodobniej zasnęłby, rozmyślając o latach, gdy byli małżeństwem, o tym, jak bardzo byli szczęśliwi, jak wyglądała Gabby, gdy leżała pod nim, patrząc mu z miłością w oczy. Wczesnym rankiem obudziłoby go skrzypienie schodów, wyszedłby więc z pokoju i zobaczył Gabby skradającą się na dół, żeby zapełnić skarpety, kiedy dziewczynki jeszcze mocno śpią. Śpieszyłaby się, nie chcąc, by któraś się obudziła i przekonała, że Święty Mikołaj nie istnieje, chociaż przecież obie dobrze o tym wiedzą.

Elliott, uśmiechając się w ciemności, zszedłby razem z nią. Kiedy napełnialiby skarpety, ich dłonie może by się spotkały w przytłumionym świetle lampek na choince i przestałyby się uśmiechać, bo Elliott całowałby Gabby i serce by mu topniało na myśl, jak znajome są jej usta, zapach, dotyk jej włosów.

Gdyby nie Trish, być może wróciłby do domu.

Potem jednak przypomina sobie brzuch Gabby, dziecko. Zdradę, która zrujnowała mu

życie i nigdy nie zostanie zapomniana, codziennie będzie mu przypominała, jak potraktowała go żona, pieprząc się z innym facetem. Jego serce twardnieje i jest wdzięczny, tak bardzo wdzięczny, że Trish w odpowiednim momencie stanęła na jego drodze.

Rozdział 29

Rano Gabby ugina się pod ciężarem zgryzoty. Elliott i Trish. Trish i Elliott. Spała fatalnie, przez całą noc się budziła z obrazem swego męża i Trish pod powiekami. Nie była na to przygotowana, nawet przez sekundę nie wyobrażała sobie, że Elliottowi przez myśl przejdzie pomysł spotykania się z jakąś kobietą.

A przecież mówią, że u mężczyzn o wiele dłużej trwa radzenie sobie z problemami, ponieważ nie potrafią się uporać ze swoimi emocjami jak kobiety, prawda? Dlaczego Elliott tak szybko poradził sobie z odejściem od niej? Jak to możliwe, że tak szybko wykonał kolejny krok? Jezu. Minęło tak niewiele czasu.

I ze wszystkich kobiet musiał wybrać akurat Trish. Gabby jęczy.

– Nienawidzę jej – mówi na głos.

Słyszy to Alanna, która przechodzi obok otwartych drzwi sypialni matki z naręczem prezentów ze skarpety.

– Kogo nienawidzisz?

– Co? Nikogo – odpowiada Gabby pośpiesznie. – Myślałam o tekście piosenki.

– Nienawidzę jej? – Alanna dziwnie się jej przygląda. – Na pewno?

– Tak – upiera się Gabby. Z trudem wstaje z łóżka i idzie do łazienki.

– Ojej, mammo! Aleś ty wielka.

– Dzięki, Alanno – rzuca Gabby. – Doskonale wiesz, jak poprawić mamie samopoczucie w Boże Narodzenie.

Alanna idzie za nią do drzwi.

– Przepraszam, mammo. Tylko że... wyglądasz, jakbyś zaraz miała urodzić.

– Mam nadzieję, że nie. – Gabby się zastanawia. – Właściwie bym chciała, ale jest dość wcześnie. Muszę ci powiedzieć, że czuję się gotowa. Nie mogę się doczekać, kiedy wezmę to maleństwo na ręce. – Patrzy na córkę. – W głowie mi się nie mieści, że będę miała dzidziusia. Och, Alanno, obie byłyście takimi cudownymi niemowlakami. To nie znaczy, że teraz nie jesteście cudowne, ale naprawdę nie mogę w to uwierzyć.

– Nie płacz, mammo. Powinnaś być szczęśliwa.

Gabby zaczyna się śmiać.

– I jestem! Tylko że łatwo się rozklejam. Mam bzika na punkcie niemowląt i nigdy nie myślałam, że będę miała następne dziecko. To łyzy radości.

– Mammo, mogę cię o coś zapytać? Czy kontaktujesz się z ojcem dziecka?

Gabby wzdycha. To takie trudne. Nie chciała, żeby córki wiedziały, ale ostatecznie nie mogła chronić ich przed prawdą. Jak jednak ma wyjaśnić swoje postępowanie, skoro nie jest pewna, czy robi dobrze?

– Nie, i szczerze mówiąc, nie wiem, co począć. On jest młody, nieprzygotowany na dzieci. Nie chcę wtrącać się w jego życie. Myślę, że w którymś momencie mu powiem, ale niczego od niego nie oczekuję i uważam, że tak jest lepiej.

Alanna chwilę się zastanawia.

– Nie sądzisz jednak, że dziecko zasługuje na to, żeby wiedzieć, kim jest jego ojciec? Tak sądzę, myśli Gabby, tylko że dotąd liczyła, iż tę rolę będzie pełnił Elliott.

– Wiesz, w odpowiedniej chwili się tym zajmiemy.

Alanna bez słowa wychodzi z pokoju, zabierając prezenty z powrotem na parter.

Dzisiaj obecność Elliotta gra Gabby na nerwach. Fantazje o odgrywaniu szczęśliwej

rodziny, fałszywa doskonałość i przytulność wczorajszego wieczoru dawno się rozplynęły. Gabby patrzy, jak Elliott smaży bekon i udaje, że wszystko jest w porządku, i czuje falę gniewu. Jego zadowolenie nie ma nic wspólnego z nią, za to wszystko z tą suką Trish.

Jakże obwinia Trish. Nie ma znaczenia, że to mógł być ktokolwiek, że Elliott może się spotykać, z kim zechce, skoro oficjalnie są w separacji. Nie liczy się, że to Gabby była mu niewierna i jest w ciąży z innym. Ważne jest tylko jedno: Trish ukradła jej męża i Gabby nigdy więcej nie będzie w stanie wypowiedzieć jej imienia, nie zgrzytając z wściekłości zębami.

Założę się, że to robota Claire, myśli z gniewem. Przez lata nazywała się moją najlepszą przyjaciółką, a potem nie mogła się doczekać, żeby zeswatać mojego męża z Trish, jedyną kobietą, która na sto procent doprowadza mnie do szału. Claire jakiś czas temu nieoczekiwanie przysłała jej mejla i teraz Gabby regularnie dostaje od niej wiadomości, jakby nic się nie stało i ich przyjaźń nadal kwitła.

Claire zamieszcza w mejlach zabawne historyjki o swoim dziecku, o koszmarze bycia najstarszą matką na zajęciach dla mam i niemowląt, o workach pod oczami dostatecznie wielkimi na zakupy po nieprzespanych nocach.

Początkowo zdumiała ją ta serdeczna wiadomość od dawnej przyjaciółki, to, że Claire używa tonu, jakby nie wyrzuciła Gabby niczym brudnej koszuli w okresie, kiedy ta najbardziej jej potrzebowała, później mejle zaczęły ją cieszyć.

Pragnęła odpisać, zwierzyć się z odrazy do samej siebie, ale przy lekturze pierwszego mejla uświadomiła sobie, jak bardzo brakuje jej głosu Claire, jej punktu widzenia, porad i mądrości.

I chociaż nie odpowiadała, nauczyła się wyczekiwać wiadomości od Claire. Nie jest jeszcze gotowa wybaczyć Claire, że nie stanęła przy niej, nie pomogła. A równocześnie nie może nic poradzić na to, że śmieje się przy mejlach Claire i brakuje jej przyjaciółki.

Choć pragnęła odzyskać Claire, nie jest w stanie zapomnieć o zdradzie. Dlaczego Claire „wybrała” Elliotta, wykluczając całkowicie przyjaciółkę? Gabby nie rozumie, dlaczego takiego wyboru trzeba było dokonać.

A Elliott? Próbuje, och, jak bardzo próbuje naprawić sytuację, odtworzyć nastrój wczorajszego wieczoru, ale miła swoboda w ich wzajemnych relacjach znikła, Gabby z ponurą miną wyjmuje truskawki z lodówki i polewa je gorącą czekoladą dla dziewczynek.

Stojąc przy lodówce, zamyka na sekundę oczy. Jest tak strasznie zmęczona, tak desperacko pragnie, by jej życie wyglądało inaczej niż teraz.

– Mamo, dobrze się czujesz? – Olivia przygląda się jej uważnie.

– Nic mi nie jest, tylko nagle poczułam się bardzo zmęczona.

– Idź do sypialni i się połóż, dobrze? – Elliott jest zaniepokojony. – Dziewczęta przyniosą ci śniadanie do łóżka.

Co cię to obchodzi? pragnie powiedzieć Gabby, ale tego nie robi. Kiwa głową i idzie na piętro. W chwili, gdy kładzie się w łóżku i opiera na poduszkach, ogarnia ją ulga. Elliott mówiący o swojej dziewczynie (słowo odbija się nieprzyjemnym echem w jej głowie) załamał ją. Od tamtej chwili nie czuje się dobrze. Jest chora i wyczerpana. Ha! Rzeczywiście jest chora i wyczerpana. A także przerażona tym, co to może oznaczać.

Przez cały ten czas hołubiła nadzieję, że ona i Elliott się zejdą. To było coś większego niż nadzieja. To była wiedza. Założyła, że Elliott wróci do domu, ponieważ tu jest jego miejsce, tu zawsze było jego miejsce. Gabby była w stanie przetrwać rozłąkę, dać mu wolną przestrzeń tylko dlatego, że zawsze wiedziała, iż w pewnym momencie on ujmie jej twarz w dłoń, pocałuje ją delikatnie, powie, jak bardzo mu przykro, poprosi o następną szansę.

Myliła się jednak. A to oznacza, że została sama. Życie już nigdy nie będzie takie jak

przedtem. Pomimo tego, co twierdziła Sally na grupie wsparcia, pomimo zapewnień, że w przyszłości czekają miłość, radość, możliwości, Gabby wie, że to nieprawda.

Bez Elliotta to wykluczone.

Po śniadaniu, które przyniosły dziewczęta, Gabby zasypia. Kiedy się budzi, w domu panuje cisza. Gabby wstaje, bierze tacę i idzie na dół. Elliott śpi na sofie w salonie między Olivią i Alanną, które z zainteresowaniem oglądają film. Ogień w kominku przygasa.

Gabby przez długą chwilę stoi i przygląda się im. Alanna dostrzega ją i macha, Olivia robi to samo. Żadna się nie odzywa.

– Co oglądacie? – pyta Gabby wreszcie.

– *To właśnie miłość* – mamrocze Alanna. – Ciii.

– Mam zrobić popcorn? – proponuje Gabby i w tej samej chwili czuje ciepły strumień spływający jej po nogach. – O Boże. – Wyciąga rękę, żeby złapać równowagę, i próbuje zrozumieć, co się stało. Czyżby się posusiała? Jej pęcherz tak osłabł w czasie ciąży, że moczy się na stojąco?

– Co się stało? – Obie dziewczynki są przestraszone. – Co to jest?

Gabby przesuwa dłonią po nodze i sprawdza ciecz. Jest czysta, bez koloru i bez zapachu.

– Myślę, że odeszły mi wody – jęczy.

– Dobrze się czujesz? – pyta nieustannie Elliott, odwracając się do tyłu. – Na pewno wszystko w porządku?

Gabby ściska fotel, robi gwałtowne wdechy i wydechy. Kiwa głową, patrząc na niego szeroko otwartymi ze strachu oczami.

– Mamo? – Przestraszona i równocześnie podekscytowana Olivia zagląda za plecy Gabby. – Widziałam na filmie, jak ktoś liczył. Chcesz, żebym liczyła?

– Sama nie wiem – stęka Gabby, wypuszczając powietrze z płuc, gdy skurcz mija. Z jękiem opiera głowę o fotel. – Boże, powinnam była chodzić do szkoły rodzenia.

– Pamiętam zajęcia – mówi Elliott. – Chodziliśmy na nie razem.

– Owszem, kiedy miała się urodzić Olivia. Minęło prawie osiemnaście lat, zupełnie nic nie pamiętam.

– Świetnie sobie radzisz. – Alanna gładzi mamę po ramieniu, potem zwraca się do siostry: – Nie potrafię uwierzyć, że będziemy przy porodzie!

– Nie! – Gabby z przerażeniem kręci głową. – Wykluczone.

– Ojejku, mamo! – burczy Alanna. – Rodzenie dzieci jest naturalne. Nie ma chyba piękniejszej rzeczy.

Olivia się krzywi.

– Uch, nie chcę tego oglądać. Nie, wielkie dzięki. Zawołajcie mnie, jak będzie po wszystkim.

– Obie was zawołam, jak będzie po wszystkim – mówi Gabby. – Boże, następny skurcz. Elliott, możesz jechać szybciej? Kurczę blade! – Oddycha głęboko, usiłując złagodzić ból; wygląda przy tym całkiem jak przerażona rozdymka.

Elliott więcej się nie odzywa. Nie chce tutaj być. W głowie mu się nie mieści, że tu jest, że miał pecha, bo Gabby odeszły wody, kiedy akurat był w domu. Ale też po części cieszy się z tego powodu, bo jak dałaby sobie radę, gdyby była sama z córkami?

On musi tylko odwieźć ją bezpiecznie do szpitala i przekazać czekającemu lekarzowi. Może wejdzie do sali, upewni się, że z dziewczynkami wszystko w porządku, a kiedy Gabby podadzą znieczulenie zewnątrzoponowe, wyjdzie.

To idealny moment do wyjścia, bo jednego jest pewien: nie chce być w pobliżu, kiedy dziecko będzie się rodziło.

Rozdział 30

– No dalej, już prawie. Dasz radę. Przyj, Gabby, ostatni raz.

Gabby odchyła głowę wyczerpana; zbiera wszystkie siły, by wypchnąć dziecko, bo jest przekonana, że jeśli teraz się nie uda, to nie uda się nigdy.

Z przeciągłym jękiem prze mocno i czuje ulgę, gdy nowe życie opuszcza jej ciało, ześlizgując się prosto w oczekujące dłonie.

– Gratulacje! – uśmiecha się lekarz. – Ma pani pięknego synka.

Delikatnie kładzie noworodka w ramiona Gabby, której po policzkach płyną łzy podziwu.

– Chłopczyk! – szepcze, uśmiechając się anielsko. – Jest doskonały! – Chociaż drobnutki rysy nadal są ściągnięte, to najpiękniejszy noworodek, jakiego w życiu widziała, tym chyba piękniejszy, że zupełnie nieoczekiwany. Nieważne, jakie żale i złe przeczucia mogła wcześniej mieć, teraz wie, że tej chwili na nic by nie zamieniła.

Fala miłości jest natychmiastowa i wszechogarniająca. Zrobiłaby dla tego dziecka wszystko, to małeństwo sprawi, że wszystko będzie w porządku, jest jedyną rzeczą, która się liczy na świecie.

Pielęgniarka łapie wzrok Elliotta.

– Gratulacje, doktorze Cartwright – mówi z szerokim uśmiechem. – Czy raczej powinnam powiedzieć „tatusiu”.

Elliott uśmiecha się z zakłopotaniem i kiwa głową. Jak ma wyjaśnić jej, komukolwiek w szpitalu, że nie jest ojcem? Jak przyznać, że w zadziwienie wprawia go cud narodzin, nowe życie popiskujące w objęciach Gabby, ale sam nie ma z tym nic wspólnego?

Nie dał rady wyjść. Wiele razy próbował, ale ciągle pojawiali się pielęgniarka albo lekarz, nazywali go „tatusiem”, mówili, żeby nie pozwalał Gabby brać zbyt wiele kostek lodu, albo po prostu rozmawiali z nim tak, jakby powinien tu być, a on nie wiedział, jak się z tego wyplątać.

Prawda jest taka, że już się nie gniewa na Gabby. Gniew minął dzięki Trish. Teraz czuje przede wszystkim smutek. Smutek z powodu trudnej sytuacji Gabby, z powodu tego, co zrobiła ze swoim życiem. Sam przecież jest w związku, który – jak czasami widzi – nabiera poważnego charakteru, co mniej ma wspólnego z Trish, a więcej, prawdę mówiąc wszystko, z tym, że Elliott lubi być mężem, potrzebuje bezpieczeństwa, rutyny, komfortu wynikającego z faktu, że w domu ktoś na niego czeka.

W szpitalu czuje z Gabby więź, a równocześnie dziwny dystans wobec niej. Jest matką jego córek, kobietą, którą zna najlepiej ze wszystkich ludzi, ale istnieje między nimi niemożliwa do usunięcia bariera.

W szpitalu, gdzie traktują go jak ojca, Elliott ma wrażenie, że jest oszustem. Tylko kilku kolegów wie o jego separacji z żoną, ta informacja na pewno nie dotarła do innych oddziałów. Dlaczego nie mieliby brać go za ojca?

A do kogo chłopczyk jest podobny? Jasnowłosy, długi i szczupły zupełnie nie przypomina Olivii ani Alanny, które po urodzeniu były pulchne i miały ciemne włosy. Ale poza tym wygląda jak... jak noworodek. Elliott nigdy nie potrafił dostrzec rodzinnego podobieństwa u noworodków. Ludzie mówili, że obie córki wyglądały jak zdjęta z niego skóra, ale on tego nie widział. Kiedy teraz patrzy na Olivie, ma przed sobą Gabby. Alanna jest podobna do babci ze strony matki. Najwyraźniej geny Gabby są silniejsze niż jego.

Dziecko urodziło się cztery tygodnie przed terminem, ale waży trzy kilogramy i jest zdrowe. Pielęgniarka kładzie je do łóżeczka obok łóżka Gabby, a dziewczyny, które dotąd

siedziały w poczekalni, teraz rozplývają się nad nowym braciszkiem.

– Popatrz, jakie ma maleńkie paluszki! – Olivia się uśmiecha, bo kiedy kładzie palec na rączce malucha, on mocno go ściska. – Mamo, on mnie kocha!

– Jaki ma śliczny nosek! – Alanna nie zamierza być gorsza od siostry i muska drugą rączkę. Chłopczyk jej palec też chwytą. – Jest cudowny! – szepcze z podziwem. – Możemy go przytulić?

Elliott już chce powiedzieć, że lepiej, jeśli zrobią to później, ale to nie jego sprawa. Już nie ma tu nic do roboty. Pora iść.

– Gratulacje! – mówi, podchodzi do łóżka i całuje Gabby w policzek. Gabby odrywa spojrzenie od dziecka i patrzy na Elliotta.

– Co ja pocznę z chłopcem? – mówi. – Nie mam pojęcia, jacy są chłopcy.

Elliott się uśmiecha.

– Musisz zapełnić dom autkami i klockami lego. To będzie strefa chaosu.

– O Boże – jęczy Gabby. – O tym nie pomyślałam. Koniec z różowymi spódniczkami baletowymi i pałacami księżniczek. – Wymieniają uśmiechy, wspominając tamte czasy.

– Muszę już iść – mówi Elliott łagodnie.

– Dziękuję, że ze mną zostałeś. Że tu byłeś. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Nie ma za co – odpowiada Elliott automatycznie. – Masz już imię dla niego?

– Henry. Będzie się nazywał Henry William Cartwright.

Elliott jest zaskoczony. Czuje się dziwnie, słysząc, że dziecko będzie nosiło jego nazwisko. Wcześniej się nad tym nie zastanawiał, ale teraz do niego dociera, że podświadomie zakładał, iż będzie się nazywało jak ojciec.

– A nazwisko nie powinno brzmieć inaczej?

Gabby kręci głową.

– Będzie się nazywał jak ja.

Elliott nie potrafi znaleźć argumentów przeciwko tej decyzji. Podejrzewa, że oskarżą go o brak wrażliwości, jeśli wyrazi na głos swoje zastrzeżenia. To prawda, Cartwright to nazwisko Gabby, ale nie z urodzenia. Nie jest pewien, czy Gabby ma prawo przekazywać je innej osobie, choć nie wie, jak to sformułować, nie wie, czy chce być człowiekiem do tego stopnia małostkowym i nieżyczliwym.

Całuje córki, wychodzi z pokoju i kieruje się do wind. Komórka zaczyna dzwonić w chwili, gdy ją włącza. Esemesy i nieodebrane telefony od Trish. Powinien do niej zadzwonić, ale nie ma pojęcia, jak jej powiedzieć, że był przy narodzinach dziecka swojej niedługo byłej żony.

Trish jest bardzo wyrozumiała, zachęca go do udziału w życiu córek, godzi się z faktem, że z córkami nierozdzielnie wiąże się jego niedługo już była żona, ale czegoś takiego nie będzie mógł łatwo wyjaśnić.

Ani tego, że Gabby jest nadal jego „niedługo byłą żoną”, bo nie zebrał się na odwagę, żeby zwrócić się do adwokata. W zeszłym tygodniu Trish posłała mu mejla z linkiem do artykułu, na który „natknęła się” w sieci, rekomendującym dziesięciu najlepszych prawników specjalizujących się w rozwodach w Connecticut.

Podziękował, a kiedy go naciskała, zgodził się, że zacznie do nich dzwonić, ale tego nie zrobił. Przerażeniem napelnia go myśl o procedurach, o kosztach, o konieczności przedstawienia Gabby jako wrednej jędzy – bo wie, że adwokaci do tego będą go namawiać i cała ta sytuacja będzie wymagała od nich zażartości i złych emocji.

Wie, że nie może odkładać tego w nieskończoność, ale nie jest w stanie znieść stresu związanego ze złożeniem pozwu. Siedzi w samochodzie na swoim miejscu parkingowym przed

szpitalem i zastanawia się, co zrobić. W końcu dzwoni do Trish i opowiada, co się zdarzyło. Nie mówi, że był obecny przy porodzie, tylko wyjaśnia, że na noc zabiera córki do siebie do domu, ponieważ nie chce, żeby były same.

Rano Elliott wie, że nie może dłużej zwlekać. Przewija listę mejli, szukając tego z artykułem, po czym uważnie go czyta. Wybiera prawnika nazwanego „Adwokatem adwokatów od rozwodów: wybierają go koledzy, żeby bezpiecznie ich przeprowadził przez rafy własnych rozwodów”. Podoba mu się charakterystyka tego człowieka: staranny, szybki, czysty. Nie toleruje „bzdur” i załatwia sprawę „bezboleśnie”.

Recepcjonistka przez telefon pyta go o imiona i daty urodzin dzieci, po czym prosi, by poczekał, bo musi sprawdzić dane w komputerze. Po chwili mówi, że może go umówić na spotkanie. Dopiero później Elliott sobie uświadamia, że chodziło jej o upewnienie się, czy wcześniej nie zgłosiła się do nich Gabby.

Elliott dziękuje i się rozłącza, ale wcale nie czuje ulgi, która według zapewnień Trish miała go ogarnąć, gdy zrobi pierwszy krok w stronę kolejnego etapu życia.

A co czuje?

Wyrzuty sumienia.

Rozdział 31

Przez wiele dni dziewczyny szalały z ekscytacji. Najpierw Gabby wróciła z dzieckiem do domu i było tak, jakby miały własną oddychającą, płaczącą, żywą lalkę. Klóciły się, która ma zmienić mu pieluchę, która ma go nosić, która ubrać.

Gabby wie, że to nie będzie trwało wiecznie, ponieważ znudzą się opieką nad braciszkiem, kiedy stanie się rutyną, i nawet zastanawiała się, czy nie wykorzystać ich entuzjazmu i nie poprosić o wstawanie w nocy, dzięki czemu mogłaby się trochę przespać. Chociaż jednak myśl w teorii jest kusząca, w rzeczywistości nie zrzuciłaby na barki córek takiej odpowiedzialności. Poza wszystkim one też muszą się wyspać, bo przerwa świąteczna się skończyła.

A teraz przylatuje jej matka. Dzisiaj po południu. Gabby zamówiła samochód, który odbierze ją z lotniska JFK, i dziewczyny cieszą się, że Natasha będzie w domu, kiedy one wrócą ze szkoły.

To może nie jest dobry pomysł, ale za późno, by coś z tym zrobić. Gabby zawsze pakuje się w kłopoty, kiedy wymaga od rodziców więcej, niż są w stanie jej dać. Za każdym razem wyrzuca sobie, że zachowuje się jak dziecko, ale i tak czuje rozczarowanie.

Nawet teraz, wiedząc to wszystko, żywi nadzieję, że matka naprawdę pomoże jej przy dziecku. Co nie znaczy, że będzie musiała robić dużo, ale byłoby cudownie, gdyby odwoziła Alannę na treningi albo zajęła się małym przez dwie godziny dziennie, żeby Gabby mogła wziąć prysznic lub się zdrzemnąć.

Przez te dwa tygodnie od porodu jest ciągle wyczerpana, chociaż inaczej niż po narodzinach córek. Powodem bez wątpienia jest wiek i brak partnera.

Nie miałam pojęcia, myśli Gabby. Ale przecież tego nie chciała. Nie planowała, że mając tyle lat, zostanie samotną matką. A mimo to, kiedy tuli małego Henry'ego ssącego jej pierś, kocha go. Pomimo okoliczności jego poczęcia czuje żarliwą miłość, trochę inną niż ta, którą obdarzała córki. Zawsze dzielili je między siebie z Elliottem, ale ten maluszek należy wyłącznie do niej i posiadanie syna jednak jest trochę inne. Zawsze za wymysły starych kumoszek uważała powiedzenie, że każdy ojciec potrzebuje córki, a każda matka potrzebuje syna, teraz jednak czuje do Henry'ego tak wszechogarniającą miłość, że zaczyna się zastanawiać, czy to jednak nie jest prawda.

Gabby kładzie synka w łóżeczku w nogach swojego łóżka i na palcach wychodzi z sypialni. Jest nakarmiony i zadowolony. Przy odrobinie szczęścia może Gabby znaleźć godzinę, dwie dla siebie, zanim Henry się obudzi, krzycząc ze złości, że zostawiono go samego.

Wrzuca do pralki ubranka i ścierki, potem idzie do kuchni zaparzyć herbatę. Na podjazd skręca samochód.

Przez okno patrzy, jak kierowca otwiera tylne drzwi i oto wysiada jej matka, otulona w asymetryczną lnianą pelerynę, z szyją owiniętą kaszmirowym szalem, w butach z beżowego zamszu, które – Gabby jest tego pewna – kosztowały fortunę. Jest ubrana w modnym hippisowskim stylu charakterystycznym dla północno-zachodniego Londynu. Włosy, obecnie ciemnorude, zebrane są do tyłu i spięte klamrą. Wygląda szykownie. Swobodnie. Gabby zawsze uważała, że matka jest piękna, ale teraz, starzejąc się, zyskała elegancję, której nie miała w młodości. Zmarszczki na twarzy tylko zwiększają jej urok. Gabby się uśmiecha, kiedy matka obdarza kierowcę serdecznym uściskiem; wie, że w czasie jazdy z lotniska wyciągnęła z niego historię jego życia.

Twarz Natashy jaśnieje na widok córki. Znowu wyciąga ramiona do uścisku, choć najpierw z zachwytem wodzi spojrzeniem po Gabby.

– Nigdy bym się nie domyśliła, że niedawno urodziłaś dziecko. Wyglądasz bajecznie! Jak ci się udało tak szybko odzyskać figurę?

– Mamo – cmoka Gabby – ważę co najmniej siedem kilogramów za dużo. Choć separacja z mężem w czasie ciąży dokonuje cudów, jeśli chodzi o wagę. Wszystkim to gorąco polecam. – Posyła matce ironiczny uśmiech i sięga po jej walizkę. – Dziewczęta są w szkole, mały śpi. Nastawiłam czajnik. Napijesz się herbaty?

– Zostaw – mówi matka, odbierając od Gabby walizkę i wchodząc do domu. – Ty biegnij na górę i odpocznij. Przyjechałam, żeby ci ulżyć, a nie po to, żebyś robiła mi herbatę. Ja się tym zajmę. Z mlekiem i jednym słodzikiem, tak?

Gabby zalewa falą ulgi.

– Idealnie – odpowiada, kierując się ku schodom.

– Chłopiec! – raz po raz szepcze matka, wodząc spojrzeniem od łóżeczka do Gabby, która leży wygodnie ze stosem plotkarskich magazynów (co za rozkosz!). – Jest zupełnie inny! Taki szczupły! Boże, taki długi! Jego ojciec jest wysoki?

Przed porodem Gabby świadomie unikała myśli o Matcie. Przechodził ją dreszcz pogardy, gdy go sobie wyobrażała i przypominała, jak przez niego rozpadło się jej życie. Nieświadomie jednak odpokutował swoją winę, obdarzając ją pięknym dzieckiem, teraz więc zaczyna łagodnieć i patrząc na buzię Henry'ego, widzi w niej rysy Matta.

Zadaje sobie pytanie, czy powinna powiedzieć mu o synku.

– Owszem, jego ojciec jest wysoki – mówi Gabby. Przez sekundę się waha, potem sięga po swojego MacBooka. – Chcesz obejrzyć zdjęcie?

– Chętnie – odpowiada matka. – Bo Henry z pewnością nie jest podobny do nikogo z naszej rodziny.

Gabby wpisuje nazwisko w wyszukiwarce i znajduje fotografię z konferencji technologicznej. Odwraca ekran. Matka z fałd swetra wyławia okulary do czytania, wkłada je i przygląda się zdjęciu.

– Mój Boże, ale ciacho! – mówi ze zdziwieniem, przysuwając do siebie maca. – I taki smarkaty! Kochanie, ile on ma lat?

– Więcej niż na to wygląda – odpowiada Gabby. – Trzydzieści trzy.

– Co za ulga. Martwiłam się, że ktoś mógłby zgłosić cię na policję. Przystojny jest, co? Nic dziwnego, że nie byłaś w stanie się oprzeć.

– To właściwie wcale tak nie było – mówi Gabby. – Zaprzyjaźniliśmy się.

Wymienialiśmy mejle. Pewnie nadal żywiłam urazę do Elliotta z powodu wazektomii. I pojawił się ten, jak sama widzisz, niesamowicie przystojny młody facet, który najwyraźniej uważał mnie za szalenie atrakcyjną. W gruncie rzeczy mniej chodziło o niego, a bardziej o to, co dzięki niemu odczuwałam.

Matka śmieje się cicho.

– To się często zdarza. Zwłaszcza w twoim wieku.

– Dlaczego w moim wieku?

– Bo wkraczasz w popołudnie życia i wszystko się zmienia. Jest taki cudowny cytat z Junga, choć nie wiem, czy dokładnie go zapamiętałam. – Natasha zdejmuje okulary, zastanawia się przez chwilę, potem kręci głową. – Nie, nie zacytuję dokładnie, ale sens jest taki, że jeśli pomyślisz o życiu jako o dniu, poranek, czyli młodość, jest wypełniony prawdami i idealizmem. Do popołudnia, a ty teraz jesteś w tym wieku, uważasz, że niektóre z tych prawd wytrzymały próbę czasu. Ale Jung mówi, że to błąd, ponieważ wieczorem, na starość, przekonasz się, że

wszystko jest na odwrót. To, co w młodości było prawdą, okazuje się kłamstwem, co było wielkie, staje się małe. Wszystko ulega zmianie wraz z upływem dnia. Ty, moja droga, jesteś w popołudniu życia. – Patrzy na Gabby ciepło. – Małżeństwo to trudna rzecz, kochanie. Ty i Elliott zawsze mieliście cudowne życie, ale nawet ci prowadzący cudowne życie od czasu do czasu na swojej drodze trafiają na wyboje.

– A ty i tata? Wy nigdy nie trafiliście na wybój. Od zawsze jesteście szczęśliwi. Udało się wam nietkniętym wkroczyć w popołudnie życia.

Matka znowu się uśmiecha.

– Tak to wygląda, owszem.

– Co masz na myśli?

Kolejny uśmiech.

– Ano to, że kiedy miałam czterdzieści sześć lat, zakochałam się.

– W kimś innym, nie w tacie, tak? – Gabby jest po części zafascynowana, po części przerażona, nie do końca przekonana, czy chce usłyszeć tę historię, a równocześnie wie, że bez usłyszenia jej nie będzie mogła żyć.

Natasha się śmieje.

– O tak. Nie w tacie.

– No i? Co się stało? Miałaś romans?

– Miałam... – Natasha milknie, zastanawiając się. – To było przebudzenie. Trzęsienie ziemi. Sejsmiczne przesunięcie w postrzeganiu samej siebie.

– Mamo, nie mam zielonego pojęcia, o czym ty mówisz.

Matka patrzy jej w oczy. Tym razem jej uśmiech jest smutny.

– Pamiętasz Joanie?

Gabby doskonale pamięta Joanie. Należała do zagubionych ludzi, których mama kolekcjonowała. Była świeżo po rozwodzie, emocjonalnie kompletnie się rozsypała. Stała się częścią ich rodziny na długo, dłużej niż inni. Zamieszkała w ich domu, była nowym przedsięwzięciem mamy, jej najlepszą przyjaciółką.

Szybko doszła do siebie. Szloch przy kuchennym stole z pierwszych tygodni ustąpiły miejsca śmiechowi. Gabby nigdy nie słyszała, żeby mama tak często się śmiała. Wracła ze szkoły i zastawała obie w kuchni, gdzie gotowały, chichocząc z czegoś. Joanie sprawiła, że Natasha wydawała się młodsza, szczęśliwsza, łagodniejsza.

A potem pewnego dnia rano zniknęła. Bez pożegnania, bez ostrzeżenia, zostały po niej łóżko ze zdjętą pościelą i pusta szafa. Natasha nie chciała odpowiedzieć na pytania Gabby, ucinała je od razu i prosiła, żeby Gabby nie wspominała jej imienia. Gabby nie wątpiła, że doszło do zdrady, ale wiedziała, że lepiej o to nie pytać.

Teraz marszczy czoło. O co chodziło z Joanie?

– Zakochałam się w niej – mówi mama i wstrząśnięta Gabby otwiera szeroko oczy.

– Miałaś romans z Joanie? – Ale nie o tym myśli. Moja matka jest lesbijką? Jak to możliwe? Jak to możliwe, że zupełnie nie znam własnej matki?

– Tak. Och, nie bądź taka zszokowana. Nie planowałam romansu z nikim, a już na pewno nigdy nie myślałam, że zakocham się akurat w kobiecie, ale tak się stało. Joanie była niezwykle fascynująca. Ja nie tylko się w niej zakochałam, ja miałam na jej punkcie obsesję.

– Mamo, nie jestem pewna, czy chcę o tym wszystkim wiedzieć.

– Kochanie, oszczędzę ci drastycznych szczegółów. Zakochałam się, kiedy miałam mniej więcej tyle lat co ty teraz, a ważnym aspektem, może jednym z ważniejszych, była desperacka próba ucieczki od majaczącego na horyzoncie wieku średniego. Joanie była o wiele ode mnie młodsza, od lat tyle się nie śmiałam, co przy niej. Sprawiała, że czułam się młoda. Pełna życia.

Tym razem Gabby bez słowa kiwa głową. Wie, o czym mama mówi.

– Byłam szczęśliwa w małżeństwie, ale temu wszystkiemu nie potrafiłam się oprzeć. Mówiłam sobie, że to się nie liczy, skoro to kobieta, ale oczywiście się liczyło.

– Tata wiedział?

– Wiedział, że byłam w niej zadurzona, ale nie sądził, oczywiście, że łączyło nas coś więcej niż bliska przyjaźń. Dowiedział się dopiero później, kiedy żal tak mnie przytłoczył, że nie byłam w stanie zwlec się z łóżka. Chociaż trudno powiedzieć, czy nawet wtedy miał pewność.

– I nigdy nie rzucił ci tego w twarz, nigdy nie powiedział, że odchodzi?

– Kocham twojego ojca. Zawsze go kochałam. Chyba rozumiał, że potrzebowałam tego ostatniego zadurzenia przed pogodzeniem się z popołudniem życia. Szczerze mówiąc, myślę, że fakt, iż chodziło o kobietę, znacznie sprawę ułatwił. Nie jestem przekonana, czy byłby taki wyrozumiały, gdyby Joanie była Johnnym.

– Przykro mi, mamó, ale nadal nie mogę się otrząsnąć po tym twoim ujawnieniu ukrytych tendencji lesbijskich. Jestem trochę przerażona.

– Otrząśnij się – mówi rzeczowo Natasha. – I przestań myśleć o seksie. Zakochałam się w osobie, która przypadkiem była kobietą, i tyle.

– Żałujesz tego?

– Żałuję, że sprawiłam twojemu ojcu ból. Kiedy później tygodniami leżałam i szlochałam w poduszkę, a on był dla mnie taki słodki, wszystko mi wybaczył, czułam się okropnie. Znasz ojca. Zamknął się w sobie. Zawsze był cichy, ale wtedy prawie się nie odzywał, i tego żałowałam. Myślę jednak, że rozumiał. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Wiesz, co się z nią stało?

– Zostawiła mnie dla młodego faceta, którego poznała w księgarni. Wiem, że po kilku latach się rozstali, później straciłam ją z oczu. Czasami na urodziny przysyła mi kartki. Nie ma na nich nic poza życzeniami i wyrzucam je do kosza. To była... chwila szaleństwa. Mam szczęście, że twój ojciec jest takim, a nie innym typem człowieka.

– Którym nie jest Elliott.

– Myślę, że Elliott podszedłby do problemu całkiem podobnie, gdyby nie pojawił się ten mały tobolek radości. Mężczyznom niezwykle trudno pogodzić się ze zdradą, kiedy muszą codziennie patrzeć na jej dowód. Dla nich to nieustanne przypomnienie, że w którymś momencie zawiedli, bo nie potrafili swoich żon w stopniu wystarczającym uszczęśliwić.

– Naprawdę tak uważasz?

– Naprawdę. Ale co z ojcem naszego rozkosznego Henry'ego? Co on ma do powiedzenia o tym wszystkim?

Gabby odwraca komputer ekranem do siebie: Matt z całym swoim urokiem uśmiecha się do niej.

– O niczym nie wie.

Natasha jest zszokowana.

– Musisz mu powiedzieć.

– Mamó, proszę. Podjęłam decyzję. To moje dziecko, nie chcę, żeby się czuł zobowiązany do udziału w życiu Henry'ego, żeby pomyślał, że chodzi mi o jego pieniądze czy coś w tym rodzaju. Kiedy się dowiedziałam o ciąży, zdecydowałam, że nigdy mu nie powiem.

– A jeśli chce brać udział w życiu swojego dziecka? Jeśli mu na tym zależy?

– To jeszcze gorzej! – parska Gabby. – Nie poradziłabym sobie z walką o opiekę, tylko mi tego brakuje. A on ma pieniądze. Może opłacić najlepszych prawników na świecie. To byłaby katastrofa. Tak czy owak nie rozmawiałam z nim od... dziewięciu miesięcy. To był jeden wieczór. Nic nie znaczył. Muszę żyć dalej.

– Więc co powiesz Henry’emu o jego ojcu?
– Nie uprzedzajmy faktów. Zajmę się tym, kiedy przyjdzie pora.
– Nie mogę ci mówić, co masz robić, ale musisz to przemyśleć. Henry ma prawo znać ojca, a ojciec bez wątpienia ma prawo wiedzieć o Henrym. Największym błędem, jaki popełniamy, jest utrzymywanie spraw w tajemnicy. W końcu prawda zawsze wychodzi na jaw, a te, które ludzie z największym wysiłkiem ukrywają, sprawiają największe cierpienie. Szczerze wierzę, że w tej sytuacji potrzebna jest całkowita jawność. Musisz dać ojcu Henry’ego możliwość udziału w życiu syna. Jeśli z tego nie skorzysta, to trudno, ale ty będziesz wiedziała, że postąpiłaś słusznie.

Gabby bez słowa wpatruje się w matkę. Wszystko, co sobie wcześniej mówiła, każdy argument, którym siebie przekonywała, że robi dobrze, teraz wydaje się słaby. Mama ma rację.

Musi skontaktować się z Mattem.

Gabby – wierzyć mi się nie chce, że się odezwałaś. Minęło ile? Rok? A ja mam wrażenie, że cała wieczność. Po tamtej mojej wizycie, kiedy sytuacja stała się niezręczna, widziałem wyraźnie, że czujesz się źle, uznałem więc, że będzie najlepiej, jak zachowam dystans i dam Ci wolną przestrzeń. Pomyślałem, że się skontaktujesz, kiedy będziesz gotowa – i proszę, dzisiaj rano dostałem mejla! Sprawiał, że uśmiechnąłem się od ucha do ucha. Ale nic mi nie napisałaś – nie wiem nic o Twoim życiu, a bardzo chciałbym usłyszeć wieści. Zamieniłaś stodołę w sklep? Jesteś teraz potentatką odnawiającą i sprzedającą meble? Jesteś szczęśliwa?

U mnie jak zwykle szaleństwo. Ale jestem w związku! Tak, nie pomyliłaś się. To prawdziwy związek. Na imię ma Monroe – wiem, bardzo w stylu LA :) – i jest wspaniałą dziewczyną. Modelka, ale zupełnie niepodobna do wielu pustogłowych modelek, które tutaj poznałem. Ma dyplom z fizyki i jest bardzo dokładna, zorganizowana i kompetentna. Pewnie opisałbym ją jako kobietę wartościową. Pod wieloma względami przypomina mi Ciebie. Jest serdeczna, zabawna i podstępnie inteligentna. Jest także najbardziej pewną siebie kobietą, jaką w życiu spotkałem – nie licząc Ciebie. Czuje się ze sobą dobrze i wygodnie. Mam nadzieję, że się poznacie, wiem, że polubiłybyście się.

O co więc chodzi w tej krótkiej wiadomości, że chcesz ze mną porozmawiać? Możemy pogadać na Skypie, ale w przyszłym tygodniu będę w Nowym Jorku, więc wyskoczenie do Connecticut na lunch nie byłoby problemem. Masz wtedy czas? Na przykład we wtorek?

Posyłam Ci serdeczny uścisk i chcę szczegółowo usłyszeć, co u Ciebie. Tak się cieszę, że się odezwałaś!

Matt xoxoxoxox

Gabby czuje, jak gniew i uraza, które miesiącami żywiła do Matta, znikają bez śladu. Z szerokim uśmiechem czyta mejla wiele razy.

Jej wiadomość była sztywna i krótka. Nie spodziewała się takiego ciepła, takiej miłości. Bez wątpienia jednak każda linijka przepelniona jest uczuciem i perspektywa spotkania się z nim, powiedzenia mu o Henrym nagle o wiele mniej ją przeraża.

Gabby odpisuje i udaje się jej zapelnąć mejla różnymi sprawami; pisze o książkach, które czytała i bardzo się jej podobały, o radości, że Matt znalazł właściwą dziewczynę, o tym, że ma teraz więcej zajęć niż kiedykolwiek.

Opiera się pokusie, żeby wtrącić aluzję. Tego rodzaju ważne wiadomości należy przekazywać osobiście, nawet w obecnych cyfrowych czasach, dlatego Gabby dzwoni do Le Farm i rezerwuje dyskretny stolik.

Jeszcze nie da rady wepchnąć się w dzinsy, dlatego dzisiaj musi włożyć nieodłączne spodnie do jogi, szeroki sweter, szal i zabawne białe buty sportowe.

Wyglądam jak mama, myśli i uśmiecha się do siebie, patrząc na swoje odbicie w lustrze,

po czym schodzi na dół.

– Wyglądasz jak ja! – woła jej matka, kiedy Gabby wchodzi do kuchni. Henry leży na ustawionym na stole leżaczku, Natasha karmi go podgrzanym mlekiem, które wcześniej odciągnęła z piersi Gabby.

– Mamo! – mówi ostrzegawczym tonem Gabby. – To nie jego pora. Powinien to dostać dopiero za dwadzieścia minut.

– Ale był głodny! – protestuje Natasha, która nadal nie rozumie potrzeby Gabby, by trzymać się ustalonego schematu, zwłaszcza że Gabby była karmiona na żądanie i spała w rodzinnym łóżku, zanim idea rodzinnego łóżka zyskała nazwę.

– Dobrze, dobrze. – Gabby nie może tracić czasu na sprzeczki. Ona też niezbyt dobrze znosi płacz głodnego niemowlaka. Kiedy Olivia i Alanna płakały, Elliott brał je na ręce i bez końca chodził z nimi po schodach, aż się uspokoiły. Bez Elliotta o wiele łatwiej jest po prostu nakarmić Henry'ego, kiedy się tego domaga.

Może jednak mama ma rację.

– Wyglądasz pięknie – mówi Natasha. – Poważnie. Naprawdę powinnaś się częściej malować.

– Dziękuję. – Gabby się pochyla i po kolei całuje matkę i synka. – Życz mi szczęścia. Natasha unosi wolną rękę z zaciśniętym kciukiem, potem posyła wychodzącej Gabby całusa.

Jadąc, zupełnie nie była zdenerwowana, ale kiedy skręca na parking przy restauracji, robi jej się niedobrze. Jak właściwie ma mu to powiedzieć? I kiedy? Powinna gawędzić o niczym przy lunchu i dopiero przy kawie oszołomić go tą wiadomością? Czy będzie w stanie to zrobić? Udawać, że wszystko jest w porządku, skoro wie, że za chwilę diametralnie odmieni jego życie?

A może należy od tego zacząć, ryzykując, że Matt wybiegnie z restauracji i zostawi ją samą, żeby zażenowana uregulowała rachunek? A jeśli będzie tam ktoś znajomy? Jeśli jakies kobiety podsłuchają ich rozmowę i rozniosą plotki po mieście albo będą jej rzucać pełne litości spojrzenia, kiedy upokorzona wyjdzie?

Gabby otwiera drzwi, rozsuwa ciężką zasłonę i wodzi spojrzeniem po niewielkim wnętrzu. Matt już jest, twarz mu jaśnieje na jej widok. Jest w nim coś niezwykle znajomego, coś dodającego otuchy, chociaż po dawnych namiętych uczuciach nie pozostał ślad. To jak spotkanie z dawno niewidzianym bratem, a nie z mężczyzną, na którego punkcie miała kiedyś obsesję.

– Gabby! – Matt wyciąga ręce i mocno ją przytula, a ona na to pozwala z ulgą, że w jego oczach nie widzi rozczarowania. Już go nie pragnie, nie w taki sposób, ale to, że on od pierwszej chwili zachowuje się tak serdecznie i swobodnie, że się cieszy z jej towarzystwa, daje jej pewność siebie. Gabby już się nie denerwuje. – Wyglądasz pięknie – mówi Matt i widać wyraźnie, że naprawdę tak myśli. – Nie ulega wątpliwości, że to był dla ciebie dobry rok.

– Raczej... burzliwy – odpowiada Gabby, dostrzegając okazję, żałując, że pojawiła się tak wcześniej. – A ty wyglądasz przystojnie. Na szczęśliwego. Podobają mi się te dłuższe włosy. Do twarzy ci z nimi.

Matt się rumieni.

– Nie uwierzysz, ale wydaje mi się, że wreszcie spotkałem dziewczynę, która mnie... ujarzmi. Zakochałem się po uszy, a ona, Monroe, woli, żebym miał dłuższe włosy. – Sprawia wrażenie zawstydzonego. – To jej sprawka. – Przeczesuje palcami włosy i uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Zakochałeś się! – droczy się z nim Gabby. – Matt, tak się cieszę. Zaslugujesz na to.

Jest zdziwiona, że mówi poważnie, że nie ma w niej cienia zazdrości, tylko radość z jego

szczęścia.

– Jaka ona jest?

– Zabawna. Bardzo inteligentna. Rzeczowa. Trochę taka jak ty. I praktyczna – potrafi zrobić wszystko, ze śrubokrętem radzi sobie o wiele lepiej niż ja.

– I na pewno jest piękna.

– Pracuje jako modelka. – Matt wzrusza ramionami, jakby chciał przeprosić. – Ale dość o mnie i o mojej miłości. Powiedziałaś, że miałaś burzliwy rok. Co to znaczy?

– Boże, to długa historia. Wymaga drinka. – Uśmiecha się. – Przyłączysz się do mnie?

– Martini w porze lunchu? Co za dekadencja! – Matt także się uśmiecha. – Zapomniałem, jak świetnie się z tobą piło.

– Na razie martini muszę wykluczyć. Ale słaby szprycer z białego wina byłby w sam raz. Zamawiają drinki i rozmawiają o restauracji, menu, smakowitych daniach, które kelnerzy roznoszą po sali, wreszcie zapada milczenie.

– Nadal mi nie powiedziałaś o burzliwym roku.

Gabby kiwa głową.

– To dlatego, że właściwie nie wiem, od czego zacząć. – Bierze głęboki wdech. – Jestem w separacji z mężem.

Matt patrzy na nią ze współczuciem i wyciąga rękę nad stołem, by ująć jej dłoń.

– Gabby, tak mi przykro.

– Dziękuję. To było straszne. O Boże. – Gabby wybucha śmiechem, unosząc oczy do sufitu; trudno jej uwierzyć, że może się czuć jak bohaterka marnego filmu. – A ponieważ nie wiem, jak to powiedzieć, nie będę owijała w bawełnę. Urodziłam dziecko.

– Naprawdę? – Matt uśmiechem pokrywa zdumienie i konsternację. – Mój Boże, szybko to załatwiłaś! Wyglądasz niesamowicie.

– Matt, mój mąż miał wazektomię. Dziecko nie jest jego.

Matt wpatruje się w nią, nic nie pojmując, aż wreszcie wyraz jego twarzy zdradza, że zrozumiał sens jej słów czy raczej to, co powiedziała, nic nie mówiąc.

Rozdział 32

Wdzięczna, że nie zapytał, czy jest pewna, że dziecko jest jego, Gabby jedzie w górę Post Road, zerkając we wsteczne lusterko na wynajęty samochód Matta. Chciała zaproponować mu podwiezienie, ale potrzebowała czasu na przemyślenie tego, co przed chwilą się stało, dlatego zaproponowała, żeby pojechali do niej.

Teraz Gabby wie, że matka miała całkowitą rację, doradzając jej skontaktowanie się z Mattem. Gabby tak bardzo się bała jakichkolwiek relacji z tym człowiekiem, któremu w wyobraźni nadała demoniczne cechy. To on był nikczemnikiem bez reszty odpowiedzialnym za rozpad jej małżeństwa i z panicznym strachem myślała, że zniszczy też szczęście, które daje jej synek. Nie przeżyłaby, gdyby zabrano jej Henry'ego.

Prowadząc samochód, prawie śmieje się z ulgi, że jej obawy okazały się do tego stopnia przesadzone.

Gdy układała możliwe scenariusze, nawet do głowy jej nie przyszło, że Matt zareaguje z takim... spokojem. Powiedział, że to „kompletnie zważyło go z nóg”, ale nie był zły. „Syn”, powtarzał. „Syn!”. Po chłopięcu nie potrafił uwierzyć, że udało mu się stworzyć nowe życie.

Gabby intuicyjnie wiedziała, że nie będzie walczył o prawo do opieki, nie będzie próbował ukraść jej Henry'ego. Miała silne przeczucie, że Matt odegra ważną i pozytywną rolę w życiu ich synka.

Widząc Matta za sobą, skoncentrowanego na jej samochodzie, nagle ma wizję Henry'ego jako kilkulatek. Trzyma Matta za rękę, skacze do wody i uczy się surfować.

Ona też tam jest, obserwuje ich jak matrona. Dziewczyna Matta także bawi się z nimi w wodzie, ale nie czuje się zagrożona przez Gabby. Gabby nie ma żadnych ukrytych planów wobec Matta.

Patrząc dzisiaj na niego bez różowych okularów, obsesji i zadurzenia, które kiedyś nosiła w jego obecności, umie się cieszyć jego młodzieńczym entuzjazmem i prostolinijnym urokiem.

Pozostaje kwestią do rozstrzygnięcia, jak to rozwiążą, skoro ona mieszka na Wschodnim, a on na Zachodnim Wybrzeżu, ale Gabby jest dziwnie zadowolona z jego reakcji i chęci wzięcia udziału w życiu synka.

– Wcześniej wróciłaś! – dobiega z kuchni głos matki. – Henry śpi w sypialni. Jak było? Jak...

– Mamo, Matt tu jest. – Gabby posyła mu przepaszający uśmiech, prowadząc go przez korytarz.

– Och! – Natasha wstaje. – Kurczę. Aleś ty wysoki. Jestem Natasha de Roth, matka Gabby. Jak się miewasz? – Wyciąga rękę do uśmiechającego się z zakłopotaniem Matta.

– Miło panią poznać, pani de Roth. Przyjechała pani na dłużej?

– Mów mi po imieniu – odpowiada Natasha. – I nie prowadź ze mną uprzejmej rozmowy. Tego rodzaju pytania zawsze kojarzą mi się z królową. Wiesz, że podobno na swoich *garden party* pyta wszystkich: „Z daleka pan/pani przyjechał/przyjechała?”. Ciągle zadaje to samo pytanie. Możesz to sobie wyobrazić? Wolałabym się raczej zabić. O wiele chętniej pytałabym o ulubiony samochód albo jakie nazwisko przybraliby, gdyby zdobyli sławę jako aktorzy.

– Porsche speedster z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego. George Lazenby.

– Nie możesz przyjmować tego nazwiska – odpowiada Natasha, a w jej oczach migoczą iskierki radości. – Jest zajęte.

– Wiem, ale musisz przyznać, że to doskonałe nazwisko. Większość moich rówieśników

nie ma pojęcia o istnieniu Lazenby'ego, więc bez problemu mógłbym je ukraść.

– To prawda, a porsche speedster z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego brzmi cudownie. I drogo.

Matt się uśmiecha.

– Zgadza się.

– Dobra, wy dwoje – wtrąca się Gabby. – Idziemy na górę. Jak długo Henry śpi?

– Prawie dwie godziny. Idźcie.

Gabby gestem daje Mattowi znać, by wyszedł z kuchni; w tej samej chwili matka łapie ją za rękę, przyciąga do siebie i gorączkowo szepcze jej do ucha:

– Jest prześliczny!

Gabby tylko się uśmiecha i kręci głową. Uwolniwszy się z uścisku matki, idą z Mattem na górę.

– Strasznie się boję, że go upuszczę. – Matt wygląda na przerażonego, kiedy Gabby podaje mu Henry'ego.

– Dasz sobie radę. – Pokazuje mu, jak podtrzymać główkę niemowlęcia, po czym siada obok niego na łóżku i oboje przypatrują się synkowi.

– Rany! – mówi Matt cicho i łagodnie. – Wydaje mi się, że jest do mnie podobny. Nie sądzisz, że ma moje oczy? – Henry wpatruje się w ojca. – Chyba mnie poznał. Cześć, kolego. Wiesz, kim jestem? Twoim tatusiem. – Przepelnia go podziw i do Gabby wracają wspomnienia z czasów, gdy urodziła się Olivia.

Każdy z porodów jej dzieci był niesamowity, ale żaden magią nie dorównywał pierwszemu. Kiedy wzięła na ręce Olivie, nie mogła oderwać od niej oczu, pragnęła się nią napawać, bo nie potrafiła uwierzyć, że ta tajemnicza cudowna istotka urosła w niej, została przez nią stworzona.

Matt także to czuje. Podziw na widok życia, które stworzył. Kiedy w końcu odwraca głowę do Gabby, ma w oczach łzy.

– Jest cudowny – szepcze przez ściśnięte gardło. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Wiem – odpowiada Gabby.

Frontowe drzwi otwierają się z hukiem i Gabby ze wstrząsem uświadamia sobie, że dziewczynki wróciły ze szkoły. Głośno tupiąc, biegną po schodach, żeby jak najszybciej zobaczyć braciszka.

Olivia jest pierwsza. Uśmiech znika z jej twarzy i staje w progu jak wryta na widok obcego mężczyzny trzymającego na rękach jej braciszka. Alanna nadal się uśmiecha, ale jest ciekawa, kim jest człowiek tulący Henry'ego w sypialni jej matki.

– Cześć? – mówi pytająco Olivia.

Gabby myśli o matce radzącej jasne stawianie sprawy. Koniec z kłamstwami, żadnych uników.

– Cześć, dziewczyny – mówi ostrożnie. – Chciałabym, żebyście poznały Matta. – Bierze głęboki wdech. – Jest ojcem Henry'ego.

– Jejku. Cześć! – Alanna wchodzi i nachyla się nad braciszkiem, słowa matki zupełnie nie zbiły jej z tropu, Olivia natomiast stoi w progu i przez zmrużone powieki gniewnie przygląda się Mattowi.

– Olivio? – ponagla ją Gabby. – Wejdz, proszę, i przywitaj się.

Olivia milczy. Okręca się na pięcie, biegnie korytarzem. Po chwili słyhać trzask zamykanych drzwi jej pokoju.

Gabby jest zażenowana.

– Tak mi przykro – mówi do Matta. – Nie wiem, dlaczego zachowała się tak niegrzecznie.

– Ależ wiesz – odpowiada Matt, ponieważ przy lunchu poznał resztę historii o rozpadzie jej małżeństwa spowodowanym ciążą. – To zrozumiałe. Ona mnie obwinia.

– Pójdę i porozmawiam z nią. Zostaniesz z dzieckiem?

Twarz mu się rozjaśnia.

– Nie boisz się?

– A dasz sobie radę?

– Skoro ty sobie dajesz. – Matt wyraźnie się zdenerwował. – A jeśli zaczniesz płakać?

– Możesz liczyć na Alannę, a ja będę dwa pokoje dalej. Jeśli się rozpłaczę, przytul go.

Uwielbia, kiedy się go kołysze i nosi po schodach. – Wychodząc, Gabby kładzie mu dłoń na ramieniu. – Spokojnie. Doskonale sobie poradzisz.

Kiedy Gabby idzie do pokoju Olivii, nie słyszy Henry'ego. Puka ostrożnie i czeka, ale bez skutku.

– Olivio? Wpuść mnie.

Otwiera drzwi. Olivia siedzi przy biurku i udaje, że jest pogrążona w pracy, ale plecy i ramiona ma sztywne, nie odwraca się, w żaden sposób nie reaguje.

– W zeszłym tygodniu rozmawiałam z babcią o tym, czy powinnam powiedzieć ojcu Henry'ego, że ma syna, czy nie, ponieważ początkowo nie miałam takiego zamiaru. Babcia stwierdziła, a ja się z nią zgadzam, że ojciec ma prawo znać Henry'ego, a Henry ma prawo znać ojca. Dzisiaj przyleciał z Kalifornii. Powiedziałam mu przy lunchu i naprawdę nie wiedziałam, jak zareaguje, ale on chce się zaangażować.

– W co? – pyta ze złością Olivia. – W związek z tobą?

– Nie, nie ze mną. Między nami nic nie ma. – Gabby nie wie, czy to sobie wyobraziła, ale jest pewna, że widzi, jak plecy Olivii nieznacznie się odprężają. – Chce brać udział w życiu Henry'ego.

– Ale był w twojej sypialni. I to przez niego tata odszedł. Gdyby nie on, ty i tata nadal bylibyście razem. Nadal tworzylibyśmy prawdziwą rodzinę.

– Olivio, tworzymy prawdziwą rodzinę. Jeśli chcesz kogoś obwiniać, obwiniaj mnie. Wiem, że mnie obwiniałaś, ale Matta zostaw. Nie miał pojęcia o moim życiu i jest miłym człowiekiem.

– Ja tylko... – Olivii łamie się głos. – Chciałabym, żeby było jak dawniej, żebyście z tatą wrócili do siebie. Żeby on nie był z tą straszną Trish. Chciałabym, żeby było jak dawniej – powtarza i zalewa się łzami. Gabby biegnie, by ją pocieszyć.

– Wiem – mówi śpiwnie. – Ja też bym tego chciała, ale musimy się pogodzić z nową sytuacją. To teraz jest nasze życie. Nie możemy ciągle patrzeć w przeszłość i pragnąć czegoś, co nie istnieje. Trzeba żyć dalej. Musisz znaleźć sposób na zaakceptowanie ojca Henry'ego, ponieważ czy ci się to podoba, czy nie, on jest teraz częścią rodziny.

– Ale nie mojej.

Nie ma sensu niczego dodawać; skoro Olivia jest w takim nastroju, Gabby nie zdoła jej przekonać, że jest inaczej. Całuje córkę w głowę i zostawia ją samą, wie, że dziewczyna potrzebuje czasu w samotności, że za godzinę przyjdzie, udając, że nadal jest nadąsana, choć w rzeczywistości wróci do równowagi.

Gabby cicho zamyka drzwi, po czym chwilę stoi i myśli o tym, co powiedziała Olivia, o jej określeniu „ta straszna Trish”. Dzięki Bogu, mówi sobie, czując ukłucie wyrzutów sumienia. Dzięki Bogu, nie tylko ja tak uważam.

Matt krąży po sypialni, łagodnie kołysząc Henry'ego i śpiewając dziecięce piosenki, Alanna leży na brzuchu ze stopami w powietrzu i śmieje się, kiedy Matt myli tekst, co bez wątplenia robi specjalnie, żeby ją rozbawić.

Gabby schodzi do kuchni, gdzie Natasha posypuje zapiekankę tartym serem.

– No tak! – Odwraca się, krzyżując ręce na piersiach. – Cudowny mężczyzna. Chłopiec. Nie wiem, które określenie lepiej do niego pasuje, ale jest cudowny. Co myśli o swoim synku?

– Że jest niesamowity. – Wzruszona Gabby siada przy stole i przygląda włosy. – Boże, jestem emocjonalnie wyczerpana. Całe to tłumione wyczekiwanie i niepokój, ale nie mogło lepiej się skończyć. Myślę, że Matt się zakochał.

– A kto by się nie zakochał w takim rozkosznym maleństwie, które przy okazji jest najcudowniejszym niemowlęciem na świecie? Prawie nie płacze. Zaczynam żałować, że nie miałam więcej dzieci.

– Tyłko że na pewno wrzeszczałyby bez przerwy jak ja – przypomina jej Gabby.

– Prawda. – Natasha wkłada zapiekankę do piekarnika i nastawia czas. – A teraz mów, trzeba zrobić pranie? Mam iść na górę i sprawdzić?

– Nie, mam, nie trzeba. Usiądź. – Gabby wskazuje krzesło, nie chcąc jej przemęczać. Zachowanie matki przerosło jej wszystkie oczekiwania, nawet te najgłębiej ukryte, które do tej pory uważała za niemożliwe do zrealizowania. Opiekuje się całą rodziną i Gabby zadaje sobie pytanie, czy w gruncie rzeczy częścią problemu nie było to, że miała tylko jedno dziecko. Natashy potrzebny jest tłum, świadomość, że jest niezbędna dla całej gromady, a nie dla jednego samowystarczalnego dziecka.

Może dostrzegła, że Gabby jej nie potrzebuje, i dlatego zaczęła sprowadzać do domu zagubione dusze. Teraz jest potrzebna. Potrzebują jej Gabby, dziewczynki, Henry, może nawet Matt.

Natasha jest w swoim żywiole, gotując, piorąc, sprzątając, i Gabby pragnie jej powiedzieć, jak wielką czuje wdzięczność, ale nie wie, jak ująć to w słowa. Wyciąga tylko rękę i ściska matce dłoń, a ona odwzajemnia uścisk, ponieważ wie, co Gabby powiedziałyby, gdyby tylko potrafiła.

Obie się odwracają, kiedy do kuchni wchodzi Matt z Henrym wiercącym się w jego objęciach. Spanikowany podaje Gabby synka, a ten momentalnie się uspokaja.

– Zostaniesz na kolacji? – pyta Natasha z szerokim uśmiechem. – Będzie wiejska zapiekanka.

– Co to jest?

– Zapiekanka pasterska – wyjaśnia Gabby. – W Anglii zapiekanka pasterska jest z jagnięciną, a wiejska z wołowiną, ale wiem, że tutaj w obu przypadkach używają tej pierwszej nazwy.

Matt patrzy na Natashę i wolno kręci głową.

– Nie mam pojęcia, skąd to wiedziałaś, ale tak się składa, że to moje ulubione danie.

– Niektórzy czasami nazywają mnie czarownicą – mówi Natasha.

– Nie – wtrąca Gabby. – Mówili, że jesteś jędzą.

Matka i córka zanoszą się śmiechem.

– No jak? Zostaniesz? – Natasha ponownie zwraca się do Matta.

– Porozmawiam z Gabby – odpowiada Matt, za co jest mu niezmiernie wdzięczna. Matka zawsze wszystkich zaprasza, dlatego tym bardziej nie dziwi, że zaprosiła Matta, który od pierwszego spojrzenia przypadł jej do gustu.

Ale trzeba wziąć pod uwagę Olivię i Alannę, chociaż ta druga chyba nie ma żadnych zastrzeżeń. No i jest Gabby, zachwycona, ale nieprzygotowana na to, żeby Matt nagle stał się pełnoprawnym członkiem rodziny. Myśli, że w przyszłości tak pewnie się stanie, ale nie należy się śpieszyć.

– Chcesz pójść na spacer? – pyta Matt.

Gabby kładzie Henry'ego do leżaczka, łapie płaszcz i rękawiczki, wsuwa stopy w botki, po czym wychodzą na ulicę.

– Czuję się kompletnie przytłoczony – wyznaje Matt, kiedy dochodzą do rogu. – Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Jestem podekscytowany i zadziwiony. A także przestraszony. Nie wiem, czy jestem gotowy na bycie ojcem.

Gabby nic nie mówi, daje mu czas na uporządkowanie myśli, wyobrażając sobie, jak trudne dla niego musi być przetrwanie tej nieoczekiwanej wiadomości.

– Kiedy mi powiedziałaś przy lunchu, żeświrowałem, ale potem pomyślałem, dobra, zaszłaś ze mną w ciążę, co wcale nie oznacza, że moje życie musi się zmienić. Nie planowałem dzieci, oczywiście zakładałem, że na jakimś etapie będę je miał, chociaż sądziłem, że to dość odległa przyszłość. Wiesz, zgodziłem się, żeby go zobaczyć, bo uważałem, że tak trzeba zrobić, ale się nie spodziewałem... – Matt kręci głową. – Nie spodziewałem się, że go pokocham. Od pierwszego wejrzenia. Że poczuję z nim tę... tę więź. Że zrobiłbym dla niego wszystko, rzuciłbym się z mostu, gdyby było trzeba. To brzmi dramatycznie, tylko że nigdy dotąd niczego takiego nie czułem, a spędziłem z nim ile? Godzinę? Dwie?

– To twój syn – mówi Gabby krótko. – Powinieneś tak czuć. Na tym polega rodzicielstwo. Jest całkowicie wyzbyte egoizmu. Odkładasz na bok własne myśli, uczucia i pragnienia, choć nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, i na pierwszym miejscu stawiasz dziecko.

– I co teraz zrobimy? Jak to rozwiążemy? Muszę brać udział w jego życiu, ale nie chcę wchodzić ci w drogę ani robić nic, przez co czułabyś się niekomfortowo.

Gabby zatrzymuje się i patrzy na niego ze łzami w oczach.

– Dziękuję ci. Dziękuję, że to powiedziałaś.

– Gabby, nie spodziewałem się tego. Ale teraz, gdy on się pojawił, nie mógłbym pragnąć lepszej matki dla mojego syna. Wiem, ile robisz dla swoich dzieci. Nie zamierzam się wtrącać, chcę tylko, żeby Henry mógł na mnie liczyć, kiedy będę mu potrzebny. Posłuchaj, twoja mama jest super, bardzo się ucieszyłem, że zaprosiła mnie na kolację, ale nie wiem, czy powinienem zostać. Dzisiaj wieczorem wrócę do hotelu. Mogę przebukować lot i zostać na kilka dni. Dzięki temu spędziłbym więcej czasu z Henrym, a my oboje może zdołalibyśmy ustalić plany, na przykład, że będę was odwiedzał dwa razy w miesiącu albo coś w tym rodzaju.

– Brzmi doskonale – odpowiada Gabby. I to prawda.

Rozdział 33

– Długo jeszcze? – woła Trish z łazienki, gdzie kończy nakładać makijaż, podczas gdy Elliott przerzuca swoje ubrania teraz wiszące w jej szafie.

To wszystko toczy się bardzo szybko. Trochę za szybko, myśli, wkładając kolejną nową koszulę, przy kupnie której uparła się Trish. Patrzy na swoje odbicie, nie całkiem rozpoznając człowieka w lustrze.

Trish kiedyś zażartowała, że wcale nie próbuje go zmienić, ona tylko delikatnie usiłuje mu pomóc w przemianie z osiemnastowiecznego nowoangielskiego inteligenta we współczesnego człowieka.

Kupiła mu włoskie zamszowe mokasyny i poprosiła, żeby wyrzucił stare, kupiła francuskie buty żeglarskie, kaszmirowe koszule, dżinsy od Ermenegildo Zegny, które, to Elliott musi przyznać, leżą świetnie.

– Widzisz, jaki teraz jesteś elegancki? – powiedziała, kiedy przymierzał nowe stroje w przebieralni.

– Ale nie mogę pozwolić, żebyś za to płaciła – odparł, wyjmując z portfela kartę kredytową; przerażało go, że to małe szaleństwo zakupowe będzie go kosztowało tysiące dolarów, czuł jednak, że sprawy zaszły za daleko, żeby teraz mógł się z nich wypłacać.

– Wykluczone! – zaprotestowała Trish, po czym pochyliła się i szepnęła mu do ucha, jaki zysk netto osiągnęła jej firma w ubiegłym roku. Elliott schował portfel do kieszeni, a Trish poleciła sprzedawcy wpisać zakupy na rachunek domowy.

Dzisiaj wieczorem idą na kolację z przyjaciółmi Trish; bardzo jej zależy, żeby Elliott poznał Jennifer i Colina. On jest kimś tam w funduszu hedgingowym, ona – aspirującą fotografką, tak samo jak Trish uzależnioną od jogi, obie ćwiczą kilka razy w tygodniu.

Elliott i Gabby prawie wcale nie chodzili do restauracji. To była rzadka przyjemność, kolacje najczęściej jadali w domu, czasami zapraszali przyjaciół, czasami przyjaciele zapraszali ich.

Zanim zaczął spotykać się z Trish, nie miał pojęcia, że w mieście istnieje inny świat: zamieszkujące je pary ubierają się elegancko i idą do najmodniejszych restauracji, emanując poczuciem wyższości, choćby dlatego, że są najpiękniejsi w sali i inni patrzą na nich z zawiścią.

Teraz ma na koncie wiele takich wieczorów, jako że Trish prowadzi go coraz głębiej w swój świat. Byli we wszystkich najmodniejszych lokalach w okolicy, która rozciąga się na trzy miasta. Trish zawsze wkłada jedną z nieskończonego wyboru szyfonowych bluzek, długi naszyjnik, buty na platformach, w których niemal dorównuje mu wzrostem.

Wygląda olśniewająco. Wykwintnie. Dzięki nowej modnej garderobie Elliotta razem wyglądają olśniewająco i wykwintnie.

A mimo to wydaje się, że skórka niewarta jest wyprawki.

Kiedy dzisiaj wieczorem Elliott wychodzi z łazienki i widzi Trish w kolejnej przezroczystej bluzce, z wielkimi brylantowymi kołami w uszach, w obcisłych spodniach i srebrnych czółenkach na wysokim obcasie (idiotyzm, zważywszy, że na dworze jest śnieg), ogarniają go złe przeczucia.

Nie ma ochoty popijać koktajli w modnej restauracji i szukać w myślach tematów do rozmowy z człowiekiem, z którym nic go nie łączy, podczas gdy kobiety z ożywieniem będą plotkować. Nie chce udawać, że interesuje się sportem (nic nie mogłoby go mniej obchodzić), ani pytać o derywaty, nabytki czy różnego rodzaju transakcje, bo ani tego nie rozumie, ani nie

zamierza zrozumieć.

Nie ma ochoty na kolejną z rzędu dyskusję o wartości domów, o powstających nowych rezydencjach, o cenach nieruchomości w mieście, o tym, czy gdyby udało się im zaoszczędzić, powinni kupować budynki do rozbiórki i na ich miejscu stawiać nowe za mniej niż dwieście dolarów za stopę kwadratową.

Trish jest cudowna, ale prowadzi męczący styl życia. Elliott tęskni za domowym posiłkiem. Trish rewelacyjnie gotuje, choć tylko na pokaz, wyłącznie wtedy, gdy przyjmuje gości albo uwodzi. Przez resztę czasu oczekuje, że będą wychodzić albo w ostateczności zamówią sushi na wynos.

I w domu jest cholernie cicho. Dzieci, Madison, Greyson, Bradley i Skylar, zwykle siedzą w swoim królestwie w piwnicy, grają na Xboxach albo oglądają telewizję. Słyszy śmiechy i krzyki, kiedy odwiedzają ich koledzy, ale przy nim są najlepiej wychowanymi dziećmi, jakie w życiu spotkał. Brakuje mu kłótni i przepychanek dziewczyn. Brakuje mu nawet tego, jak z wrzaskiem gonią się po domu, oskarżając się o kradzież ubrań, szczotki do włosów, kosmetyków.

Trish powiedziała, że musi się zadomowić, ale jak Elliott ma to zrobić, skoro to nie wygląda na dom? Gdzie są stosy gazet i czasopism koło komputera w kuchni? Gdzie buty rozrzucone po całej sieni? Gdzie drobiazgi, bibeloty, obrazki nagromadzone przez lata, które opowiadają historię rodziny?

Wszystkie bibeloty i obrazy w domu Trish kupiono po zrobionym rok temu remoncie i dobrano do nowego wystroju. Pojawiające się czasem drobiazgi Ester starannie sprząta i chowa w przemyślnie ukrytych za panelami szafach, których istnienia nikt by się nie domyślił.

Elliott patrzy na mydelniczkę i myśli o mydelniczce w łazience w swoim dawnym domu. Mydło było zielone, na dnie zawsze zbierał się zielony szlam. Mydelniczka nigdy nie była długo czysta, wystarczyło raz użyć mydła i zaczynało się od nowa. Tutaj mydło jest białe i niezależnie od tego, jak często się go używa, na dnie nic nie zostaje. Podchodzi do umywalki, podnosi mydło i patrzy na suchą, lśniąca mydelniczkę.

Trish kończy wkładanie bransoletek, potem się odwraca i patrzy, jak Elliott przesuwając palcem po mydelniczce. Unosi brwi.

– Co robisz?

– Nic.

– Jak wyglądam? – pyta Trish, choć wie, że wygląda pięknie.

– Idealnie – odpowiada Elliott i jej twarz ściąga się rozczarowaniem. – Pięknie.

Olśniewająco.

Trish się uśmiecha i podchodzi, żeby go pocałować.

– Ty też wyglądasz bardzo przystojnie – mówi, podziwiając koszulę, którą mu kupiła, żeby zmienić go w mężczyznę, jakiego potrzebuje do bywania w eleganckich lokalach.

Wieczór jest dokładnie taki, jak spodziewa się Elliott. Wszystkie głowy się odwracają, kiedy wchodzi, i oczywiście tak powinno być, Trish bowiem jest teraz, w każdym razie w ich grupie wiekowej, najsławniejszą kobietą w mieście. Artykuły o niej często ukazują się w prasie i każdy chce pokazać się w jej towarzystwie.

A ona chce Elliotta. Co powinno uczynić go najszcześniejszym człowiekiem na świecie. No bo co mówi o nim to, że piękna i uzdolniona kobieta, która mogłaby – spójrzmy prawdzie w oczy – mieć każdego faceta, wybrała Elliotta? Co za szczęściarz z niego. Dostrzega to w ludzkich twarzach, kiedy pojawiają się w restauracjach i na koktajlach.

Najpierw uważnie przyglądają się Trish, jej kreacji i biżuterii, jako że słynie z wycucia stylu, po czym przenoszą wzrok na Elliotta. Aha. To musi być jej partner. Jaki mężczyzna jest

w typie Trish?

Czasami bardzo by chciał odciągnąć ją od tego wszystkiego: domu, świata, miejsc, które Trish musi oglądać i w których muszą oglądać ją, ubierania się i zachowywania stosownie do roli.

Domek na wsi byłby idealny. Może mogliby zamieszkać na odludziu nad oceanem. Gdzie nie musieliby się stroić, gdzie przez całe lato mogliby nosić szorty i japonki, a kiedy zrobi się zimno, chronić się przed chłodem polarami.

Mogliby gotować na wielkim piecu w kuchni, a dzieci (w marzeniach byłyby z nimi wszystkie dzieci, jego i jej), biegałyby po domu z krzykiem, podczas gdy oboje z Trish śmialiby się, jak cudownie jest mieć taką chaotyczną łączoną rodzinę.

– Co powiesz na wyjazd na wieś? – pyta Elliott w drodze do domu, kiedy już skłamał, że bardzo polubił jej znajomych. – Mój przyjaciel ma dom w Vermoncie, rzadko z niego korzysta, i cieszy się, kiedy znajomi tam jeżdżą. Moglibyśmy zabrać dzieci.

– Co to za dom?

– Wspaniały. – Elliott przypomina sobie, kiedy bywał tam z Gabby i córkami. – Przestronny wiejski dom. Nic wymyślnego, z podstawowymi wygodami, ale bardzo przytulny. Są tam ogromne wysiedziane kanapy i wielkie kominki, a także zabytkowe gry planszowe. Na posesji jest jezioro z pomostem. To najspokojniejsze miejsce na świecie, z rodzaju tych, które pozwalają ci wrócić do korzeni.

– No, nie wiem, czy udałoby mi się namówić moje dzieci na pływanie w jezioro – odpowiada Trish ze śmiechem. – Obawiam się, że są uzależnieni od chloru. W Grecji wzięłam ich na basen ze słoną wodą i byli przerażeni.

– Mogę zrozumieć, dlaczego nie spodobała im się słona woda w basenie, ale ta w jezioro jest krystalicznie czysta. Byliby zachwyceni.

– Widząc pod sobą oślizgłe zielone rzeczy? – Trish patrzy na niego z powątpiewaniem. – Nie jestem taka pewna.

Elliott pamięta, jak byli tam latem, z o wiele młodszymi córkami, i godzinami skakali z pomostu, piszcząc z zachwyty.

Wyłynęli kajakami na jezioro, mówiąc Olivii i Alannie, że będą polować na niedźwiedzia, co dziewczynki wprawiło w stan gorączkowego podniecenia i strachu. Panowała cisza, potem nagle powietrze wypełnił ogłuszający trzask łamanych gałęzi i dziewczynki wrzasnęły z przerażenia. To przypuszczalnie, niemal na pewno, był jeleń, ale do dzisiaj, kiedy mówią o tamtym dniu, nazywają go „dniem, gdy uciekli przed niedźwiedziem”.

Byli kilka razy na farmie zimą. Przed urodzeniem dzieci Gabby lubiła jeździć na nartach, jej entuzjazm podsyciły szkolne wycieczki do Austrii i Szwajcarii, na których albo durzyła się w instruktorach, albo desperacko próbowała zrobić na nich wrażenie.

Na farmie jednak Elliott sam zabierał córki na pobliską trasę narciarską, a Gabby zostawała w domu i gotowała wielkie garnki zupy, gulaszy, zapiekanek. Pewnego wieczoru podała im fondue, dumnie stawiając na stole naczynie, które znalazła w głębi zasnutej pajęczynami spiżarki. Siedzieli przy kominku, przypiekając kawałki bagietki i nurzając je w roztopionych i bardzo czosnkowych serach gruyère i ementaler.

Dom jest zakurzony i prosty, przytulny i kochany. To dom, który Elliottowi kojarzy się wyłącznie ze szczęśliwymi wspomnieniami, w którym chciałby stworzyć nowe wspomnienia z Trish. Tam na pewno Trish umiałaby przestać się pilnować i być taka, jaka jest naprawdę.

– A jak mówisz „prosty”, to co masz na myśli? – pyta Trish wolno.

Elliott bardziej szczegółowo opisuje dom, usiłując przedstawić magię otoczenia, lasy, piękno.

– Sama nie wiem. – Trish kręci głową. – Jeśli mamy jechać do Vermontu, to do Twin Farms.

– Twin Farms?

– Bajeczne miejsce! – mówi Trish z uśmiechem. – I tam się wybierzemy! Zarezerwuję Twin Farms na weekend. To najbardziej fantastyczny, cichy, piękny, luksusowy ośrodek na ziemi. Oszalejesz na jego punkcie! Rewelacyjny pomysł! – Wyciąga iPhone'a i notuje, żeby polecić asystentce zarezerwowanie miejsca w Twin Farms, podczas gdy Elliott kamiennym wzrokiem patrzy przed siebie.

Zupełnie nie o to mu chodziło.

Nie potrafi się otrząsnąć z wrażenia, że wszystko jest nie tak. Nie chodzi o to, że w ich związku się nie układa – jest zdecydowany zrobić wszystko, żeby się układało – ale zdaje sobie sprawę, że został zmuszony do życia, do stylu życia, do którego nie całkiem pasuje, i nie jest pewien, co z tym zrobić. Im głębszy staje się ich związek, tym silniejsze poczucie, że stara się być kimś, kim nie jest.

Elliott nigdy nie należał do ludzi niepewnych siebie. Zawsze dokładnie wiedział, kim jest, dokąd zmierza, czego pragnie. A jednak teraz, zbliżając się do pięćdziesiątki, po raz pierwszy w życiu czuje się niewygodnie we własnej skórze. To nowe uczucie, które nie sprawia mu przyjemności.

Hamuje przed domem Trish, ale nie wysiada.

– Idziesz? – Trish już otworzyła drzwi od strony pasażera, nieruchomieje jednak, gdy widzi, że Elliott się nie porusza.

– Wiesz – mówi Elliott – uświadomiłem sobie, że jutro wcześniej zaczynam i potrzebne mi narzędzia, które zostawiłem w domu. Lepiej będzie, jeśli przenocuję u siebie, bo nie będę musiał jechać tam rano. – Patrzy na Trish. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Jasne, że nie – odpowiada Trish wesoło, a on po raz kolejny myśli, że to właśnie w niej kocha: nigdy nie jest zazdrosna ani niepewna, nigdy do głowy by jej nie wpadło, że Elliott jedzie do domu, bo nie chce z nią być.

Nawet jeśli właśnie tak jest.

Ale nie jedzie do domu. Przez jakiś czas krąży po mieście, potem kieruje się nad morze. Parkuje samochód, siada na niskim murku przy plaży i patrzy na Long Island, gdzie światła latarni morskiej połyskują na czarnej wodzie. Żałuje, że nie pali. To byłby idealny moment na papierosa, ale ten akurat nałóg nigdy go nie pociągał.

Wraca do samochodu i jeździ bez celu, aż wreszcie łapie się na tym, że mijają dom, który jeszcze niedawno był jego domem. Uśmiecha się, widząc tylko jedno palące się światło w pokoju Alanny. Jest za duża, żeby bać się ciemności, nie protestuje, kiedy rodzice gaszą lampy, mówiąc jej dobranoc, ale gdy wie, że poszli do swojej sypialni, zawsze wstaje i ponownie zapala światło.

Ligustr przed domem jest przerośnięty i nierówny. Elliott czuje pokusę, żeby wkraść się do garażu po sekator i przyciąć żywopłot, robiąc domownikom niespodziankę, bo to zawsze był jego obowiązek, a Gabby ma dość zajęć przy dziecku.

Nie robi tego jednak. Siedzi w samochodzie, wpatruje się w dom, myśli o dawnym życiu, usiłując nie porównywać go z obecnym, aż nie pozostaje mu nic innego, jak wrócić do teraźniejszości.

Rozdział 34

Josephine i matka Gabby bardzo się zaprzyjaźniły. Od przyjazdu Natashy Josephine przychodzi codziennie, sprawdza, jak Gabby sobie radzi, przynosi coś dla dziecka albo ciasto dyniowe, które upiekła, ale Gabby jest przekonana, że jedynym celem tych wizyt jest rozmowa przy kuchennym stole z jej matką.

Jako dziecko Gabby nie potrafiła zrozumieć matki. Jako dorosła, w swoim domu, przekonuje się, że matka jest cudowna. Kiedy nikt nie rozprasza jej uwagi, nic jej nie przeszkadza, przez drzwi nie wchodzi ciągły strumień ludzi – a Josephine trudno uznać za strumień – Natasha jest ciepła, serdeczna, zaangażowana. Gabby z przerażeniem myśli, jak sobie poradzi, kiedy matka wyjedzie.

Czas szybko ucieka, Gabby jest wdzięczna, że mama mogła zostać u niej tak długo, ale zaczęła mówić o wyjeździe na koniec miesiąca i Gabby się boi. Co innego liczyć tylko na siebie, kiedy się jest w ciąży, a zupełnie co innego liczyć tylko na siebie, kiedy ma się niemowlę pod opieką.

Schodzi na dół, wiedząc, że Josephine już jest, bo wcześniej słyszała jej samochód. I rzeczywiście, w kuchni zastaje obie kobiety popijające herbatę z wielkich kubków, Natasha zaśmiewa się z historii, którą opowiada Josephine.

– Dlaczego przy was zawsze się czuję jak drugi grzyb w barszczu?

– Drugi grzyb? – Josephine patrzy na nią pytająco.

– Piąte koło u wozu.

– To dlatego, że się w sobie zakochałyśmy.

Gabby z przestachem spogląda na Josephine. Żartuje.

Gdybyś tylko wiedziała, myśli Gabby.

– Josephine ma doskonały pomysł. Chce, żebyście wybrały się dzisiaj na babski wieczór. Chłopcy są u ojca, Olivia i Alanna idą do koleżanek, więc nie masz żadnej wymówki. Myślę, że dokładnie tego potrzebujesz.

– Nie ja, tylko Josephine – odpowiada Gabby. – Od dawna namawia mnie na wypad do jakiegoś upiornego baru dla singli, a teraz ty też to robisz. Owszem, obiecałam, że pójdę, ale jeszcze nie teraz. Nie jestem na to gotowa.

– Wyjście dobrze ci zrobi. Ciągłe siedzisz w domu – mówi Natasha.

– Właśnie – dodaje Josephine. – Zmieniasz się w zakurzoną starą pannę. Zabawmy się!

Wyglądasz świetnie, Gabby. Zgódź się, poflirtujemy!

Gabby patrzy na nią.

– A widziałaś facetów w takich barach? Naprawdę proponujesz, żebyśmy marnowały siły na flirt z tymi odrażającymi okazami?

– Tak! – śmieje się Josephine. – Może dzisiaj wieczorem będziemy miały szczęście i będą tam dwa najprzystojniejsze ciacha w hrabstwie Fairfield. Idziesz, czy ci się to podoba, czy nie. – Nagle Josephine siada prosto i odwraca głowę w stronę okna. – A skoro mowa o ciachach, przed domem zahamował samochód i wysiadł z niego niesamowity przystojniak. Idzie tu! – Patrzy na Gabby. – Tylko mi nie mów, że to twój były mąż, bo chyba bym ci przyłożyła.

Gabby wyciąga szyję i widzi Matta.

– To nie jest mój były mąż, tylko ojciec Henry'ego – wyjaśnia.

– Co? I on tu jest? Zdawało mi się, że nie chciał mieć nic wspólnego z dzieckiem.

Rozlega się dzwonek.

– To długa historia. – Gabby wstaje i idzie otworzyć. – Mało brakowało. Na szczęście Josephine nie flirtuje z Mattem, ale nie potrafi oderwać od niego oczu. Kiedy Matt idzie na górę obudzić Henry’ego, Josephine nachyla się i syczy:

– Dlaczego nie wiedziałam, że jest taki przystojny?
Gabby się śmieje.

– Nie bądź taka zaskoczona. Aż taka okropna nie jestem.

– Nie o to mi chodziło! Zastanawiam się tylko, po co mam cię wlec do baru dla singli, skoro masz idealnego faceta u siebie w domu. Dlaczego z nim nie jesteś? Dlaczego go nie uwiedzisz?

– Ponieważ ty i mama siedzicie przy kuchennym stole i nie pozwalacie mi na realizację podstępного planu? – żartuje Gabby.

Josephine poważnieje.

– Boże, przepraszam. Już idę. – Wstaje, ale Gabby ze śmiechem mówi jej, że zachowuje się idiotycznie.

– Matt mnie nie interesuje.

– Ale to ojciec twojego dziecka – stwierdza zbita z tropu Josephine.

– Owszem. I interesował mnie, to chyba nie ulega wątpliwości. Tylko że... – Gabby się zastanawia. – Wiesz, to było tak, jakby w moim wnętrzu przez chwilę paliła się żarówka, a potem nagle zgasła i nic nie jest w stanie sprawić, żeby znowu zaczęła świecić.

– Nic? – Josephine nie kryje sceptycyzmu.

– Naprawdę. On jest cudowny, mądry, przystojny i zabawny, ale nie jest facetem dla mnie, a przede wszystkim to dzieciak. Nie chcę być matką dla nikogo poza swoimi dziećmi. To było... zadurzenie. Niepohamowane, nieokiełznane. Nie mogę więcej mówić, że tego żałuję, bo mam Henry’ego, ale jak wiesz, to postawiło moje życie na głowie, w dodatku w sposób, którego wcale nie chciałam.

– No cóż – mówi Natasha z namysłem – może nie jest tak, jak byś chciała, ale jak sama powiedziałaś, masz Henry’ego, a z niego byś nie zrezygnowała. Zawsze uważam, że jesteśmy dokładnie w tym miejscu, w którym musimy być. Swoim życiem realizujesz większy plan, a jego częścią jest Henry. Może Matt musiał się pojawić na twojej drodze. Może, jakkolwiek to bolesne, ty i Elliott musieliście się rozstać.

Gabby milczy. Matka przemawia mądrze, tylko Gabby nie potrafi tego docenić, kiedy słowa dotyczą jej.

– A na razie bardzo chętnie zajmę się Henrym. Wyobrażam sobie, że Matt zostanie i dotrzyma mi towarzystwa. Wy idźcie i dobrze się bawcie.

Gabby przewraca oczami. Nie ma najmniejszej ochoty włączyć się dzisiaj wieczorem po barach, mimo to spogląda na zegarek.

– Poddaję się – mówi do Josephine. – Muszę zawieźć dziewczynki do koleżanek. Będę u ciebie o siódmej, pasuje?

– Świetnie – szczebiocze Josephine. – Biegnę na Main Street kupić sobie jakiś ciuszek.

– Lubię go – oznajmia Alanna z tylnego siedzenia samochodu. Olivia unosi brwi i gniewnie patrzy przez okno. Gabby nie pyta, o kogo chodzi.

– To dobrze – odpowiada. – Jest sympatycznym facetem. Czemu tu nie lubić?

– A co powiesz na to: jest dostatecznie młody, żeby być twoim synem, i wpycha się do naszej rodziny, chociaż nikt go tu nie chce.

– Ja go chcę – mówi Alanna.

– Henry także – dodaje Gabby.

– A ty? – warczy Olivia. – Ty na pewno go chcesz.

Gabby wzdycha.

– Tylko jako ojca Henry’ego. Nie chcę go dla siebie. Posłuchaj, Olivio, zdaję sobie sprawę, że trudno ci się pogodzić z obecnością mężczyzny, który nie jest twoim ojcem, ale daję słowo, że między nami nic się nie dzieje, a gdybym pomyślała, że może zacząć się dziać, od razu ci powiem. Więcej nie będę miała tajemnic przed moją rodziną. Nie mogę zmienić tego, co między nami było, ale to się więcej nie powtórzy. – Gabby się śmieje. – Pomijając fakt, że cała chemia do cna się wypaliła, Matt ma dziewczynę.

– Założę się, że jest śliczna – wtrąca się Alanna. – No bo on jest stary, ale bardzo przystojny.

– Na pewno jest piękna. To modelka. I ma niesamowite imię: Monroe.

Olivia wolno odwraca głowę do matki.

– On chodzi z Monroe?

Gabby zerka na córkę.

– Tak. Dlaczego pytasz? Znasz ją?

– Z Monroe modelką?

– A jest ich więcej?

– Nie! Jest tylko jedna Monroe. Niesamowicie piękna. I ona z nim chodzi? Z ojcem naszego brata?

– Wszystko na to wskazuje. – Gabby nie odrywa wzroku od drogi, podczas gdy Olivia wyciąga iPhone’a i zaczyna szukać w Google.

– O Boże! Nie powiedziałaś nam, kim on jest!

– A kim jest? No, mów! – Alanna podskakuje na tylnym siedzeniu i przez lukę między oparciami usiłuje zobaczyć telefon Olivii.

– Ma nie wiadomo ile milionów na koncie. Wymyślił Fourforsight i sprzedał go za tryliony. I chodzi z Monroe! A teraz jest częścią naszej rodziny! Boże! Muszę wszystkim powiedzieć! – Olivia zaczyna z furią stukać w klawisze.

– Więc nie jest tak źle, co? – mruczy Gabby, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

Zwykle dziewczyny wysiadają z samochodu, a Gabby odjeżdża, nie wchodząc do środka, nie widząc się z Elliottem ani – Boże broń! – ze straszną Trish, chociaż według Olivii i Alanny Trish rzadko bywa w domu ich ojca, bo jak powiedziała Olivia, jest dla niej o wiele za mały i ciasny. Jeśli więc widują ją w weekendy spędzane z ojcem, to albo u niej, gdzie w niesamowicie urządzonej piwnicy grają w ping-ponga lub w cymbergaja, oglądają filmy na gigantycznym telewizorze, albo gdzieś wychodzą.

Tym razem wpadają do ojca po swoje ubrania. Zaczyna im brakować rzeczy, a Gabby nie ma pojęcia, co się z nimi mogło stać. Nie ma ich w praniu i o ile dziewczyny nie pożyczyły ich koleżankom, a przysięgają, że nie, to musiały je zostawić u ojca.

Do Bożego Narodzenia Gabby po prostu zadzwoniłaby do Elliotta, ale od tamtego czasu panuje między nimi napięcie. Gabby ledwo potrafi z nim rozmawiać, ledwo patrzy mu w oczy, odkąd jej powiedział o swoim związku z Trish, której Gabby nigdy nie lubiła. Przez pewien czas jej obsesją stało się wyszukiwanie w Google informacji o Trish. Dowiedziała się o niej wszystkiego, nie była zdolna oderwać wzroku od białego uśmiechu Trish pozującej przed obiektywem. Na lokalnej stronie internetowej było nawet jedno zdjęcie Trish i Elliotta na gali charytatywnej. Tak elegancko i wytwornie nigdy nie wyglądał w czasie małżeństwa z Gabby.

Trish zawsze była dla Gabby obiektem zazdrości i ukrytych kpin, teraz jednak jest pełnowymiarowym potworem. Wolałaby się pozbyć tych nieprzyjemnych emocji, ale za każdym razem, kiedy sobie wyobraża Trish i Elliotta razem, z wściekłości zgrzyta zębami.

Kiedy więc zajeżdżają przed dom i Gabby wysiada z samochodu, musi z wysiłkiem się

uśmiechnąć, jakby wszystko było w porządku, jakby nie zżerała jej nienawiść do dziewczyny swojego wkrótce byłego męża i strach, że nie jest dość dobra, o czym wiedzą i Trish, i Elliott.

Dziewczęta otwierają drzwi.

– Tato! Jesteśmy! – Gabby czuje niejaką radość, że mówią „Jesteśmy” i nie dodają „w domu”, ale nadal stoi na progu i czeka, aż do środka zaprosi ją Elliott. – Tato? – Idą przez ciche pokoje. – Tato?

Olivia odwraca się do Gabby.

– Chyba go nie ma.

Gabby czuje ulgę.

– Mogłabyś pobiec na górę, pozbierać ubrania, które według ciebie są z mojego domu, i przynieść je?

– Mamo! – Olivia wydyma usta. – Nie wiem, co jest z czyjego domu, ciągle ci to powtarzam. Zrób to sama.

Gabby się zastanawia. Nigdy tutaj nie była, kiedy jednak zagląda teraz do środka, musi przyznać, że jest ciekawa. Na sofie w salonie leżą poduchy, których nigdy nie widziała. Są piękne. Dlaczego nie wpadło jej do głowy, żeby tak ułożyć poduchy na sofie? Kompletnie ją odmieniły.

Idzie ostrożnie, mierząc pokoje uważnym wzrokiem. Pamiętam ten dywan, myśli, u nas wyglądał lepiej. I ten obraz! Gabby podnosi spojrzenie na ogromny obraz olejny. Dzięki Bogu, to cholerstwo wreszcie zniknęło z mojego domu. Teraz jeszcze bardziej go nienawidzę.

Niczego nie dotyka, to byłoby przekroczeniem granic, ale na palcach idzie na piętro i wsuwa głowę do sypialni Elliotta. Śnieżnobiała pościel i lniana narzuta są nowe, podobnie jak pasujące do kompletu poduszki. Koło kominka stoją dwa małe fotele obite czekoladowym welurem. Prześliczne. Gabby nie może się powstrzymać i wchodzi do środka. Na nocnym stoliku Elliotta leżą czasopisma medyczne i zapasowe okulary do czytania. Przenosi wzrok na drugą połowę łóżka, jej połowę, i ze świstem wciąga powietrze.

Na nocnym stoliku widzi dwa błyszczące magazyny, przepaskę na oczy i powieść z różową okładką. Dziewczęta się mylą. Trish jednak czasami tutaj sypia. Nagle Gabby chce jak najszybciej stąd wyjść, bo ciekawość nie przyniosła jej nic poza bólem.

Rozdział 35

Mama mówiła jej, że wygląda pięknie. Matt powiedział to samo. Więc dlaczego czuje się tak... niewłaściwie?

Gabby doskonale się orientuje, jaki jest uniform kobiety w średnim wieku od niedawna znowu samotnej. Wie, że powinna była wygospodarować czas jak Josephine i pobiec na Main Street po przezroczystą bluzkę albo krótką kolorową sukienkę, po biżuterię, buty na koturnach, ale za bardzo jest przygnębiona wspomnieniem nocnego stolika po lewej stronie łóżka, nie potrafi się go pozbyć. A poza tym mało prawdopodobne, że ktoś się zainteresuje kobietą z niemowlęciem i pociągowym, uparcie pozostającym na miejscu brzuszkiem. Co nie znaczy, że ona mogłaby się kimś zainteresować. Musi przyznać, że ostatnią rzeczą, na którą ma ochotę, jest flirtowanie i zabawa. Najchętniej zwinęłaby się na sofie, oglądała Apple TV i podjadała popcorn.

Ma na sobie strój rozmyślnie pozbawiony seksapilu. Bez aluzji do rowka między piersiami, bez odsłaniania skrawka uda. Nic, co innym kazałoby myśleć, że chciałaby kogoś poderwać. Dzięki Bogu, wreszcie mieści się w swoje „tłuste” dzinsy. Może i ma nad paskiem spory wałek, może istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że na koniec wieczoru nie będzie w stanie złapać tchu, ale je wciągnęła i zapięła, a szczerze mówiąc, tylko to się liczy. Spory wałeczek przykrywa cienki szary sweter, zdaniem Gabby elegancki. Na szyi ma krótki naszyjnik, kupiony dawno temu, żeby zrobić wrażenie na Matcie, na nogach botki na wysokich obcasach, kupione dawno temu, również żeby zrobić wrażenie na Matcie, ale tym razem przede wszystkim chce pokazać Josephine, że nie jest zaniedbaną kurą domową, jaką się wydaje, i kiedy ją zmusić, wygląda dobrze.

Nie ma najmniejszego zamiaru zaprzętać sobie głowy włosami. Wydaje się, że minęły lata od jej ostatniej wizyty u fryzjera i teraz włosy sięgają za ramiona. Nie jest pewna, czy to wypada, żeby czterdziestotrzyletnia matka trojga dzieci (trojga! Nadal nie całkiem do niej dotarło, że teraz jest trójka!) nosiła burzę długich loków. Zwykle spina je z tyłu, ale dzisiaj wieczorem zrobiła tak, jak robiła, kiedy była nastolatką: wtarła piankę we włosy, poczekała, aż wyschną, a potem potrząsnęła głową, tworząc puszysty obłok.

Lekki makijaż, kopertówka, którą kupił jej Elliott (także dawno temu), i jest gotowa. Ale kiedy idzie przez zatłoczoną i gwarną knajpkę, kiedy widzi, jak wszyscy mierzą badawczym wzrokiem każdą nowo przybyłą osobę, czuje się nie na miejscu, niewłaściwie. Powstrzymuje chęć, żeby złapać Josephine i uciec; zamiast tego ze spuszczonej oczami podąża za nią do kontuaru, przerażona, że jeśli nawiąże z kimś kontakt wzrokowy, ten ktoś pomyśli, że ona jest dostępna.

Już po pięciu minutach otacza je tłumek. O matko, jakże wydają się jej obleśni ci faceci z szerokimi uśmiechami i pełnymi uznania spojrzeniami. Pewnie roztaczamy zapach świeżego mięsa, myśli Gabby, uśmiechając się uprzejmie, choć chłodno, podczas gdy Josephine uroczo chichocze i mówi mężczyznom, co będą piły.

– Drogie panie, wcześniej was tu nie widziałem – mówi jeden z nich, przystojny, ale pijak, jak domyśla się Gabby z popękanych żyłek na jego nosie.

– Jesteśm świeżym mięskiem – odpowiada Gabby śmiało.

Facet unosi brwi.

– W dodatku angielskim! – Sprawia wrażenie zachwyconego. – Czy tam smakuje inaczej?

Gabby miażdży go wzrokiem, a on się śmieje i wyrzuca ręce w górę z chłopcącym uśmiechem, jakby nie mógł się powstrzymać, jakby był z natury niegrzeczny. O Boże, myśli

Gabby. Właśnie dlatego nie chciałam przychodzić.

Patrzy na Josephine, która prowadzi ożywioną dyskusję z innym mężczyzną. Trudno stwierdzić, czy on szczerze ją zainteresował, czy po prostu jego uwaga sprawia jej przyjemność. Tak czy owak język jej ciała otwarcie mówi o kokieterii; oboje się śmieją. Gabby wzdycha, zadając sobie pytanie, czy będzie mogła wcześniej wezwać taksówkę.

Wydaje się, że bar opanowali wykształceni single. Dopóki Gabby będzie siedziała na stołku, przez cały wieczór będą ją zagadywać tacy faceci jak tamten. Czy byłoby jednak gorzej, gdyby jej nie zagadywali? Czułaby się źle? Rozgląda się, patrząc na kobiety, na ich zimową opaleniznę, wyprostowane włosy, ciężki makijaż. Nie chodzi o czucie się gorszą, uświadamia sobie. Chodzi o to, że jest całkowicie inna. Nie jest jedną z tych kobiet ani nie chce być. Powinna była zaufać intuicji i nie przychodzić tutaj. Mama udzieliła jej ostatnio wiele mądrych rad, ale nie zawsze ma rację. To nie był dobry pomysł.

Od stolika w pobliżu baru odchodzi para i Gabby szybko zajmuje ich miejsce. Posiedzi tu, dopóki nie pójdą obie do domu albo nie poczuje, że może uciec. Na iPhone ma aplikację Kindle'a, a chociaż nie jest łatwo czytać na małym ekranie, lepsze to niż odgrywanie roli świeżego mięsa przy barze.

U przechodzącego kelnera zamawia herbatę, nie zważając na jego zaskoczenie nietypową prośbą w barze sławnym z wieczorów dla singli w ten konkretny dzień tygodnia, po czym pograża się w lekturze powieści, którą zamierzała przeczytać od tygodni.

– To miejsce jest zajęte?

Nie jest pewna, czy dobrze usłyszała. O Boże. Powinna się była pozbyć drugiego krzesła. Dlaczego tego nie przewidziała? Z wahaniem patrzy na mężczyznę stojącego przy stoliku, bo nie chce być niegrzeczna, ale jeśli odpowie twierdząco, ten człowiek wkrótce zobaczy, że nikt się do niej nie dosiada, jeśli natomiast przyzna, że miejsce jest wolne, będzie musiała opędać się od kolejnego okropnego faceta.

On jednak nie wygląda na okropnego. Ma na sobie płaszcz marki Barbour, a jak Gabby mogłaby nie potraktować serdeczniej człowieka w płaszczu, który zawsze przypomina jej o domu? Wydaje się nieporządny i ma miłe spojrzenie. Jak niby ma być niegrzeczna i powiedzieć, że miejsce jest zajęte?

– Słucham?

– Czy to miejsce jest wolne? Mógłbym się dosiąść?

– Pan jest z Anglii!

Mężczyzna się uśmiecha.

– Pani także.

Gabby chowa telefon do torebki.

– Skąd pan pochodzi?

– Z Londynu.

Gabby przygląda się nieznajomemu. Odkąd tu zamieszkała, spotkała mnóstwo ludzi, którzy byli Anglikami i mówili, że są z Londynu. Zawsze pytała: „A skąd dokładnie?” i liczyła, że będą z jej „wsi”, z Belsize Park, Primrose Hill, Camden Town.

Zawsze jednak słyszała: „Guildford”. Gabby nie ma pojęcia dlaczego, ale najwyraźniej wszyscy londyńczycy, na których się natykała, w rzeczywistości pochodzili z Guildford. „Jasne”, odpowiadała, ukrywając rozczarowanie. „Hrabstwo Surrey”.

– A dokładniej? – pyta teraz powątpiewająco, oczekując tradycyjnej odpowiedzi.

– Z Maida Vale.

– Nie! – Gabby jest zachwycona. – A ja z Belsize Park!

On uśmiecha się od ucha do ucha, po czym robi to, co robią wszyscy londyńczycy, kiedy

daleko od domu spotykają krajana: mówią, jaką szkołę skończyli.

– City of London.

– South Hampstead!

– O Boże! – śmieje się nieznajomy. – Niech pani nie mówi – od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego do osiemdziesiątego szóstego?

– Niezupełnie. Byłam klasę niżej.

– Myślę, że chodziłem z całym waszym rocznikiem.

– Z kim? Z kim? – Pojawia się między nimi więź, bliskość.

– Z Sarą Diamond.

– Była w klasie wyżej!

– Z Emmą Montgomery.

– Mój rocznik!

– Z Daisy Luckwell.

– O matko, ale był pan zajęty!

– Co mogę powiedzieć? W tamtych czasach byłem czarujący. Nie znała pani chłopców z mojej szkoły?

– Właściwie nie. – Gabby kręci głową. – Kochałam się w chłopakach z University College School i to mi zajmowało cały czas.

– Błagam! – Mężczyzna lekceważąco macha ręką. – Jak mogła się pani w nich kochać? Blezery w bordowo-czarne pasy! No nie, musiała pani nie mieć za grosz gustu. Powinna była pani dalej poszukać, tam gdzie byli prawdziwi mężczyźni. Graliśmy w rugby. I w tenisa. Bardzo męskie gry.

– A tak. I w krykieta. Bardzo męska gra.

– A co ma pani do krykieta? – Mężczyzna udaje urażonego. – Musi pani wiedzieć, że jestem doskonałym rzucającym.

– Mnie z pewnością rzucił pan na kolana – uśmiecha się Gabby i zaraz zasłania usta dłonią. – O Boże, nie to miałam na myśli, a zabrzmiało dwuznacznie. Nie chciałam pana prowokować.

On wybucha śmiechem.

– Po pierwsze, strasznie się cieszę, słysząc angielski akcent, a po drugie, od lat nikt tak sympatycznie mnie nie prowokował. Nawet jeśli to nie była prowokacja. Co pani pije? Przepraszam, widzę, że herbatę, ale to idiotyczne. Nie można siedzieć w knajpie w ten upiorny wieczór dla singli, popijać herbatę i uważać, że wszystko jest w porządku. Potrzebuje pani czegoś o wiele mocniejszego, żeby mogła pani przetrwać ten wieczór.

Gabby uśmiech nie schodzi z ust, tak ją cieszy to przekomarzanie.

– Dlaczego? Jest pan taki zły?

– Jestem o wiele gorszy. Niech zgadnę. Cosmopolitan.

Gabby się krzywi.

– Naprawdę wydaję się panu dziewczyną pijącą cosmopolitany?

– Słuszna uwaga. Kufel scrumpy?

– Gdybym znała pana lepiej, powiedziałabym, gdzie pan ma iść.

– Wódka z tonikiem, mnóstwo limonki?

– Idealnie. – Gabby odprowadza go wzrokiem do baru i myśli, że to jednak nie będzie taki zły wieczór.

– Przepraszam? – Gabby widzi koło stolika uśmiechającego się obleśnie opalonego faceta. – Czy ktoś tu siedzi?

– Owszem – odpowiada z uśmiechem. – Obawiam się, że tak.

– Jestem Julian. – Ściskają sobie dłonie.

– Gabby.

– Niechętnie zadaję to oczywiste pytanie, ale czy przychodzisz tu często? Wiesz, jeśli potwierdzisz, to pewnie wstanę i sobie pójdę, ale presji nie ma.

Gabby się śmieje.

– Byłam tu wcześniej na kolacji. Dzisiaj pierwszy raz przyszłam na wieczór dla singli i rzeczywiście, jak sam powiedziałeś, jest upiornie. Spodziewałam się tego i zgodziłam się tylko dlatego, że moja znajoma od tygodni mnie o to błagała. W końcu pomyślałam: to tylko jeden wieczór, jak źle może być?

– Gorzej – mówi Julian.

– Niestety. – Bez słów stukają się kieliszkami.

– Więc czemu tu jesteś w swoim barbourze i eleganckich butach? Szukasz olśniewającej rozwódki, która przyjmie cię pod swój dach na noc?

Julian nagle poważnieje, wpatrując się w swoją szklaneczkę, potem unosi wzrok na Gabby.

– Prawdę mówiąc, znalazłem się tu mniej więcej w taki sam sposób jak ty. Niedawno się rozwiódłem i kumple z pracy od tygodni próbują wyciągnąć mnie na pijacki wieczór na mieście. Odmawiałem, ale w końcu też mi zabrakło wymówek i pomyślałem, że się nabuzuję i będę miał to z głowy.

– Nabuzować jak po angielsku?

– Owszem. Upić się, nie wpaść w złość.

– Matko, jak miło spotkać kogoś mówiącego tym samym językiem. Mieszkam tu od zawsze, jestem obywatelką amerykańską i kocham ten kraj bardziej, niż mogłabym sobie wyobrazić, ale kiedy rozmawiam z Anglikiem, mam wrażenie, że wróciłam do domu.

– Działam tak na wszystkie kobiety – odpowiada Julian. – A poważnie, to nie chodzi o kontakt z Anglikiem, w każdym razie tak mi się wydaje. Chodzi o spotkanie kogoś, kto jest z twojej „wsi”. Przypuszczalnie chodziliśmy na te same imprezy. Jestem przekonany, że gdybyśmy spróbowali, okazałoby się, że mamy setki wspólnych znajomych. Bywałaś w Dome?

– Jasne! – Gabby jest zachwycona. – Mud Club?

– Oczywiście!

– Zaraz... – Gabby przygląda się mu uważnie. – Czy to nie z tobą całowałam się namiętnie w sylwestra tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego?

– O Boże? To byłaś ty? A ja od tamtej pory cię szukam! – Oboje się śmieją. – Więc jaka jest twoja historia, Gabby? Mąż? Dzieci? Dlaczego tu jesteś...

– Miałam męża – zaczyna Gabby, nachylając się nad stołem, żeby Julian ją słyszał.

– Co? – Włączono muzykę i Julian zatyka uszy. – Możesz mówić głośniejsze?

Gabby nachyla się bardziej i krzyczy:

– Właściwie nie!

– Jadłaś kolację? Za wielki tu hałas jak na mój gust. Chciałabyś pójść gdzie indziej? – pyta Julian z ustami przy jej uchu.

Gabby patrzy na niego promiennie.

– Byłoby świetnie!

Josephine odwraca się, żeby popatrzeć na Juliana, potem gapi się na Gabby.

– Co? Jak to możliwe, że już poderwałaś takiego superfaceta?

– Nie wiązę z nim romantycznych planów – zapewnia ją Gabby. – Pochodzimy z tej samej okolicy, mamy wspólnych znajomych. Szczerze mówiąc, trochę tu dla mnie za głośno. Pogniewasz się, jeśli pójdę?

– Zamierzasz pojechać z nim samochodem? Z obcym człowiekiem?

– Nie! Idziemy na drugą stronę ulicy. Wróć tu.

– Aha. Dobrze.

– Na pewno? Bo jeśli chcesz, żebym została, to nie pójdę.

– W porządku – odpowiada Josephine. – Ten Rich jest bardzo sympatyczny. Nie martw się o mnie. – Mruga znacząco do Gabby.

– Wróć tu – mówi Gabby i całuje przyjaciółkę w policzek.

Powiedziała Josephine, że nie wiąże z nim romantycznych planów, i prawdę mówiąc, zbyt dobrze się bawi, żeby nawet się nad tym zastanawiać. Drocą się, może ktoś mógłby nazwać to chemią, choć Gabby podejrzewa, że źródłem jest bliskość, a nie pociąg seksualny. Ma wrażenie, że Julian jest jak brat, ktoś, kogo znała od zawsze, bo chociaż nigdy go nie spotkała, to znała wielu mężczyzn, chłopców jak on, i w jego towarzystwie czuje się całkowicie bezpieczna i swobodna, co rzadko zdarza się jej z nowo spotkanymi ludźmi.

Przechodzą przez ulicę, gadając jak najęci. Julian otwiera drzwi restauracji i prowadzi ją, trzymając dłoń na jej plecach, potem pomaga jej zdjąć płaszcz i wieszka go na wieszaku koło drzwi.

Jak miło, myśli Gabby, być z mężczyzną, który umie się zachować. Odsuwa dla niej krzesło, dopiero potem sam siada i natychmiast rozkłada swoją serwetkę, uśmiechając się do nowej znajomej.

Gabby wzdycha.

– O wiele lepiej. Dziękuję, że to zaproponowałaś. Miałam wrażenie, że bębenki mi popękają.

– Nie zapomniałem, że miałaś mi opowiedzieć o sobie – mówi Julian. – Wydaje mi się, że skończyłaś na tym, że miałaś męża.

– A tak. To prawda. – Gabby chwilę milczy, ponieważ nie jest pewna, jak powinna zredagować swoją historię, żeby była bardziej strawna. Może i ma wrażenie, że zna Juliana od zawsze, ale co on sobie pomyśli, kiedy powie mu prawdę? Czy konieczne jest mówić wszystkim prawdę? Czy nie lepiej ograniczyć się do stwierdzenia, że rozstała się z mężem i urodziła dziecko? Tylko że wcześniej już próbowała tak to formułować i wszyscy z przerażenia wzdychali, jakim okropnym człowiekiem jest jej mąż, skoro zostawił ją w ciąży.

Jest wściekła na Elliotta, to prawda, ale w tej historii on nie jest czarnym charakterem. Nie zasługuje na to, by źle go oceniano z powodu czegoś, czego nie zrobił.

– Miałam męża – zaczyna Gabby, patrząc na drzwi, a potem gwałtownie urywa. – O cholera. On tu jest.

Spogląda na Juliana jak struchlały królik na światła samochodu.

– Muszę się ukryć? – szepcze Julian, nachylając się nad stołem.

– Nie chcę go oglądać – odpowiada równie cicho Gabby. – Ani jego upiornej dziewczyny.

– Podoba mi się, że lubisz słowo „upiorny” – ciągnie szeptem Julian. – To moje ulubione. Obiecałem sobie, że będę go używał co najmniej pięć razy dziennie.

– To naprawdę jest upiorne – mówi Gabby. – Nie mogę zarzucić ci na głowę barboura i udawać, że jem kolację z kobietą w całunie.

– Nie patrz teraz – mówi pod nosem Julian – ale twój eks cię zobaczył.

– Gdybyś ty mi zarzucił barboura na głowę, nie mogłabym teraz patrzeć – mruczy Gabby, żałując, że nie może powstrzymać uśmiechu. – Szkoda, że tego nie zrobiłeś.

– Nie bądź niemądra – odpowiada łagodnie Julian. – Musiałbym wyciąć w płaszczu dziurę, żebyś mogła jeść, a to nie byłoby zbyt praktyczne, chyba się zgadzasz?

Gabby wybucha śmiechem, po czym chowa głowę w dłoniach.

– O Boże, to okropne. Nie miałabym nic przeciwko przywitaniu się z Elliottem, ale z tą jego zadowoloną z siebie upiorną dziewczyną? Upiorne!

Julian patrzy uważnie.

– Rzeczywiście wygląda na dość zadowoloną z siebie. Bardzo po amerykańsku idealna. Nie w moim typie.

– Nie? A jaki jest twój typ? – To pytanie samo ciśnie się Gabby na usta, Julian jednak milczy, tylko się uśmiecha i unosi szklankę z wodą w toaście.

– Uważaj – mówi. – Nadchodzą.

– Elliott! – Gabby przywołuje cały wdzięk, jaki posiada, posyłając obojgu czarujący uśmiech. – Trish! Jaki ten świat mały!

– Miło cię widzieć – odpowiada Trish. Nie zatrzymuje się, idzie dalej do swojego stolika, oglądając się przez ramię na Elliotta, jakby oczekiwała, że on za nią podąży. Czego nie robi. – Elliotcie?

– Będę za minutę – mówi Elliott i wyciąga rękę do Juliana. – Cześć, jestem Elliott.

– Julian. Jak się pan miewa?

– O, jest pan Anglikiem. Przyjaciel z kraju?

– Nie – mówi uprzejmie Julian, niczego nie dodając.

Zapada niezręczne milczenie.

– Co u dziewczyn? – pyta wreszcie Elliott.

– Wszystko w porządku. Dzisiaj wieczorem są u koleżanek. Chyba liczą, że w weekend się zobaczą. Aha, u ciebie jest sporo ubrań – dodaje Gabby. – Mógłbyś je przywieźć?

– A jakie?

– Legginsy, koszulki z długimi rękawami i skarpety. Nie mamy skarpet.

– Rozejrzę się – obiecuje Elliott. Stoi przy ich stoliku jeszcze chwilę, ale najwyraźniej nie wie, co mógłby dodać. – Dobrze, lepiej już pójdę. – Znowu spogląda na Juliana. – Miło było pana poznać.

– Przyjemnego wieczoru – mówi Gabby. Patrząc, jak Elliott idzie do Trish, na myśl nasuwa się jej nieszczęśliwy chłopczyk. Odwraca się do Juliana i przeprosza go.

– No cóż – mówi Julian, siadając wygodnie. – To wcale nie było niezręczne.

Rozdział 36

Zwykle Elliott nie ma problemów ze snem. Gabby żartowała, że mógłby zasnąć gdziekolwiek, w jakiegokolwiek pozycji, że zasypia, zanim jego głowa styka się z poduszką.

Ostatnio jednak budzi się nad ranem niespokojny i nie ma pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Próbował liczyć owce, głęboko oddychać, medytować z obrazem oceanu pod powiekami, ale nic nie pomaga.

Odwraca głowę i unosi się lekko, żeby zobaczyć cyfrowy budzik na nocnym stoliku Trish. Trish smacznie śpi, koszulę nocną z kremowego jedwabiu ma zadartą prawie do pasa. Elliott patrzy na idealnie okrągłe pośladki, ale nie czuje pragnienia, by jej dotknąć. Podziwia, choć bez namietności, jakby oglądał chłodną białą perfekcję marmurowego posągu dłuta Michała Anioła.

Jest czwarta trzydzieści trzy. Elliott wie, że już nie zaśnie. Czasami, kiedy budzi się o drugiej, nawet o trzeciej, udaje mu się ponownie zasnąć, wie jednak, że po czwartej nie ma sensu próbować.

Wstaje z łóżka, nie przejmując się, że narobi hałasu, ponieważ Trish do świtu jest martwa dla świata. U siebie w domu Elliott ułożyłby się wygodnie w fotelu i zaczął przerzucać kanały, aż znalazłby coś interesującego, wziąłby książkę albo zagrał w głupią grę komputerową.

Tutaj, w domu Trish, jest w kropce. Stoi w progu salonu i z niechęcią myśli o twardej nowoczesnej sofie. Sofa wygląda pięknie, ale to nie jest mebel, na którym człowiek się wyciąga, kładzie głowę na miękkich poduszkach i opiera stopy o szeroki podłokietnik, czytając albo oglądając telewizję.

Zaraz, tu nie ma telewizora.

Sofy w pokoju rodzinnym nie są lepsze, ale tutaj nikt nigdy długo nie siedzi ani nie szuka wytchnienia. Na szczęście jest telewizor; nie mając innego wyboru, Elliott układa się tak wygodnie, jak to możliwe, i zaczyna skakać po kanałach.

Nie szuka niczego szczególnego. Jego myśli błądzą daleko od ekranu, zresztą w tym momencie niewiele jest spraw, które mogłyby je przywołać z powrotem.

Odkąd zobaczył Gabby z tym Anglikiem, czuje się źle. Rozstał się z nią, bo zaszła z innym w ciążę. Zamierzają się rozwieść, chociaż Elliott musiał odwołać pierwszą wizytę u prawnika, coś wypadło mu w pracy (nie pamięta, co to było), a z Trish podobno odnalazł szczęście. Jakie ma prawo czuć się tak przygnębiony, widząc żonę z innym?

Ślepo wpatruje się w ekran, wyobrażając sobie Gabby z tamtym. Elliott siedział twarzą do ich stolika, patrzył prosto na nich i musiał bardzo się pilnować, żeby nie gapić się przez cały wieczór. Mimo to jego wzrok mimowolnie ciągle w ich stronę uciekał. Nie tyle chodziło o to, że była z innym mężczyzną, w końcu są w separacji i Gabby może spotykać się, z kim chce, ile o to, że na tak szczęśliwą nie wyglądała od miesięcy.

A Julian to nie jest zwykły inny mężczyzna. Jest Anglikiem. Mówi jak ona. Odnacza się tą angielską nieporządnością w stylu podróżnika Beara Gryllsa. Gdyby rzucić go w środek dżungli, na koniec pierwszego dnia miałby już piętrową chatę z liści i gałęzi bananowca, kilka ryb złowionych w rzece patykiem przerobionym na dzidę, a nad ogniskiem wesoło skwierczałby dzik. Elliott uświadamia sobie ze wstrząsem, że to dokładnie taki typ mężczyzny, z którym Gabby powinna być. Razem wyglądali doskonale.

Lepiej nawet. Właściwie.

– Hej – słyszy za plecami i odwraca się z zaskoczeniem, widząc zaspaną Trish

przezesującą włosy palcami. Siada obok niego na sofie i delikatnie całuje go w policzek. – Co się dzieje? Nie możesz spać?

Elliott wzrusza ramionami.

– Wiesz, jak to jest. Ciało jest wyczerpane, ale myśli szaleją.

– To stres – mówi Trish. – A co jest powodem tego stresu?

– Kto to wie? Wszystko. Życie. – Elliott mówi lekkim tonem, któremu przeczy jego mina.

– I Gabby – uzupełnia po chwili Trish. – To, że ma innego.

– Co? – Elliott szeroko otwiera oczy, udając niewinnego. – Ach, to? Nie. To bez znaczenia.

– Elliotcie. – Trish śmieje się ironicznie, odchylając się od niego, jakby jej ciało było gotowe na rozstanie, o którym wie, że niedługo nastąpi. – Nie jestem głupia. Byłam tam z tobą. Nie odrywałeś od nich spojrzenia przez cały wieczór i marszczyłeś czoło. Tak jak teraz.

Elliott szybko zmienia wyraz twarzy.

– Po prostu przeżyłem szok – mówi. – Nie wiedziałem, że się z kimś umawia.

– To nie wszystko – mówi Trish ze smutkiem. – Chodziło ci o to, że umawia się z kimś właściwym. Zobaczyłam, że nadal ją kochasz – dodaje cicho.

– Oczywiście, że nadal ją kocham! – odpowiada Elliott. – Byłem jej mężem przez dwadzieścia lat! Mamy dwoje dzieci. Nie przestajesz kogoś kochać z dnia na dzień.

– Ja przestałam – mówi Trish.

– To co innego.

– Niezupełnie. Posłuchaj, dzisiaj wieczorem zobaczyłam, że jesteś w niej zakochany. Widziałam miłość, stratę i wszystkie te rzeczy, do których się przyznasz, jeśli będę naciskać. Dostrzegłam coś jeszcze, z czego być może nie zdajesz sobie sprawy, a mianowicie tęsknotę i pragnienie. Nie chciałeś, żeby Gabby siedziała tam z innym, i nie chciałeś siedzieć ze mną. Chciałeś być z nią.

Elliott milczy, wpatrując się w swoje dłonie.

– Nie mam pojęcia, co czeka nas w przyszłości – ciągnie Trish. – Nie wiem, czy Gabby jest w poważnym związku ani co czuje do ciebie, ale nie mam cienia wątpliwości, że jesteś w niej zakochany. Co oznacza, że nie jesteś gotowy na związek ze mną czy z jakąkolwiek inną kobietą.

Elliott nadal nie ma nic do powiedzenia.

– Jesteś cudowny. – Trish próbuje powstrzymać łzy cisnące się jej do oczu. – Szkoda, że tak to się ułożyło. Kto wie, może za rok wrócimy do siebie, kiedy ty będziesz na to gotowy, ale myślę, że na razie powinniśmy się rozstać.

Bierze go za rękę i delikatnie ściska. Elliott bez słowa kiwa głową, nie zważając na łzy, które powoli zaczynają toczyć się po jego policzkach.

Rozdział 37

– Natasha! – Elliott potyka się na progu. – Jak miło cię widzieć. – Zawsze świetnie się dogadywał ze swoją niedługo była teściową i nie miał pojęcia, jak powinien się z nią przywitać.

– Elliott! – Z charakterystyczną dla siebie serdecznością zarzuca mu ramiona na szyję, otula go mgłą tiulowych szali i ściska. Cofa się i uważnie mu się przygląda. – Wyglądasz niesamowicie wytwornie. Z przykrością to mówię, ale separacja ci służy.

Elliott się śmieje.

– Tylko ty możesz tak powiedzieć, a ja nie pomyślę, że zwariowałaś.

– Niektórzy zgodziliby się, że zwariowałam. – Natasha także się śmieje. – Dzięki czemu takie rzeczy uchodzą mi na sucho. Ale to prawda. Od lat tak dobrze nie wyglądałeś, a mimo to...

– Patrzy mu w oczy. – Nie sprawiasz wrażenia jakoś strasznie szczęśliwego. Jesteś zmęczony.

– Źle spałem. Nie mam pojęcia czemu. Ostatnio budzę się nad ranem i nie mogę później zasnąć.

– To brzmi jak objawy menopauzy – mówi Natasha. – Chyba powinieneś iść do lekarza.

– Ha!

– Wejdiesz? – pyta Natasha po chwili. – Gabby nie ma, ale dziewczynki są. Spodziewają się ciebie?

– Nie... Przyniosłem ubrania, o które prosiła Gabby.

– Świetnie. Proszę. – Natasha prowadzi go do kuchni. – Nadal pijesz kawę na pół z mlekiem i jedną łyżeczką cukru?

Elliott oddycha z ulgą, zdejmując płaszcz.

– Doskonała pamięć.

– To w końcu było dwadzieścia lat.

– Prawda.

Elliott rozgląda się po znajomych sprzętach, ale się waha, czy usiąść.

Na korytarzu rozlega się tupot, do kuchni wpada Alanna.

– Tatuś! – Siada mu na kolanach, witając cieplej niż u niego w domu, kiedy zwykle tylko coś burczy.

– Nieoczekiwane wizyty mogą sprawić nieoczekiwaną przyjemność. – Natasha z uśmiechem stawia przed Elliottem kubek z parującą kawą. Do kuchni wchodzi Olivia z Henrym na ramieniu. Klepie go po plecach, maluch cicho beka.

Twarz jej jaśnieje na widok ojca. Posyła mu całusa, po czym siada daleko od kawy i innych rzeczy, które mogłyby się rozlać i zrobić krzywdę Henry'emu.

– Przerazająco dobrze sobie z nim radzisz – mówi Elliott, szukając w buzi niemowlaka podobieństwa do Gabby, choć go nie znajduje. Brwi? Może. Uszy? Niewykluczone. Chłopczyk jest jasnowłosy i długi, zupełnie inny niż siostry. One były ciemnowłose, pulchne i miały bardzo delikatne dziewczęce rysy.

Alanna odbiera Henry'ego Olivii i zaczyna go podnosić i opuszczać.

– Popatrz, tato! – mówi. – Musisz to zobaczyć. – Kładzie niemowlę w leżaczku w rogu pokoju i kuca przed nim. – Apsik! – udaje kichanie i Henry uśmiecha się szeroko. – Apsik! Apsik! – Chłopczyk zaczyna chichotać, a kiedy Alanna i Olivia nadal kichają, wpada wręcz w histerię. Wszyscy się śmieją, nawet Elliott, bo to dziecko ze swym radosnym śmiechem rzuca urok na każdego, kto na nie spojrzy.

– Jest niesamowity, prawda? – Roześmiana Alanna patrzy na ojca. – Nie można go nie

kochać, no nie?

– Rzeczywiście jest niesamowity – mówi Elliott; zaskakuje go, że nie czuje wrogości, której się spodziewał. Bał się spotkania z tym dzieckiem. Widział je w objęciach Gabby, ale na plus trzeba jej zaliczyć, że nigdy nie żądała od niego opinii o nim, a on zawsze starał się odwracać wzrok.

Zawsze uważał, że sytuacja jest dostatecznie bolesna, nie potrzeba mu ciągłego fizycznego przypominania o jej przyczynach.

Teraz jednak to fizyczne przypomnienie tu jest i wcale nie wiąże się z bólem.

– Mogę go potrzymać? – Elliott nie ma pojęcia, skąd te słowa się wzięły. Nerwowo zerka na Natashę, wiedząc doskonale, że nie ma prawa do tego dziecka, więcej nawet, nie ma z nim nic wspólnego. Ona tylko uśmiecha się z aprobatą, a Alanna wyjmuje Henry'ego z leżaczka i podaje ojcu.

– Jaki grzeczny chłopczyk! – Elliott podrzuca go na kolanie, potem przytula, chowając nos w jego szyi i wdychając słodki pudrowy zapach, który momentalnie przywołał czasy, kiedy dziewczynki były małe.

– Jest taki rozkoszny i pulchny – mówi Olivia. – Nie masz ochoty go schrupać?

– Jest rozkoszny – powtarza śpiewnie Elliott. – Jesteś rozkoszny! Tak, ty! Po prostu rozkoszny.

– Ojej, tato. – Alanna go obserwuje. – Naprawdę dobrze sobie radzisz z dziećmi.

Elliott posyła jej spojrzenie pełne udawanego oburzenia.

– Można by tak pomyśleć, skoro sam mam dwoje. Chociaż trudno uwierzyć, że kiedykolwiek byłyście niemowlętami.

– Jej nie o to chodziło – mówi Olivia. – Miała na myśli, że doskonale sobie radzisz z tym dzieckiem.

Natasha, której dziewczyny nie widzą, unosi brwi i upija łyk herbaty.

– Lubię wszystkie dzieci – odpowiada Elliott. – Kiedy nie płaczą.

– Henry nigdy nie płacze – mówi Alanna. – Jest najgrzeczniejszym niemowlęciem na świecie. W nocy też się nie budzi, śpi do piątej rano. Pokochałbyś go, gdybyś znowu z nami zamieszkał.

– Nie bądź głupia – strofuje ją Olivia. – Tata nie będzie tu mieszkał, prawda? – Nie planowała, by w jej głos wkradła się nuta nadziei, ale i tak słyszą ją wszyscy obecni.

Elliott nie wie, co odpowiedzieć. Do rana rozmyślał o słowach Trish i choć z bólem, musi przyznać, że miała rację. Wszystko to prawda. On nadal kocha Gabby, tylko że sprawy teraz wyglądają inaczej. Nie da się wrócić do przeszłości, a wspólnej przyszłości Elliott nie umie sobie wyobrazić.

Gabby chodzi na randki i ma dziecko z innym mężczyzną. Elliott musi żyć dalej. Z całą pewnością za wcześnie dla niego na kolejny związek. Przypuszczalnie czas uleczy rany, przypuszczalnie przyznanie, że nadal kocha Gabby, zamiast udawania, że się nad nią lituje, pozwoli mu uporządkować życie. Sposobem na to na pewno nie jest projektowanie uczuć, których w nim nie ma, na pierwszą napotkaną kobietę.

Tego się jednak nie spodziewał: że polubi to dziecko. Jakikolwiek dziecko. W końcu to on poddał się wazektomii, chociaż wiedział, że Gabby chciała kolejny raz zająć w ciążę, to on stanowczo jej oznajmił, że nie zamierza po raz trzeci zostać ojcem. Nie miał ochoty wstawać na nocne karmienia, nie chciał chodzić na przedszkolne imprezy, mając dość lat, by być dziadkiem, nie chciał rezygnować ze swojego życia na następne osiemnaście lat w chwili, gdy córki dorastały i miał większą swobodę.

A jednak jest tu, trzyma na rękach pulchnego roześmianego chłopczyka i pragnie tylko

wtulać nos w jego szyjkę, dmuchać na brzusek, podrzucić go na kolanie.

Henry nawet nie jest jego synem.

Drzwi wejściowe się otwierają i wszyscy podskakują. Brzękanie kluczy w holu, kroki i Gabby staje w progu, zdumiona widokiem swojego synka w ramionach męża. Już niedługo byłego męża.

– Elliott, co ty tu robisz?

– Przywiozłem ubrania, których szukałaś. Nie znalazłem wszystkich, ale sprawdzę dokładnie, jak zrobię pranie.

– Świetnie. Dziękuję. – Gabby mówi wolno, ostrożnie, niezdolna uwierzyć, że Elliott trzyma Henry’ego na rękach, a maluchowi to się podoba. I to bardzo. – Dziewczynki? Proszę iść do sieni i zrobić tam porządek. Wasze buty wszędzie się walają.

Z ociąganiem, bo obie widzą wyraźnie, że zaraz stanie się coś interesującego, i wolałyby zostać, wychodzą z kuchni.

– Zrobiłam Elliottowi kawę – mówi Natasha. – Napijesz się herbaty? Bo jeśli nie, to pójde zrobić pranie.

– Nie, dziękuję – odpowiada Gabby. Mijając ją, matka dyskretnie ściska jej ramię. Gabby siada naprzeciwko Elliotta, który nadal tuli Henry’ego, i patrzy na niego chłodno.

– Zdawało mi się, że nie lubisz małych dzieci – mówi.

– Co? Oczywiście, że lubię. Mieliśmy małe dzieci. Kocham dzieci. Ja tylko nie chciałem następnego na tym etapie naszego życia. – Przerzywa, zdając sobie sprawę, że temat wymaga od niego ostrożności. – Muszę jednak przyznać, że zapomniałem, jakie są rozkoszne. A zwłaszcza ten maluch. Tak bardzo się różni od dziewcząt. Pamiętasz, jakie były ciemne?

Gabby się śmieje.

– O Boże. A pamiętasz Alannę? Urodziła się z gęstymi czarnymi włosami. To było przerażające. Myślałam, że urodziłam trzylatkę.

– Pamiętasz, jak Olivia płakała całymi nocami? Przez wiele miesięcy. Cholerna kolka. Alanna była taka sama. Jak wypadł jej smoczek, konsekwencje były straszne.

– Godzinami nosiłeś je obie po schodach, żeby zasnęły.

– Tak. – Elliott się uśmiecha. – A kiedy zasypiały i próbowałem bardzo delikatnie położyć je do łóżeczka, zaczynały wrzeszczeć od nowa. To było piekło.

– To prawda – zgadza się Gabby.

– Wiedziałem, że po prostu nie dam rady po raz kolejny przez to przechodzić.

– Na szczęście – mówi Gabby, wyciągając ręce po Henry’ego, którego Elliott niechętnie jej oddaje – teraz nie musimy, prawda, szanowny panie? Jesteś najgrzeczniejszym niemowlęciem na świecie. Tak! Jesteś! Bo wiesz, że mamusia mogłaby uciec, gdybyś nie był.

– Zarwane noce?

– Nie. Przesypia do rana.

– Nie płacze bez powodu?

– Nie.

– Nie słaniasz się z wyczerpania, zastanawiając się, jak przetrwasz dzień, nie wspominając już o reszcie życia?

– Nie. On naprawdę jest najgrzeczniejszym dzieckiem, jakie widziałam.

Zapada cisza. Oboje przyglądają się Henry’emu. Maluch łapie grzechotkę i macha nią, otwierając buzię za każdym razem, kiedy udaje mu się trafić. Patrzy na nich i szeroko się uśmiecha.

– Lepiej już pójde. – Elliott dopija kawę, po czym wstaje. – Dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem? Sprawia wrażenie sympatycznego.

– Taki jest – odpowiada krótko Gabby, odprowadzając go do drzwi.

Rozdział 38

Gabby nie pamięta czasów, kiedy tyle się śmiała i czuła tak swobodnie. Siedzą z Julianem w kącie małego, przytulnego pubu, jakich istnienia nie podejrzewała w tym kraju, w kominku płonie ogień, a oni rozmawiają. Piją piwo, on duże, ona małe, ponieważ Julian nie pozwala jej zamówić innego drinka w pubie.

Na kolację zjedli kielbasę z tłuczonymi ziemniakami i kielbaski w cieście. Julian się zmartwił, że nie mają steku i nerek w cieście. Kelnerka (z Birmingham) pobiegła po szefa kuchni (naturalnie z Guildford), który obiecał, że umieści to danie w menu i jeśli przyjdą w przyszłym tygodniu, będą mogli je zamówić.

Na deser poprosili o pudding z owocami i tartę z melasą, a Gabby, która wcale nie ma zamiaru przedstawiać siebie jako elfa żywiącego się powietrzem, jest pewna, że bez problemu zmiecie wszystko z talerza.

– Więc tak. – Julian siada wygodnie na ławie. – Twój mąż. Sprawia wrażenie porządnego faceta. Chyba można na niego liczyć.

– Można. To dobry człowiek. Naprawdę nie zasłużył na to, jak go potraktowałam.

– Wszyscy czasem odstawiamy fuszerkę – odpowiada Julian. – Facetom trudniej się z tym pogodzić. Brak wsparcia, mentalność neandertalska i tak dalej. Słyszałaś to wszystko wcześniej i to jest prawda. Sam przez to przechodzę i dotarło do mnie, że jest jeszcze jeden czynnik. Myślę, że kobiety mniej emocjonalnie podchodzą do rozpadu małżeństwa, dla nich to znaczy, że związek był nieudany, podczas gdy mężczyźni postrzegają rozwód jako osobistą klęskę.

– Dla ciebie koniec twojego małżeństwa jest osobistą klęską?

Julian ze smutkiem kiwa głową.

– Jestem głęboko przekonany, że gdybym był lepszym mężem, spędzał więcej czasu w domu, bardziej się angażował, to nigdy by do tego nie doszło. Nie wierzę, że Stacy szukałaby u innego faceta tego, co ja mogłem jej zapewnić.

– Nie jestem pewna, czy to prawda – mówi Gabby. – Elliott był wspaniałym mężem. Naprawdę nie mogę zwać na niego winy, ale kiedy pojawiła się pokusa, byłam... sama nie wiem, bezbronna. Jakby coś mnie opętało, a cały rozsądek wyleciał za okno. Odrzuciłam wszystko dla niczego.

– Między wami nie było napięcia, pretensji?

Gabby myśli o wazektomii Elliotta, wie, że wtedy coś się w niej zamknęło i pojawiło się przekonanie, że ich związek już nie będzie taki jak dawniej, ponieważ nie zdoła mężowi wybaczyć podjęcia bez jej zgody decyzji, która w tak wielkim stopniu także jej dotyczyła.

– Były – mówi cicho. – Myślę, że zawsze są. O rany, deser. – Jest wdzięczna za możliwość zmiany tematu. Kelnerka stawia na stole wielki talerz z tartą i puddingiem oraz dzbanek z sosem angielskim.

– Mniam! – jęczy Gabby. – Wiesz, że od dzieciństwa nigdzie tego nie widziałam? Pamiętasz te ogromne tace z ciastem czekoladowym? Kobiety w szkolnej stołówce kroili je na wielkie kawałki i polewały gęstym sosem czekoladowym. To było ohydne i od tamtego czasu nigdzie tego nie widziałam.

– Uwielbiałem ten deser! Był moim ulubionym! – Julian wytrąca Gabby łyżkę z ręki i pierwszy atakuje tartę. Oboje wybuchają śmiechem.

To był cudowny wieczór. Kiedy Julian zatrzymuje się przed swoim domem, żeby zabrać

książkę o nieskomplikowanym rozwodzie dla Gabby, ona też wysiada z samochodu. Ciekawi ją, jak mieszka ten intrygujący człowiek, przy którym czuje się, jakby znała go od zawsze.

Jest przystojny, mądry i zabawny. Wyobraża sobie, że tak czułaby się przy bracie, i wspomina przyjaźnie sprzed lat z chłopakami podobnymi do Juliana, kiedy wszyscy byli młodzi, samotni i mieszkali w Londynie.

Dotąd nie myślała o nim w romantycznym kontekście, wie tylko, że Julian posiada wszystkie te cechy, na których by jej zależało, gdyby szukała partnera, a przecież nie szuka.

Kiedy w kuchni czuje na sobie jego dłonie, podskakuje zaskoczona i odwraca się, żeby mu powiedzieć, że to nie jest dobry pomysł, ale on zamyka jej usta pocałunkiem. Tak cudownie być w męskich objęciach, tak uroczo być całowaną w sposób, w jaki całowali angielscy chłopcy – delikatniej, łagodniej – a potem Gabby się odpręża, by po kilku sekundach wsunąć dłonie w jego włosy i jęknąć, bo zalewa ją niespodziewana fala żądz.

Kiedy w końcu się od siebie odsuwają, Julian opiera czoło o jej czoło i uśmiecha się do niej.

– Może się przeniesiemy w wygodniejsze miejsce?

Za rękę prowadzi ją do sypialni, gdzie padają na łóżko, żartobliwie się drocząc, a potem znowu zaczynają się całować, szybko wkraczając na nieznane terytorium.

Julian zaczyna odpinać jej bluzkę, ale Gabby z nagłym strachem go powstrzymuje. Karmi piersią i to nie byłoby słuszne.

Jego dłoń przesuwa się w dół, nagląco pieszcząc ją między nogami przez materiał spodni, później wędruje na guzik i wtedy Gabby delikatnie ją odpycha.

– Nie powinniśmy – szepcze. – Niedawno urodziłam dziecko. Nie wiem, czy tak... należy.

Niespokojnie czeka, aż Julian zapyta, dlaczego w takim razie poszła z nim do jego domu; zdaje sobie sprawę, że na to nie ma odpowiedzi, że on uzna ją za idiotkę, jeśli mu powie, że chciała się tylko potulić, poczuć, że jest kochana.

Julian nie okazuje złości ani irytacji. Gładzi ją po twarzy, całuje w czoło, nos, policzki, usta.

– Zostaniesz? – pyta i tym razem Gabby wie, że on wcale nie oczekuje seksu przez całą noc, tylko potrzebuje tego samego co ona: uczucia, ciepła, objąć.

Pisze do matki esemesa z informacją, że dzisiaj nie wróci, po czym pożyczka od Juliana wielką, znoszoną koszulkę i grube skarpety. Myją zęby, stojąc ramię przy ramieniu przy małej umywalce. Gabby odwraca się do Juliana i coś mówi, piana z jej ust pryska na wszystkie strony. On od zdziwienia przechodzi do śmiechu i wkrótce ścigają się, kto zrobi więcej piany, po czym śmieją się jak wariaci ze swojego dziecinnego zachowania, wzajemnie się prowokując.

Gabby dawno nie czuła się taka młoda i beztroska. W łóżku Julian wyciąga ramiona, Gabby się w niego wtula i zasypiają. Ostatnią rzeczą, która mogłaby przyjść im na myśl, jest seks.

Gabby budzi się pierwsza. Zdezorientowana, leży nieruchomo przez kilka sekund i czeka, aż jej oczy przywykną do światła. Potem sobie przypomina, dlaczego drzwi do łazienki są w innym miejscu. Odwraca głowę i widzi Juliana, który z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami nadal smacznie śpi. Gabby uśmiecha się do siebie, walcząc z impulsem, by pogłodzić go po policzku i pocałować.

Co nie znaczy, że on budzi w niej szaloną żądzę. Nie zadurzyła się w nim, choć niewykluczone, że pokochała. Nie tak jak kocha Elliotta, tylko jak przyjaciela. Przywiązała się do Juliana, teraz jeszcze bardziej, ponieważ nie naciskał, by dała mu coś, czego dać nie mogła.

Czy mogłabym się w nim zakochać? Dlaczego patrząc na niego, nie mam ochoty zedrzeć

z niego ubrania?

Obiektywnie rzecz biorąc, jest bardzo przystojny. Jest dokładnie typem mężczyzny, z którym Gabby powinna być, dlatego to bez sensu, że niczego więcej od niego nie chce.

A może, myśli Gabby, to jest albo mogłaby być miłość innego rodzaju. Rozsądniejsza. Pasują do siebie. Gabby przeżyła wielką miłość z Elliottem, przeżyła, jakkolwiek niewłaściwą, wielką namiętność z Mattem, chociaż coraz trudniej jej w to uwierzyć teraz, gdy przestała patrzeć przez różowe okulary.

Może trzecia próba powinna być inna. Wygoda. Wygoda może być miłością, bliskość może zmienić się w miłość. Tak, mówi sobie Gabby. Wygoda jest dobra, wygoda jest wygodna.

I kim jest, żeby mieć większe oczekiwania, skoro jej udziałem już stało się więcej, niż przysługuje jednej kobiecie? Jaką jest szczęściarą, że na tym etapie, mając dwie duże córki i malutkiego synka, poznała mężczyznę, z którym tak wiele ją łączy, mężczyznę, u którego boku potrafi siebie zobaczyć, którego nie zniechęca dramatyzm jej życia.

Wstaje z łóżka, zdejmując szlafrok z haczyka na drzwiach łazienki i schodzi na dół zrobić śniadanie. Lodówka świeci pustkami, ale są w niej jajka i mleko, w szufladzie jest (dzięki ci, Boże!) herbata ekspresowa, a w zamrażarce wieprzowe kiełbaski. Zajęta gotowaniem, słyszy skrzypienie schodów.

Odwraca się z uśmiechem; nie jest jej niezręcznie, nie czuje zwykłego porannego skrępowania po wspólnie spędzonej nocy, ponieważ oboje są dorośli. Czy byłoby inaczej, gdyby uprawiali seks? Gabby w to wątpi. Ma wrażenie, że zna Juliana od zawsze.

Julian ją obejmuje, potem próbuje poczęstować się kiełbaską, ale Gabby odpycha jego dłoń.

– Boże, jakie to miłe – mówi Julian. – Mógłbym się do tego przyzwyczaić.

– Lepiej nie próbuj – odpowiada Gabby. – W głowie mi się nie mieści, że zostawiłam Henry'ego na całą noc. Wiem, że spał, a moja mama doskonale sobie z nim radzi, ale i tak czuję się dziwnie. Muszę biec do domu.

– Cieknie ci mleko?

– Nie, ponieważ noszę małą pompkę, a lodówka pełna jest odciągniętego mleka, ale tęsknię za nim. Zaraz po śniadaniu wychodzę.

Siadają i jedzą, z roztargnieniem przeglądając gazety leżące na stole. Wreszcie Gabby wstaje.

– Zdajesz sobie sprawę, że moja mama uzna mnie za łatwą dzidirę.

– Bo taka jesteś.

– Nie taka łatwa. – Gabby się śmieje.

– Na razie nie. – Julian bierze ją w ramiona i całuje. – Dziękuję, od dawna tak rewelacyjnie się nie bawiłem. Zadzwoń do ciebie.

– Super – odpowiada Gabby i rzeczywiście tak myśli.

Rozdział 39

Normalnie Elliott nie wpada bez uprzedzenia do znajomych, ale mieszkał u Claire i Tima po odejściu od Gabby, czuje się u nich jak u siebie i wie, że nie będą mieli pretensji, jeśli bez zaproszenia ich odwiedzi.

Na podjeździe nie ma samochodu Tima, ale Claire jest w domu. Elliott dzwoni do tylnych drzwi, chociaż wie, że nie są zamknięte, i czeka, aż Claire mu otworzy.

Claire wchodzi do kuchni z Isabellą na biodrze i mocno ściska Elliotta.

– Co za miła niespodzianka! Isabella się bawiła, a ja umierałam z nudów. Boże, Elliott. Mała jest cudowna i prześliczna, ale zapomniałam o tych godzinach nudy przy małym dziecku.

Elliott się śmieje.

– Bardzo urosła! – Nie wyciąga po nią rąk, tylko łaskocze ją w brodę. Isabella obserwuje go czujnie swoimi wielkimi niebieskimi oczami. – Jest prześliczna, Claire.

– Wiem. Też tak myślę, ale jestem trochę stronnicza. Wejdiesz? Niestety, możesz liczyć tylko na moje towarzystwo.

Elliott wchodzi i siada na tym samym co zwykle taborecie przy kuchennej wyspie, a Claire kładzie Isabellę na leżaczkę, gdzie mała radośnie gaworzy, bawiąc się plastikowymi zabawkami.

– Co nowego? – pyta Claire, przyciągając taboret do siebie. – A właściwie wiem, co nowego. Trish dzwoniła. O wszystkim mi opowiedziała.

– W jakim była nastroju?

– Wydaje mi się, że wszystko u niej w porządku. Jest jej smutno, ale widzi wyraźnie, że ty nie jesteś gotowy na poważny związek, a na tym etapie życia ona nie widzi sensu ciągnięcia czegoś, co poważnym związkiem nie jest. Powiedziała też, że najwyraźniej nadal kochasz Gabby.

Zapada milczenie.

– Więc... chcesz o tym porozmawiać?

Jak wcześniej przy wielu okazjach Elliott stwierdza, że przy Claire potrafi się otworzyć, zrezygnować z ukrywania bólu i prezentowania światu stoickiej miny. W końcu się załamuje i wybucha płaczem.

Claire go obejmuje, gładzi po plecach. Kiedy Elliott się uspokaja, wstaje i idzie na drugi koniec kuchni po pudełko chusteczek higienicznych.

– Nadal kochasz Gabby – mówi Claire tonem raczej twierdzącym niż pytającym. – I nie masz pojęcia, co robić.

Elliott wzrusza ramionami, próbując się uśmiechnąć.

– Nie chcę jej kochać. Robiłem, co mogłem, żeby się z niej wyleczyć, ale nie mogę. Myślałem o tym dziecku jako o niemożliwej do pokonania barierze między nami; nawet gdybyśmy zdecydowali się do siebie wrócić, malec ciągle by mi przypominał o tym, co się zdarzyło, i nie byłbym w stanie jej wybaczyć. Wygląda jednak na to, że nie miałem racji. Wcale tego nie chcąc ani się nad tym nie zastanawiając, wybaczyłem jej. A w ten weekend po raz pierwszy naprawdę zobaczyłem dziecko. Henry'ego. Wziąłem go na ręce, obserwowałem, jak traktują go moje córki, i serce mi pękło.

– Nie rozumiem – mówi zbita z tropu Claire. – Co to znaczy, że serce ci pękło?

– Bo moja rodzina tam jest, a ja nie. Dziecko jest ich bratem, a to znaczy, że należy do rodziny, czy mi się to podoba, czy nie. Nie chciałem go, nie myślałem, że kiedykolwiek będę go chciał, wiem, że ma ojca i ja nigdy tej funkcji nie będę pełnił, ale to przestało mieć znaczenie.

Pragnę, żeby moja rodzina znowu była razem, pragnę być z Gabby i tym dzieckiem jako częścią mojego życia. Członkiem mojej rodziny.

Claire bierze głęboki wdech.

– Zdaję sobie sprawę, że to zabrzmi nieprzyjemnie, ale jesteś pewien, że te odczucia nie są po prostu skutkiem tego, że widziałeś ją z innym facetem? Trish powiedziała mi o tamtym wieczorze w restauracji. Jesteś przekonany, że nie przemawia przez ciebie zazdrość?

– Jestem. Trish to cudowna kobieta, ale tak bardzo różni się od Gabby...

Claire wybuchła śmiechem i zaraz przeprosza.

– No tak. Właśnie. Ale zamiast docenić Trish, jej perfekcyjne i piękne życie, zacząłem tęsknić za Gabby. Brakowało mi chaosu, bałaganu i ciepła. Złapałem się na tym, że nieustannie je obie porównuję, i chciałem biec do domu. Wiesz, spotkanie Gabby z tamtym facetem było dla mnie strasznie trudne, ale moje odczucia i myśli nie zostały tym wywołane. Miałem je o wiele wcześniej.

– Wiesz coś o tym facecie? To długo trwa? Jest poważne?

– Nie mam pojęcia. Mogę ci tylko powiedzieć, że sprawiali wrażenie dobranej pary. To kolejna sprawa. Kiedy odszedłem od Gabby, przez wiele tygodni byłem pewien, że wystarczy, jeśli powiem, że jej wybaczyłem, i moje życie będzie jak dawniej. Nie umiałem zrobić tego wtedy, czułem zbyt wielki gniew, ale ona ruszyła z miejsca i teraz nie mam już prawa tego mówić. – Elliott wzdycha. – Może nigdy nie miałem.

– A gdybym z nią porozmawiała? – mówi Claire wolno.

– Ty? Ale przecież od miesięcy nie rozmawiacie. Zerwałyście. Dlaczego miałyby się zgodzić na spotkanie z tobą?

– Nie zerwałyśmy – protestuje Claire. – Ja po prostu nie umiałam tkwić pośrodku.

Kocham was, ale kiedy się do nas wprowadziłeś, nie dałabym rady wspierać was oboje, więc całą moją energię przelałam na ciebie. Wiem, że Gabby tego nie rozumiała, że czuła się zdradzona, ale piszę do niej.

Elliott marszczy czoło.

– Piszesz do niej?

– Tak. Tęsknię za nią, więc wysyłam jej mejle, w których opowiadam o Isabelli i dołączam fotografie. Zwierzam się z drobiazgów. Zaczęłam dopiero po twojej wyprowadzce, nigdy nie wspominam o tobie, ale ją przeprosiłam. Wyjaśniłam, że czułam się zmuszona do dokonania wyboru i dopiero teraz, z perspektywy czasu, uświadomiłam sobie, że to nie było konieczne. Wie, że za nią tęsknię i że ją kocham.

– Odpisuje ci?

– Nie, ale mam przecucie, że złagodniała wobec mnie. Założę się, że jeśli zaproponuję jej spotkanie z dziećmi, to na sto procent się zgodzi.

– Nawet gdyby się zgodziła, na jakiej podstawie myślisz, że cię wysłucha?

– Bo zawsze mnie słuchała – odpowiada ze śmiechem Claire. – Bo jestem rozsądnym wyborem. Czy raczej ty nim jesteś. Posłuchaj, nie wiemy, co przyniesie przyszłość, ale jedno jest pewne: jeśli jej nie powiesz o swoich uczuciach, to nie ma szans, że do siebie wrócicie.

Widziałam za dużo ludzi żałujących, że się rozwiedli. Kiedy procedury prawnicze ruszyły, dotarło do nich, że popełniają błąd, nie chcieli tego ciągnąć, ale duma przeszkodziła im wyznać drugiej stronie, co naprawdę czują, i w rezultacie wszyscy byli nieszczęśliwi. Nie pozwól, żeby wam się to przydarzyło. Powiem jej, że nadal ją kochasz i chcesz do niej wrócić. Jaki może być najgorszy rezultat? Gabby odmówi, stwierdzi, że przeszła na kolejny etap, jest szczęśliwa z innym. Otrząsniesz się z tego, a przynajmniej będziesz wiedział, na czym stoisz.

– Ale czy to okaże się skuteczne? – Elliott kręci głową. – Nie jestem przekonany, czy ona

się przed tobą otworzy.

– Pozwól, żebym spróbowała – odpowiada Claire. – Co mamy do stracenia? Tęsknię za nią, Elliotcie. Bardzo za nią tęsknię i zdaję sobie sprawę, jak skrewiłam, porzucając ją wtedy. Muszę zobaczyć się z Gabby, żeby ją przeprosić, jeśli już nie z innego powodu, i pozwól, żebym wykorzystała to jako okazję do postąpienia słusznie. W końcu. Proszę, Elliotcie. Muszę to zrobić dla siebie.

Rozdział 40

Josephine jest dobrą przyjaciółką, ale w przeciwieństwie do Claire nie umie dyskutować o problemach życiowych Gabby, nie popadając przy tym w dramatyzm. Przez ostatni rok nie było osoby, której Gabby nie potrzebowała bardziej niż Claire, i jest zdumiona, że jej gniew na nią sam z siebie najpierw malał, a potem się rozplynął.

Może sprawę ułatwiło to, że Claire nigdy o nic nie pytała. Nie pytała, jak się czuje Gabby. Nie pytała o Henry'ego, o obecne życie, o to, jak dziewczyny radzą sobie z separacją rodziców. Pisała tylko, że Henry pewnie rośnie jak na drożdżach, że kilka dni temu widziała w szkole Alannę, która bardzo wydorosłała, ale pilnowała się, żeby w żadnej sprawie nie domagać się odpowiedzi.

Do teraz. Teraz zapytała, czy mogłyby się spotkać. Z dziećmi. Żeby pogadać.

Gabby pierwsza przychodzi do biblioteki Westport. Ubrała się starannie, bo zależy jej na poczuciu kontroli nad sytuacją, na pewności siebie, która pozwoli jej na poradzenie sobie z rozmową, niezależnie od tego, w jakim kierunku się potoczy. Gabby zna Claire, a przynajmniej znała. Jest przekonana, że Claire chce ją przeprosić, i chociaż jest jej wdzięczna za wyciągnięcie ręki do zgody, to o przyszłości ich przyjaźni myśli z mieszanymi uczuciami, nie wie, czy ta przyjaźń w ogóle ma przyszłość.

Henry wygląda uroczo w malutkich džinsach i sweterku kupionym na wyprzedaży w Gap za dziesięć dolarów – jak jasnowłosy bankowiec w miniaturze. Matt regularnie przysyła zabawki i ubrania wybrane przez Monroe. Ciuszki są rewelacyjne: lotnicze kurteczki ze skóry, świetnej jakości włoskie buciki, choć Henry jeszcze nie chodzi, T-shirty z dowcipnymi nadrukami, które wszyscy komentują, gdy Gabby zabiera go w miejsca publiczne.

Gabby ma nieco inny gust. Nie miała pojęcia, jakie chłopięce ubranka się jej podobają, wcześniej przecież nie musiała ich kupować. Nie bawi się przy tym tak dobrze jak przy sprawunkach dla dziewczynek i czuje wyrzuty sumienia, że kiedy idzie do sklepu po rzeczy dla Henry'ego, najczęściej wychodzi z torbą pełną ślicznych fatalasek dla Alanny (do działu zwabił ją róż i nie potrafiła się oprzeć) albo dla Olivii.

Claire przypuszczalnie wystroi swoją córeczkę w coś europejskiego i kosztownego. Zawsze miała klasyczny gust, zaopatrywała się w najlepszych nowojorskich sklepach. Gabby na to nie stać, udało się jej jednak skompletować strój, który może i nie jest od Ralphi Lauren, ale z pewnością w jego stylu, w dodatku za ułamek ceny. Zaczesała Henry'emu włosy na bok, używając przy tym odrobiny żelu. Chłopczyk wygląda rewelacyjnie i chociaż Gabby denerwuje się przed spotkaniem z Claire, jest także dumna, że może się pochwalić swoim ślicznym synkiem.

Biblioteka się zmieniła od czasu, gdy Gabby była tu po raz ostatni z kilkuletnią Alanną. Lata temu oboje z Elliottem regularnie przyprowadzali Olivię na czytanie bajek dla dzieci, siadali po turecku na podłodze z innymi dorosłymi, wszyscy nadal oszołomieni świeżym rodzicielstwem, a panna Annie wprawiała w zachwyt dzieci swoją interpretacją *Alligator Pie*. Rodzice rozglądali się w nadziei, że się zaprzyjaźnią, ponieważ wszyscy byli w mieście nowi, w większości przeprowadzili się tutaj z Nowego Jorku po urodzeniu dzieci.

To w bibliotece zawarli z Elliottem tak wiele znajomości. Później oddalili się od tych ludzi, posyłając dzieci do innych przedszkoli i szkół podstawowych. Jediną przyjaźnią, która z tamtych czasów przetrwała, jest przyjaźń z Claire i Timem.

Gabby najpierw czuła urazę i ból, że przyjaciółka porzuciła ją w czasie ciąży, później

wpadła w młyn opieki nad noworodkiem i to powstrzymywało ją od rozmyślań o Claire i Timie, o wspólnie spędzonych latach. Do teraz, kiedy sam wjazd na parking biblioteki, miejsca wiążącego się z tyloma szczęśliwymi wspomnieniami, budzi w niej gorzko-słodkie emocje.

Obecnie w bibliotece jest kawiarnia, przy stolikach siedzi kilka osób, rozmawiają, pracują na laptopach, czytają. Gabby zamawia dla siebie cappuccino z odtłuszczoną śmietanką, po czym szuka miejsca, z którego mogłaby widzieć drzwi. Nagle denerwuje się spotkaniem z dawno niewidzianą przyjaciółką.

W końcu Claire wchodzi i Gabby czuje, jak ściska się jej gardło. To Claire. Tylko Claire. Tak bliska i znajoma, że łzy wzbierają jej pod powiekami. Claire przystaje, oczy jej także błyszczą od łez. Obejmują się mocno i uśmiechają, równocześnie wycierając policzki.

– Boże, ale za tobą tęskniłam – mówi Claire. – Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę Henry’ego. Pokaż mi go. – Rozczuła się nad Henrym, jaki jest przystojny, jaki niepodobny do siostr, i wspomina czasy, gdy Olivia i Alanna były malutkie. Gabby podziwia Isabellę.

Wymieniają się niemowlakami, podrzucają je i całują, zachwycone, że obie miały szczęście i urodziły takie śliczne dzieci. Kładą maleństwa do wózków i zaczynają rozmawiać.

– Wyglądasz rewelacyjnie – mówi Claire. – Kurczę, jak ci się udało tak szybko odzyskać figurę?

– Żartujesz? – Gabby z przerażeniem patrzy na swój brzuch. – Popatrz! – Łapie wałek w garść. – Jestem gruba, nigdy się tego nie pozbędę. Czasy, gdy nosiłam bikini, są tak odległe, że to przestało być zabawne.

– Popatrz na mnie! – Claire demonstruje swój niewielki brzusek. – Przestałam się tym przejmować. Od roku nawet nie pomyślałam o zumbie. Szczerze mówiąc, myślałam o niewielu rzeczach poza tym skrzatem. Kompletnie na jej punkcie zbzikowałam. Pewnie dlatego, że teraz jestem o wiele starsza i po prostu w głowie mi się nie mieści, że urodziłam taką cudowną istotkę.

Gabby się uśmiecha.

– I jak, więcej nie będzie?

– Definitywnie nie. W żadnym razie nie zdecydowałabym się po raz drugi na zapłodnienie *in vitro*. Ale teraz jesteśmy kompletni. Zawsze o tym marzyłam. A ty?

– Tak samo.

Claire uważnie się jej przygląda.

– I jesteś taka szczęśliwa, na jaką wyglądasz?

– Chyba tak. Trochę to trwało, ale czuję... wielki spokój. Zadowolenie. Zawsze chciałam mieć trzecie dziecko, oczywiście z Elliottem, i chociaż stało się inaczej, ten chłopczyk to po prostu... realizacja marzenia. Czuję się spełniona.

Claire się uśmiecha i bierze głęboki wdech.

– Posłuchaj, musimy porozmawiać o tym, co między nami się stało. Strasznie za tobą tęskniłam i chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro, że zawałam.

Gabby słucha bez słowa.

– Czułam się rozdarta. Kocham was oboje i nie miałam pojęcia, co zrobić. Wydawało mi się wtedy, że ponieważ Elliott się do nas zwrócił, zamieszkał w naszym domu, muszę wybrać jego. Teraz wiem, jaki to był błąd. Nie to, że wybrałam Elliotta, ale że w ogóle dokonałam wyboru. Wariowałam, że znalazłam się między wami, i zdecydowałam się na najłatwiejszą opcję. Odciełam się od ciebie, bo nie mogłam się odciąć od Elliotta, skoro był dwa pokoje ode mnie. Miesiącami nienawidziłam siebie z tego powodu. To było wstrętne, nie wiem nawet, dlaczego zgodziłaś się dzisiaj ze mną spotkać. Wiem, że strasznie cię zawiodłam i nie możemy ot tak wrócić do dawnej przyjaźni. Zrobiłabym wszystko, żeby cofnąć czas i zmienić swoje zachowanie, ale to niemożliwe. Mogę ci tylko powiedzieć, jak bardzo mi wstyd, jak bardzo

żałuję i liczę, że zdołasz jakoś mi wybaczyć.

Gabby kiwa głową, patrząc przyjaciółce w oczy; wie, że każde słowo jest szczere, płynie prosto z serca. Gabby zawsze zdawała sobie sprawę, że chociaż Claire jest mądra i potrafi innym ludziom skutecznie uporządkować życie, siebie samej nie umie tak jasno ocenić i często podejmuje złe decyzje. Pomimo jednak tej wiedzy nie potrafiła się powstrzymać od osądzania przyjaciółki i nienawidzenia jej za zdradę.

– To było podłe – mówi teraz cicho. – Pierwsza przyznam, że spieprzyłam. Zdradziłam Elliotta, jeden raz, i skończyłam z... no, nie nazwę Henry'ego błędem, bo może jest najlepszym, co mi się kiedykolwiek przytrafiło, ale w rezultacie zrujnowałam sobie życie. Byłam przerażona i zrozpaczona, a to, że moja najlepsza przyjaciółka odwraca się do mnie plecami, było jednym z najokrutniejszych ciosów. Spodziewałam się dziecka, zostałam sama, Olivia mnie nienawidziła i nie miałam do kogo zwrócić się o pomoc. Claire, nadal cię kocham, bardzo się cieszę z naszego spotkania, ale naprawdę nie wiem, czy uda mi się o tym zapomnieć. Chcę tego. Niczego nie pragnę bardziej niż powrotu naszej dawnej przyjaźni, ale nie wiem, jak to zrobić, ponieważ okazałaś się inna, niż sądziłam. Nie chodzi o wybaczenie, już ci wybaczyłam. Chodzi o to, że nie jesteś osobą, za którą cię uważałam – powtarza Gabby. – Kiedyś trafiłam na cytat, że ludzie pokazują, kim są, nie poprzez wypowiedane słowa, ale czyny. – Przerzywa, bo po policzkach Claire płyną łzy. – Przepraszam, nie zamierzałam cię zdenerwować. Jeśli jednak istnieje najmniejsza szansa, że znowu będziemy przyjaciółkami, muszę ci to powiedzieć. Muszę ci powiedzieć, jak się wtedy czułam. W tej kwestii muszę być absolutnie szczerą.

Claire potakuje.

– Nie wiem, czy uda mi się wrócić do naszych dawnych relacji, i nie mam pojęcia, jak odnosić się do ciebie teraz. Może potrzeba na to czasu, ale wydaje mi się, że akurat w tej chwili pewnie powinnam już pójść.

Gabby nie podejrzewała, że tak będzie się czuła. Sądziła, że uda się jej zostawić to za sobą, że wysłucha Claire ze świadomością, że cokolwiek się stało, to już tylko przeszłość, ale przekonuje się teraz, że się zmieniła przez te miesiące, kiedy ze sobą nie rozmawiała, i przewartościowała listę osób dla niej ważnych.

Ludzie pokazują, kim są, nie przez to, co mówią, ale przez to, co robią.

Claire zawsze mówiła słuszne rzeczy, teraz też tak było, tylko że opuściła Gabby w chwili, gdy ta najbardziej jej potrzebowała, i niezależnie od tego, czym to usprawiedliwia i jak bardzo żałuje, Gabby nie jest w stanie traktować jej jak dawniej.

– Poczekaj – mówi Claire, ocierając łzy. – Rozumiem. Masz rację, nie mogę nic powiedzieć poza tym, że masz rację, a ja mam tylko nadzieję, że z czasem to się zmieni. Szczerze na to liczę. Ale jest jeszcze coś. Musimy porozmawiać o Elliotcie.

– O Elliotcie? – powtarza zdziwiona Gabby.

– Wiesz, że się rozstał z Trish?

– Naprawdę? – Gabby ignoruje dreszcz przebiegający po jej ciele. – Nie wiedziałam. Nie był dla niej dość doskonały?

– Myślę, że ona była za bardzo doskonała dla niego. No i uświadomił sobie, że nadal cię kocha.

Serce Gabby przestaje bić.

– Co powiedziałaś?

– Nadal cię kocha.

Gabby kręci głową.

– Claire, jeśli próbujesz zasypać rów pomiędzy Elliottem i mną, to wybrałaś zły sposób. Oboje ruszyliśmy z miejsca i choć cudownie byłoby myśleć, że wciąż łączy nas uczucie, to

nieprawda. A nawet gdyby, zbyt wiele rzeczy się zdarzyło. – Jej myśli gonią jak szalone. – Odkładając na bok to, że na tym etapie życia Elliott nie chce mieć dziecka. Wiem, że próbujesz pomóc, ale nie pomagasz. To nieprawdopodobne, a nawet gdyby...

– Gabby, przestań – przerywa jej Claire. – To prawda. Elliott wie, że tu jestem, że ci to mówię, ponieważ sam nie jest w stanie. Masz rację, nie chciał dziecka, nie sądził, że kiedykolwiek ci przebaczy. Aż do zeszłego tygodnia udawał, że Henry nie istnieje, ale niedawno coś się zdarzyło... wiesz, o czym mówię?

Gabby kiwa głową, znowu mając ściśnięte gardło; przypomina sobie, jak czule Elliott trzymał Henry'ego, jak oczy mu złagodniały i wypełnił je pełen niedowierzania podziw na widok tego cudownego maleństwa. Wiele lat temu, zanim urodziły się dziewczynki, Elliott zawsze powtarzał, że chciałby mieć co najmniej jednego syna.

– Nie przypuszczał, by jemu albo tobie udało się znaleźć sposób na pogodzenie się, ponieważ dziecko zawsze przypominałoby o przyczynie rozpadu waszego małżeństwa, ale coś w nim się zmieniło. Powiedział, że kiedy zobaczył ciebie, zobaczył dziewczyny z Henrym, zrozumiał, że jesteście jego rodziną i nie ma znaczenia, że Henry nie jest jego synem. Nie trać okazji tylko dlatego, że mi nie wierzysz, że jesteś zbyt dumna albo że spotykasz się z innym, który może być świetnym facetem, ale nigdy nie dorówna Elliottowi, zapewniam. Daj mu szansę – szepcze Claire, kładąc dłoń na dłoni Gabby, która zaczyna płakać. – Idź do niego i wysłuchaj, co ma ci do powiedzenia. Zostaw synka ze mną i idź.

Gabby nie potrafi pojąć tego, co powiedziała jej Claire. Jeśli Elliott tak czuje, dlaczego sam do niej nie przyjdzie? Dlaczego korzysta z pośrednictwa Claire, z którą Gabby od tak dawna nie utrzymuje kontaktów?

W ten sposób chce się pocieszyć? Z Trish mu się nie ułożyło, więc zaczął myśleć o Gabby, ponieważ ją zna, ponieważ to dla niego łatwe rozwiązanie?

Tylko że widziała to jego spojrzenie. Dostrzegła, że Elliott przebolewał jej zdradę, że nie czuje do tego stopnia urazy, żeby nie móc spojrzeć na nią i na dziecko.

Gabby nagle sobie uświadamia, że w jego oczach zobaczyła coś, co podejrzenie przypominało miłość.

Minęło jednak tyle czasu. Tak wiele się zdarzyło. I jest jeszcze Julian. Co z nim? Julian jest taki bliski, zabawny, przystojny i... tak bardzo nie jest jej mężem.

Nie jest jej mężem.

Nie zna jej od dwudziestu lat. Nie widział jej najgorszych zachowań, kiedy wrzeszczała sfrustrowana nieistotnym drobiazgiem, nie widział, jak czerwona na twarzy pocila się w czasie porodu, nie widział, jak bywa bezmyślna, egoistyczna, nierozsądna. Nie jest mężczyzną, który był świadkiem wszystkich tych rzeczy, a mimo to ją kocha, ponieważ ją wybrał i zawsze swojemu wyborowi będzie wierny.

Nie spałam z nim, myśli z ulgą Gabby. Mogłam z taką łatwością, a przecież równie łatwo tego nie zrobiłam. Julian jest miłą odmianą, ale jeśli miała być wobec siebie szczerą, to między nimi niewiele jest chemii. Julian byłby wspaniałym przyjacielem. Może nim zostanie, ale Gabby nie szuka romansu.

Nie z Julianem.

Jej mężem jest Elliott.

Który nadal ją kocha.

A ona nadal kocha jego.

Gabby parkuje samochód przed przychodnią i bierze głęboki wdech. Nie jest pewna, co powie, jak to powie; nie jest pewna, czy gabinet Elliotta jest najlepszym miejscem na naprawienie tego, co jak ma nadzieję, da się wciąż naprawić, ale nie może dłużej czekać. To i tak

trwało za długo.

Wchodzi do przychodni, zamienia kilka słów z dziewczynami w recepcji, które zna od lat; wszystkie traktują ją serdecznie jak dawniej, chociaż Gabby i Elliott nie są już razem.

– Wszedł na lunch – mówi Maria. – Powinien wrócić za kwadrans.

– Tam gdzie zwykle?

Maria kiwa głową, Gabby dziękuje jej uśmiechem, po czym idzie do knajpki po drugiej stronie ulicy. Elliott siedzi przy kontuarze: je kanapkę z indykiem i szwajcarskim serem, na nosie ma okulary do czytania, gazetę przed sobą. Widok jest tak znajomy, że Gabby czuje ból.

Podchodzi, siada na taborecie obok i nic nie mówi, czeka, aż Elliott odwróci głowę, by spojrzeć na osobę, która zajęła sąsiednie miejsce. Kiedy wreszcie to robi, otwiera szeroko oczy.

Tak wiele między nimi się wydarzyło, tak wiele pozostało rzeczy niewypowiedzianych, a jednak teraz nie trzeba nic mówić. Wszystko maluje się na twarzy Elliotta, gdy patrzy w oczy kobiety, którą kocha, z którą pragnie być, przy której boku chce się zestarzeć.

– Elliott – szepcze Gabby. Nic więcej nie musi dodawać.

EPILOG

– Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam! Sto lat, kochany Henry!

Matt podrzuca synka wysoko w powietrze ku wielkiemu zachwyтови malca, Alanna i Olivia chórem mówią:

– Jesteś...

Wszyscy w pokoju wybuchają śmiechem, Matt, Gabby, Elliott i dziewczyny pochylają się nad tortem, żeby zdmuchnąć jedną świeczkę. Gabby zabiera tort z powrotem do kuchni i kroi go na kawałki.

– Pomóc ci? – Monroe z nogami do szyi w obcisłych džinsach, z rozwichrzonymi jasnymi włosami i niemal nierealną urodą wchodzi do kuchni. Palcem zbiera wielką kulkę lukru z kartonowej podstawy i zlizuje. Gabby obserwuje ją z aprobatą.

– Myślałam, że modelki nigdy nie jedzą. Kurczę, jak to jest, że objadasz się lukrem i nadal masz figurę jak trzcina?

Monroe się śmieje.

– Jestem uzależniona od cukru. Nie wspominaj przy mnie o drażach Reese's Pieces. Kiedyś zjadłam całe opakowanie w jeden dzień. Ale w pracy jestem bardzo zdyscyplinowana. Piję tylko sok, żeby schudnąć na sesję, potem świętuję przy czekoladzie. Wiem, ohydne. Naprawdę nie powinnam się do tego przyznawać.

– Wręcz przeciwnie. Z zazdrości mogłabym cię zabić.

– O co jesteś zazdrosna? – Olivia, która snuje się za Monroe jak zakochany szczeniak, udaje nonszalancję, ale Gabby wie, że strasznie jej zależy na zaprzyjaźnieniu się ze starszą dziewczyną.

– Twoja mama myśli, że mogę jeść, na co mam ochotę, i nie tyję, więc jej powiedziałam, że przed sesją fotograficzną muszę pić tylko soki. Masz niesamowitą figurę, Olivio, nie musisz się tym przejmować.

Olivia się rumieni.

– Tak myślisz?

– Popatrz na siebie! Jesteś naturalnie piękna i...

– Drogie panie, z radością słucham waszych wyznań, ale potrzebuję pomocy. Proszę – Gabby wręcza obu dziewczynom po dwa talerze z ogromnymi kawałkami tortu – zanieście je do pokoju i przyjdźcie po następane.

Do kuchni wchodzi Josephine, żeby nastawić czajnik na następną herbatę.

– Cudowne przyjęcie – mówi. – W głowie się nie mieści, że Henry już skończył rok.

– Wiem. Na szczęście jest za mały, żeby się zorientować, że obchodzimy jego urodziny tydzień później, ale nie sądziłam, że możemy zaprosić gości w Boże Narodzenie.

– Wiesz, nadal nie potrafię uwierzyć w to, jak ułożyły ci się sprawy. Wszyscy tu są. Matko, i ta Monroe! Nie znoszę przebywania z nią w tym samym pokoju, ale jest taka śliczna i miła, że człowiek nie ma serca jej nienawidzić.

Gabby się śmieje.

– Rzeczywiście jest miła. Tworzą z Mattem idealną parę.

Josephine patrzy na nią uważnie.

– A nie wydaje ci się to trochę dziwne? No wiesz, że jest tu ojciec twojego dziecka ze swoją dziewczyną i twój mąż?

Gabby nieruchomieje z nożem w dłoni i zastanawia się. To powinno być dziwne. Wedle

wszelkiego prawdopodobieństwa powinno być niezręczne i krępujące, ale jakimś sposobem wcale takie nie jest, a pomocne stało się to, że każdy członek tej rodziny był otwarty na zmianę, gotowy zaakceptować nietypowe okoliczności.

To wydaje się absolutnie słuszne.

Jako młoda dziewczyna z matką otaczającą się tłumami ludzi Gabby zamknęła się w sobie; odnosiła wrażenie, że nie ma własnej rodziny, a w każdym razie takiej, która by ją zauważała.

A teraz jako dojrzała kobieta ma rodzinę dokładnie taką jak w dzieciństwie. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie jej na takiej zależało, choć okazało się, że całe życie jej szukała.

To rodzina stworzona z wyboru, z ciężkiej pracy, akceptacji i miłości. Są rodziną, ponieważ wzajemnie się odnaleźli, często w najmniej prawdopodobnych okolicznościach, i zdecydowali, że zostaną razem, nawet jeśli o wiele łatwiej byłoby, gdyby każde poszło własną drogą.

Matt chciał dzieci, ale jeszcze nie teraz. On i Gabby dostali jedną chwilę, przelotną obsesję, która nigdy niczym więcej nie powinna być. Kiedy Gabby zaszła w ciążę, Elliott powinien od niej odejść, a Matt – nie chce mieć nic do czynienia z dzieckiem.

Gabby powinna być samotną matką, z trudem wychowującą dzieci, pracującą bez wytchnienia, żeby je utrzymać.

A tymczasem jest tutaj, kroi tort lodowy, słucha dobiegającego z salonu śmiechu i wie, że w jej domu są teraz wszyscy ludzie, których kocha najbardziej na świecie.

Przychodzi Elliott po kolejną butelkę szkockiej. Mijając żonę, całuje ją i czule gładzi po plecach, jakby nie wydarzyło się nic, co zniszczyło ich szczęście, jakby w rzeczywistości byli nowożeńcami – prawdę mówiąc, Elliott często tak się czuje teraz, gdy on, oni oboje dostali drugą szansę.

Olivia w wieku osiemnastu lat zostawiła za sobą okres nastoletni i jest teraz młodą kobietą, naturalnie piękną, co nigdy nie było dane Gabby, przygotowującą się do wyjazdu do college'u.

Pójdzie do college'u, myśli sucho Gabby, o ile nie skusi jej potencjalna kariera modelki. Boże, błagam, nie dopuść do tego. Przez ostatnie dwa lata Gabby miała aż nadto na głowie, ale coś takiego mogłoby ją wykończyć. Uśmiecha się do siebie.

Pojawia się Matt, podsuwając Gabby Henry'ego do pocałunku. Jak mogła kiedykolwiek brać pod uwagę życie bez Henry'ego? Nieważne, co przyniesie przyszłość, Henry nigdy nie będzie pomyłką. Zakochała się w córkach od chwili, gdy się urodziły, ale miłość do Henry'ego, matczyzna miłość do syna, nie przypomina niczego, co dotąd czuła. Nie może znieść myśli, że mogło ją to ominąć.

W salonie są też Claire i Tim. Dla Gabby to powolna podróż powrotna. Relacje z Claire nie są takie jak dawniej, może nigdy nie będą, ale obie próbują. Raz czy dwa wybrali się we czworo na kolację i te wieczory bardzo pomogły zasypać dzielącą ich przepaść. Przypuszczalnie najważniejsze, czego nauczyła się Gabby, jest to, żeby nie polegać na przyjaciółach, jak robiła to w przeszłości, i to ją smuci. Kiedy dawniej miała problemy, zwracała się do Claire. Teraz zwraca się do matki.

Matka, zawsze taka zajęta rozwiązywaniem problemów świata, że nie miała czasu dla własnej córki, jest teraz jedyną osobą, którą Gabby prosi o rady, która wysłuchuje o jej problemach, proponuje ramię do wypłakania, gdy zajdzie potrzeba.

Ostatnie talerze Gabby niesie sama, jeden jest dla matki, drugi dla niej. Siada na sofie obok niej, przelotnie kładzie głowę na jej ramieniu, a Natasha z uśmiechem gładzi ją po niej.

Rzecz naturalną jest teraz pozwalanie, by matka ją tuliła, gładziła po włosach, całowała.

Gabby zadaje sobie pytanie, czy matka się zmieniła, złagodniała na stare lata, choć podejrzewa, że w rzeczywistości zmieniła się ona sama. Gorący opór, którego w młodości używała jako tarczy, zniknął bez śladu. Życie jest za trudne, by przechodzić przez nie w pojedynkę, a matka stanęła przy jej boku, kiedy inni od niej odeszli.

Alanna wciska się na sofę z drugiej strony babci i wszystkie trzy się rozglądają: Elliott nalewa szkoocką do szklaneczek, żeby wznieść toast, Olivia i Monroe rozmawiają, Matt siedzi po turecku na podłodze, a Henry czołga się wokół niego i obaj szeroko się uśmiechają.

Natasha jednak okazała się dobrą matką. Gabby patrzy na swoją starszą córkę i synka, podczas gdy młodsza splata palce z jej palcami. Mam nadzieję, myśli Gabby, w uśmiechu Henry'ego odczytując możliwości, mam nadzieję, że okażę się dobrą matką dla swoich dzieci. Mam nadzieję, że zdołam wychować je tak, żeby dokonywały dobrych wyborów, były dobrymi ludźmi, poszły w świat, traktując innych z serdecznością i szacunkiem.

Mam nadzieję, że nasz rok szaleństwa – bo tak z Elliotem nazywali rok separacji, terminem cienko spowitym poczuciem humoru – że ten rok nie wyrządził im szkody, nie zniszczył ich wiary w potęgę silnego związku.

Podnosi na nich wzrok, świadoma, że się jej przyglądają. Stojący przy kominku Elliott patrzy na nią z miłością. Uśmiecha się i Gabby wie, że wszystko ułoży się dobrze.

Jakimś sposobem to, czego się najmniej spodziewali – czego najmniej chcieli – sprowadziło ich na powrót do siebie. Rodzina. Jej rodzina.

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze adresatami moich podziękowań są: nadzwyczajny zespół i mój drugi dom w St. Martin's Press oraz moja rodzina w Penguin w Wielkiej Brytanii. Louise Moore za miłość i wsparcie okazywane przez wszystkie te wspólne lata, i Jen Enderlin, która z rozmachem wkroczyła w moje życie i wymiotła kurz z wszystkich kątów swoją mądrością, błyskotliwością i talentem.

Moi agenci: Anthony Goff, który obdarzył mnie wieloma mądrymi radami i szczerą przyjaźnią przez długi czas, i niezrównana Jennifer Rudolph Walsh – obojgu jestem głęboko wdzięczna.

Moi przyjaciele: wiecie, kim jesteście.

Michael Palmer, który tak wielkodusznie i serdecznie zaproponował mi swoją starą farmę w New Hampshire na pisarskie schronienie. Bez Michaela ta książka nie zostałaby napisana i to nie jest przesada.

Przyjaciele, którzy niezmiernie pomogli mi w tworzeniu tej historii, i ci, którzy wspierali mnie w trakcie pisania.

Glenn Ferrari, Alberto Hamonet, Dusty Thomason, Randy Zuckerman.

Wiele osób, które otwarcie i szczerze dzieliły się ze mną swoimi zawodami miłosnymi i historiami.

Wreszcie mój mąż Ian. Jedyny człowiek, z którym pragnę iść przez życie.